
Ex libris Edmundi principis Radziwill Prael. domest. S.S.


EXLIBRIS MVZEVM
W NIEBOROWIE

PEREGRINACIA

ABO

Pielgrzymowánie

Do Ziemie Swiętey,

Jáśnie Oświeconego Páná, I. M. P.

Mikołaia Krzysztofa Radziwiłła,

Xiążećiá ná Ołyce y Nieświżu, Hrábie ná Szydłowcu, y Mir, Woiewody Wileńskiego, Sáwelskiego, &c. &c. Starosty.

Przez Iego Mośći

X. TOMASZA TRETERA,

Kustoſá Wármieńſkiego, iezykiem Łáćińſkim nopiſána y wydána:

A Przez

X. ANDRZEIA WARGOCKIEGO,

na Polſki przełożona.

Cum Gratia & Priuilegio S. R. M.

W Krakowie, w Druk: Schedlow, *I. K. M. Typogr.*

Roku Páńsk: 1683.

NA OBRAZ IEGO XIĄZĘCEY MOSCI PANA, Pana MIKOŁAIA KRZYSZTOFA RADZIWIŁA, Woiew: Wileń: &c.



Taka twarz była tego Xiążęciá zacnego;
Gdy ſie w złym zdrowiu puścił do Grobu Bożego.
Chceßli go lepiey poznáć, y tey drogi ſpráwy,
Te Kśięgę Czyteiniku przeczytay łáſkáwy.
Tąd záraz kray po ktorym Chryſtus chodźił poznaſz.
Mieyſcá Swięte obeyrzyß, z kąd poćiech ſw..ch doznaß.

P Æ A N.
Ná nieprzežytą Sławę
Jáśnie Oświeconego XIĄZĘCIA
ná Ołyce y Nieświeżu,
JEGOMOSCI PANA
P. MIKOŁAIA KRZYSZTOFA RADZIWIŁA,
Woiewody Wileńſkiego, &c.

DOkąd pioro záćiągaſz wierſze niewśćiągnione?
Czy chceſz w pułkárćiu ſpiſáć cnoty niezliczone?
Ktorych ſię ták znáyduie wiele w RADZIWILE:
Co náturze pokazáć ieſt przećiwko ſile.
Bo oná, powiedáią, táki zwyczay miewa,
W kogo cnoty, w tego też y przyſády wlewa:
Lecz w nim, widzę, zwyczáiu tego nie chowáłá,
Bo dawſzy mu cnot wiele, przyſády nie dáłá:
Dáłá Płći twarz poważną, y rozum ſpániáły,
Dáłá Páńſką ſtáteczność, dáłá vmysł ſtały:

Wpoiłá w nielękliwe ſerce męſtwo znáczne,
W ſpráwy y dźielność, ná wſzyſtko dáłá oko báczne::
Dowćip záś záoſtrzyłá głęboką mądrośćią,
A mądrość Senatorſką vczćiłá godnośćią.
Jednák doczeſnym ſzczęśćiem nic nie vnieśiony,
Nie miał względu że Xiążę z Xiążąt był zrodzony::
Ani przeſtrzegał ſtanu (dźiwna rzecz) Páńſkiego,
Gdy ſię w Ierozolimſkie drogi wdał ſámego.
Nie pierwey w nich vſtáiąc áż tę zwiedźił źiemię,
Gdźie odkupił, Syn Boży, śmierćią ludzkie plemię:
Co z iáką pracą, z iáką przyſzło mu trudnośćią,
Z iákim niebeſpieczeńſtwem, z iáką niewcześnośćią,
Ten wie, co go w poſtępkách świętych náśláduie,
Czym cnotom sławę, ſobie zbáwienie gotuie.

Marcin Błażewski.

SVM-

SVMMA KROTKA Czterech Listow tey Peregrynácyey.

LISTV PIERWSZEGO

OZnáymuie przyiácielowi swemu pierwszym listem, naprzod, co zá przyczyny były z ktorych mu ták dáleka drogá przypádłá, oczym, szyroce y bárzo pieknie dyszkuruie. V kázuie przytym dziwne y rozmáite trudności y przeszkody, ktore státecznie zwyćieżył, á zwłaszczá gdy ná woynie Moskiewskiey pod Połockiem kula w głowe był obrázony, kiedy tym sie rychley od onych zábaw Krolá doczesnego, do służby Królá wiecznego, y wykonania ślubowáney drogi Ierozolimskiey pochutnił. Pochwaliłá mu to Stolicá Apostolska kilká listow práwie Oycowskich, skąd też y Pászport (bez ktorego nikt do Ieruzalem nie iedźie, y niegodźi sie) dány, tákże drugi zálecálny list dostáteczny, nád zwyczay, do wszystkich stanow Chrześćiáńskich. Záraz ná poczatku drogi kilkakroć był w niebespieczeństwie wielkim, kedy go Pan Bog záchowawszy, pokazał mu, iáko po wszytkiey oney drodze miał być z nim, y iáko go miał w swoiey świętey opátrzności chowáć. Wśiadszy tedy ná morze, opisuie temu Przyiacielowi swemu droge, y co sądźił być godnego wiádomości iego. Iáko v Sale był w niebespieczeństwie, ktore potym Wy-

ſpy miiał, kedy był, gdźie Labirynt Tezeuſzow widźiał, Gortyny miáſtá dźiwnie pieknego wáliny, Sol ktora słoń ce ścina, iáko v nas mroz wode w lody, y innych rzeczy dźiwnych bárzo wiele, co ſie przy czytániu pokaże. A ten krotki liſt pierwſzy, droge iego ma z Nieświeżá tylko po Cypr, zdawná w Grecyey sławna wyſpe.

LISTV WTOREGO.

Liſtem Wtorym opiſuie droge ſwoie z Cypru do Ieruzalem, z Ieruzalem záś iako ſie wroćił do Trypolu, zkad ſie gotował do Egiptu. Przetoż liſt ten, wiele ma rzeczy bárzo pieknych y vćieſznych. Ziemie Zydowska doſtátecznie opiſał, Miáſto Ieruzalem tákże, y wſzyſtkie mieyſcá świete, w ktorych co Pan dla zbáwienia narodu ludzkiego czynić ábo ćierpieć raczył. Iáko Pielgrzymy do Ieruzalem, iáko do Kośćiołá Bożego grobu Turcy puſzczáia, iákie tám zwyczáie y nabożeńſtwá, iáki Grob Páński, Groby Krolow ſtárych Zydowskich iśćie podźiwienia godne, inſze też Krolow Chrześćiáńskich, Prorokow, Swietych rozmáitych, Gory Ierozolimskie, Role Hákeldemá, iáka teraz naturá y właſność, pokazał, co ſie też tám zá Pielgrzymſtwá iego tráfiło, nie zániechał: áwo liſt ten y długi, y rozmáitych á cudnych do nábożeńſtwá y wiádomośći przynależacych rzeczy ma opiſy doſtáteczne.

Summma Krotka.

LISTV TRZECIEGO.

List Trzeći ma w ſobie iákoby z nowego świátá, o ludźiach, y o ich obyczáiách, y o ich Miáſtách wiádomość. Tu co ieſt Egipt, co Nyl rzeká, iákie ſą w niey ryby y beſtye, iáko Egipt oblewa, iákie tryumfy przy tym bywáią, Egipcyáni iáko długo w tey rzece trwáią, podczás Dzermy wywracáią, ábo Kupce wlazſzy z wody zábiiáią, opiſuie. Káir Miáſto Stáre y Nowe co ieſt, ná wiele mil náſzych, wiele tyśiecy ma domow, Moſch, to ieſt bożnic Tureckich, vlic, kuchien mieyskich, iákie ſię tám dźiwy znáduią, lud iáko bogáty, co zá vrodzay, powietrze, skąd ma wode, Zydow wiele, kiedy śieią, żną &c. Piramides one świátu wſzyſtkiemu dźiwne co ſą, kto ie murował y kiedy, Wśi iáko wiele około Egiptu, Zamek Káirski co, Páłác Iozefá Pátryárchy, y ſtudnia iego przedźiwna, dźiewczetá y niewiáſty iáko chodzą, groby ſtárych Egipcyan, y trupy cáłe nie ſprochniáłe od trzech tyśiecy lat, iáko z báłwánámi pogrzebione, y nimi obſtáwione, Mumia, y innych rzeczy bárzo wiele kłádźie. Potym Alexándrya Miáſto, ktore ma drugie pod ſobą w źiemi, á czemu, ſpomina S. Kátárzyny więźienie, mieyſce Meczeńſtwá, przywiley cudny tego portu, Wielbladow prędkość, konie kedy mieſem kármią, kilkákroc ná morzu niebeſpieczeńſtwo, á niemal iuż oſtátnie, dla Mumiey, kedy też y X. Szymoná Albimontaná.

tána widzenie ſtráſzne, y niepokoy od Egipcyánow zmárłych, á potym vkazánie Mátki Bożey wypiſuie. Krotko mowiąc, liſtu tego czytánie, dźiwnie ieſt vćieſzne.

LISTV CZWARTEGO.

OZnáymuie liſtem Czwartym, iáko go Wyſpy y Miáſtá Weneckie, z roskazánia Rzeczypoſpolitey y Xiążeciá przyimowáły, y wſzelką mu vczciwość wyrządzáły, gdy ſie do domu wrácał z Egiptu. Zamki przytym obronne, Wyſpy przednieyſze, opiſuie. Páſzport Amurátá Tureckiego Ceſárzá kłádźie, ktory go był iednák czterem Czauſzom po wſzyſtkim ſwym Páńſtwie pilno ſzukáć, poimáć, y do więźienia wźiąć kazał. Bándyći iáko go opádli, złupili, iáka zátym trudność ze wſzech miar nań byłá, áż też do Wenecyey przybył, á potym do Oyczyzny ſzczęśliwie ſie wroćił.

PERE-

PEREGRYNACYA
Abo
PIELGRZYMOWANIE
Iáśnie Oświeconego Páná, Iego Mośći

PANA MIKOŁAIA CHRYSTOFA RADZIWIŁA &c.

Do Ziemie Swiętey.

W Imię twoie Pánie IEZV CHRISTE.

LIST PIERWSZY.

Wiádomośći prágnieß ode mnie/ nie tylko iákim ſpoſobem/ ále y z ktorych miar drogę (iuż w Imię Páńſkie záczętą) wźiąłem przed ſię/ drogę mowię ták dáleką/ á iáko ſię zda wielom/ y niebeſpieczną/ zdrowie nádwątlone y bárzo ſtruchláłe (o czym śiłá ich wie dobrze/ ty nalepiey) máiąc. Acz co ſię dotycze niebeſpieczeńſtwá/ iam záwße ináczey ſądźił/ y ſądzę/ poniewaß Boſkie przeyrzenie y opátrzność/ niektorym w dálekich drogách pomyślne y

ſcześliwe powodzenie dawa/ niektorym y domá/ przy Oyczyſtych ściánách/ do wątpliwe° ſczęścia/ trudne y niepewne okázye/ otwieráć dopuſzcza. Przetoż/ ábym żądániu twemu dogodźił/ poſyłamci tey drogi moiey (ile bede mogł pomnieć) ſpiſány początek/ życząc ſobie tego/ żebyś ták rozumiał/ iż ſię to ſámemu tobie piſáło. Hiſtorykowie záiſte/ dálekie drogi podeymowáć zwykli/ áby Prowinciy położenie/ Narodow obyczáie/ y inße rzeczy opiſáli/ ále ia (ktorego y ſtan/ y zabáwy dobrze wieß/ á ſtąd o wßytkim ſnádno oſądźiß) pielgrzymſtwo moie z inßych przyczyn wźiąłem przed ſie/ iáko ſie niżey pokaże/ dla czego ſpoſobem Hiſtorykow piſáć do ćiebie nie bede. Bo kiedyby mie byłá tá chęć do tey drogi pobudźiłá/ tedybym był domá śiedząc/ od vmárłych Miſtrzow (to ieſt z kśiąg/ ktore ták Alfons Krol Arágoński názywał) o wßytkim prędko ſie dowiedźieć mogł Będźieß tedy czytał liſty moie/ gwoli vćießе ſwoiey/ ktoreć gdy ſie tráfi okázya/ á będźie ſnádno piſáć/ poſyłáć bede. Abowiem ſtrudzonemu człeku/ pokoy raczey nie piſánie ſłużу/ czego y teraz/ (choćiem ießcze ledwie do Krety przybył) ná ſobie áż też zbytnie/ doświadczam.

Przyiaćielſkie oznáymienie, á nie piſánie Hiſtoryey.

Mam zá to/ że ćie liſt odemnie poſłány/ po odiechániu moim od Krolá J. M. z Grodná doßedł/ ktorymi doſyć znáczną láſkę ſwą Krolewſką/ z

ſką/ z nieiákim vżaleniem/ iżem ſie brał w ták dá- lekie ſtrony/ pokazał. Nápiſałem ći był y to tám- że/ iáko Krol J. M. rádził mi/ ábym dla przy- patkow rozmáitych ná morzu/ tudźieß dla ro- zboiow/ do Konſtántynopolá/ ſtámtąd do Alepu (wźiąwßy z ſobą Czaußá/ y Jánczáry z Turec- kiey brany/ ktorzy nád wßytkie inne/ ſą w wiet- ßey wadze) puśćił ſie. Bogoboyny Krol dawał y te przyczyne/ żebym ſie żadnym ſpoſobem vkryć nie mogł/ ſkądby mi nie ledá niebeſpieczeńſtwo v- roſło/ dlá czegoby lepiey/ z wiádomośćią Ceſárzá Tureckiego czynić/ á wźiąwßy iego páßport/ ie- cháć. Obiecował przy tym/ do tegoż Ceſárzá ze wßech miar pilno nápiſáć/ y gońcá ſwego poſłáć/ ktoryby w tey ſpráwie láborował. Jam záśie z druga ſtrone Krolowi J. M. rácye ſwoie przy- nośił/ vkázuiąc J. K. M. dla czego beſpiecznie- ßa ieſt/ zwyczáiem inßych/ te droge odpráwo- wáć/ á nabárźiey iżem nie baczył/ iákobym z Kon- ſtántynopolá ſie rußywßy/ lądem mogł iecháć/ gdy przećiwnym obyczáiem/ iużem ſie dył od wie- lu náſłuchał przedtym/ że morzem/ y krocey/ y tá- niey/ y beſpieczniey/ moge odpráwić. Ale kto- ra byłá naprzednieyßa przyczyná mego do Pále- ſtyny pielgrzymſtwá/ krotko poſłuchay:

Krol Stephan iáko mu o tey drodze rádził.

Wieß dobrze/ bez wßelkiey wątpliwośći/ po- niewaz Kátholikiem ieſteś iáko rozmáitemi ſpo-

Boſkie rządy o zbáwieniu námßym. ſoby/ Pan Bog ludźie błedne/ ná droge zbáwienną náprowadza/ co wßytko on nie dla śiebie czyni/ gdyż chociaż ſie dobrze człek ſpráwuie/ nic mu nie przybywa/chociaß też źle/nic nie vbywa: ále iż nam to świątobliwie obiecáć raczył/ że grzeßnych żywotá nie śmierći prágnie/ dla tego ſie ták známi obchodźi. A ták przednieyßy ſpoſob/ ktorym ludźie od grzechu rátuie nie ſkończona ieſt láſká iego/ niewypowiedźiáne ſą dobrodźieyſtwá iego. Bo iż naydobrotliwßy ieſt/ y owßem ſámá náwietßa y nadoſkonálßá dobroć/ nic też innego pokázáć nie może/iedno łáſke nieſkończoną/ ktorą gdy ná człeká hoynie wylewa/ á on przećie iey nie wdźieczen/ by koń ſwobodny do wßelkiego grzechu bieży/ áczby go ſpráwiedliwie odrzućić y potepić mogł/ poniewáż mu to wolno/ y nikomu ſie z tego nie powinien ſpráwowáć/iednák miłośierdźiem nieſkonczonym/ ſrogość ſpráwiedliwośći vſkramia/ á Oycowſkim ſtárániem doczeſne fráſunki/ vtrapienia/ kłopoty nań dopußcza/ áby/ iż go łáſkáwość y miłość ode złego nie mogłá odwieśdź/ przynamniey karánie vpamietáło y pohámowáło. A tá ieſt przyczyná/ dla ktorey niedzom rozmáitym/ á zwlaßcza chorobom/ człeká dreczyć dopuſzcza/ żeby choć tym ſpoſobem/ śmiertelny bedąc łácniey vznał/ do czego ten ośieł/ ktorego w tákich roſkoßách tuczy y chowa/ kiedyż te-

Ezech: cap: 33.

Dla czego dopußcza podgłáicho-roby.

dyż

dyż przyśdź ma/ á iáko te doczesne dobrá ćienio-
wi prędko miiáiącemu słusznie są przyrownáne. *Dobrá do-*
Błogosłáwione tedy Naświetsze Páná nászego *czesne cień.*
Imie/ ktory tym lekkim/ y krotko trwáiącym ná-
pomnieniem nas hamuie/ ábyśmy potym/ ná one
wieczne męki zdáni nie byli. Záprawdęć ták się
też y ze mną obeyśdź raczył. Bo gdy mi niezliczo-
ne y niewysłowione dobrodźieystwá y łáski swe
pokazał/ nie tylkom się mu/ grzechow zániecha-
wszy/ wdźięcznym nie stáwił/ ále w młodośći lat
moich/ dobrodźieystw iego nie dobrzem vżył/ grze
chy do grzechow przyczyniał/ á co się drugim przy
dawa grzesznikom/ że zdrowie od nátury całe y
dobre wźiąwszy/ zbytkiem go tárgáią/ y kres so-
bie śmierći bliższy czynią (wedle Mędrcowego
słowá: Nie wźięliśmy/ álesmy sobie sámi spráwi-
li krotkie żyćie/ nie vbodzy w nim/ ále márnotrá-
wcy byliśmy) toż się też y mnie zstáło. Abowiem
w ćiężką chorobę okrutnych boleśći głowy/ y ro-
zmáitych innych przypadkow pełną/ Roku Páń-
skiego 1575. Mieśiącá Sierpniá/ (ktorego dniá
wtorego/ iuż mi się 26. wieku mego rok kończył)
wpadłem. A iż gdy człek ná ćiele choruie/ prożno
się o nie stára ták vsilnie/ iesli dusze zániedbywa/
ia też obaczywszy/ iż Lekarze nic spráwić nie mo-
gą/ cáłym sercem przez Spowiedź świętą/ y Na-
świetszego Sakrámentu przyimowánie/ udáłem

się do P. Bogá/ pokornie prosząc/ áby młodości mey grzechow przebaczywszy/ to do sercá mego podáć raczył/ coby z iego Máiestatu naświętszego chwałą wieczną było. Y ták/ gdym częściey gorąco do P. Bogá wołał/ czásu iednego Miesiącá Września/ przy Ofierze Páńskiey będąc/ Slub uczyniłem/ (oczymem potym Spowiednikowi swemu powiedział) Iż kiedy mię dobrotliwy Pan Bog/ do pierwszego zdrowia przywrocić będzie raczył/ Grob Zbáwiciela Páná mego/ w Jeruzalem náwiedzę. Alem temu to przedśięwzięciu memu/ czásu pewnego nie postánowił. W tym lekárstw nie zániechywałem/ ktore w długą szły.

Slub do Ieruzalē.

Roku Páńskiego/ 1576. byłem w Cieplicách Jáworowskich w Polszcze.

Woyná Inflán cka.

Roku Páńsk: 1577. tákże z Lekárzámi zabáwy moie były. Aż nástąpiłá woyná nászá Litewska do Inflánt/ ná ktorey z drugimi y sam byłem/ gdy Kniąż Moskiewski tę Prowincyą plondrował/ á Krol Stephan pode Gdáńskiem obozem leżał.

Roku Páńsk. 1578. oznáymiłem Oycu świętemu Papieżowi Grzegorzowi XIII. iż dla porátowánia lekárstwy y Cieplicámi zdrowia moiego/ do Niemiec iádę/ á iż ieśli by mię Pan Bog uzdrowić raczył/ ślubowałem drogę Jerozolimską/ do Grobu Zbáwicielowego. Co mi ná to Oćiec S. odpisał/ z tego listu iego wyrozumiesz.

DILE-

DILECTO FILIO NOBILI VIRO, NICOLAO CHRYSTOPHORO RADZIVILO, OLICÆ DVCI, GREGORIVS P.P. XIII.

DIlecte Fili, Nobilis vir, Salutem & Apostolicã benedictionem. *Bogoboynie y madrze Zacność Twoiá postepuieß, gdy lekárstwy ták zdrowia ßukáß, że wßytke nádźieie w dobrotliwośći Páńskiey pokładaß. Chwalemy tedy y vżywánia Cieplic, y drogi Ierozolimskiey do Grobu Zbáwićielowego przedśiewźięćie twoie, máiac w iego miłośierdźiu nádźieie, że ćie pierwßym zdrowiem poćießyć bedźie raczył. Błogosłáwieństwo Apostolskiey Stolice náßey, o ktore prośiß, dawamyć tym listem náßym, y przywrocenia zdrowia, y wßego ſcześliwego á weſołego powodzenia, od ſámego Páná náßego łáskáwośći żadamy.* Datum Romæ apud S. Petrum, ſub annulo piſcatoris, Die vlt: April. M.D.LXXVIII. Pontificatus noſtri, Anno ſeptimo.

Anton: Bucapadulius.

GDy zdrowie moie nieco do śiebie przychodźiło, vmyśliłem ſie do domu wroćić, dla tey przyczyny, iż w Niemczech nie mogłem żadnego doſtáć, z ktorymbym ſie był mogł o tey drodze rozmowić. A ták záraz w Jeśieni do Oyczyzny wroćiłem.

ćiłem sie y postánowiłem látá przyszłego do Włoch á stámtąd/ do Pálestyny puśćić sie. Lecz iż teyże źimy Krol Stephan do W. X. Litewskiego przyiechawszy/ ná Láto w Roku Pánsk: 1579. woyne Moskiewską był vchwalił/ stan moy Rycerski wyćiągał to ná mnie/ ábym Krolowi Pánu memu/ przećiwko spolnemu Oyczyzny nieprzyiaćielowi pomogł. Otoż ten Rok pospołu z drugim rycerstwem W. X. Litewskiego ná Woynie Połockiey strawiłem/ kedy z pułhaku w głowe obrázony będąc/ skorom iedno ozdrowiał/ świeżym tym dobrodźieystwem Páńskim bárzo pobudzony/ do mego slubu wroćiłem sie.

Woyná Moskiewska.

Roku tedy Páńsk: 1580. iechałem do Włoch tym vmysłem/ ábym nieco sie Cieplicámi pokrzepiwszy/ y lekárstwy wspárwszy/ droge przedśiewźiętą kończył: kedy zá spráwą y rozrządzeniem Lekárzow/ dopiero tych/ dopiero owych Cieplic vżywáiąc/ ażem ie w Sierpniu odpráwił/ y ták mi to Láto wyszło. Tum iuż był chćiał ku źimie w Wenecyey ná Okret wśieść/ ále w tym przypłynęły z támtych kráin drugie/ oznáymuiąc że w teráźnieyszym Roku 1580. powietrze w Grecyey/ Syryey/ Pálestynie/ y w Egiptćie bárzo pánuie/ á iż áż do trzećiego/ pokesu w prawdźie vstawáiąc/ trwáć zwykło. Bo w pierwszym Roku/ nie wypowiedźiánie sie sroży/ w drugim nie ták/ w trze-

Iáko Powietrze w Egiptćie y w Pálestynie pánuie.

trzećim ieſcze mniey / kedy nieſkończona dobroć Páńſka widźieć káżdy może / ktory nie ták Chrześciány / iáko o to Pogány karze. Nowine te vſłyßawßy / zgołá wßyſcy od tey drogi ábym ſie w iáwne niebeſpieczeńſtwo nie wdawał / odwodźili mie / iákoż y okręty ktore ná przyßłe láto bráły ſie w támte kráie / nie ták pilno ſie nárządzáły. W tym też nowine przynieśiono / że Krol Stephan w drugim Roku znowu do Moſkwy z woyſkiem iedźie. A ták / ácz nie do końcá zdrowia pewnego / Roku 1581. zime przeżywßy do Oyczyzny wroćiłem ſie / y cáłe láto z Krolem pod Pſkowem w oboźie trwałem. Zimie iechałem do domu / gdźie iż wßyſcy o moiey drodze Páleſtyńſkiey wiedźieli / á iam też nie táił / y oni mi nie ládáiáko rozradzáli / y ſam nieco ſłábiec począłem / Slub moy ták ſobie wykłádáiąc / żem go nie był powinien pełnić / chybá dobrze ozdrowiawßy / gdyż teraz poſpołu z láty / ſłábość náſtepuie. Myśli tedy tákowe / gdy mie czeſto nápadáły / á iam wßytko Pánu Bogu wedle zwyczáiu / w modlitwách moich polecał / zdáło mi ſie przez ſpowiedź y przez przyiećie Naświetßego Sákrámentu / Boſkiego rátunku ßukáć. Jákoż wnetże mi ná pámieć przyßło / że ácz nie wedle potrzeby zdrowia vżywam / ták przećie / iż y chodźić / y wßytko odpráwowáć / ná woyne iecháć / dáleką droge podeymowáć / moge:

Oboz pod Pſkowem y oblężenie.

Cudna práwie Konſyderácya.

moge. Otoż ieśli to kwoli ziemskiemu Krolowi/ ábo przyiacielowi/ ábo z potrzeby iákiey czynię/ á dla czegożbym prac tey drogi miał się chronić/ ktorąm sámemu Bogu/ Krolowi nád Krolmi/ dawcy dobr wßytkich świątobliwe obiecał: A ták cáłym sercem wßytkiegom się P Bogu oddał/ y stałem á gruntownie postánowił iákimkolwiek náostátek zdrowiem przedsięwźięcie kończyć/ nádźieię w nim pokłádáiąc/ że mi dopomoże/ á iżem to miał wdźięcznie z rąk iego przyiąć/ ieśliby mi tám przyßło vmrzeć/ bym iedno mieyscá świeto oglądáć/ á ślub moy w cále oddáć mogł.

Roku tedy Páńskiego/ 1582. dom moy rorząďźiwßy/ y Testáment vczyniwßy (gdyżem się wroćić do Oyczyzny wiecey nie spodźiał) w Sierpniu/ do Krolá Stepháná w Grodnie będącego iechałem/ ábym mu o drodze oznáymił/ y záraz go pożegnał. Rozmáitym sposobem odwodźił mię od tego/ rádząc/ abym do Rzymu iechał ráczey/ niż ták słábym zdrowiem/ na ták niebespieczną drogę pußczał się. Ale gdym odpowiedźiał/ żem iuż ták vczynić koniecznie postánowił/ czego ieślibym zániechał/ y gniew Páński pobudźiłbym przećiwko sobie/ y ludzkim ięzykom podałbym okázyą/ y existymácyey swoiey mogłbym nieco vsczerbić/ iáko mogł nabárźiey námawiał mię przećię/ żebym do Konstántynopolá iáchał/ obiecu-

iąc

iąc wszelkim sposobem stáráć się o to/ ábym bespiecznie mogł przedsięwzięciu swemu dosyć vczynić Otrzymawszy v Krolá dozwolenie/ wroćiłem się do Nieświeżá/ kedy máiąc wszytko gotowo/ Naświętsze Sákrámenty przyiąwszy/ w imię Páńskie 19. dniá Wrześniá/ Roku Páńskieg. 1582. puśćiłem się w drogę/ á iż w tymże też Roku poprawá Kálendarzá przypádłá/ iam w Listopádźie v gránic Włoskich stánął/ y w niektorychem mieyscách Lombárdyey nabożeństwem się trochę zábáwił/ potym osmego dniá Grudniá w sámo święto Poczęćia Naświętszey Pánny (kilká dni przedtym czeladź do Werony wystawszy) przyiechałem do Wenecyey. Tám záraz szedłem do Kśiążęćiá Weneckiego Nicolaum de Ponte z listy Krolewskiemi/ ktoremi go vśilnie Krol prośił/ áby mię Kápitonom swoim w Grecyey/ y ná Pomorzu/ pilnie zálećił/ co się też tym zmnieyszą pracą otrzymáło/ że y ia przedtym/ y rod moy a Fámilia Wenetow znáioma y wiádoma byłá. Mowiłem y cum Procuratore Terræ Sanctæ, ktory záwsze w Klasztorze ś. Fránćiszká della Vigna mieszka/ á ná ten czás był nátym vrzędźie Oćiec Jan z Kándyey. Byłem też v Oycá Jeremiaszá de Bressa, Gwárdyaná/ ktory dwákroć był w Ziemi Swiętey nád bráćią przełożonym/ y tám lat dwánaśćie mieszkał. Od tych iákobym się spráwowáć miał/

Rok popráwionego Kálend.

instrukcyą wźiąwszy / stárałem śie pilno / ábym mogł pierwszym okretem (ktory po Trzech Krolách / gdy śie przeżegnánie morzá / wedle zwyczáiu Kośćiołá s. odpráwi / wyieżdza) żeglowáć / y spieszyłem śie bárzo / tego sobie życząc / żebym w Ieruzalem Wielkąnoc odpráwował. Rádźili mi tedy przyiaćiele / ábym ná okret ktory Gáleon Tornelow / od Tornelá kupcá iego Páná zwano / wśiadł. Nie był ten w prawdźie wielki / bo tylko sześć set beczek brał / y do tego przystarz iáko to ieszcze przed lat trzynaśćią budowány / ále y z predkośći y zdobrego szczęśćiá / wielkie miał zálecenie / do tego Pátron iego był bárzo vmieietny Augustyn de Iacomo, z ktorym / poniewaz wyieżdżał po Trzech Krolách / targ począłem czynić. Kedy też wielką Bostą łáskę vznałem / że chcąc predko ziecháć / inszem minął / o tenem śie raczey stárał. Abowiem ieden práwie głowny okret / Rugginá názwány / w końcu Styczniá / Roku Páń: 1583. od portu śie puśćił / á troche coś postąpiwszy / náwálnośći wielkie apud Fossam Claudiã ćierpiał / y ledwie (kotwice wszytkie spuśćiwszy / maszt vćiąwszy) z ostátniego niebespieczeństwá vszedł / ták / że z trudnośćią okrutną do Istryey kilká mil od Wenecyey przypłynął / gdźie cáłą zime stał / á ktorzy byli nim iecháli / muśieli śie do Wenecyey wroćić. W pul Lutego / dwa drugie mnieysze o-

Kiedy pod Venecyą bywa przeżegnánie morzá.

Pan Bog swoich strzeże.

krety

kręty ku Alexándryey żeglowáły. Kedy ſkeſkniwszy ſię nád nierychłośćią/ ácz przez Egipt dalſza drogá do Jeruzalem/ przećież vmyśliłem ſię był iednym z nich wieść/ ále iż máłe były/ á do tego ſprawce (Pátrony zowią) nie ćwiczone miáły/ przyiaćiele mi rozrádźili. Jákoż dobrze ſię sſtáło/poznałem miłośierdźie Boſkie. Bo ieden z nich nie dáleko Rákuzy vtonął/ drugi pod wyſpem Korcyrą / burzliwośćią y wał[ámi] potłuczony/ ták ſię rozſypał/ że tylko ieden człowiek/ y to ledwie wypłynął. Piſałem potym do Oycá S. oznáymuiąc mu/ że liſt iego pierwszy wźiąwszy/dla rożnych przyczyn y impedymentow/ nie mogłem ſię w drogę puśćić/teraz iż iuż wszytko vprzątnąłem/ áby mi znowu dozwolenie ná tę drogę poſłáć raczył. Abowiem ten zwyczay ieſt y poſtanowienie/ że kto do Jeruzalem idźie/ od Oycá ś. liſtowne dozwolenie/ ábo od Vrzędu ná to wyſádzonego/ wźiąć ma/ ináczey Katholikowie ſtrzegą ſię go/ y ſam tákowy v tych tám Zakonnikow/ poda wa ſię w podeyźrzenie/ że nie ieſt ſynem Kośćielnym. Poſpolićie ſię też to trafia/ że ći/ ktorzy tylko świát widźieć (ácz ſię im rzadko nádawa/ gdyż ábo nagle vmieráią/ ábo dźiwne przypádki ná nie przychodzą) á nie gwoli nabożeńſtwu tę drogę podeymuią/ śiłá trudności Katholikow dla nie przyſtoynych y nie ſkromnych obyczáiow czynią/

Bez dozwolenia Stolice Apostolskiey, pielgrzym do Ieruzalem nie idzie.

ſtąd nie tylko ßkodę/ ále y niebeſpieczeńſtwo máią. Bo kiedy ſię czego nieprzyſtoynego dopuſzczáią/ Kátholicy záraz cierpią/ á ieśli pieniędzy ná okup nie máß/ tedy vbodzy Zakonnicy ich/ áby w niewolą Turecką wźięći nie byli/okupić muſzą. A áczkolwiek dla wielkiey znáiomośći/ y z przednieyßymi Włoſkimi Pány/ y z Zakonnikámi/ liſtow żadnych mogłem nie bráć/ iednák niechćiałem chwalebnego zwyczáiu Kośćiołá ś. opuśćić/ ábym nie miał pielgrzymem będąc/ práwá pielgrzymow/vżywáć/błogosłáwieńſtwo záprawdę od Oycá ś otrzymáć/ſądźiłem zá nayprzednieyßą. Oćiec ś. liſt moy od Jerzego Tycyniuſá/ Szkolaſtyká Wileńſkiego/ Krolá Polſkiego w Rzymie Agentá wźiąwßy/ pytał/ ieślim iuż (zdrowia ieſcze niepewnego/ y czáſu tego/ ktoregō naybárźiey rozboy panuie ná morzu) poſtánowił drogę Jerozolimſką odpráwić. Y doſyć iáwnie pokázował/ iż/ bym ſię był do Rzymu ſtáwił/ Slub moy w iákie inße bogoboyne vczynki odmieniwßy/ radby mię był od niego wolnym vczynił. Ale vſłyßawßy/ iákom ſię w tym reſolwowal/ y Páßport/ktorym tu położył/ z Oycowſkiey práwie miłośći/ y paciorki z odpuſtámi wielkiemi/ poſłáć mi ráczył/ dokłádáiąc/ ábym go w modlitwách moich nigdy nie zápominał/ ponieważ też y on/ drogę moię ná káżdy dźień P. Bogu poleca.

DILE-

DILECTO FILIO NOBILI VIRO, NICOLAO RADZIWIŁ, Duci Olicæ & Neſwiſij, Magni Ducatus Lituaniæ, ſupremo Marſchalco.

GREGORIVS P.P. XIII.

Dilecte Fili, Nobilis vir, Salutem & Apoſtolicã benedictionem. Donioſłeś to niedawno do wiádomośći náſzey/ iż z nabożeńſtwá/ y miłośći przećiwko P. Bogu/ chceſz grob Páńſki w Jeruzalem/ á podobno y inſze zá morzem mieyſcá świete náwiedźić/ieślić Apoſtolſka Stolicá świeta pozwoli. A ták/ aby Nam pokornie te prośbe twoie obwieſczono/ y ábyſmy tey twoiey woli pobożney/ złáſki Apoſtolſkiey doſyć vczynili/ ſtáráłeś ſie. My tedy chće y łáſke náſze (nie każdemu zwyczáyna) chcąc ći w tym pokazáć/ twoimi tákiemi prośbámi nákłonieni/ ábyś Grob Páńſki/ y inſze zá morzem świete mieyſcá/ ſam oſobą ſwą mogł náwiedźić/ tylkobyś rzeczy zákazanych do Pogánnie wywoźił/ doſtáteczne y wolne pozwolenie/ mocą Apoſtolſką dawamy liſtem naſzym niniey-ſzym. Datum Romæ apud S. Petrum, ſub annulo Piſcatoris, Die 22. Ianuar. M.D.LXXXIII. Pontificatus noſtri, Anno vndecimo.

Ca: Glorierius.

GRZE-

GRZEGORZ PAPIEZ XIII.

W*Szytkim wobecz, y káżdemu zosobná, Krolom, Xiążetom, Hetmánom, Márgrábiom, Komesom Báronom, Páństwom, y ich Przełożonym Kápitanom nád woyski morskimi, y nád okretámi, y inszym Panom świeckim, y Nam, y świetemu Kościołowi właśnie ábo iákim kolwiek práwem podległym, pozdrowienie y błogosłáwieństwo Apostolskie. Poniewaz Zacny człowiek Mikołay Krzysztof, Xiaże ná Ołyce y Nieświeżu. W. X. Litewsk: Naywyższy Márszálek, iáko nam nie dawno do wiádomośći doniosł z nabożeństwá, Grob Zbáwićielá* PANA NASZEGO *Hierozolimski temi czásy chce náwiedźić, My z osobliwey przećiwko temu Xiążećiu Oycowskiey miłośći, drogi iemu wszedy bespiecznej życzymy, y żadamy, y was ktorzyśćie nam nie poddáni, pilnie nápominamy, y w tym szukamy, á poddánym Nászym iáko naybárziey przykázuiemy, áby, ieśliby to Xiaże do was, ábo do Nászych Ziem przybyło, ták iego, iáko y czeladź, y towárzystwo iego, łáskáwie y hoynie przyieliśćie, y ták iego zacnośći, iáko żądániu á woley Nászey dogodzáiac, w miłośći z nim obeśliśćie się. Ieśliby obrony iákiey y wolnego prześćia potrzebował, ochotnie ábyśćie pozwolili, stáráiac się o to, żebyśmy was, z chęći Xiażećiu przerzeczonemu pokazáney, zálecone słusznie mieli, y zá tákaż okázya, tákaż łáske Apostolską wam pokazáli.* Datum Romæ.

apud

apud S. Petrum sub annulo Piscatoris. Die XXII. Ianuar. M. D. LXXXIII. Pontificatus nostri, Anno vndecimo.

Cæs: Glorierius.

GDysmy sie zátym gotowáli w droge/ y iedno było wśiedź ná okręt/ Boskie zrządzenie y opátrzność/ nieiákie trudnośći przynośiłá/ ábysmy sie od brzegu nie odbiiáli. Y pokazáło sie potym/ że sie dobrze zstáło/ iżesmy nie ták prędko/ iáko była wola/ ruszyli sie z mieyscá. Dla czego przez cáłą Kwádrágesime y Wielkanoc/ mieszkálismy w Wenecyey pilnuiąc nabożeństwá/ wedle woley Páńskiey y pośiłku. Aż w Sobote kędy/ przed Niedźielą Przewodną/ Roku Páńsk: 1583. dniá 16. Aprilá/ około 22. godźiny/ w baćik wśiadszy w Wenecyey/ do Klasztorá S. MARIÆ della Gratia, Zakonu ś. Hieronimá ná wyspie/ przypłynelismy/ (kędy ráno/ iuż Pielgrzymskie odźienie wźiąwszy/ y Naświętszym Sákrámentem sie opátrzywszy/ droge te moie/ P. Bogu memu poleciłem) á stámtąd w porćie Málámocy/ po zachodźie słońcá do okretu wszedszy/ o godźinie trzećiey w noc/ podnieślismy kotwice/ ná świtániu dniá tego (był 17. Aprylá) odbiwszy sie/ gdy przez dźień y noc/ záś dźień drugi/ lekki wiátrek powiewał/ odnoge Tergestynską minelismy. A gdy ze wszech miar wiátr vćichł/ stánął okręt

Znáč iáko Páńska ręká byłá znim.

Istrya. nie dáleko Párencynum/ stárego miasteczká Istriy
stiego/ ktore ácz nie bárzo wielkie/ ále w piekny
położeniu/ stárodawność iákoś vkázuie. Rozu-
mieią niektorzy/ iż po vnieśieniu Heleny/ zbudo-
Páris Troiánin, Miásto zá łożył. wał go Párys/ y zwano go przedtym Párydyn/
ábo Párydynum od niego. Tu okręty przybyć
nie mogą/ dla czego y náß od brzegu ćwierć mile
stał. Ja w barce do Kośćiołá Fránćiszkáńskiego ie-
chałem/ á Mßey ś. wysłuchawßy/ Miásto oglą-
dałem/ potym wroćiłem się do okretu. Ku wieczo
rowi mały wiátrek powstał/ myśmy się też rußy-
li/ y ná świtániu przypłyneliśmy do portu puste-
Dálmácya go w Dálmácyey/ zowią go pospolićie Torretá/
kedy dla przećiwnego wiátru/ (wiał miedzy w-
schodem y Południem/ Syrokko go Włoßy ná-
zywáią) muśieliśmy trzy dni stáć. A iż stąd było
do Miástá Zary pięć mil/ rzućiwßy kotwice/ ba-
tem iecháliśmy do wyspy Salá/ y piechotą do
wiośki tákże názwáney puł mile vßedßy/ o połu-
dniu stąpiliśmy do gospody/ kedyśmy piiáne chło-
pstwo ználeźli/ ktorzy w odźieniu pielgrzymskim
nas widząc/ do tego po Polsku mowiące słyßąc/
(co y rozumieli/ iáko Słowacy sámi) á o Okre-
ćie náßym nic niewiedząc/ mieli nas zá ßpiegi/
zwłasczá iż tám nie dáleko iest kilká Zamkow Tu-
reckich/ ieden Bokál tylko od nich mil putory.
Otoż chćieli nas poimáć/ y iuż byli po powrozy

posła-

postáli towárzystwo swoie/ ktorym ia listu Weneckiego Xiążęciá (iáko poddánym) vkázáć niechciałem/ by go ludzie piiáni nie zdrapáli/ ále áby nas do swego Páná prowádzili/ prosiłem/ co y vdziáłáli. Tám gdyśmy szli/ potkáli ich sąsiedzi/ powiádáiąc że nászych w Kośćiele iest więcey niż rozumieli. A przyiechał był Woyćiech Biskup Sydoński/ z dwiemá Kápłány Societatis IESV, Lenartem Sykulem/ y z Ignácym Hiszpánem/ ktorych był Grzegorz XIII. dla szczepienia wiáry do Syryey posłał/ iákoż pospołu z nami w teyże náwie do Trypołu Syryiskiego płynęli. Nászych tedy więcey/ á zwłaszczá Pisárzá okrętowego Jaroszá Wárnáná/ przedtym znáiomego obaczywszy/ żadney nam potym nie czynili trudnośći/ y owszem gdyśmy v Plebaná obiedwáli/ przepraszáli mię/ ábym ich przed vrzędem Záreńskim nie oskárżył/ bárzo się boiąc. Po obiedźie naiąwszy sobie Bárkę/ do Záry Miástá Weneckiego/ w Dálmácyey leżącego/ przednie obronnego/ po godźinie 21 puśćiłem się y doiechałem/ kędy v portu Wenecki Prætor Vincentius Morosinus przechadzał się/ y chćiał wiedźieć/ ieśliśmy z dobrego powietrza. Pisarz nász z Barki wyszedszy/ vkazał mu Pászport/ ktory gdy przeczytał/ kazał nam z batu ná ląd wysieśdź/ á przywitawszy się z nami/ do Miástá wprowádźił/ szańce/ mury/ fortec vkazał/

Iezuići nie pro- śniu[i]ą świát ná- wracáiąc.

Zará Miásto w Dalmacyey.

Weneckie Páńſtwo. S. Márká dźień świeći.

żał/ y práwie z wielkim vßánowániem ná páłácu ſwym goſpode dał. Názáiutrz (było ś. Márká) ßliſmy do kośćioła/ y byłem ná Proceſſyey/ ktorą po wßytkim Weneckim páńſtwie z wielką Ceremonią obchodzą. Náwiedźiłem też Kośćioły niektore/ á miánowićie ś. Symeoná Kośćioł onego ſtárcá/ o ktorym w Ewãgeliey mamy/ że Chryſtuſá Páná miał ná rękách ſwoich/ tám iego ćiáło święte pod wielkim Ołtarzem leży práwie cáłe/ by námniey nie nárußone/ widźieliſmy y dotykáliſmy ſię. Odpráwiwßy obiad/ z Páłácu ßliſmy do Bárki/ á potym do náßych dopłynęliſmy. Kiedyſmy byli w Zarze/ ſkargę czyniono ná ſto dwudźieſtu człeká żołnierſkiego/ ktore Senat Wenecki w teyże náßey náwie do wyſpu Krety poſyłał/ gdźie Prætor: roſkazał tudźieß/ áby ßkody káżdemu płáćili.

S. Symeo ná ćiáło zupełne y dotądcáłe.

Balona Miáſto Tureckie.

Ráno/ odbiliſmy ſię od tego portu/ cáły dźień potym y noc/ wiátr pułnocny/ ktory między pułnocem á wſchodem ieſt/ nie dáleko Balony Tureckiego Miáſtá/ náder gwałtownie nam ßkodźił.

M A Y.

Z morzá wyſokiego/ do Mediterraneum ktore Afrykę dźieli od Europy/ ſpłynęliſmy.

Korcyrá Ceſalonia.

Minęliſmy ku wieczorowi Korcyrę wyſpę/ á w nocy Ceſálonią.

Zácynt: Wyſpá.

Przypłynęliſmy godźiny 18. do Zácyntu. Tám

zaraz

zaraz szedłem do Klasztora Barnadynow B. MARIÆ, kedy na ten czas Oćiec Bonifacy z Bergamu/ był Gwardyanem. W tymże też Klasztorze vkázuią kamień stáry/ grobu Ciceronowego/ z napisem literámi Greckimi/ y powiadáią/ że pod nim/ w kámiennym zbanie iest popioł tegoż Cycerona przy pogrzebie kształtem Pogáńskim (iáki też y sam był) spalonego. Názáiutrz Marcus Antonius Venereus, Prætor Wenecki/ prośiwszy mię do śiebie/ hoynie częstował ná Zamku/ ktory ná wysokiey gorze po stároświecku/ okrągło iest wymurowány. Drugiegó dnia słucháliśmy Mszey świętey w Klasztorze ś. Eliaszá Fránciszkáńskim/ ktory ná págorku iest wesołym/ práwie nád sámym Miástem. Ogrod ma wprawdźie nie bárzo wielki/ ále przednie cudny. Nigdźiey we wszystkim Greckim páństwie (sámi Grekowie świádczą) nie máß większych Pomoráńcz/ Cytrynow/ y Limoniy/ nád te/ ktore tu/ rostą ná tey wyspie/ skąd ná káżdy rok/ dwákroć sto tyśięcy koszow rozynkow mnieyszych/ winá czerwonego y białego/ około trzydźiestu Tyśięcy beczek wychodźi/ co y Marcus Securius Weret/ ná ten czás tám Mytnik/ y inszy Kupcy zá rzecz pewną twierdźili. Po obiedźie/ iechałem do Kośćiołá Greckiego S. MARIÆ de Piscopo názwánego/ ktory ná gorze bárzo wysokiey/ skąd Arkádyą widźieć/ milá od Miá-

Cyceronow grob.

Pomorańczy, Limoniy wodzay, y Cytrynow.

 stá le-

Trzęsienie ziemie ſtá leży. Trzymáią tám ſtraż dla Turkow wentći vſtáwiczną. Cierpi ten wyſep częſte trzęśienie ziemie/ dla ktorey przyczyny/ mießkánia niſkie ſtáwiáią/ iákoż y przy obecnośći moiey/ w nocy ziemiá/ w prawdźie trochę y nie długo/ trzęſłá ſię.

Godźiny 23 puśćiwßy Zácynt/ minęliſmy po lewey ſtronie zamek Turecki/ Torneſe w Połoponeźie/ ktory pułtory mile od Zácyntu leży/ ná morzu.

Mnißy Káloiery, bywáią tu w Polßce. Minęliſmy też y Strofády wyſpy/ z ktorych ná iedney Klaßtor ieſt Grecki/ Zakonu ś. Bázylego/ gdźie Mnißy Káloiery przezwáni mießkáią.

Tákże minęliſmy wyſpę mądrośći.

Tákże y gorę dáleko w morze idącą Metápáin.

Wiátr ſrogi ćierpieliſmy y niebeſpieczny.

Godźiny 21. miedzy wyſpą Cytereą/ á miedzy Mánliußową gorą w morze idącą/ weßliſmy w morze Egeum/ śilnym ále ßczęśliwym wiátrem Kaurem/ ktory Zachodowi y Pulnocy ieſt ſredni.

Kretá wyſpá. Iákoś o południu/ tákże przy Promontorium Krety wyſpy/ Fráſchia názwánego/ przedtym Paleo caſtro, rzućiliſmy kotwice/ y wśiadßy w Bat/ godźiny 22. do Kándyey/ (ſtárzy ią zwáli Kándáx) przypłynęliſmy. A gdyſmy do portu dla wiátrow nie mogli wiáchác/ wyśiedliſmy ná brzeg/ kędy nieco áżby z náßego Páßportu obaczono/ że z drowego mieyſca iedźiemy muśieliſmy

czekáć.

czekáć. Wßedßy do Miástá/ wstąpiłem do Klasztoru ś. Fránciszká. Názáiutrz Xiąże Kándiyskie Nicolaus Donatus, ná Pálácu mie częstował.

Jechałem lądem po kráiách gory Idá/ do Lábiryntu Tezeusowego/ ktory y dźiś tákże zowią. Ja z tymi trzymam/ ktorzy to mieysce nie zá Lábirynt/ ále zá tákowy plác/ kedy kámienie lamano/ máią/ czego świádkiem y znákiem są kupy kámienia/ y drogi wozow/ ktoremi wożono toż kámienie. Jest tu wiele lochow y ßcia podziemneǵ/ kedy iśdź chybá zápáliwßy pochodnią / nikt nie może: y to bárzo ostrożnym bydź trzebá dla nietoperzow/ áby świece nie zágásiły latáiąc/ á potym w onych ćiemnośćiách nie vwikłáły. Y to to też tám dźiwna/ że gdy z pułnocą kto ná południe idźie przez gory/ obaczy przed ośmią dni około Kortyny po żniwie/ á około Kándyey/ ießcze w ßystko ná polu/ tám iuż doyźrzáłe owoce/ tu ná pułnocu/ dáleko im do tego. Dla poznego czásu nie mogłem sie wroćić do Kándyey/ y z tey miáry w máluchnym iednym klaßtorze v Bárnádynow nocowałem/ kedy tylko trzech było Zakonnikow/ ktorzy mi táką dáli spráwę/ że iákoby trzy Niedźiele przed moim przyiázdem/ weßli niektorzy w Lábirynt/ ábygo ogládáć mogli/ á tám Zakonnik/ ktory był pospołu z nimi ßedł/ iákoś w lochu iednym (bo ich iest liczbá niewypowiedziána) zbładźił y

Lábirynt w Krećie.

Dźiwna odmiáná powietrza.

Záłosny przypadek.

dźił y został/ myśmy też powiáda rozumieli/ iż z nimi w towárzystwie do Kándyey iechał. Aż trzeciego dniá zá tráfunkiem sczęśliwym/ goście iácyś támże wßedßy/ ná tego Mnichá nápádli/ ktory głodem zmorzony/ nie był przy sobie/ y niemal był smysły vtrácił/ śiedząc czekał śmierci. Poznawßy go tedy/ do Klaßtorá przyprowádźili/ długo chorzał/ y od rozumu był odßedł/ pilność wielka byłá koło niego/ ledwie ozdrowiał.

Gortyná Miásto iáko wálne. Ogledowałem práwie dźiwnie wielkie wáliny Miástá Gortyny/ ktore Krol Táurus Europe corke Agenorowe vniożßy zbudował/ y imieniem swoiey mátki názwał. Leżáło to Miásto niżey pod sámym Lábiryntē/ co się iáśnie pokázuie/ że z tych kámieni murowáne było/ ktore z tego to mniemánego Lábirentu/ łámano y wożono. Szerokie y piekne było Miásto/ iáko filary y słupy przednie cudne świádczą/ ktore dla gęstwy zdádzą się iáko lás iáki zdáleká. Są też y znáki rozwálonego/ przedtym wielkim kosztem murowánego iákiegoś Kośćiołá. *Most kámienny.* Ale nadźiwnieyßy tu iest most/ ná máluchney rzecze/ z okrutnych kwádratowych kámieni/ ktore áni ołowem/ áni wapnem spoione/ przećie ták mocno trwáią/ że bespiecznie po nich ieżdżą. Tegoż dniá w wieczor do Kándyey wroćiliśmy się.

Xiąże Kándiyskie/ y Frāciſcus Barbarigus Kápitan/

pitan/ Victorinus Buon, Ioannes Marcus Molin Sekretarze/ wziąwszy mię z sobą/ szli do Kościołá/ kędy słucháliśmy Mszey świętey/ támże też wśrzod Kościołá v Ołtarzá drugiego/ Msza po Grecku odpráwowáno. Abowiem dawnymi Oycow świętych Papieżow Dekretámi to obwárowano/ y roskazono/ áby w niektore świetá vroczyście/ vrząd y tego wyspu przełożeństwo/ przy Liturgiey Greckiey bywáło/ co się y drugim Kátholikom bespiecznie czynić/ bez grzechu do Greckich Kościołow chodzić godzi/ kedy nie masz wedle naszych obrządkow kościołá. Byłá też Processya do fáry kościołá ś Tytá/ kedy iego głowę święta cáłą/ z wielkiem nabożeństwem ludziom vkázowano. Odpráwiwszy obiad/ przywitałem Arcybiskupá/ ktory zá dozwoleniem Stolice Apostolskiey/ bireta y szat Kárdynálskich tu w Kandyey vżywa/ iákoż ták vbrány do Kościołá był przyiáchał/ y Reliquie święte nam vkazał/ ktorych tu iest bárzo wiele.

Kátholicy z potrzeby w Greckich Kościołách bywáią, Kościoł y Głowá S. Tytá.

Obiedwáliśmy v Bárbárygá Kápitaná/ á stąd vdáliśmy się do okretu. W tym dla gwałtownego wiátru byliśmy w niebespieczeństwie/ powrozy się rwáły/ kotwicá vtonęłá/ drugie śiny wyrzucili/ y by był wiátr nie vcichł/ ledwieby się był okret nie rozsypał.

Godziny w noc wtorey/ iecháliśmy podle wy-

spy Stándyey pogodnym wiátrem.

Minelismy Tureckie wyspy/ Kárpády Rod/ dla nocy trudno ie było widzieć.

Weslismy w morze Liciyskie/ á w nocy Pámfiliyskie:

Cypr. Paf. Dziewietnastey godźiny vyrzelismy Cypr/ á ku wieczorowi minelismy wyspe Páf.

Rowno z switániem przypłynelismy do Lemissu. Tám przed námi iednym dniem/ wpádły były niespodziánie cztery Gálery Xiażecia Florentskiego/ Miásto splondrowáli/ Turkow nie co poimáli/ do trzydźiestu zábili. Ná brzegu wieża stoi/ cześć iey trzesienie źiemie przed lat kilka obaliło/ záczym niektorych Turczynow przywáliłá. Gdy z okretu dla wypátrzenia położenia mieysca wysiadł/ zabiegł nam droge nie iaki szaleniec/ zowia tákich pospolicie Miástocznikámi/ w rekách noz szeroki brzytwie podobny máiac/ ktory iż nas pielgrzymámi bydź sadźił/ (á było nas czterech) przystapił y pytał/ co mi daćie á ia sie zá zdrowie Cesarzá Paná mego bede rzezał. Chćiał zá to groszá/ ktory Turcy zowia Máyden. My ábysmy ládá iako pieniedzy nie tyráli/ powiedźielismy/ że Máydynow nam nie zbywa/ wszákoż/ y to iákoby z trudnośćia/ pożyczylismy v kupca nieiákiego Włochá/ ktory támże w Cyprze mieszkał/ á z námi w te czásy był/ y dálismy mu/ przez tłumáczá oznaczáiac/

Widziß sie pego Bisurmáná.

rząiąc/ że tákowego rzezánia widźieć nie prágniemy. Ale on wźiąwßy Máydyn/ dwá rázy śie ná pierśiách głeboko dośyć zárznął/ y byłá rzecz stráßna/ ták bárzo leiącą śię krew widźieć. Nie był znáć przy rozumie/ iáko y ći pospolićie/ ktorzy Másłok w proch stárßy/ piją. Leczą śię wodą źioł nie iákich przydawßy/ y goią śię rány w krotce/ co śię y w tym to pokázáło. Niedálibyśmy mu byli nic/ ále nas vpomniał ten kupiec/ powiádáiąc/ że zwykli ći niecnotowie Chrześciány obrážáć/ zmyśláiąc ßaleństwo. *Másłok.*

Oglądałem Miásto/ y baczyłem bárzo powątlone. W Niedźielę Swiąteczną/ Biskup Sydoński/ Mßą naświetßą w Kośćiele Greckim miał/ ná ktorey/ máło nie wßyscy z okretu náßego/ kommunikowáliśmy.

Wnocy rußyliśmy śię z tego mieyscá.

Przypłynęliśmy tám/ kędy/ iáko mrozy wielkie/ lod czynią/ ták właśnie słońce mocą y gorącem swoim sol śćina/ że może poniey chodźić/ ácz ná gruńćie pod nią iest wodá słodka/ y smáku dobrego. Záraz ná początku Jeśieni tá sol dla wilgotnośći topnieie/ o czym iż ich wiele pisáło/ ia opußczę. Ztąd nie dáleko iest Miásto Lerniká/ ktore niemal tyśiąc domow ma/ ále blisko przeßła Turecką woyną spustoßone. A iżeśmy tu w tym mieyscu nieco odpoczynąć sobie postánowili/ dla tego v- *Słońce sol śćina iáko mroz lody.*

myśliłemći ten początek drogi moiey wypisáć/ y posłáć/ więcey potym/ gdy się poda okázya/ nápiszę. Dat: z mieysc solnych wyspy Cypru/ ostátniego dniá Máiá/ Roku Páńsk: 1583.

LIST WTORY.

CZERWIEC.

Dżeglowániu moim/ y iákom przypłynął do Cypru/ iużemći z teyże wyspy listownie oznáczył. Názáiutrz po odpráwie listu/ to iest dniá pierwszego Miesiącá Czerwcá/ náiąłem okręt niewielki/ zowią go w tey stronie Kárámuzan/ Pátroná miał Arábczyká Chrześciániná. O czym gdy się onego mieyscá Turecki Stárostá (zowią go Káddy) dowiedział/ zá powodem Greczyná iednego (ktory się był przed lat kilką ná Musulmáńską wiárę obrzezał/ ácz dobrego domu w Cyprze człek/ y ktory przy dobywániu Nikozyey bárzo mężnie sobie poczynał/ ręką swoią siłu Turkow zábił) zágle y liny okrętowe záraz nam pobrał/ ábyśmy nie odiecháli czego mu nie dawszy. Bo Turcy w tym tu kráiu czego sobie do życia rátunki zbieráią/ z potwarzy Chrześcian y łupiestwá. A ták tego zdrayce Greczyná/ gdy do okrętu nászego przyszedł/ ludzko y przyiacielsko przyieliśmy/ y niecośmy

Złotá Turecka.

śmy mu dárowáli/ ktory v Rádego/ to co nam było wźięto/ że wroczono otrzymał.

Godźiny wtorey w noc/ wśiedliśmy ná nász Káramuzan/ y ku Ziemi Swiętey obroćiliśmy. Był w tymże okręćie Aráb Máronitá (bo ták Araby Chrześciány zowią) ktory pod Lemissem z Káramuzanem był poimány/ gdy Xiążećiá Florentskiego żołnierz wpadszy do Miástá/ plondrował go. Ten nam szeroce powiádał/ iáko się mężnie Chrześciánie z Turkámi bili. Włoszy bacząc/ iż był Chrześćiáninem/ wolno go puśćili/ iednák musiał morzem ná Włoską milę płynąć/ do nieiákiego pustego wyspu/ á stąd lądem drugą milę vyśdź/ ponieważ Galery niechćiáły blisko Trypolu stánąć.

Skorośmy wieżę (ktora nád portem iest do Iope) obaczyli/ wiátr Africus (wiete miedzy południem á zachodem) gwałtownie się począł śilić/ do brzegu nam nie dopuśćił/ żagle podrapał/ powrozy potárgał. A gdy spráwcá y rządcá okrętu niewiedząc rády/ do Cypru się wroćić y pod Kárámánią przybić/ skądby trudna/ y niebespieczna byłá drogá/ myślił/ cobyśmy czynić chćieli/ pytał/ y mowił/ że ieślibyśmy podwyższyli fory/ mogłoby się tákiem wiátrem bespiecznie do Trypolu zá iecháć. Kędy my bacząc wątpliwego onego Pátroná/ podwyższyliśmy mu áż do stá złotych.

Niebespieczeństwo.

Przyczyná tego iego nowego tárgu tá byłá/ iż Kárámuzan náiął był v iednego Arábá/ w ktorym nas do Jope odwiozſzy/ kogo inſzego wziąć miał/ záczym vczynionego omieſzkánia drogą do Trypolu/ chciał nagrody. Podniozſzy tedy żagle/ z wiátrem ſporym iácháliſmy/ y mineliſmy Alobdanam Caſatura, przedtym zwano Ceſarea Atartura Atelit, potym też zá Promõntorium Carmeli, nie dáleko Ptolemáide/ ále wſzytko rozwáloną/ Sárepte Sydońſką/ o ktorey mowi Piſmo 3tio. Reg, 17. Luc: 14. To Miáſto leży przy krawędzi gory Kármeli/ ná ktorey wierzchu mieyſce vkázują/ kedy Helias zbudował był ołtarz 3. Reg: 10. opiſány. Mineliſmy też Tyr y Sydon/ w piekney rowninie te ſą Miáſtá/ iedno od drugiego ná cztery mile Polſkie. Powiádáią że nie dáleko ieſt ná gorze Cezárea Kápádocka/ kedy S. Dorotá Pánná Męczeńſką korone ſzczęśliwie odnioſłá. Stámtąd dżieśieć mil tylko do Trypolu od Berytu y Anefy Miaſt/ gdzie ſię gorá Liban podnośi. Leżą te Miaſtá w Syryi/ y máło nie wſzyſcy tám Chrześćiánie mieſkáią/ Druzyánámi ie zowią/ wolno im ná kſztałt Turkow w białych záwoiách chodźić. Poſzli z onych Fráncuzow/ y oſtátki ich ſą/ ktorzy byli Ziemie Obiecáną Sárácenom odieli/ ale ták życie y ſpráwy ich złe ſą/ y

Gorá Karmel.

Sydon.

Tyr.

Beryt.

nád

nád Pogáńskie gorsze/ że więcey o nich pisáć/ vszom cnym folguiąc/ niechce.

Gdyśmy zá godźin 18 sześć dźiesiąt mil viácháli/ wiátrem złym/ niepogodnym/ y gwałtownym do portu Trypolu o 22. wbiegliśmy/ kedy przećie kutwice rzućiwszy/ nie zostálibyśmy sie byli/ by byli Turcy z okrętu Alexándriyskiego wysiadszy/ w bacie wielkim ná ratunek nam nie przybiegli. Ná brzeg wyszedszy/ szliśmy puł mile do Miástá y wstąpiliśmy do Fonteká/ Kárwásery ábo Weneckiego mieszkánia. Położenie tego Miástá wiele ich opisuie/ ia zániecham. Jest w mieyscu wesołym/ połowicá go ku gorze idźie/ ogrodami przednie pieknemi okrążone/ źrzodłá częste ma/ powietrze zwłaszczá lećie/ nie bárzo zdrowe. Idąc od morza do Miástá/ blisko brámy/ po lewey stronie/ ná iedno kámienia ćisnienie/ iest tám páłác murowány ná trzy gráni/ o ktorym to powiádáią/ co sie wieku Oycow nászych trafiło/ zá pánowánia Solimáná Cesárzá Tureckiego. Czárnoksieżnik ieden/ swoią tą náuką doszedszy tego/ iż tám był skárb zákopány/ kupił ono mieysce/ dom tám zbudowáł/ y murem wysokim obwiodł/ y iáko nayskryćiey mogł (gdyż tákowe rzeczy do Cesárzá zabieráią) szukał w ziemi. A gdy wszytkie skrytośći ziemie powártowáł/ nic nie nálazł. Wyszło to do ludzkiey wiadomśći/ vsłyszał y Sendźiak

Trypol.

Skárb ználeziony.

dźiak (iest to rządzcá iákiey Prowincyey właśnie iáko v nas Woiewodá) ná ten czás tám mieszkáiac (gdyż nie dawno od kilku lat tylko/ Báßá w Trypolu począł mieszkáć) y onego Czárnokśieżniká zawołał/ pilno o wßytkim pytał. Ten przec nie mogąc/ wyznał że był nie pómáłu oßukány/ żadnego skárbu nie ználazßy. Ale Sendźiak złotá chćiwie prágnąc/ zwołał drugich Czárnokśieżnikow/ y áby wßelką swoię náukę do ßukánia y ználeźienia onego skárbu obroćili/ roskazał/ ktorzy iednostáynie doßli tego/ że ábo w tym mieyscu ábo nie dáleko/ zákopány iest skarb. Otoż Sędźiak wßedy około źiemię pilno kopáć kazał/ záczym dwádźieśćiá łokći od tego budowánia/ pod máłym págorkiem (ießcze go y teraz iest połowicá) ná łokieć w źiemię/ ználeźiono skrzynię pełną złotá lanego/ ktorego było do trzydźiestu tyśiecy dukatow. Posłał to wßystko Sędźiak do Konstántynopola. *Iáko wielki był.*

Co było widzenia godno w tym Mieśćie/ tośmy wßytko pilnie ogledowáli. Ráno byliśmy v Lemirá/ ktory ácz iest nád cłámi/ ále przećię ma pod sobą część żołnierzá ná ten czás od Cesárzá záwołány przyiechał był z Ieruzalem (gdźie też był Celnikiem) do Trypołu/ áby Prowincyą w niebytnośći Báße ná woynę Perską odesłánego/ rządźił. A ták ten Lemir/ iż swoie ono háyduc-

two

two do Jeruzalem odsylał przez Dámászek/ kedy brátá miał Bołuchá/ stáráliśmy się/ áby onym Jánczárom dla obrony (bárzo tám potrzebnie) kazał nas prowádźić/ iákoż podárek wźiąwszy/ nie trudno to vczynił/ roskazał. Otoż ku wieczorowi dwu konnych/ y dwu pieszych wźiąwszy/ y pułtory mile vszedszy/ ná polu pod Libánem nocowáliśmy.

Przed połudńiem/ stánęliśmy w Ehdy wśi Arábow Máronitow/ potym vszedszy mile/ przyszliśmy do Klasztorá B. MARYÆ de Canobim ná gorze Libánie zmurowánego/ kedy Pátryárchá iest pod posłuszeństwem Oycá ś. Papieżá/ ná ten czás świećił iednego Zakonniká ná Kápłáństwo przy Ofierze naświetszey. Vbior iego/ ktorego przy Ołtarzu vżywał/ nie rożny był od vbioru nászych Arcybiskupow/ było Pallium, Infula, Cassula, Tunicellæ, Sandalia. Hostya ábo opłátek/ iáko y v Kátholikow tymże kształtem. Skoro Pátryárchá dokończył/ Leonardus Pacificus, Societatis IESV Kápłan/ ktoregom miał z sobą/ z dozwoleniem Generałá iego w Rzymie/ wźiąwszy benedictią od Pátryárchy/ wedle Ceremoniy Rzymskich/ Mszą ś. támże czytał/ w Albie y Ornaćie Pátryárchálnym. Száty kośćielne zdiąwszy Pátryárchá/ odźienie wźiął czarne/ czapkę bronatną/ iáko tám Zakonnicy chodzą. Częstował

Libán gorá Pátryárchá.

nas ná obiedźie mlecznem/ y oliwnymi fruktámi/ gdyż oni mięsá nigdy nie iedzą. Po Nieszporze/ wrociliſmy ſie do Ehdy.

Cedrowe drzewá. Ráno w drodze nie dáleko gośćincá/ widźieliſmy drzewá Cedrowego dwádźieśćia cztery/ ktorego nie rąbáią/ bo go wiecey w tym kráiu nie máſz. Jeſt drzewo doſyć piekne/ y doſyć wyſokie/ rozłożyſte ma gáłęźie/ podobne temu/ ktore Polacy zowią Modrzewem. Wierzchem gory Libánu/ kędy śniegi nigdy nie giną ácz dáleko więtſze ſą gorącá niż we Włoſzech/ przyſzliſmy do miá*Páłác Sálámonow.*ſtá Balbech/ gdźie Krol Salomon zbudował był páłác/ gdy Krolewnę Egiptſką/ corkę Fáráonowę poymował/ 3 Reg. 7. Autorowie poźnieyſzy rożnie o tym mieſzkániu piſzą: ia to zá pewną rzecz twierdzę/ czemum ſię bárzo pilno przypátrzył/ że ten Páłác włáśnie ták w Kśięgách Krolewſkich opiſuią/ iáko go teraz widźiemy w Bálbechu/ czego łácno káżdy doydźie/ ponieważ nie z fundámentu rozwálony/ ále dawnośćią zepſowány/ po kąſku vpada y wáli ſię. Idąc z gory/ przeſzliſmy chrośćinę pagorku/ ktory Antylibánem zowią/ kędy ſię Celeſyryá poczyna. Iánczárowie y Turcy/ ktorych końmi iáchaliſmy do Jeruzalem/ z okolicznych wśi náieli zá pieniądze náſze do czterdźieſtu Arábow Maronitow z pułhakámi y łukámi/ dla beſpieczeńſtwá od Arábow y Sáráce-

now/

now/ gdyż dniem przed námi/ Kupce byli Tureckie rozbili/ y piętnastu/ z nich zámordowáli/ co się tu częstho trafia.

Arábowie niezgodni z sobą.

Jest tu ośm chorągwi Arábow/ dwie czerwone Chrześcian/ sześć białych Sáracenow/ ktorzy między sobą nieprzyiacielsko żyią/ y często z sobą potrzeby miewáią/ okrom tych tylko Chrześcian.

Arábowie/ ktorzy białych chorągwi vżywáią/ málo nie záwsze rozboiem się w swoiey ziemi/ w Egiptćie/ w Ziemi świętey báwią. Jest ich przećie w Gálilei nieco/ ktorzy wielkie trzody owiec/ y wielbłądow chowáią/ pod námioty mieszkáią/ pástwisk dobrych y wod zdrowych szukáiąc. Gdy im w iednym mieyscu nie zstawa pástwisk/ żony y dźieći ná wielbłądy wsádziwszy/ owce pędzą dáley/ potkálismy ich dwie kupie wielkie w Gálilei/ v gory Tabor. Ale Arábowie Chrześciáni we wśiách mieszkáią/ ogrodow pilnuią/ ták ná gorze Libánie iáko w Syryi/ osobliwie v Dámászku/ y w Ziemi świętey/ ácz nie ták gęsto.

Arábowie Chrześciáni.

Petrus Bellonius Genomanus o Mieście Bálbech rozumie/ że iest Cezárea Filipowá/ ále żadne go dowodu nie przynośi. Zápewne się myli/ gdyż insza iest Cesárea Filipowa nád morzem/ ktorą y po te czásy ták zowią/ skąd ś. Páwel do Rzymu żeglował. Acto: cap: 28.

Wyiechawszy z Bálbechu/ iż áni gospod/ áni

kárczmy było/ muśieliśmy w polu nocowáć/ nie bez wielkiego niebespieczeństwá/ ktoremu iednák Iánczárowie nászy ználeźli rádę prędką. Bo obaczywszy/ áno Turczyn ieden/ máiąc około śiebie kilká dźieśiąt żolnierzá/ z ktorymi ná woynę Perską iáchał/ ná tymże polu pod namiotem stánął/ kedy y nam było przyszło nocowáć/ kazáli się nam miedzy bliskie págorki skryć/ sámi do Turczyná iácháli/ y powiedźieli/ że vbogie niektore Pielgrzymy zdáleká idące prowádźili/ prośili/ żeby się nam godźiło w tymże polu stáć y nocowáć/ kedy się on położył: co/ (iż Turcy w powierzchnym miłośierdźiu się kocháią) nie trudno v niego otrzymáli. Nie dáleko tedy/ zá tym dozwoleniem iego/ stánęliśmy/ á ináczey/ byśmy byli ták niespodźiánie przybyli/ rozumieiąc że nim gárdźimy/ wźiąłby to był sobie zá krzywdę/ y vczyniłby nam był iáką trudność. Abowiem y przedtym/ ile Turkow nas potykáło/ záwsze odźieráć nas chćieli/ iáko się trafiło ná potkániu z żolnierzem nieiákiego Sendźiaká/ ktory z Egiptu szedł Iednego mego stráćili z mułá pospołu z rzeczami/ y te ktore niosł/ gwałtem wźieli/ á gdy Murzyn Muchier (v ktoregośmy byli náieli iázdę) mułá porwał/ buławą go stłukli/ aż Iánczárowie nászy przybyli/ y odieli go/ mułá także/ dáło się im pare talerow/ żeby nam przykrymi nie bili/ iáko ż kontenci odiecháli.

Tureckie nabożeństwo.

Prze-

Przećie támże (co nam tłumácz powiedźiał) świątobliwie przyśiegli wedla zwyczáiu swego/ że kogoby naprzod potkáli/ odrzeć mieli/ y wźiąć coby śię im podobáło/ dawáiąc przyczynę tę/ że zdáleká ćiągneli. Abowiem ilekroć ich Cesarz ná woynę posyła/ tąż wolnośćią/ ktorą y Czausowie máią/ konie y coby śię im podobáło/ wßedy bez karánia bráć y sobie przywłaßczáć im wolno. Drugiey nocy przyślismy do Tykieyum ßpitalá Tureckiego/ ktory ácz nie ták ozdobnie iest wymurowány/ ále bogáto y dostátecznie nádány y fundowány od iednego Dámásceńskiego Baßę. Potkáliśmy w drodze Káráwánę/ z Dámáßku do Trypolu iáchálá/ ná dwieśćie konnych miáłá około śiebie. Widźiałem w tym Szpitalu kiedy ieden Turczyn/ máiąc pięć ptaßkow źielonych/ po iednemu wolno pußczał/ przytym tám coś mámrocąc. A gdym śię przez tłomáczá przyczyny dowiádował tego postępku iego/ odpowiedźiał/ że to czynię zá duße rodźicow moich zmárłych/ wierząc/ iż tym moim dobrym vczynkiem/ nieco im mogę pomoc.

Wolność żołnierzá Tureckiego.

Szpital Turecki.

Turczynowie rza Czyściec; ále to śmießny dobry vczynek.

Ruszyliśmy śię ztąd ráno/ y vyrzeliśmy gorę po práwey ręce drogi/ ná ktorey powiádáią/ Kaim zábił Ablá. Są ná sámym wierzchu dwá págorki/ twierdzą/ że ná tych ći brácia P. Bogu ofiarowáli/ á przy krawędźi iednego/ vkázuią mieysce/

Abell.

 śce/

ſce/ ná ktorym zábit Abel/ y potym był pogrze⸗biony. Powiádali nam Turcy (bo ſpieſząc ſie nie mogliſmy bydź ná tey gorze/ á też bárzo wyſoka ieſt) że ná świádectwo zámordowánego brátá/ á ná pámiątkę niewinnośći Ablowey/ pod ziemią był iákiś rozruch vczyniony y ſłyſzány/ ſkąd to mieyſce bárzo czcą/ y zá rzecz pewną vdawáią/ iż/ ieśliby kto ćieſzko chorzał/ á tám nágo leżał/ záraz by ozdrowiał. Trochę potym przybliżáiąc ſię do Dámáſzku/ miiáli nas Mámálucy/ ktorych tám ieſt bárzo wiele. Narod ten poſzedł z Arábow y Murzynow/ ſą mężni/ y dziwna ich prętkość/ ieżdżcy do tego przednie dobrzy. Odzienie máią z płotná białego/ ták ſzerokie/ że nim koniá wſzytkiego okrywáią/ procz głowy/ ktorą zdobią ſtrzępkámi y zwonkámi. Vżywáią zawoiow/ ſzábel Perſkich/ tarcze/ włocznie z grubſzey trzćiny/ záoſtrzywſzy ią ná końcu. Ná wierzchnym odźieniu/ ktore zowią Albornos/ w tył záwieſzáią. ſkorę iákiego zwierzećiá/ á ſpodnią (zowią Márlotá) z náder ſzerokimi rękawámi noſzą. Konie máią práwie dobre/ wędźidłá z kołem/ śiodłá y ſtrzemioná Adżiámſkie/ więcey miedzy nim ieſt Maurow. Szliſmy potym ná gorę bárzo wyſoką/ zowią ią y teraz Chryzoroá/ ná ktorey ieſt kápliczká po lewey ręce Septem fratrum dormientium, ábo Siedmi bráćiey ſpiących/ iáko Máronito⸗

Cudowie go grobu.

Mámálucy co záci.

nito⸗

nitowie twierdzą. Z tey gory dobrze widźieć Dámászek/ bo przy iey krawędzi to Miásto dáleko sie rozwlokło/ ná piękney/ wesołey/ y wszelkiemi owocámi okwituiącey/ rowninie. Dla czego śiłá ich rozumie/ że Jádam pierwszy rodzáiu ludzkiego Oćiec/ tu w tym mieyscu był stworzony/ bo y źiemiá iest żołta/ iáka tylko v Dámaszku znáyduie sie/ y Jádam wykłada sie żołty. Z teyże gory dwie rzece początek swoy máią/ ktore też Dámászek oblewáią/ Abáná y Fárfár/ nader prędkie/ ieźdźić po nich nie może/ ále rybne. Dostátecznie to Miásto opisáć/ wielka praca/ śiłá ich przedemną to vczyniło/ ia zániecham. Gdyśmy v brány Miástá sámego byli/ z śiedliśmy z koni/ bo w więtszych Tureckich Miástách/ nie godźi sie Chrześciánom ieźdźić ná koniách/ á zwlaszczá w Dámászku/ dokąd z Europy nie wiele Chrześcián przychodźi. Myśmy tu tylko dwu Włochow znaleźli/ ktorzy Kupcow Apámeyskich abo Alepskich spráwy mieli/ v ktorych też stáliśmy gospodą. A áczkolwiek Dámászek ludne iest bárzo Miásto y ochędożne/ y szerokie/ (bo go ná pułtory mile) iednák iż opodal morzá leży/ Kupcy Europeyscy/ rzadko do niego ieżdżą/ człek pospolity barzo iest nieprzyiaćielem Chrześciánom. Otoż Jánczárowie konni wźięli nas między sie/ y ták prowádźili/ gdźie iednák skoro nas lud obaczył/ wołániem swym szpetnym

Jádam kedy stworzon.

Znáć lud bezbożny.

tnim y kſzykániem/ á zwłaſzczá chłopcy nas witá-li/ że wſzyſtkich vlic ku nam bieżeli/ y gdyſmy do mieyſcá kedy kupcy przedawáią przyſzli/ kámień-mi ná nas ćiſkáli/ y plwáli/ y by byli Iánczáro-wie nie bronili/ pewnieby nas byli rozſzárpáli. Odieżdżáiąc z Trypolu/ ná pierwſzym noclegu/ zdobyliſmy ſie ná towárzyſtwo / Turczynow dwáy/ (ſtáry ieden/ drugi młody) przyłączyli ſie do nas/ y iácháli známi áż do Dámáſzku. Ciąg-neli z Perſkiey woyny/ máiąc trzydzieśći koni z ſobą/ y przyśięgáli świątobliwie/ że pierwſzy by-li/ ktorzy ſie z tego tám obozu ruſzyli/ kupiwſzy te wolność odiáchánia ſobie v Báſze/ zá dwá tyśią-cá Cekinow/ iż w Dámáſzku ſpráwy bárzo wiel-kie mieli. Siłá nam o tey woynie przez tłomáczá powiádáli/ iáko ná káżdy dźień / nie mniey gło-dem niż mieczem/ Turkow ginie/ gdy zá rzeką E-ufráteſem/ przez wiele dni miedzy piaſkámi á glu-chymi ſkáłami wode nośić do obozu muſzą/ kedy y powietrzem niemáło ich vmiera. Twierdźili zá rzecz pewną/ iż od záczętey tey woyny/ do ich od-iázdu/ Turkow do trzechkroć ſtu tyśiecy zginęło/ á iż/ by też przyſzło vmrzeć/ nie wroćiliby ſie zno-wu/ kedy z zwyćieſtwá áni ruſzyli. Ceſarz powiá-da Turecki/ zátym wczáſow y deliciy pátrza/ y nie wierzy temu co ſie tám dźieie/ y iáko wiele ich nędznie ginie. Słudzy tych Turczynow/ (iż to

Turcy iáko w Perſyey woinią.

iácháli-

iáchálismy w towárzystwie (gdy nas w Dámá- szku kędy potykáli/ prowádźili nas/ ludzkość po- kázuiąc. A áczkolwiek mielismy około śiebie Ján- czáry/ przećię w tákiey ludźi wielkośći/ trudno było spráwić/ áby byli przynamniey chłopcy ná nas kámieńmi ćiskáć nie mieli.

Ná trzy Mieśiące przed náßym wiázdem do Dámáßku/ y pierwey nim śię Báßá ná woynę Perską rußył (był to syn Máchometá Báße onego/ ktory był Wizyrem/ y ktorego okrutnie Cesarz zámordował/ á ten iego syn dwá tyśiącá konnych prowádźił/ y ośm set piechoty) przyiácháłá tu byłá nieiáka Tátárká/ ktorą zwano Cárzową Azyiską/ máiąc przy sobie cztery tyśiące Tátárow. Tá naprzod do Bethleem/ potym też y do Mechy grobu Máchometowẽg ná nabożeństwo ieźdźiłá/ chcąc te mieyscá náwiedźić/ z ktorych w iednym/ Prorok wielki národźił śię z Pánny/ w drugim też Prorok wielki drugi pogrzebion leży. Częstował ią Báßá ze wßytkim iey ludem/ z rostkazánia Cesárskiego/ dostátkiem bárzo wielkim/ przez cáłe ośm dni/ y Sędźiaká zá przewodniká/ z kilką set żołnierzá iey przydał.

Nábożeństwo niewiásty Tátárskiey.

Widźielismy dom Iudaßow. Było tu źrzodło/ w ktorym ś. Páwłá ochrzczono/ teraz wßystkiey vlicy iest pospolite/ widźieć też y tego domu było wnętrzny przyganek. Wyßedßy zá Miásto/ vká-

S. Páwel ochrzczony.

 zowa-

zowano nam mieysce/ do ktorego ś. Páwłá spuszczono w koszu/ okienko iest przy wieży. Tam też nie dáleko iest iáskinia w ziemi/ kędy się był tenże Apostoł błogosłáwiony iuż po spuszczeniu skrył/ y kędy śiłá Swiętych kryło się czásu prześládowánia. Ná strzelenie z łuku przy Káplicy Máronitow/ vkázuią kámień/ po ktorym ś. Jerzy wśiádał ná koń/ gdy miał Berytskiego smoká bić/ nie dáleko to Dámászku.

S. Ierzy.

Oglądáliśmy Szpital/ ktory Soliman Cesarz Turecki/ wielkim kosztem z fundámentu práwie zmurował/ gdźie Pielgrzymy idące do Mechy/ y stámtąd się wrácáiące/ przez trzy dni dármo podeymuią.

Náwiedźiliśmy te wszytkie mieyscá/ o ktorych czytamy w Dźieiách Apostolskich Cap. 9. Támże y dom Anániaszow/ do ktorego po kilku stopni trzebá wstępowáć. Támże też y dom ś Janá Ewángelisty/ w ktorym że się vrodźił/ twierdzą (z iákich miar niewiem) Máronitowie. Byliśmy y w Kośćiele tych Máronitow dosyć niewielkim. Dawáią Bászy dwá tyśiącá Cekinow ná káždy Rok/ áby bespiecznie mogli swoie nabożeństwo odpráwowáć. Máią Apáráty kośćielne od Oycá świętego Grzegorzá XIII. ktore im był przyniosł y oddał Pater Ioannes Baptista SOCIETATIS IESV Kápłan. Widźieliśmy z dáleká Kośćioł ś. Janá

Chrzći-

Chrzciciela / dawno kiedyś od Chrześcian murowány/ znáć że było coś kiedy/ wielkością Egiptskim podobny/ nie mász do niego wolnego przystępu Chrześcianom/ iáko y do Zamku/ ktory strychem dawnym iest z kamienia kwádratowego murowány / Wieże tákże około czworogránistе ma.

Znáyduią się też tu ludźie/ ktorzy się zá nabożne vdawáią/ ták zimie iáko y lecie/ nágućko bez wszego zgołá zákryćia chodzą/ głowę y brodę ogoliwszy. Nápadłem w Dámászku ná iednego/ y rozumiałem że szalony/ ále gdym pytał/ powiedźiáno. Że to człek święty/ y żywotá niewinnego/ ktory świátem y doczesnym szczęściem pogárdźiwszy/ na źiemi Angelski żywot prowádźi.

Owoc Tureckiey wiáry.

Tegoż też czásu/ widźiałem dwoch Murzynow Kupcow/ z Indyey wschodney/ ktorych twarzy bárzo się świećiły. Gdym coby zacz byli/ bliżey przystąpiwszy się pytał / odpowiedźiáno: Że to są Kupcy/ ktorzy drogie kámienie przedawáią/ iákoż ná znák tego / czerwone iákieś kámienie wielkie/ by láskowy orzech/ á práwie náder iásno świecące/ w czoło y w obie iágody wpráwione mieli/ y z nimi ták chodźili/ właśnie by iácy másztárnicy. Dźiwna iáko te kámienie wpráwiáią w skore twarzy/ że się też ták mocno trzymáć mogą. Tedyż też na pierwszy raz widźiałem nieiá-

Dziwny zwyczay.

Cezáro-źnicá po-winnych Máchometowych od innych Turkow.

kiego człeká w zawoiu źielonym/ bo inßy Turcy białe noßą/ y powiádano/ że idźie z liniey Máchometowey/ dla czego też tey bárwy vżywa y fárby/ ktorą była właśna Máchometowá/ y nie godźi śie iey nikomu/ tylko powinnym iego vżywáć. Ale przećie niektorzy Sántonowie ábo ludźie niewinni y świeći/ iákoby Xięża Tureccy noßą. Szat źielonych vżywáć káżdemu godźi śię/ Zawoiow tylko powinnym Máchometowym/ ktorychem potym dosyć widźiał/ á miánowićie iednego y támże w Dámáßku/ bárzo odártego/ w kuchni Mieyskiey był kuchárzem/ y potráwy przedawał/ skąd śie znáczy że nie wßyscy powinni Máchometowi pánowie/ ábo chleb máią. Po obiedźie náieliśmy Bolukà/ do ktorego z Trypoli od brátá iego Lemirá mieliśmy listy/ żeby známi iáchał do Jeruzalem/ iákoż z pięćią konnych Jánczárow/ y z pięćią pießych pomogł nam towarzystwá. O żyznośći pol Dámáscenskich y rozmáitośći fruktow/ byłoby co pisáć/ ále iuż to drudzy vczynili. Dźiwuię śie/ przećię/ iáko iedney rzeczy nie wspomnieli. Jest w Syryey/ w Trypolu/ y w Bálbechu/ y tu zwłaßczá w Dámáßku frukt ieden/ wielom narodom znáiomy/ zowią go pospolićie Mauzá. Zda śie iákoś náßym ogorkom podobny/ tylko że dłużßy/ rubßy/ rośćie krzywo. Pospołu będźie podczás do 50. tych ogorkow/

Mauzá owoc.

iáko y

iáko y láskowych orzechow/ dla czego nim doyźrzeie/ biorą ich do domow/ kedy powoli y łácniey przychodzą ku doskonáłości. Zapách smák/ własny vryántowek grußek náßych. Ale sie predko nimi násyci/ y wiecey ich niż dwu z chlebem ábo z serem ieść nie może. Chrześciánie ktorzy tu w tym kráiu mießkáią/ ták mniemáią pospolićie/ że Jádam y Jewá/ w Ráiu ten owoc iedli/ co też tákimi rácyami vdawáią. Naprzod/ iż tu iábłek nie máß/ á iż ś. Jeronim Biblią przekłádáiąc/ gdy słowo Mauzá w Láćińskie wyłożyć nie mogł/ ták tylko po prostu położył: Owoc z drzewá. Ale temu sámi mogą wierzyć. Bo nie máß podobieństwá/ áby ś. Jeronim/ z nátchnienia Duchá świetego/ Pismo przekłádáiąc/ y do tego iezykow dostáteczną wiádomość máiąc/ tego nie miał vmieć y wyłożyć nie mogł. Druga ich rácya/ że Mauże w tálerzyki pokráiawßy/ záraz widźieć żyłki ná kßtałt T. Tau/ to iest ná kßtałt Krzyżá/ lekárstwá ná ich grzech y przestepstwo mándatu Bożego przez śmierć Zbáwićielowe. Aleć y w ogorkách náßych/ coś też podobnego widźieć káżdy może. Trzecia/ iż ten owoc nie ná drzewie/ ále ná niskim krzaczku rośćie/ miasßym niemáł iáko pieść/ ktory przecie nie może tákiego ćiężaru dźwigáć/ áż ná źiemie przylega/ záczym rodźicy pierwßy/ łácno go vrwáć mogli. Czwarta/ iż Mauzá/ li-

Znáczi iáko ráni lud prosty.

zá/ liśćie ná łokieć ßerokie/ ná dwá wzdłuż ma/ z ktorych po grzechu snádno było vczynić ćiáłu zá- słony. Lecz pismo powiáda/ że te zasłony z liśćia figowego vczynione były/ z ktorych mi2r iáko wá- rowna tá ich opinia/sámi się niechay ráchuią. Má- iąc y inße rácye/ ále słabe. Wożą ten frukt do Konstántynopolá przez morze/ lecz iż nie iest trwá- ły/dla tego ießcze nie doyźrzáły rwą/piaskiem zá- sypawßy wiozą/ potym w Konstántynopolu ná słońce kłádą/ á ták doyźrzywa. O południu z Dá- máßku viáchawßy dobrą milę/ przybyliśmy do mieyscá Cõuersionis S. Pauli Apostoli, to iest/ kędy ś. Apostoł Páweł náwroćił się do P. Bogá/ z ko- niá spádßy/ á stąd piękne iest ná Dámáßek poy- źrzenie. Nie dáleko iest kámień bárzo wielki/ przy ktorym Apostoł ś. z koniá spadł/ y ná ziemi leżał. Zbudowáłá tu byłá ś. Helena Káplicę/ ále iuż y ledwie znáć/ że kiedy byłá w tym mieyscu. Stąd vßedßy puł mile/ nápádliśmy ná trzodę owiec Máronitow Arábow/ z ktorych gdy iedne Boluk porwał/ Máronitowie tám ná polu będąc/ po- częli się kupić/ áby ią odięli. Rzućili się do strzel- by Turcy/ ále Máronitowie z proc kámieńmi ná nie ćiskáli/ záczym pierzchnęli Turcy/ owce prze- ćię porwawßy/ gonili ich Máronitowie/ále dár- mo. Nocleg był náß w Kárwáseryey Sásá/ pięć

Náwrocenie S. Páwłá mieysce.

mil od

mil od Dámáßku/ leie tám rzeczká przeyźrzoczysta á bárzo predka.

Częstokroć sie tu Arábowie wspomináią/ y ieszcze sie wspomináć będą/ skąd mogłby sie kto dziwowáć/ dla czego/ poniewaź ták drogi rozboiem nápełnili/ cierpią ich Turcy. Potrzebá tedy wiedźieć/ że acz ßesć chorągwi Arabow iest w Tureckim Páństwie/ ále nigdźiey pewnego mießkánia nie máią/ ná drogi zaieżdżáią/ y Turki/ y kogo iedno nátráfić mogą/ łupią y zdzieráią/ ktorzy miedzy sobą by byli zgodni/ byliby strásznymi Turkom. Bo powiádáią/ że ich iest po dwákroć ſto tysiecy/ ktorzy niemáłą miedzy sobą niezgodę iákoby práwie z przyrodzenia máią/ zá dopußczeniem Bożym. *Czemu Turcy Arábow káráć nie mogą.*

Káżda chorągiew/ ma swego Hetmáná/ ktorego słucha/ wßystkich nieiáki Aborys dáleko potencyą przechodźi bárzo sławny w tym tu kráiu zboycá. Ma pod sobą czterdźieści tysiecy Arábow/ y tego czásu/ ktorego ia z Ziemie Swietey wracał sie do Trypolu/ Syryą wßytkę pustoszył/ ták/ żem tylko dla niego sámego Apamei abo Alepu (czegom bárzo prágnął) náwiedźić nie mogł bespiecznie. Pod ten też tám czás/ ktoregom w Trypolu mießkał/ ná Turecką Kárawánę (z Alepu do Trypolu iáchałá) wpadł/ á zábiwßy Turkow trzydźieści/ wielbłądy ze wßystkimi towá- *Aboris sławny zboycá.*

ry po-

ry pobrał/ Chrześćiánom przećię nie szkodźił to⸗wáry ich wolno puśćić obiecał/ od Agentow Ku⸗

Czemu Turkibiie

pieckich w Trypolu mieszkáiących/ wino y żyw⸗ność áby mu postáli/ żądał. A iż ten kray ták bár⸗zo plondrował/ tá byłá przyczyná. Bászá Dámá⸗sceński troche przed przyiázdem nászym/ synowcá iego/ ktory też w bliskich mieyscách zbiiał/ roską⸗zał zgubić/ tákim sposobem go pożywszy. Zmy⸗ślił/ iákoby z nim pokoy vczynić chćiał/ ná ktorą Tránsákcyą/ do iednego mieyscá pięć set Arábow z tym to młodszym Aboryseḿ/ tyleż też Turkow z Kápitanem Bászowym ziácháli się. Poki Ará⸗bowie ná koniách śiedźieli/ niczego się Turcy nie śmieli ważyć/ ácz ná záśadzce kilká set koni swo⸗ich mieli/ ále skoro Aborys/ y część więtsza Ará⸗bow z koni pozśiadáli/ áby dáry do Bászę sobie postáne odbieráli/ tudźiesz ná nie vderzyli Tur⸗cy/ ktorym też y drudzy z zaśadzki przybiegszy/ rá⸗tunek dáli/ tego młodźiká poimáli/ inszych wszyst⸗kich pobili. Ten tedy Striy Aboris/ mszcząc się krzywdy y śmierći synowcá swego/ tákie szkody

Sam Cesarz boi się go.

Turkom dźiáłał. Słycháć było/ gdym ieszcze w Trypolu mieszkał/ że Cesarz Turecki z podárká⸗mi/ y nieiákimi kondycyámi do niego postał/ aby go iákimkolwiek sposobem vbłagał/ bo się bał/ by się z Lemirem Máchometem/ Królikiem Syriy⸗skim bárzo możnym/ nie złączył/ á potym Tur⸗kom

kom ſtráſznieyſzy nie był / zwłaſzczá pod wóyną Perſką. Co ſię potym ſſtáło / niewiem / ponieważ Araby iáko głodne łotroſtwo / nie trudno podárkámi vbłagáć.

Ten Aborys / trzech miał doroſłych ſynow / iednego Máchometá z pierwſzey żony / á dwu Háwetá y Sephetá z drugiey (bo tylko dwie miał / choć v Arabow godzi ſię więcey chowáć) ktorzy też ná ten czás z woyſki ſwemi przy nim ſtali / ácz káżdy niegdy / ſam ſobie zdobycz łowi y rozbiiá / ktorym przećiwić ſię Turcy / by y woyſko zebrawſzy / nie mogą / gdyżby ich po ſkałách y mieyſcách rozproſzonych / przyſtępu podobnego nie máiących / ſzukáć trzebá. Bo Arábowie y konie ich / ná pracą y głod / dźiwnie ſą trwáli / y ták ſtráſzni Turkom / że kędy ich dźieśięć tylko z ſwoimi długimi włoczniámi w koſzulách (y to do południá / gdyż potym dla zbytnego gorącá / głowę y záwoy poſpołu koſzulą obwinąwſzy / nágo śiedzą ná koniu) ſtánie / tám trzydzieśći Turcynow zbroyni / y z muſzkietámi / kuśić ſię o nie ledwie śmieią. Wiele ich nam w Jeruzalem zá rzecz pewną powiádáło / że Sędziak Jerozolimſki troche przed ſwoią drogą ná woynę Perſką / do Miaſteczká Bethleem / wybrał ſię był ná przeiazdzkę. Tám ná ośmi tylko Arábow w drodze tráfił / ktorzy zbytnie wielką mu trudność vczynili / że choćiąż miał okolo

Arábowie mężnieyſzy niż Turcy.

Pátrz ná ten przykład.

kolo

koło siebie koni piećdziesiat/ przećie do Jeruzalem koniecznie musiał sie wroćić. Boia sie ich bárzo Turcy/ ták/ że około morza śiárczystego/ ábo ieziorá Afaltites/ y owszem we wszytkiey Ziemi świetey/ Wśi Tureckie wszystkie Roczny trybut/ odkupuiac pokoy/ im dawáia/ ktorzy/ przedśie y ták nieprzestawáia zbiiác. Nowszem ile kroć Kárawány z Dámászku/ Alepu/ Káiru/ do Mechy iáda (co sie w káżdym roku Mieśiacá Pázdziernika tráfia) Bászowie tych trzech Miast/ przez posty swoie/ podárki im posyłáia/ áby Kupcow y Pielgrzymow nie rozbiiáli / choćiaż káżda Kárawána swoiego Sedziaká ma z trzemá sty vsárzow/ y z trzemá sty Jánczárow z pulhakámi/ ktorzy pod czás połne działká z soba prowádza. Biora wprawdźie Arábowie podárki/ y chowáia co obiecuia/ áleiż ich iest niezliczona liczbá/ zá podána okázya/ y Turki biia/ y towáry biora/ ná mieyscá skryte vćiekáia/ ktoby ich tám potȳ szukał.

Kárawány iáko sie ziezdzaia. Kárawány pomienionych Miast / osobno káżda/ iáko do potrzeby/ wspráwie pułkámi idźie/ áż sie wszystkie v czerwonego morza do Miástá Tur zeyda/ w Powiećie Synái (bo nie tylko gore/ ále y cały ten tám Powiat ták zowia) gdźie potym spolnie do Mechy ciagna/ y tám ná iármarku dni dwádźieśćia zmieszkawszy/ tymże sie też sposobem wracáia ku domowi. Sámym tylko Má-

ko Máchometánom iest tá drogá wolna/ Chrze-ścian y Zydow tám nie przypuszczáią.

Gdym był w Káirze/ pilnom Turkow/ ktorzy z Mechy przyieżdżáli pytał/ prawdáli to/ co o grobie Máchometowym powiádáią/ że z żelázá iest vrobiony/ á kámien Mágnes przyciągnąwszy go do siebie/ trzyma/ y ták iákoby ná powietrzu wisi. Zeználi/ że tám tego niemász/ ále trunę sámę wyżey podniesioną/ kolumny ábo słupy nie bárzo miąższe ná sobie trzymáią/ á iż to tám mieysce ciásne iest y ciemne/ y świátłá żadnego mieć/ okrom lamp nie może/ tym ktorzy zdáleká pátrzą/ dla tego się zda iákoby truná wisiálá ná powietrzu/ przystąpiwszy się iednák bliżey/ kożdy obaczywszy/ że ią kolumny dźwigáią. *Grob Máchometowiáki.*

Około południá/ przyszliśmy do Zameczku Tánáiterá/ gdzieśmy znaleźli polnego pisárzá Tureckiego/ ktory się do Dámászku z trzydźiestą konnych wracał popis ludu ná woynę Perską w Pálestynie/ y w Egiptcie odpráwiwszy. Ledwie cośmy iedno z siedli z koni/ przybiegł Czáusz/ sáydak ná sobie máiąc/ z trzemá sługámi/ posłány do Sędźiaká Gazeńskiego/ y do innych w Egiptcie/ áby chociaż wolnych od woyny vczyniono/ przecię się do Persyey koniecznie wrocili. Wźiął był nam dwu koni co lepszych/ powiádáiąc/ iż iáko to od Cesárzá posłánemu/ wolno nie tylko nam

(ktorych psámi názwał) coby się podobáło bráć/ ále y wielkiemu Pánu Tureckiemu/ by też piechotą miał iśdź. Jákoż po wszystkim Páństwie Tureckim/ to práwo iest dosyć ogłoszone. A gdy Mukier ten/ v ktoregośmy byli koni náieli/ sześć tálerow mu dał/ á Iánczárowie nászy w to się też wdáli/ wroćił ich nam/ á inszych dwu Tureckim Kupcom wźiął ná to mieysce.

Most Iákubá Pátryárchy. Ráno przyszliśmy do mostu/ ktory sámi Turcy zowią mostem Iákubá Pátryárchy. Dosyć iest szeroki/ y mocno zmurowány ná Iordanie/ kędy ná práwey ręce dwie odnodze ma/ iednę zowią Ior/ drugą Dan/ á złączáią się wyższey mostu/ ácz opodal/ y rzekę iednę/ y iedno też názwisko ze dwu Iordan czynią/ ktory stámtąd nie dáleko w gorách swoy ma początek. Po lewey stronie/ v brzegu iest domek/ w ktorym tenże Pátryárchá mieszkał/ ieszcze są cáłe śćiány/ znáć że budowánie było niskie. Niedáleko stámtąd/ widźieć ieźioro Tyberiadis, ábo Genezáret/ ma wzdłuż iáko ia mogę sądźić/ dźieśięć mil nászych/ wszerz nie wszędy iednákie/ ledwie idźie ná dwie mili. Puszczá wielka po gorách zá tym Ieźiorem widźieć/ gdźie Pan Chrystus śiedmiorgiem chlebá/ y rybkámi dwiemá/ nákarmił cztery tyśiące ludźi. Mar: 8. Most przeszedszy/ vkázuią mieysce po práwey ręce w rowninie/ pod skáłą przy brzegu/ kędy się Iá-

Iordan, iá koby, Ior. Dan, ze dwu rzek imię.

Ieźioro Genezáreth.

Kędy Pan nakarmił.

kub z Anyokiem biedził/ iáko w Genesim czytamy Cap: 32. Idąc w lewo wyżſzey tego Jeziorá/ ná dwoie ſtrzelenie z łuku/ było Miáſto Korozáim/ teraz puſte/ ledwie domkow ma pięćdźieśiąt. A od tego moſtu poczyna ſię iuż Gálilea. Ziemiá tu naprzod kámieniſta/ y ſkał iáko y Syrya pełná/ ále dwie mili vſzedſzy/ ták bárzo wielka weſołość pol ſię vkázuie/ że trudno opiſáć/ ábo wymowić. Zyzność rol y pol ſtąd oſądzić łácno/ że acz ich dla nabiegow Arábſkich nie orzą/ przećię oſobliwych źioł doſtatek dawáią/ rozmárynu zwłaſzczá/ ktorego wſzedy krzaki zágęſzczone źieleniejią ſię. Ná wielu mieyſc Arabi mieſzkáią/ ktorzy gwoli páſtwiſkom ſwoich owiec/ y wielbłądow/ przy rzekách ſię ſtánawiáią/ y wedle teyże paſze/ mieyſce odmieniáią iáko ſię powiedźiało. Rozmáryn też gorzki/ bárzo lubią owce/ ktory trzodę od chorob nieládáiáko broni. Goſpodárſtwem rolnym Arábowie nie báwią ſię żadnym/ mlecznem tylko żyią. A pátrząc ná waliny geſtych Miaſt y Miaſteczek/ trzymam z Jozephem/ ktory libr: 3. cap. 2. de bello Iuda: opiſuiąc Gálileią/ twierdźi/ iż nie tylko żyżność/ ále y w Miáſtá/ y Wśi/ ták byłá doſtatnia/ że Wieś iedna choć namnieyſza/ do pietnaſtu tyśięcy rolnikow miałá/ zwłaſzczá około gory Tabor/ pod ktorą doliná ieſt bárzo ſzeroka/ y bárzo weſoła/ kedy powiádáią niektorzy/ Melchiſe-

Gálilea y ieyż weſel.

Toprawiec dziwna.

chiśedech Abráámowi po porażce Krolowa do domu śię wracáiącemu záiechał/ y błogosłáwiąc mu/ chleb y wino ofiárowáł/ ácz drudzy twierdzą/ że śię to ná gorze Kálwáryey sstáło/ gdźie Pan ieśt vkrzyżowány/ co ia Theologom zostáwuię. O południu przyiácháliśmy do Kárwáseryey/ kędy ieśt studnia stára/ w ktorą od bráćiey był w pusczony Jozeph/ Gen: 37. Zowią ią Turcy studnia Jozefá/ Arábowie/ Elbir Jozeph/ tá teraz ma wodę. Jeśt też y Turecka Moschea/ przed ktorey drzwiámi tá studnia leży/ godzi śię z niey y Chrześćiánom czerpáć/ ma dobrą y zimną wodę. Ná noc przyszliśmy do Betsáidy/ Oyczyzny S. Piotrá/ kędy miał dom. Widźieć tu okrutne wáliny Kośćiołá/ ktory wielkim kosztem y dostátkiem S. Helená zmurowáłá byłá/ teraz tám ieśt Wieś/ pietnaśćie ma domow/ Turcy w nich mieszkáią/ á leży práwie ná sámym brzegu ieziorá Tyberyáckiego/ ktore Ewángelia morzem Gálileyskim zowie. Ma wodę słodką/ ktorąśmy pili/ y myliśmy śię w niey. Ma y ryby bárzo dobre/ málo nie leszcze násze/ tylko że mnieysze.

Gen: 14.

Studnia Iozefowá.

Betsáidá.

Ráno byliśmy pod gorą Tabor/ ktorą Iosephus Antiqu: lib: 5. c. 1. & lib: 4. c. 2. de bel: Iud: Itubirium ábo Itabiricum zowie. Gorá ieśt náder wysoka/ dźiwną pięknośćią okrągło spráwiona/ ták/ że raczey ludzką ręką vsypána y vformowána śię

Gorá Tabor.

zda/

zda/ niż od nátury vczyniona. Bo ná dole idzie w około ßára ſkáłá wiencem/ po niey tákże wiencem w około zielonych krzow rozmáitych doſtátek/ że od dołu do wierzchu pátrząc/ we ſrzodku iákoby wieniec vmyślnie od kogo zda ſię vwity. Ná sámym iey wierzchu Kościoł ieſt nie bárzo wielki/ miedzy dwiemá káplicámi od ś. Heleny zmurowány/ kedy ſię Pan nąß przemienić raczył. A puściwßy gorę Tabor/ widzieliſmy z dáleká po práwey ręce Miáſto Sefet/ Tob: Cap: 1. ná gorze bárzo wyſokiey/ gdźie ſię Krolowa Eſter vrodźiłá. Mießkáią tám Zydowie/ y powiadáią/ że ich ieſt niezliczone mnoſtwo. Troche dáley poſtąpiwßy/ widźieć też tákże ná gorze rozwalony Zamek Mácheront/ Grekowie zowią Sebáſte/ gdźie ś. Janá Chrzćićielá śćięto/ było y Miáſto wielkie pod gorą/ ále prawie ieſt ſpuſtoßone. Vkázuią zá tym Zamkiem nie wielką fortkę/ przez ktorą ś. Janá prowádzono ná śmierć. Stąd ná nocleg przyßliſmy do Zameczku Zynin ßerokiego/ ktory włáſnego má Sędźiaká/ gotował ſię ná ten czás ná woynę. Pod tym Zameczkiem ieſt Miáſto/ kedy Zydowie mießkáią. Aczkolwiek Turkom wiárá ich broni pić winá/ ále poty ten ſwoy zakon pełnią/ poki ſię im okázya iáka nie podá tákowego napoiu/ czegoſmy iáwnie w tym zameczku doświadczyli/ gdy był ieden do nas Sędźia-

Sefet Miáſto.

Kędy ś. Janá śćięto.

Wiárá Máchometowá pewna.

dźia-

dźiakow nie pośledni towárzysz y przyiaćiel / Ian czárowi náßemu dobrze znáiomy / przyßedł. Stá neliśmy byli w stáyniey śmrodliwey / dla czego o inßą gospodę stáráliśmy się / iákoż pomogł nam do tego / że się y ználazłá / ten znáiomy Iánczárá náßego. Otoż zá praca / mußkátełę (ktorey dla Iánczárow náßych bárełę / y drugą záwßem miał pogotowiu) rządnie pił / ręce składał / oczy do niebá podnośił / nigdy (zda mi się) nabożniey nie mogł się modlić. Kedy vpomnieli nas Iánczárowie / bacząc że bárzo był piiány / ábyśmygo z stáyniey nie wypußczáli / żeby piiáństwá iego nie doßło. Bo iż tákowego tám pićia nie przedawano / łácno możono dośdź mieyscá / w ktorym się był vpił / skąd y pieniądzmi y więzieniem / dobrzebyśmy byli to zápłáćić muśieli. A ták ácześmy do inßego domu wyprowádźić się mogli / ábo ná indermách wyżßy bo w tym tu kráiu / budowánia ßczytow áni kryćia żadnego nie máią) kedy tylko gośćie stáwiáią / dla tego muśieliśmy cztery godźiny czekáć / ażby się wyßumał / iákoż y náßym odźieniem zárzućiliśmy go byli / áby od Turkow iádących piiáństwo nie było obaczone. Ocknął się potym / y ogień on Mußkátelny wodą gáśił / ácz mu głowá ćiężáłá.

Sámárya. Ráno o wschodźie słońcá / v Sychár podkáliśmy Sędźiaká w sámych gránicách Sámáryey / iáchał

iáchał z trzemá ſty konnych do Perſyey ná woynę. Siedźiał ná koniu gniádym ábo raczey kárym/ w czerwonym Adámáſzku/ w záwoiu miał Struśie pioro ſzáre/ ná kśięgách czytał. Wiodł też ſto konnych Maurow Mámálukow/ ludźi mężnych y bitnych. My zwyczáiem pielgrzymow z śiedliſmy z koni/ y niſko głowy chyląc/ pozdrawiáliſmy go: Powiádáli ſámiż Turcy/ żeſmy ſzczęśliwi/ iż nas w Sychár nie potkał/ gdyż ieſt ná Pielgrzymy człek bárzo ſrogi/ y nie dawno kilku długo w więźieniu trzymał/ áż ich Kupcy Apámeyſcy y Trypolitáńſcy/ trzemá ſty Cekinow wykupili. Ledwie ſmy też minęli/ záraz poſłał zá námi/ ábyſmy mu Cło dáli. A ták káżdy muśiał dáć dwá Cekiny/ w czym nas Iánczárowie rátowáli nieládáiáko/ żeſmy więcey nie dáli. To cło ná polu odbieráli od nas dwáy Sámárytáni/ ktorzy w záwoiách czerwonych chodzą/ á choćiáż ſię obrzezuią/ przedśię wiárą nie zgadzáią ſię z Zydámi. *Cnotá Turecka.*

Sychár przednieyſze ieſt Miáſto Sámáryey/ o ktorym v ś. Ianá Cap. 4. mowi/ miedzy Gáryzym á Hebál gorámi leży/ Turcy go zowią Neápolem. Pod gorą rozwlokło ſię bárzo/ ludne/ ma rozmáitych owocow doſtátek/ żaden tám Zyd nie mieſzka/ áni miiáiąc ſtáwa/ ták ſię z ſobą nie zgadzáią. *Sychár.*

Ráno puł mile vſzedſzy/ ſtąpiwſzy z drogi w

 lewo/

Studnia Sámárytanki. lewo/ ná iedno z łuku ſtrzelenie/ oglądáliſmy ſtudnią/ przy ktorey Pan náß z Sámárytanką rozmawiał. Zárzucżona teraz w prawdźie kámieńmi/ ále przedśię znáć dobrze/ y ſámi Turcy ią w vczćiwośći máią/ iż wielki Prorok (iáko oni P. Chryſtuſá zowią) czerpał z niey wodę. Chrześciánie tám wedle zwyczáiu poklęknąwßy paćierz mowią/ y źiemię cáłuią. Od tey ſtudniey/ puśćiliſmy ſię iednym polem niſkim/ bárzo cudnym y żyznym/ ktore był Jákub Jozephowi/ nád iego część dał. Gen: 48. Cap. Po práwey ręce ieſt Wioſká doſyć ludna/ ktorą y teraz Wśią Jozephową názywáią. A trzy mile potym vßedßy/ o południu ſtąpiliſmy do Kárwáſeryey/ kędy ſię iuż Zydowſka źiemia poczyna.

Zydowſka ziemia.

Acżkolwiek obietnice Boſkie/ wątpliwośći żádney nie máią/ y mieć nie mogą/ wßákoż to w tym tu kąćie świátá/ ktory Zydom od niego zá żyzny y okwity był obiecány/ iáwnie widźieć może káżdy. Gálilea zbożem y wßelkich vżytkow doſtátkiem opływa/ polá piękne ma/ ácz ie przerywáią gory. Sámárya nie bárzo wyſokie ma ſkáły iednák ogrodow doſyć/ y okrągłych á rownych/ práwie żyznych pádołow tákże. Winnice też tu ſą geſte y bárzo dobre/ á iż ták żyzny ieſt ten powiát/ z tey miáry bárzo ludny. Ale Judzka źiemiá/ choć nie ták chlebna/ bo kámieniſta/ y ſkał dźiwnie wielkich

Zyzność ziemie obiecáney.

śiłá

śiłá má/ przećie oleiu/ vżytkow/ zwłaszczá winá/ niewypowiedźiáną hoynośćią dodawa. Bo od gránic iey począwszy/ áż do Jeruzalem (co 7. mil vczyni) mary ktorymi winnice obwiedźione były/ zdádzą sie iákoby iákie stopnie od kráwędźi gor/ áż do sámego wierzchu idące/ po czym y onych lat gęstość winnic/ y winá dostátek znáć. Około Jerychá tákże wszelkiey żyznośći/ y vżytkow (Dáktylow zwłaszczá y im podobnych/ lekárskich też rzeczy/ ktorym ćiepły kray służy) y winá są wielkie znáki/ ták/ że nie dármo sam Pan Bog te źiemię mlekiem y miodem opływáiącą nazywa. To dziwna. Vszedszy w tey to źiemicy mil trzy/ oglądáliśmy źrzodło/ przy ktorym Naświętsza Pánná (z Jeruzalem wracáiąc sie) vsiádłá y doszłá tego/ że dźiećiątká IEZVSA w towárzystwie między drugimi nie było. Luc: 2. Ná gorze widźieć Kośćiołá y Klasztora Pánieńskiego/ ktory byłá S. Helená zmurowáłá/ wáliny. Zrzodło Matki Bożey.

Stąd vszliśmy dwie mili/ y po dwudźiestey pierwszey godźinie/ vyźrzeliśmy z daleká Miásto ś. Jeruzalem/ y P. Bogu/ że nam dał ie oglądáć/ podźiękowáliśmy. Káżdy z nas Paćierz y Zdrową MARYą dla otrzymánia zupełnego odpustu ktory Stolicá Apostolska napirwszy raz widzącym to Miásto Swięte pozwoliłá/ zmowił. Milá od Miástá wlewo/ nie dáleko gośćińcá iest Zamek

Saulow Zamek. nek Saulow Gábáá / o ktorym 1. Reg: 10. Pismo mowi / iuż rozwálony y pusty / iedná tylko wieża / máło nie cała zostáłá. Pul mile vszedszy / *Niebespieczeństwo.* potkálismy Aráby zboyce / było ich koni dwádzieściá pieć / ieden z nászych Jánczárow też konny / iáchał do nich / y rozmawiał z nimi / á potym gdy sie roziácháli / przez tłumáczá powiedzieli nam / ábysmy temu Jánczárowi dziekowáli / ktorego prośbie gárdłem nas dárowáli. Twierdził to y sam Jánczar / gdyż ich znał dobrze / czás nie máły z nimi rozboiem sie báwiąc / y powiádał o wielkim ich okrućienstwie. Baczylismy ná ten czás w Boluku nászym / pewne á nie wątpliwe znáki trwogi y boiáźni / pokázowáłá sie bládą twarzą y drżeniem / gdyż y mowić nie mogł. Bo Arábowie iáko sie iuż pisáło / Turkom nie przepuszczáią / y owszem łácniey Chrześciánom niżeli im / dáią pokoy.

IERVZALEM. Pułtory godźiny przed Zachodem słońcá przyszlismy do IERVZALEM, y wedle zwyczáiu stánelismy apud Portam Piscium, ábo vbramy Rybney. *Iáki zwyczay weśćia do niego obecym.* W tym niektorzy nászy Jánczárowie / braną Dámásceńską wszedszy / znáć o nászym przyśćiu dáli / y inysmy też pieszego Jánczárá posłáli / o sobie powiádáiąc / co postyszawszy Oycowie Bárnádyni / przyszli do nas: Oćiec Krzysztof z Trydentu rodem / Wikáriy / (bo Oćiec Gwárdyan Angelus

Stella,

Strella, do Konstántynopolá w spráwách Kościelnych iáchał był/ y wracáiąc się ku domowi/ w Ormiáńskiey ziemi vmárł) y Ociec Jan Florenczyk/ ktorzy gdy się z námi przywitáli/ czekáli ażby Turcy przybyli/ y tłomoki násze zwártowáli/ pátrząc ieśli kupi iákich/ ábo towárow nie wieziemy. Broń nam odiąwszy/ (ktorą nośić w drodze tylko wolno) ćiż Turkowie nas áż do Klasztorá Sancti Saluatoris, y do bramy iego odprowádźili. A wszedszy do Kośćiołá/ y pospołu z Zakonnikámi pokleknąwszy/ śpiewálismy Te Deum laudamus, Pánu Bogu zá ták wielkie dobrodźieystwo dźiękuiąc/ że nas do tych mieysc Swiętych zdrowo y szczęśliwie doprowádźić ráczył/ w ktorych stały Naświętsze nogi iego/ gdy zbawienie násze spráwował. Potym stánie zwyczáyne Pielgrzymom náznáczono káżdemu/ y wieczerzą przynieśiono.

Tłomoki trzęsą/ broń biorą.

Gospodá w Klasztorze.

Ráno słuchálismy Mszey ś. po obiedźie wedle zwyczáiu szlismy do domu Kázdego/ kedy imioná násze/ y Oycow nászych Pisarz spisował. To odpráwiwszy/ Zakonnicy w zwyż pomienieni/ od káżdego z nas odliczyli iedenaśćie Cekinow (vczynią złotych dwádźieśćiá dwá) ná káżdego Cekiny dwá zá weśćie do Miástá/ á dźiewięć tákże zá przypusczenie wolne do ś. Grobu. Dukaty złote wážono/ prostą monetę/ gdy kto złotá nie miał/ (Sain ią zowią) iż znáioma/ brano bez wagi.

Trybut Cesarzowi od Grobu Swiętego.

Kuchárzá moiego mieli zá Zakonniká/ y pieć tylko Cekinow od niego wzieli/ iákoż sámi Zakonnicy nic nie dawáią/ chybá Láicy/ ktorzy przedsie piec muszą odliczyć/ dla czego/ y temu memu widząc go w Hábićie/ kazáli byli przysiądz/ że iest Zakonnikiem/ ále on nie mogąc tego vdziałáć/ á to reke wzniosł do niebá/ powiádáiąc że nie iest/ co Turcy rozumieli iż prawdziwie/ y wedle ich myśli przysiągł/ y dáli mu pokoy/záczym ich oszukawszy / pieć drugich Cekinow sobie zostáwił / ktore im był powinien dáć. Miałem z sobą dwu tłumáczow/ iednego Jákubá stárego/ ktoregom był wziął od Cypriyskich mieysc Solnych/ z Fámaugusty przyzwawszy/drugiego młodego Giordzi Syryiczyká z Trypolu/ obudwu iáko zwyczay iest/ bez trybutu w puszczono. Wracáiąc sie z domu Rádego/ á nie dáleko Kośćiołá idąc/ przed portą dáliśmy P. Bogu chwałe/ potym wszedszy do Klasztorá/ y potrzeby nocne wziąwszy/ szliśmy ná Nieszpor. W sámych drwiách Kośćielnych / znowu tám/ ktorzy nam otwierâli / muśieliśmy kilkánaśćie dáć Máydynow/ káżdy z nich wazy nász grosz. A wszedszy do Kośćiołá/ szlyśmy do Káplice Grobu Páńskiego/ y nabożeństwo krotce odpráwiwszy/ do Káplice Apparitionis, ábo vkázánia (iż sie tám w tym mieyscu Pan Chrystus po Zmartwychwstaniu Naświetszey MATCE swey naprzod

Pierwsze weyśćie do Grobu Páńskiego.

Káplicá Vkazánia.

naprzod vkázáć raczył) weszliśmy. Tu Nieszpor Zakonnicy (było Kápłanow sześć/ y drugich osm) odpráwowáli/ á potym Processya byłá z chorągwiámi/ zá ktorąśmy Pielgrzymowie pará szli/ máiąc w rękách świece. Pierwsza Stácya byłá v máłego ołtarzá po práwey ręce drzwi Kośćielnych/ gdźie iest sztuká słupá (kámieniá czerwonego Porfiru/ przywiozłem go sztuczkę do Nieświezkiego Kośćiołá) przy ktorym Páná Nászego biczowano. Hymn pierwey włásny tego mieysca śpiewano z Antyphoną y modlitwą/ potym byłá Exhortácya/ ná ktorey Káznodźieiá dobrodźieystwá w tym mieyscu pokazáne wyliczał/ do wdźięcznośći zá nie pilno á gorąco pobudzał. Tenże ksztáłt indźiey po wszystkich Stácyách chowano/ Oćiec Jan Florenczyk mowcá y vczony człowiek/ ná ten czás te nápominánia czynił. A iż kázda Nácya w tym Kośćiele Káplice swoie/ ábo Orátorya ma/ iáko się niżey powie/ tá Appáricyey ábo Vkazánia/ do Katholikow przynależy/ y ma zupełny Odpust (iáko y Ołtarz iey) kedy tám ten Słup pomieniony iest. Stąd szłá Processya do káplice więźenia/ w ktorym było Páná wsádzono nim Krzyż wygotowáli: Mieysce iest máłe/ śćiste/ ciemne/ znikąd świátłá nie ma/ wyćięte w skále. Znáć że tu było/ ábo ná złoczyńce więźienie/ ponieważ ie w tym tu Kálwáriy mieyscu śmierćią kara-

Processya Ierozolimska w Kośćiele.

Słup biczowánia P.

Kázda nácya w tym Kośćiele ma Kaplice.

Káplicá więźienia Páńskiego.

karanò/ ábo wiec mieszkánie dla Ogrodniká ábo strożá ogrodu/ ktory tám nie dáleko miał Jozef z Arymátyey: iáko Ewángelia wspomina. To Oratorium ábo Kápliczká/ iest narodu Greckiego ludźiom dána/ ma śiedm lat odpustu/ tyleż

S. Longinus. Quadragenas. Po niey idźie Ołtarz ś. Longiná/ ktory włocznią bok Páński przebił/ ále Stácya v niego nie bywa/ iż żadney Nácyey nie iest náznáczony. Szlismy potym do Ołtarzá/ ná ktorego mieyscu żołnierz/ o sukienkę Páńską losy ćiskał/ y byłá tám Stácya/ przynależy do Ormian/ ma śiedm lat odpustu/ y tyleż Quadragenas. Ztąd záś Processya szłá do Káplice tego mieyscá/ kędy

Kiedy Krzyż S. náleziony. Helená świeta/ Krzyż ś. ználázłá. Stepowáliśmy tám wiecey niż po trzydźieśći stopni/ á w połowicy iest ná lewey ręce S. Heleny Oratorium, ábo Kápliczká. W tey KáplicyZnáleźienia Krzyżá świeteǧ/ iest Ołtarz wielki Kátholikow/ máiąc zupełny Odpust/ á po práwey iego stronie mnieyszy/ ktory do Grekow przynależy. Wracáiąc się po práwey stronie/ szlismy do Oratorium ś. He-

S. Helená kośćiołow w Zydostwie trzystá, drudzy piszą że sześćset zmurowáłá. leny/ ktorą Kośćioł Jerozolimski w wielkiey ma wadze/ y tu do iey Káplice Processyą czyni/ kędy też Odpusty zupełne są. A záprawdę/ kto iedno był w źiemi Swietey/ przyzna tey Krolowey wielką świątobliwość/ y wszelką powinną vczćiwość/ gdyż w sámey tylko Pálestynie/ Kośćiołow

niemal

niemal trzy ſtá zmurowáłá/ ktorych teraz część rozwálona y ściány/ iákim doſtátkiem murowáłá vkázuią/cześcią ſą cáłe/ y bárzo ſzczodrobliwie y choynie nádáne. Táż iuż ználazſzy Krzyż ś. y wracáiąc ſię/ gdy od iednego Miáſtá do drugiego nie było widźieć/ ná mieyſzczách wyżſzych y pogorách w morze idących/ wieże ſtáwiáłá wyſokie/ ná ktorych ognie rádośći y weſela znáki/ palić kazáłá/ y ktorych to wież po Syryey Fenickiey/ ieſt bárzo wiele. Ták wielką rádość ználezienia drzewá Krzyżá ś. miáłá tá przedźiwnie świętá Swięćicá/ ná ktorym Pan zbáwienie náſze/ y odkupienie ſpráwić raczył. Oratorium iey máią Ormiánie. Wſtępuiąc záśię/ gdyśmy do Kośćiołá przyſzli/ ſtánęłá Proceſſya v Ołtarzá/ pod ktorym ieſt Columna Improperij, Słup zełżywośći y náygrawánia (mármoru ſzarego/ miąśſzy/ niſki) ná ktorym Páná náſzego poſádzono przed Piłatowym pokoiem ſądowym/ y tám vkoronowano/ dźiwnie zełżono. Przenioſłá go tu ś. Helená/ ma odpuſtu śiedm lat/ y tyleż Quadragenas. Trzy/ máią tę Káplicę Abyſſynowie ábo Murzynowie/ ktorzy Janá Preſbiterá/ ábo Popiáná Królá máią/ y ktorym tu dla oſtátniey prawie ich nędze y potrzeb/ iáłmużnę dawáią. Chodzą w proſtym płotnie/ ćiáło dźiwnie dręczą/ záwſze poklęknąwſzy modlą ſię/ y Piſmo ś. ták (dla więtſzey vczćiwo-

Dźiwne nabożeńſtwo.

Słup náigrawánia.

Nabożeńſtwo Abiſſinow.

ćiwośći) czytáią. Mieśá nigdy nie iedzą/ ryby rzadko/ bo ich tu nie maß/ á gdy ſie trafią/ tedy ich w Niedźiele/ we Wtorek/ we Czwartek/ y to ieśli nie maß poſtu/ vżywáią. Bez czapek zwyczáiem ſwoim przyrodzonym chodzą/ włoſy długie/ ktore áż ná rámionách im leżą/ noßą. Wzroſtu ſą wyſokiego á ſubtelnego/ głowy by chłopcy máłe máią/ twarz dobrych y ßczerych wyświádcza.

Stąd wſtąpiwßy po kilkánáśćie ſtopni ná ſáme gore Kálwáryey/ mamy mieyſce kedy był poſtáwion Krzyż Páńſki/ á pierwey idźiemy tám/ gdźie Páná krzyżowano. Ma to mieyſce dwá Ołtarze (z odpuſtem zupełnym) wietßy/ y ná lewo mnieyßy/ obá opátruią Kátholicy/ á miedzy nimi tablicá mármurowa rozmáite fárby/ ktora mieyſce vkrzyżowánia ſkázuie. Ná kilká krokow ſtąd/ Zbáwićielá ná krzyżu podnieśiono/ krzyż był wſkále wpußczony/ mieyſce to wyßło ná wierzch do pułtoru łokći/ dźiura w ſkále z wierzchu ná łokieć w głąb wykowána/ wßerz ná pułtory piedźi ma/ krawędźi tey dźiury mośiądzową bláchą obłożone/ ktora ma wyryte piſmo iákieś Greckie/ dla dawnośći trudno go czytáć. Po oboiey ſtronie dźiury położonego Krzyżá Páńſkieḡ/ ſą dwie drugie/ w ktorych Krzyże Łotrow ſtały/ podobieńſtwo że mnieyße były/ bo y nie ták głębokie/ teraz w nich proſte drzewká poſtáwiono. Vkrzyżowá-

Gdźie Pan vkrzyżowány.

Mieyſce opiſáne.

żowá-

żowáni byli Lotrowie/ y stali ná swoich krzyżách od Páná ná cztery łokćie/ teraz lewego lotrá mieysce iest ná pieć łokći/ gdyż zá trzęśieniem ziemie y pádániem opok (iáko Ewángelia świádczy) dáley tám ná łokieć oderwáło śie. Głebokośći rospádliny tey opoki/ nie może człek wiedźieć/ w szerz ma trzy ćwierći łokćiá. Georgiánowie co przy morzu Euxynie mieszkáią to mieysce świete opátruią y nabożeństwo swoie tu odpráwuią/ ktore ma zupełny odpust. O nich záśie sámych niektorzy powiádáią że są włáśnie Pietychorcy/ ia tego v Historykow nie bacząc/ twierdźić niechce.

Ná ścienie wiśi iákieś płocienne obicie/ stároświecka robotą/ wyháwtowano ná nim Krucyfix. A zá Krzyżámi iest śćiáná Kośćielna/ w tył iey káplicżká Abissynow (ma śiedm lat odpustow y tyleż Qnadragenas) gdźie powiádáią/ Abram Izáaká syna miał ofiárowáć: kedy był Izáák klęknął mármorem fárby rozmáitey ná łokći pułtorá wszerz y wzdłuż położono/ nie liczą tego mieyscá inter Sanctuaria. Mieszkáią tu Abissynowie obecnie przez trzy látá/ á potym drugich posyłáią ná ich mieysce: co w te czásy bywa/ gdy pokoy (ácz to rzadko śie tráfia) z Turkiem máią. Nie chodźi do tey Káplice Processya/ my trzećiego dniá náwiedźiliśmy.

Izáák kędy ofiárowány.

Idąc z gory Kálwáryey/ stepuiemy do kámieniá Vn-

Kámień Pomázánie.

nia Vnctionis (leży właśnie przeciwko bramie wielkiey Kościelney z samego weszcia) abo Pomazania/ na ktorym powiadaią/ Jozeph z Arymathyey Pana zdiąwszy z Krzyża/ wonnemi maściami namazał. Jest w zdłuż na cztery łokcie/ w szerz na pułtora/ Katholicy tu nabożeństwo odprawuią/ odpust iest zupełny.

Grobu Pańskiego opisanie. A stąd iuż do Kapliczki ś. Grobu przychodzimy/ około ktorey Processya trzykroć idzie/ przede drzwiami na kolana wszyscy poklekną/ kapłan Zakonnik sam (bo mieysce ciasne) ieden wchodzi/ Exhortacyą czyni/ za nim Pielgrzymowie też po iednemu/ przez drzwicki barzo niskie/ koleią potym wchodząc/ tam we wnątrz po prawey ręce iest mieysce/ w zwyż na pułtora łokcia/ płasko idzie iako ława/ kędy NASWIETSZE CIALO PANSKIE POLOZONE BYLO. Przynależy do Katholikow ma zupełny Odpust. Przed tym Grobem Pańskim/ iest okrągła Kapliczka/ w niey kamień niski/ na ktorym Anyoł opowiadaiąc Zmartwychwstanie Białymgłowom/ siedział. *Mieysce Anyelskie.* Za Grobem świętym/ mała też iest Kapliczka Kostow abo Chaldeow. Modlitwę tedy v Grobu ś. odprawiwszy/ y święte mieysce pocałowaszy/ kończy się Processya/ y idzie ku Kaplicy Vkazania. A miiaiąc/ widzieć dwa okrągłe kamienie na pułtora łokcia/ ktore od siebie są na sześć łokci/ stał *Miesce: Niedotykay sie mię.*

na bli-

ná bliżſzym Grobu PAN, á ná drugim Márya Mágdálená/ gdy rozumieiąc żeby był Ogrodnikiem/ z nim rozmáwiáłá. Niedáleko ieſt Ołtarz poświącánia/ ktory do Kátolikow przynależy ma śiedm lat odpuſtu y tyleż Quadragenas. Tu iuż ſkończywſzy ſię Proceſſya/ do Káplice Vkazánia wraca ſię/ gdźie Zakonnicy Komplete ſpiewáią/ á Pielgrzymowie Spowiedź czynią/ gotuiąc ſię do Naświetſzego Sákrámentu ná dźień przyſzły.

Tę zás noc ktora náſtępuie/ Pielgrzymowie (kázdy iáko ktoremu Pan Bog vdźieli) ná nabożeńſtwie trawią/ kogoby iednák ſen zmorzył/ może ſię nieco ábo v Grobu Páńſkiego/ ábo ná gorze Kálwáryey/ ábo kedy indźiey vſpokoić troche/ gdyż przed pułnocą/ káżda Nácya obrządkiem ſwoim/ w ſwoich Oratoryách Officia zwykłe odpráwuie/ Kátholicy w Káplicy Vkazánia/ Iutrznią śpiewáią/ ktorą odpráwiwſzy/ Kápłáni czytáią Mſze naświetſze. Ná rániey Mſzey częſtokroć v Grobu Páńſkiego Pielgrzymowie bywáią cośmy też y my czynili/ potym káżdy idźie kedy mu ſię bárziey podoba/ ná nabożeńſtwo. A iż też tu odpráwuią w tych Swietych mieſcách Mſze/ zá zmárłe rodźice y powinne/ tedy niektorzy wiec vpraſzáią kápłánow/ áby ie ábo na gorze Kálwáryey/ ábo kedy indźiey przy nich czytáli. Gdy czás wielkiey Mſzey przychodźi (Ociec Wikáriy miał

Zá vmárłe ofiárá S. w Ierusalem.

ią przy nas) Kápłáni iáko w Vroczyste Swie- to/ vbiory kościelne przednieysze ná sie wziąwszy/ do Grobu Páńskiego idą. Ten ktory ią ma od- práwowáć/ sam do Oltarzá przystepuie/ inśi Kápłáni ią przed Káplicą w Kościele śpiewáią. Bo tá Kápliczká przed ś. Grobem/ iest maluczká/ y tylko w niey Pielgrzymowie klecza/ przez drzwi czki niższe tám do ś. Grobu pátrząią/ przy Mszey nabożeństwo swoie odpráwuią/ támże kommuni- kuią/ czegośmy też y my niezániecháli. Kápłan właśnie ná tym mieyscu/ ná ktorym Ciało Zbáwi- cielowe leżáło/ (podobne iest łáwie w skále wyko- wáney) Ofiáre przenaświetszą spráwuie/ dosyć stoiąc sposobnie/ gdyż od ziemie iest dáley tá łáwá niż ná dwá łokćiá/ á szerokość iey/ kedy sámo Ciáło leżáło/ szerzey niżeli ieden łokieć idźie.

Przy śćienie iest obraz bárzo stáry Zmartwych wstánia Páńskiego/ miedzy dwiemá Anyołámi kleczącemi. Po Mszy Zakonnicy Godźiny w Ká- plicy Apparitionis kończyli/ y my też swoie nabo- żeństwo. A czekáiąc áżby Turcy otworzyli Ko- śćioł/ ogledowáliśmy insze mieyscá/ iáko groby Fámiliey Jozephá z Arymathyey/ ktore to miey- sce iest Syryánow ábo Jákubitow. Leżą te gro- by zá Páńskim Grobem pod wysszym krużgan- kiem Kośćielnym. Widźieliśmy też groby Bál- dwiná Krolá/ y Godefrydá Bulonuszá brátá ie- go/ kto-

Grob Iozephá z Arymátyey.

Groby Krolewskie.

go/ ktorzy te Ziemie świetą z rąk Pogánom wydárli/ y Miástá sámego Jeruzalem/ dnia trzydźiestego po obleżeniu/ Roku Páńskieg° 1098. (ábo iáko drudzy twierdzą Roku 1099. 15. Lipcá) dobyli. Jest inszych pieć ábo sześć grobow/ iednymże ksztáłtem murowánych/ czytáć ich napisu dla dawności trudno/ znáć że są ludźi narodu Greckiego. Tylko ieden nagrobek moglismy czytáć nápisał go Chrześćiánin Andrychom w kśięgách swoich/ y iam też z grobu wypisał.

Krol Báldwinus, drugi to był Iudas Máchábeyczyk, — Nagrobki ich.
Nádźieiá Oyczyzny, czerstwość Kośćiołá, Moc y śiłá oboygá.
Bali sie go, y dawáli mu trybut, (*ßek.*
Zydowska żiemiá, Egyptska, pokolenie Dán, y Dámá-
Ach, w tym lichym grobie pochowány leży,

Drugi Nagrobek nie wszytkie ma cáłe słowá.

Tu leży sławne Xiąże Godofrydus z Bolunu, ktory tey cáłey Ziemie dostał, - - temu - - ty - - Chrześćiáninowi - - - iego duszá niechay kroluie z Chrystusem, Amen

O inszych grobách pisze P. Stephanus Ragusinus, że są Krolewskich żon y ich potomstwá/ ále Andrychomius/ iż sześći Krolow/ ktorzy w tey Ziemi Swietey pánowáli/ co podobnieysza iest do wierzenia. Abowiem co zá rzecz/ áby przez ták dálekie drogi/ y ták niebespieczne/ Krolowie oni z Mał-

z Małżonkámi swemi y dziećmi/ włoczyć sie mieli? Ja ácżem pilno vpátrował napisy/ przećie nie mogłem ich wiecey/ niż co sie położyło/ wyczytáć. Bo litery są stáre/ iuż wytárte/ groby też sáme połamáne y nie cáłe. O południu Turcy przyszedszy/ otworzyli Kośćioł/ dla czego/ iákośmy byli weszli/ tákesmy też z Zakonnikámi y z inszemi niektorymi wyszli/ á ći byli Chrześćiáni rożnych Nácyi/ ktorzy w Jeruzalem mieszkáią/ y ilekroć przychodzą Pielgrzymowie/ nieiákim sposobem iednáią sobie z nimi wolne weszćie. Bo inszego czásu nie wchodzą/ chybá ná więtsze Swiętá/ gdy dla nich otwieráią Kośćioł. Przy Pielgrzymách nic nie dawáią/ dla czego bárzo im dziękuią/ iákoż y nam dziękowáli. Pusczáią też y rzemieślniki ábo przekupnie Jerozolimskie/ ktorzy przynależące do nabożeństwá rzeczy przedawáią/ iáko z oliwy/ z Ziemie z ktorey powiádáią był Jádam stworzony (przywożą ią z Dámászku) z rozmáitych kámieni paćiorki/ krzyże z Reliquiámi mieysc Ziemie Swiętey/ Miáry Grobu Páńskiego/ y co inszego tákowego. Wyszlismy tedy wszyscy/ nikt tám nie zostáł/ czego Turcy pilno przestrzegáli/ licząc wszystkich. Byłá też tám wte czásy białagłowá Polká/ nieiáka Dorotá Siekierzecká/ ktora w Jeruzalem od lat kilku mieszkáłá/ máiąc iuż lat iákoby pięćdziesiąt. Rozumieli o niey niektorzy

Siekierzećka Polká Pielgrzymká.

ktorzy

ktorzy że byłá głupia/ co sámemu P. Bogu było wiádomo. Bo zdało się w niey wielkie y dziwne nabożeństwo/ żadney okázyey do tego Kośćiołá Páńskiego weśćia nie zániedbywáłá. A iż byłá Kátholiczką/ z tey miáry w Jeruzalem gospody mieć nie mogłá/ gdyż w Kőwenćie nie godziło się iey bydź/ dokąd tylko ná Spowiedź chodziłá/ záczym kiedy się po Mieśćie tułáłá/ często ią Turcy drażnili/ á podczás ták zbili/ że dziwna/ iáko żyć mogłá. Bo w subtelnym ćiele/ ziebrá niemal wszytkiego od bićia połománe miáłá/ y gdysmy trzeći raz do Grobu Páńskiego wchodzili/ ledwieśmy ią od swowolnych chłopcow Tureckich obronić/ y wydrzeć mogli. Az tych miar dla zgorszenia/ ktore się tu zá iey okázyą wielkie działy/ Grzegorz XIII. pod klątwą zákazał/ áby żadna niewiástá do Jeruzalem/ pelgrzymowáć więcey nie ważyłá się.

Chodziłem do Kádego/ prosząc/ iż to bez iego dozwolenia bydź nie mogło/ bo oná sámá niechćiáłá áby gwałtem stąd wzięta y odwieziona precz byłá. Powiedziałem że Polká iáko y ia/ á iż się iey głowá psuie/ czego łácno pozwolił. Zostáwiwszy tedy pieniędzy tyle/ ile ná záiechánie do Trypolu było potrzebá/ sam pierwey z Miástá Swiętego ruszyłem się.

Wyszedszy z Kośćiołá/ przyszliśmy do Klasztorá nászego/ kędy nas Zakonnicy w Refektarzu

swoim/ wielką prawie ludzkością/ ná obiad swoy prosili/ y częstowáli/ bośmy przedtym w Pielgrzymskiey gospodźie zwyczáynie iadáli. Potym prowádźili nas ogledowáć insze mieyscá Swięte. A naprzod widźieliśmy Kośćioł Ormieński wielki/ Tám zmurowány/ kędy był Herod kazał śćiąć ś Jákubá więtszego. Acto: 12. Zweśćia do Kośćiołá po lewey stronie iákoby w połowicy muru/ iest Ołtarz ná tym mieyscu/ ná ktorym był ten błogosłáwiony Apostoł Páński śćięty/ ma śiedm lat odpustu/ y tyleż Quadragenas. Widźieliśmy też y dom Anny Biskupá/ dokąd był napierwey Pan nász wiedźiony/ gdźie teraz iest máły Kośćioł tychże Ormian/ ma śiedm lat odpustu/ y tyleż Quadragen. Potym wyśliśmy przez bramę/ ktorą y po te czászy zowią Porta David, vel porta Syon, Bramá Dawidowá/ ábo Bramá Syon/ bo przed nią poczyna się gorá Syion/ ktorą teraz nie obszedł mur Mieyski. Niedáleko dom był Káifaszow/ teraz tám Kośćioł Ormieński/ dosyć wielki/ w nim po práwey ręce więtszego Ołtarzá/ iest Więźienie/ w ktorym Pán był przez noc/ y tám wielkie zelżywości od Żydow odniosł/ iáko iest w Ewángeliey. Ciemne to mieysce/ wzdłuż ma iákoby ośm łokći/ w szerz ćiaśnieysze. Ná wielkim Ołtarzu leży kámień wielki/ ktorym był Grob Páński záwálony/ wielki bárzo/ wzdłuż iest nie-

mal:

Mieysce S. Iákubá śćięcie.

Dwor Annasow.

Bramá Dawidowá ábo Syonska.

Dwor Káifaszow.

Więźienie Páńskie.

Kámień od Grobu Páńskiego

mal ná cztery lokcie/ w ßerz iákoby ná dwá/ miąß-
ßy dáley niż ná puł łokcia/ że słußnie one Białe-
głowy świete mowiły: kto nam kámień odwáli?
Bo ledwieby mu dżiesiec chłopow sprostáło. W
tymże tu mieyscu/ przed Káiphaßem/ przeklety
sługá/ w twarz Przenaświetßą Pánu policzek
dał. Y tu iest odpust zupełny. Przed Kośćiołem
wpuł plácu/ ßczepione iest drzewo oliwne/ gdźie powiádáią Piotr ś. przy ogniu záprzał sie Páná á
pobok drzewo pomorańcowe/ ná ktorym kur zá-
piał. Stąd ná ciśnienie kamieniem iest świety
Wieczernik/ kedy Pan CHRYSTVS ostástnią
wieczerzą odpráwowal z Apostołámi. Nie godźi
sie/ y nie dopußcáią tu Chrześćiánom/ áni Żydom
wchodźić/ bo Turcy tám swoie Mosche máią/
dla czego Pielgrzymowie tylko sie ku mieyscu te-
mu obroćiwßy/ á poklekną wßy/ Oycze náß y
Zdrowe Márya mowią/ zupełny odpust biorą/
iákoby tám właśnie byli w Wieczerniku sámym.
Já przecie z drugimi dwiemá potym byłem tám/
iáko niżey powiem/ ácz ná ten czás wątpiąc/ po-
społu ze wßystkiemi nabożeństwo odpráwiłem.
Te trzy mieyscá/ iáko sie rzekło/ do Ormian przy-
należą/ gdźie Klaßtory swe máią/ y mießkáią.
Stąd troche ná lewo zá gore postąpiwßy/ do
máłey iástiniey weßlismy/ kedy Piotr ś grzech
swoy gorzko opłákał. Zadney Nácyey to własne

Kedy sie zaprzał Piotr Swiety.

Kur zapiał.

Wieczernik.

miewsce n ie iest/ ma siedm lat odpustu/ y tylez Quadragen.

Po práwey ręce domu Káiphaszowego/ iest Cmyntarz Kátholikom zdawná ná pogrzeb dány. Bo w mieście nikogo nie grzebią/ y owszem y Turcy sámi zá miástem pogrzeby swoie máią/ chybá możnieyszi/ ktorzy ná to sobie Moschcie murują w mieściech. Wrociliśmy sie potym przez one brame do Miástá/ á idąc w lewo inszą vlicą ku Klasztorowi/ byliśmy apud Portam Ferream, v Bramy Zelázney/ ktorą Anyoł Piotrá ś. z więzienia wywiodł Act. 12. Wrot tu nie mász żadnych/ y mieysce práwie puste.

Pogrzeby Tureckie.

Brama żelázna.

Dom S. Iachymá.

Ráno z Klasztorá wyszedszy/ przez Miásto idąc blisko bramy ná lewey stronie wstąpiliśmy do domu Jachymowego/ gdzie ná dole iest kilká mieszkánia/ á miedzy nimi vkázuią iedno Przenaświętszey Pány y mieysce iey Národzenia/ ácz niektorzy powiedáią/ że sie tám w Jeruzalem vrodziłá. Siedm lat odpustu/ y tylez Quadragen.

Ná gorze iest Kościoł ś. Anny/ y Klasztor Pánieński od ś. Heleny zmurowány/ iuż teraz mieszkánie Tureckie y Kościol ich/ kedy mogą Chrześciánie chodzić/ bo rzadko tám swoie odpráwuią nabożenstwo. Potym wyszliśmy z Miástá przez brane ś. Sczepaná/ ták názwáną/ iż tego błogosłáwionego Męczenniká tamtędy ná śmierć wiedziono.

Bramá S. Sczepaná.

dzono. Wpuł gory iest ná rowney skále/ by iákie mieszkániczko/ gdzie go vkámionowano/ zdawná było Oratorium, teraz áni znáku iego widzieć.

Troche niżey ku Ogroycowi gdzie Páná poimano/ vkázuią mieysce w ktorym naświętsza Pánna stałá/ modląc się zá ś. Szczepaná/ gdy go kámionowano. Ná to mieysce odpustu lat siedm/ y tyleż Quadragen.

Kedy go vkámionowano.

Zeszlismy potym ad vallem Iosaphat, do doliny Jozáfátowey kedy práwie w gruncie iest skáłá wykowána/ y murem obwiedzioná/ czterdzieści ma stopni/ przez ktore stępuią ná doł do máluchney káplicżki gdzie był GROB NASWIETSZEY PANNY MARYEY. Jest tám Ołtarz/ v ktorego przy nas miał Msza świętą Ociec Jan Florenczyk mieysce to Kátholikow/ odpust ma zupełny. Wiśi 12. lamp/ ktorych nie zápaláią/ chybá przy ofierze ś. Po bokách Káplice/ są dwá Ołtarze/ á w połowicy stopni/ po oboiey stronie też są Káplice/ w ktorych przedtym były groby Fámiliey Jachymowey/ teraz te mieyscá do rożnych Nácyi przynależą. Stąd idąc/ ná práwo iest Káplicá świetego Jozephá oblubieńcá Naświętszey Mátki Bożey/ á przeciwko ná lewo/ Rodzicow iey śś. Joáchymá y Anny. W oboim mieyscu siedm lat odpustu/ y tyleż Quadragen. Stąd ku gorze Oliwney idąc/ miiamy po práwey rece w mieyscu bár-

Grob Mátki Bożey.

 zoni-

Wioska Gietsemáni. zo niskim Wieś Getsemáni/ ktorey teraz y rozwá- lin nie máß. Jest przecie rowniná/ stoi w niey kil- ká debow/ były niekiedy podobno poddánych. Jest też ná práwo záraz y ogrod/ w ktorym Pan náß był poimány/ y prosto ſtąd przychodzimy do ká- mieniá/ zowią go Lapis Apostolorum, kámień A- postolski/ gdźie snem obćiążonych Pan do czuy- *Mieysce Modlitwy Páńskiey.* nośći vpominał. Ná ćiśnienie kamieniá miey- sce Modlitwy Páná Chrystusowey. Jáskiniá iest podźiemna/ weśćie máiąc ćiásne/ dźiurę ná wierzchu miásto okná/ ktorą kámienie we wnątrz wyćiete łácno wyćiągano. Spokoyne to miey- sce/ bo do niego żadney śćieżki nie máſt. Záraz przy weśćiu do niego iest Ołtarz/ kedy Pan ná modlitwie padßy leżał/ od ktorego cztyry łokćie/ w skále słup wyćiety/ wierz iáskiniey wspiera/ ná tym Anyoł świety vkazawßy sie/ Páná ćießył. Jáskinia to iest świátłá y chędoga/ nie dána niko- mu/ ma zupełny odpust. Wracáią sie ná ćiśnie- nie kámieniá/ ktoredy ku Ogroycu chodzą/ przez cztery stopnie/ iákoby do iákiey vliczki stepuią ná to mieysce/ w ktorym Judaß Páná pocáłował/ znák dawáiąc Żydom/ aby go poimali/ co wspo- mina Ewángelia. Nikomu tákże tego mieyscá nie oddáno/ ma wiele drzew oliwnych/ Odpust zu- *Grob Absolonow.* pełny. Stąd ná lewo idąc/ iest grob Absolonow. 2. Reg: 18. z kámieniá żywego/ kßtałtem Pirámi-

dy (á

by) á nie prostego slupá/ iáko Adrychom opisuie) máiąc w zwyż łokci dźieśiec. Drugi też támże iest Zácharyaszá/ syná Báchárya szowego/ o ktorym mamy w Ewangeliey Matt: 23. nád nim pirámide/ ácz mnieysza y niższa postánowiono, Nie dáleko tych grobow są w skáłách lochy/ w ktorych sie Apostołowie kryli/ gdy Zbáwiciela poimano było/ mieysce tákże w skále ná ksztalt kápliczki/ o ktorym świety Jeronim pisze/ że świety Jákub w nim sie vkrywszy/ ieść niechciał/ ążby zmartwychwstáłego Páná oglądał. Jákosz vkazał mu sie tąże/ y podawáiąc mu chleb/ mowił: Jákubie iedz/ bo Syn człowieczy zmartwychwstał. W mieyscách tych pomienionych są odpusty lat śiedm/ tyleż Quadragen.

Grob Zácharyaszow.

Mieysce postu S. Jákubá.

Przez doline Jozáfátowe/ ktora sie poczyna v Grobu Naświetszey Pánny/ płynie Cedron/ od przerzeczonego grobu wynika/ zbiera po desczách Jesiennych/ lecie wysycha koniecznie/ ále iednák dla zbierania/ ma nie dáleko mostek máły ceglány. Po práwey rece tego mostku/ ná skále plaskiey y rowney/ y dosyć szerokiey/ są znáki rąk Páńskich kolan/ y koncy pálcow od nog/ gdy go byli z tego mostku Zydzi strącili/ y tám padł. Cáłuią to mieysce Pielgrzymowie/ ma 7. lat odpustu/ y tyleż Quadragen Znáki te ácz są ná wolnym powietrzu/ á nie w iákim zámknieniu ábo pod zákryciem iákim/

Cedron.

Znáki vpádnienia Páńskiego.

kim/ do tego w vżywániu tym vſtáwicznym/ prze-
ćie cáłe y by namniey nienáruſzone trwáią/ á nie
trwáłyby/ kiedyby to prawdá byłá/ co Kácerze
mowią/ że ſą zmyślone y od rzemieślniká ták wy-
gotowáne. Pokázuie ſie toż/ z kámieniá Medyo-
lánſkiego w mur zá wielkim Ołtarzem/ w Ko-
śćiele Káthedrálnym wpráwionego/ ná ktorym
miárá ſtopy Páńſkiey ieſt wyrzezána. Bo ácz ieſt
pod przykryćiem/ ácz nie ták bárzo dawno poło-
żony/ przećie z onego dotykánia y cáłowánia/ le-
dwie iuż znáć co ieſt/ á ná ſkále tey Jerozolimſkiey
od lat dáley niż tyśiąc pięć ſet/ Swięte te Znáki
cáłe ſą/ y iákoby teraz vczynione. Co ieśliby też
kto rzekł/ że ie dłotkiem odnawiáią/ tedy to bydź
żadnym ſpoſobem nie może. Bo iż tá ſkáłá práwie
ná iáwnym widoku ieſt/ kedyby ſię kto z Chrze-
śćián tego ważył/ zárazby zábroniono/ gdyż
Chrześćiánom w tych Swiętych mieyſcách/ nie
godźi ſię nic odnawiáć/ áżby Sendźiak miał od
ſámego Ceſárzá pierwey dozwolenie ábo roſká-
zánie. Nád to ſámi Turcy/ zowią to Miáſto
świętym Miáſtem/ y náder pilnie tego ſtrzegą á-
by iáka ſtára dawność nie zginęłá. Więc kiedyby
dłotkiem kto odnawiał/ ázażby po ſkále nie znáć?
Azaby przez ták wiele lat/ do wielkiey głębiny nie
przyſzło? Záprawdę teraz ták ſą znáki święte ná
wierzchu/ iáko gdyby kto w mokrą glinę świeżo

Nienowiná to Kácerzom.

Turecka dźiwna pilność.

rece y nogi wlepił. Ktokolwiek sie pilno przypá-
trzy / vzna że nie reká człowiecza / ále Boża te
świete Znaki w cále záchowuie. Przeszedszy most/
niemal po trzydżieśći stopni / do mieyscá glebo- Zrżodło
kiego stepuiemy / ktore zowią Fons Draconis, Naświe-
Zrżodło Smocze/ gdźie Naświetsza Pánná wo- tszey Pány.
de czerpáłá y chusty swoie práłá. Bo ácz z wiel-
kiey Krwie y Fámiliey Krolewskiey szłá/ przecie
w pokorze sie dźiwnie kocháłá/ iáko Pismo świe-
te twierdźi. Po lewey rece vkázuią miedzy oliw-
nymi drzewy mieysce/ kedy z rozkazánia Mánáses-
sá Krolá/ Ezáiasz Prorok ná poly piłą był prze- Ezáiasz
rzezány. Pobok zás tego mieyscá/ iest pod gorą Proroka
Natatoria Siloe, ábo Sadzáwká Syloe/ Ioan: 9. Sadzáw-
ktora ogrody wszytkie w dolinie Jozáfátowey / ká Syloe.
leżące oblewa. Niedáleko stąd widźieć wáliny tey
wieże/ ktora ieszcze zá Páná nászego obáliłá sie/ y
z ludźi ośminaśćie przytłukłá. Lucæ 13. Odpustu
śiedm lat y tyleż Quadragen. iest w tym mieyscu.
Máią Turcy zá świeconą wode z tey Sadzáwki/
y siłá ich bárzo/ niemal ná káżdy dźień myie sie w
niey. Bo áczkolwiek o káżdey wodźie ták wierzą
że grzechy omywa/ ále o tey / że y ćiáłá vzdra-
wia/ rozumieią. Jákosz tám przyszedszy/ ná wierz-
chu (bo przez kilká stopni w skále wykowánych
schodźić trzeba do niey) muśieliśmy czekáć/ ázby
sie odpráwili z swoim myćiem/ y płokániem szat/

 co rádźi

co rádźi dla lepszego ná potym szczęścia czynią.

Idąc około Miástá po práwey ręce/ ku gorze Syon/ ná lewo iest ná skále rolá Aceldemá/ ktora byłá kupioná zá trzydźieśći srebrnikow od Iudaszá wroconych Zydom / po przedániu Páńskim. Teraz sie tám grzebią Ormianie Ziemiá tey roley tákowa iest/ że Trupá ná niey położy (choć nie przysypawszy) ćiáło (ná cośmy sámi pátrzáli) we 42. godźin opada/ y ginie/ nic inszego okrom gołych cáłych kośći nie zostánie. Murem iest obwiedźiona/ żeby od Turkow kośći Chrześćiáńskie w pokoiu leżáły/ kedy Ormiánie y inszym Nácyom pogrzebu nie bronią/ zá iáką iáłmużną. Zá kątem Kośćiołá Sálomonowego/ iest niewielka Porta Sterquilinij. Bramá Smiećia/ ktorą śmieći z Miástá wywożono/ y przez ktorą Páná Zydowie poimawszy/ do Annaszá wiedli/ boiąc sie pospolstwá. Przyszliśmy potym pod gorę Syon/ ná ktorey wierzchu był niekiedy Zamek Dawidow/ są znáki tego y wáliny / á miiáiąc Sadzáwkę Bersábee/ przez Bramę Rybną wroćiliśmy sie do Klasztorá.

Rzecz bár zo dźiwna. *Bogoboyność Ormiáńska.* *Bramá Smiećia.*

Odpráwiwszy obiad/ weszliśmy znowu do Kośćiołá/ y Processyą iáko sie wyszszey mowiło/ dokończyliśmy. Po Nieszporze gotowáliśmy sie przez Spowiedź do Naświętszego Sákrámentu/ byłá tedy Vigilia śś. Piotrá y Páwłá Apostołow/ noc

Drugie weiśćie do Grobu Páńskiego.

támże

támże się ná nabożeństwie strawiłá. Po pułnocy śpiewano Jutrznią/ ráno Msza byłá v Páńskiego Grobu/ á wielka ná gorze Kalwáryey/ Oćiec Wikáriy przy Oltarzu Kátholikow ná tym mieyscu/ kędy Páná do Krzyżá przybiiano śpiewał/ y dawszy nám Naswiętszy Sákráment/ do ś. Grobu w processyey nas prowádzono/ gdźie we wnątrz zwyczáiē chwalebnym Chrześćiáńskim/ Rycerzámi Bożego Grobu nas czyniono. Oćiec Gwárdyan/ ktory ná ten czás iest/ wedle dawnego Przywileiu Stolice Apostolskiey/ tę Ceremonią odpráwuie. Jáki tego iest Aktu sposob y kształt/ ná końcu listu ostátniego opiszę.

Rycerze Bożego Grobu.

Jmioná zás tych/ ktorzy zemną w Jeruzalem byli/ y tákimi Rycerzámi są vczynieni/ wypisuię: Abram Baro de Dona Slężak/ Jerzy Kos/ Michał Konárski Prusacy/ Jędrzey Skorulski Litwin/ Piotr Bylinà Polak. Bili y drudzy/ iáko P. Leonardus Pacificus Kápłan SOCIETATIS IESV, zbrátem Cypryotem/ Jan Schulc Cyrulik z Wrocłáwia/ Jeremiasz Giermek Kucharz/ Litwin.

Skarb Kośćioła Ierozolim:

Gdyśmy czekáli/ ażby nam Kośćioł otworzyli Turcy/ vczynili wzmiánkę niektorzy o Skárbie Kośćielnym/ ktory niekiedy pewnie był znacznie wielki bogoboynośćią Pánow Chrześćiáńskich vbogácony. Alec iáko Jeruzalem do rąk nieprzy-

iacielſkich przyſzło/ nie znáć go. Selim pierwſzy plondruiąc Egipt/ chćiał też y ten ſkarb pobráć/ ále go byli zákopáli Zakonnicy/ y gdy nie mogł bydź nigdźiey ználeźiony/ wſzytkich co ich było ná Zamku Jerozolimſkim/ do ſproſnego więźienia kazał wrzućić/ kedy ich przez Mieśiecy śiedm

Niewyiáwiony. y dwádźieśćiá/ tylko chlebem á wodą karmiono. Byłá przećie táka w nich bogoboyność/ y táka ſtáteczność/ że wiádomośći od nich żadnym bićiem ábo mekámi/ wyćiſnąć nie możono. Pomárło ich nie máło/ oſtátek Tyran/ Egipt oſiadſzy/ roſkazał puśćić. A z kośćiołá o południu wyſzedſzy/ przyſzliſmy do Klaſztorá/ gdźie po obiedźie nam Przywileie Bożogrobſkiego Rycerſtwá/ ná párgáminie rozdawano. Sekretarz Klaſztorny/ ktory ie tego czáſu nám piſał/ był Oćiec Deodatus Neápolitánczyk. Moy iáki był tu położę.

VNIVERSIS & SINGVLIS

præſentes literas inſpecturis, Salutem in Domino ſempiternam,

In nomine clementiſsimi Domini noſtri IEZV CHRISTI, Amen.

WIádomo niechay będźie, iż nie dawno, áby nabożnie Ziemie Swiętey, mieyſcá Swięte náwiedźił, puśćiwſzy ſię w drogę, láśnie Wielmożny Mikołay Krzyſztof Rádźiwił, Xiąże *z Ołyki y Nieświeżá, Hrábiá ná Szydłowcu y Mir, Páńſtwá Rzymskiego Senator Wielki, Nawyżſzy Márſzałek Wielk: X. Lit. v. S. Grobu Zbáwićielá Páná Náſzego* IEZVSA CHRYSTVSA, *z ktorego dniá trzećiego w wſzelkiey chwale zmartwychwſtał, z wielkim nabożeńſtwem ſpowiádawſzy ſię, y Naświętſzy Sákráment przyiawſzy, był y z vczćiwośćią go pocáłował y obłápił: tudźieſz też Swięte mieyſce gory Kálwáryey, kedy zá narod ludźki tenże Pan náſz, okrutną śmierć Krzyżową podiąć raczył, náwiedźił. Były ná gorze Syon gdźie ſię przedźiwna oná Wieczerza z Apoſtołámi odpráwowáłá, nogi ich pokornie vmyte, y Duch S. w ięzykách ogniſtych ná nie zſtąpił. Tákże y w Betleem Mieśćie Dawidowym był, kedy z* NASWIĘTSZEY PANNY MARYEY *Pan náſz národźił ſię, miedzy beſtyámi polo-*

zony, Oſmego dniá obrzezány, potym od Krolow był náwiedzony, y chwałą Boską vczczony. Wiec y ludzka gorzyſtość, ktoredy PANNA RODZICIELKA BO*ża do S. Elżbiety chodźiłá, gdźie S. Ian Chrzćićiel národźił ſie, y Puſzcza mieyſce y świádká iego pokuty náwiedźił. Nie opuśćił Betániey, kedy Łázarz czwartego dniá po skonániu był wskrzeſzony, áni gory Oliwney, gdźie czáſu Męki modlitwe Pán czynił, od żołnierſtwá Piłatowego poimány, y związ ány był, y skąd też mocą włáſną, dźiwnie wſtąpił ná niebioſá. Oglądał Grob* PRZENAŚWIĘTSZEY MATKI BOZEY, *w dolinie Iozáfátowey leżący, z ktorego do Niebá od Anyołow z Duſzą y Ciáłem byłá wźięta, y wiele innych mieyſc Swiętych, ták w Ieruzalem Swiętym Mieśćie, iáko y indźiey po blizu, kedy* PAN NASZ IEZVS CHRYSTVS *z niewypowiedźiáney dobroći ſwoiey, zbáwienie náſze ſpráwowáć raczył: prace wielkie y niebeſpieczeńſtwá podeymuiąc, koſzt znáczny z miłośći przećiwko Pánu Bogu czyniąc ſam oſobą ſwą náwiedźił y vczćił. A ták My* Fr: Angelus Stella Venetus, Ord: Minorum Regularis Obſervan: Provinciæ S. Antonij Sacri Conventus, Sancti Salvatoris Gvardianus, & Commiſsarius, & aliorum locorum Terræ Sanctæ, Apoſtolica autoritate Generalis Gubernator & Rector, *vpátruiąc przerzeczonego Iáśnie Wielm: Mikołáiá Krzyſztofá,*

wielkie

wielkie nabożeństwo ku tym Swietym mieyscom, y zápalone serce ná rozmnożenie Wiáry S. Chrześciáńskiey, vmyślilismy go Rycerzem Bożego Grobu vczynić: Iákoż MOCĄ STOLICE APOSTOLSKIEY NAM ZLECONĄ, *temuż wzwyż pomienionemu Iáśnie Wiel: Mikołáiowi Krzystofowi, Rycerska te godność, zacność, prerogátywe dawamy, y wszytkim ten List nász ogledui acym, iż niá od nas iest ozdobiony, oznáymuiemy, nád to vchwaláiac, y temuż Iáśnie Wielm: Mikołáiowi Krzysztofowi, Bożego Grobu Rycerzowi dozwalaiac, áby ná potym Páńskiego Grobu, Krzyż S. y S. Ierzego Herby, iáwnie ábo potáiemnie iáko sie mu bedźie zdáło nośił, wolności wszystkich, Prerogátyw, Przywileiow, y praeminenciy, ktorych inszy Bozogrobscy Rycerze vżywáia, ták że vżywał. Dekláruiemy nádto, y postánawiamy tegoż Iás: Wiel: Mikołáia Krzysztowá, dla znacznego iego y stárania y miłości, w záchowániu y zatrzymániu w tych tu mieyscach Zakonu S. Fránciszká, mieysc przerzeczonych Ziemie Swietey, zá Prowizorá Generálnego. A dla lepszey wiáry, ważnośći y świadectwá, ten Przywiley roskazálismy nápisác, pieczecia Grobu Swietego zápieczetowác, sámi też reka naszą podpisálismy sie. W Ieruzalem z nászego Konwentu S. Salwátorá.* A. Dñi 1583. Die 29. Mens. Iunij.

Fr. Angelus Stella,
qui supra: manu propria.

A iż te mieyscá Swiete náwiedźiwszy/ chćiałem też tu iáko pámiątkę śiebie grzesznika zostáwić/ dałem Oycom Zakonnikom táki list.

IN NOMINE SANCTISSIMÆ ET INDIVIDVÆ TRINITATIS, PATRIS, ET FILII, ET SPIRITVS SANCTI, AMEN.

NICOLAVS CHRISTOPHORVS RADZIWIL, Olicæ & in Nieświz Dux, in Szydłowiec ac Mir Comes, S. Sepulchri Eques &c. *Nie inßa rzecza żadna, ále sáma niewypowiedźiána Páná Bogá náßego łáska pobudzony, naprzod względem Slubu odemnie vczynionego, dla zdrowia niesposobnego, potym tez gwoli nabożeństwu, y pokućie zá wßystkiego żywotá grzechy, droge do Bożego Grobu y do innych mieysc Ziemie Swietey, wziąłem przed śię. Co gdym racżey Pánskim miłośierdźiem y rátunkiem niż własnymi zasługámi, do effektu y skutku przywiodł ßcześliwie, Roku Páńskiego, 1583. dniá 25. Mieśiacá Czerwcá, przez Gálilea y Sámárya do Ieruzalem przybyłem. Ná ktora to przyśćia mego y wßystkich innych Páńskich (ktore nie zliczone, dźiwne y choynie záwße y wßedy mnie pokazáne były) dobrodźieystw pámiatke y dźiekowánie, ná*

znaczam

znaczam y dawam, czásy wiecznymi (chwały Bożey we wßytkim pomnożenia wietßego ßukáiac y vpátruiac) ofiáruie nie ták w prawdźie iákobym powinien, ále iáko mo-że sercem ochotnym y szczerym, naprzod do Grobu Páńskiego Kielich z szczerego złotá, y tákaż właśnie pátyne, z wyrytym imieniem y Herby moimi, ná oboygu. Nád to, Kielich drugi Srebrny złocisty, y tákaż też pátyne z imieniem y Herbámi moimi, ná oboygu wyrytymi dawam, dáruie, ofiáruie, sercem vniżonym do Betleem mieysca świetego Národzenia Paná náßego IEZVSA CHRYSTVSA. Do tego stánowie y ták mieć chce, áby ná káżdy Rok vigore huius donationis nostræ nápotym iáko dług pewny, do Grobu Páńskiego sto dwádźieściá y pieć Dukatow (czyni dwieście pieśdźieśiat złotych moneta Wielkiego X. Litewskiego) z Kiażecego skárbu náßego Nieświezkiego dawano, sámych siebie y Successores nostros wiecznemi czásy w tym obligando, secundum iura & consuetudines nostras. Z ktorey to Summy naprzod sto Dukatow ná potrzeby Klaßtoru S. Saluatoris Oycow Bernárdynow, (wedle vpodobánia y woli ich) ktore sie tám ná ten czas pokażą, náznaczam, á dwádźieściá pieć inßych pomienionych Dukatow, ná lámpe doroczną, áby na káżdy dźień czásy wiecznymi gorzálá w Grobie Páná náßego IEZVSA CHRYSTVSA oddawam. Te pieniądze Oycowie Ierozolimscy sto y dwádźieściá pieć Dukatow ná dźien SS. Apostolow, Piotrá y Páwlá,

Opátrzyło sie to iuż dawno w Wenecyey ták.

Páwłá, w Roku káżdym od Prowizorá Ziemie S. ktory ná ten czás nim bedźie w Wenecyey, bráć máią. A przy tym krotce naprzod Swiętym Bożym w niebie, potym y wáſzym modlitwom Patres Reveren *ſámych śiebie żywych y vmárłych vniżenie zálecamy.* Dat: *w Ieruzalem Roku P. 1583. dniá SS. Piotrá y Páwłá Apoſtołow, ktorego nas Rycerzámi Bożego Grobu vczyniono.*

że Oycowie Kośćiołá S. Fráciſzká áella Vigna káżdy rok powinni ie do Ieruzalem dawáć.

A iż Oycowie tego Klaſztoru Jerozolimſkiego/ śiłą zemną o potrzebách mieyſcá tego świętego rozmawiáli/ wielem też y ſam obaczył vćiſku ich y niedoſtatku/ ktory miedzy narodem okrutnym káżdey godźiny z niebeſpieczeńſtwem zdrowia ćierpią/ bićie y drażnienia ſkromnie á ćierpliwie znoszą/ á przećie oſobliwą Páńſką opátrznośćią/ ná pohánbienie Pogan/ y Kácerzow/ mieyſcá te Swięte/ ktore Boſkiey dobrotliwośći y miłośierdźia nam pámięć wznawiáią/ zupełne y cále dochowuią/ y tu káżdego dniá Ofiárę przenaświętſzą odpráwuiąc/ zá wſzyſtko Chrześćiáńſtwo ſie modlą/ ktora modlitwá niebioſá przebiiáiąc to ſpráwuie/ że Turcy nie trudno im co do chwały Páńſkiey przynależy dozwaláią/ ſkąd Chrześćiánie Páná Bogá chwalić y iemu ſłuſznie dźiękowáć máią/ pożywienie też ſwoie Krolow/ Pánow/ y inſzych bogoboynych/ ták duchownych/ iáko y świeckich/ iálmużną opátruią/ nád to iżem

pilno

pilno vpátruiąc Kościol ten świety ná niektorych mieyscách bliski wáleniu obaczyl/ á zwlasczá śrzodek sklepienia nád sámą Káplicą ś. Grobu (skąd byli niektorzy Turcy kilká blach nie dawno wzieli/ zá co ich też ná gárle skaran.) ktora częśc Kościolá zá zepsowániem belk y krokw ieśliby vpádlá/ záprawde niewypowiedziánegby sumptu ná budynek potrzebá/ á insze Nácye/ iż Kościol wlaśnie iest Kátholikow/ nic nie dbáią/ co ia (mowie) wszytko vważaiąc/ przyiąlem to ná sie/ że w tym tu kráiu nászym/ ludzi bogoboynych do poratowánia tego Kościolá/ mam wzbudzáć y pomocy ná to od nich żądáć. Swiádestwo Oycow Jerozolimskich/ iáko oto prośili/ tákowe iest.

Fr. ANGELVS Stella, Guardianus & Cõmissarius Apostolicus, locorum Terræ Sãctæ Servitor, Omnibus totius Regni Poloniæ, M. D. Lituaniæ, Reverendiss: in Christo Patribus, & Illustriss: Ducibus, ac Magnificis Comitibus & Nobilibus Dominis, in quorum manus hæ literæ peruenerint, Benedictionem nostram, & salutem in Domino sempiternam.

POniewaś o potrzebách nászych wszystkich zosobná káżdemu, w ták krotkim czáśie zwlasczá pisáć náder trudno, z ktorey też miáry y zániechálismy tego, przeto od Iáśnie Wiel: Páná Mikolaiá Krzysztofá Rádziwilá, Rycerzá y

rzá y Prowizorá Generálnego S. Grobu, pewna nie omylna y dostáteczna o drugich Náciy tych czásow przećiw temu Mieyscu świetemu nabożeństwie, goracym y świetym, tudźież przećiw vbogim Zakonnikom o dobrotliwey szczodrobliwośći (co nam dosyć szeroce ku ozdobie Łask W. deklárowáć raczył) wiádomość wźiawszy, vmyślilismy tak badac pobudzeni, dla bliskiego bárzo Kośćiołá tego świetego vpadku, y dla dźiwnie wielkich nászych vćiskow y niedostátku, y niebespieczeństw, ktore nas dniá káżdego, iákoby iuż do zginienia nálegáia, przez tegoż przerzeczonego Iáśnie Wielm: Mikołáiá Krzysztofá (ácz tey iego Łáski y ludzkośći nie zásłużylismy) do Łask W. iáko do rátunku przez iáłmużne, w tym kaćie od Chrześćian opuszczeni vćiec sie, nic nie watpiac o bogoboyności Łask W. ták iáko nam o niey tenże Iáśnie Wielmożny Mikołay Krzysztof, do ktorego sie referuiemy, dostátecznie powiedźieć raczył. A zá te dla CHRYSTVSA IEZVSA ná iego S. Grob y Straż nakłády vczynione, sámego PANA CHRYSTVSA naszczodrobliwszego płacce káżdemu z Ł. W. ofiáruiemy, y ták násze iáko Succesorow nászych (ile badźiemy mogli) czásy wiecznymi modlitwy obiecuiemy. Dla lepszey wiáry, ten nász list reka nászą podpisálismy, y pieczećia Konwentu nászego S. Saluatoris Hierosolimis zápieczetowálismy, Roku Pán: 1583. dniá 5. Lipcá.

Káno

Ráno wyszedszy z Klasztorá/ vdáliśmy się do Bramy Syon/ skąd wziąwszy z sobą dwu konnych Janczárow/ y ná Osły wśiadszy/ spuśćiliśmy się do doliny Jozáfátowey/ á przy krawędzi gory Oliwney/ po práwey ręce blisko sámey drogi/ widźieliśmy mieysce/ kędy się zdraycá Judasz obieśił: Jest y teraz niewielki sklep/ rys pełen/ od Zydow zmurowány/ gdźie się też sámi grzebią. Prawie słuszny pogrzeb Zydowski.

Viáchawszy puł mile przybyliśmy do Betániey. Tám w sámym weśćiu po lewey stronie/ iest dom Symoná trędowátego/ (o ktorym Matt: 26) cáły y zupełny. Ná ćiásny przyśionek/ dolną śionkę wzdłuż y wszerz łokći ośm/ dosyć ćiemną/ skąd iest weśćie po stopniách náindermách nie kryty/ gdyż budowánia w tych stronách nie máią żadnego krycia ábo dáchow. Náczyey żadney nie iest ná znáczony/ ma śiedm lat y tyleż Quadragen. odpustu. Stąd ná strzelenie z łuku/ iest cáły grob Lázárzow w skále wykowány/ do ktoregż po ośmi stopni schodzą/ iest támże y Ołtarz niewielki/ ná nim kámień leży/ ktorym był grob záwálony/ y ktory Zbáwićiel chcąc Lázárzá wskrześić/ kazał był odwálić. Ioan: 11. Bywa tám Msza S. ná káżdy rok. A z tey iáskini przez cztery stopnie stępuią do mieyscá/ w ktorym Lázarz leżał vmárły/ ma wszerz łokći dwá/ wzdłuż cztery/ y przynależy do Kátholikow. Tu odpustow śiedm lat/ y tyleż Qua- Betánia. Dom Symoná. Grob Lázárzow.

leż Quadragen. Blisko tego grobu/ Turcy máią swoie Moschei/ ktorzy też to wierzą/ że Łázarz od Páná Chrystusá był wskrzeszony. Tá Betánia ma do trzydźieśći domow/ w ktorych mieszkáią Turcy: Widźieć też tám dwá domy nie dáleko śiebie/ powiedáią że ieden był Mágdáleny/ á drugi Marty/ iuż rozwálone práwie obá/ á zwłaszczá Marty/ ktorego y fundámentow ledwie znáć w oboiem odpustu śiedm lat/ y tyleż Quadragen. Idąc do przerzeczonych domow/ blisko gośćincá/ leży kámień wielki/ zowią go zdawná Lapis colloquij seu Dialogi, Kámień rozmowny/ ná ktorym P. Chrystus śiedząc z Mágdáleną/ o śmierći Łázárzowey rozmawiał. Niemniey Turcy niż Chrześciánie máią go w vczćiwośći/ y cáłuią go Musułmáni/ zá rzecz pewną twierdząc/ iż to od swoich przodkow máią/ że choć go Pielgrzymowie (cosmy też y my vczynili) nie pomáłym kąsku vłupuią/ przecie go nie vbywa z żadney strony. A záiste rzecz do wierzenia bárzo podobna. Bo ták że iest wielki/ iáko y zá Páná był/ co sie z śiedzenia łácno osądźić może/ gdyż áni wyższy áni niższy iest/ iedno iáko do śiedzenia trzebá. Było tám ná ten czás kilká Turkow iuż sedźiwych przy nas/ ktorzy od sześćidźieśiąt lat swoich/ nieodmienność iego powiádáli/ y owszem wspomináli Oycow swoich słowá o nim: By (mowi) ludźi tyśiąc

Domy Mágdáleny y Marty.

Kámień rozmowny

Dziwna to záiste.

śiąc po kesu wźiało/ tedy kámienia tego nie vbę-
dźie/ y vbydź nie może. Otoż dla tego cudu iest tu
odpust śiedm lat/ y tyleż Quadragen.

Z Betániey puśćiliśmy się ná práwo ku gorze
Oliwney bárzo wysokiey/ w ktorey śrzodku są
znáki Wioski Betfage/ máłego coś było. A zostá-
wiwszy tu ná dole Osły/ szliśmy piechotą ná sámy
wierzch gory/ skąd P. Chrystus wstąpił do niebá/
zmurowáłá tu byłá przedtym ś. Helená Kośćioł/
ále iuż rozwálony. Teraz tu máią Turcy swoię
Moscheię máłą okrągłą/ we śrzodku iey ná ká-
mieniu/ iest znák nogi Zbáwiciela P. nászego/
ktory (wstępuiąc ná niebo) zostáwił. Wielce to
oni czczą y cáłuią. Drugiey nogi znák Turcy ká-
mień rozćiąwszy/ przenieśli go do Kośćiołá Sá-
lámonowego. Nam we drzwiách tey Mo-
schei stać dozwolono/ y z dáleká ná on Swięty
znák pátrząć/ iest ode drzwi niemal ná cztery ło-
kćie. Dozwolono przedtym Chrześćiánom wcho-
dźić/ y to mieysce święte cáłowáć/ ále teráźniey-
szy Kády/ bárzo ochrániáiąc swoiey niewierney
wiáry/ á nie mogąc tego znieść gdy Chrześćiá-
nie Krzyże po śćiánách málowáli/ przed dwie-
má láty pod gárłem zákazał im tám wchodźić.
Otoż we drzwiách modlitwy odpráwuiąc/ zu-
pełny odpust biorą. Częstokroć ten Kády do tego
świętego mieyscá náwiedzał/ y wielkim go tam
swoim

Gorá Oliwna.

Stopá nogi Páń: po Wniebowstąpieniu.

Ale Roku Páń: 1596. zniesiono to á kazánie, y wszedł iedēn bogoboyny kaplan ktory dobrze wszytko opátrzywszy, powiedział, że ná sámym wierzchu kamienia szpiczástego, á zbyt twárdego, dostáteczne práwie stopę widzieć nogi lewey, do ktorey się żadna ináczey nie przydá.

swoim nabożeństwem czćił/ gdyż Turcy Betle-em/ kędy wierzą że się Zbáwićiel nász z PANNY národźił/ y te gore Oliwną/ skąd iego wstąpienie do niebá wyznawáią/ máią w wielkiey vczćiwo-śći/ ale te mieyscá w ktorych co vćierpiał/ żadne-go v nich vszánowánia nie máią/ y owszem/ gdy im Chrześćiánie iáką wyrządzáią vczćiwość/ ná-śmiewáią się powiádáiąc/ żeć Chrystus iáko Bo-ży Duch wstąpił do Niebá/ á Zydom ná swe (bo go nienawidźieli) mieyscá iákąś ćmę/ ábo rzecz zmyślnie żywą tudźiesz podrzućił/ co oni poima-wszy związáli/ y vkrzyżowáli/ toż iákoby zmar-twychwstáło/ y vkázowáło się potym. Ten swoy błąd prawie bayką á nie rozumną mową wspie-ráią. My/ powiádá/ kiedy się nam podoba/ Zy-dá kiymi biiemy bez miłośierdźia/ gdyż to nikcze-mny narod/ á Prorok ták wielki/ y owszem Duch Boży/ iáko tych plugáwych śmieći ludzkich rąk nie mogł się vchronić? Ná teyże gorze po práwey ręce/ są ieszcze rozwálonego Kośćiołá znáki/ gdźie (iáko niektorzy twierdzą) dwáy mężowie po wo niebowstąpieniu Páńskim vkazáli się Apostołom mowiąc: Mężowie Gálileyscy/ co się dźiwuiecie/ Acto: 1. Lecz iż Łukasz ś. iáwnie opisuie/ że się ná tymże tám mieyscu Wniebowstąpienia vkazali/ nie baczę dla czego ná dálsze odkłádáć kto ma. Stępuiąc z gory/ stánęliśmy kędy Pan nad Miá-

[illegible] Tu- reckie.

Mężowie Gáliley-scy.

stem

ſtem płákał. Luc: 19. ieſt tu odpuſt lat śiedm y tyleż Quadragen. Widźieć ſtąd bárzo dobrze Miáſtá położenie/ y Kośćioł Sálomonow ták że/ ále ále tylko imię Kośćiołá Sálomonowego ma/ ieſt raczey inſzy iáki Kośćioł ná ośm gráni ábo kątow (iáko ia ſądźić mogę więtſzy niż w Rzymie Pántheon) bláchą nákryty olowiáną/ we śrzodku podworza (ktore wzdłuż bárźiey niż w ſzerz idźie/ y polnych ſig tákże leśnych Oliw pełne ieſt) zmurowány. Powiádáią że go Helená Swięta poſtáwiłá. Ná tymże podworzu w lewo przy murze ieſt też inſzy Kośćioł piękny y długi tákże bláchą nákryty/ gdźie twierdzą/ że naświętſza Pánná Chryſtuſá Páná w Kośćiele ofiárowáłá. Widźieć też ſtąd bránę Złotą/ przez ktorą było weſzćie do podworza Kośćiołá Sálomonowego/ ktorędy Pan Chryſtus ná Ośiełku wiechał do Jeruzalem. Matt: 21. Tá teraz ſkrytą táiemnicą Bożą ieſt zámurowána/ y otwarzáć iey powiedáią Turcy nie godźi ſię/ twierdzą/ że ſię ſámá otworzy iednemu wielkiemu y namożnieyſzemu Krolowi/ ktory przez nię do Miáſtá Swiętego wiedźie/ y będźie Swiátá wſzyſtkiego Pánem. Pytáliſmy/ czemuby ich Ceſarz przez tę brámę nie iechał/ żeby tym łácniey y prędzey Pánem był świátá/ ále zámilkli/ nam też dáley z nimi nie godźiło ſię. Bo kto o Ceſárzu ábo o

Kośćioł Sálomonow.

Bramá Złota.

Pátrz.

wierzę chce dyſputowáć/ ten z roſkazánia Machometowego karány bydź ma. Stepuiąc z gory

Modlitwá Pańſka. w lewo/ mieyſce vkázuią/ kędy Pan Apoſtoły vczył Modlitwy. Matt: 6. Miáło przedtym Kaplice/ teraz ieſt rozwálona/ tylko ieden ſłup cáły ſtoi. Jeſt odpuſt lat śiedm/ y tyleż Quadragen.

Stąd idąc ná doł/ znowu ſmy náwiedźili mieyſcá kędy Pan Chryſtus modlił ſie/ y od Zydow był poimány. Potym przez mieyſcá kámionowámáma

Bramá Efráim. s. Sczepaná/ braną Efráim w miáſto wſzedſzy/ w lewo widźieliſmy Probaticam Piſcinā. Bydlęcą

Sadzáwká bydlęcá. Sadzáwkę/ ktora bliſko podworza Kośćiołá Sálomonowego byłá doſyć ſzeroka y głęboka. Ma ieſzcze niektore cáłe kruzganki. Ná dnie w niey ieſt trzciná/ ſtąd ſię vkázuie/ że tám mieyſce wilgotne. Pozwolony tu odpuſt lat śiedm y tyleż Quadragen.

Tąż vlicą ku bramie świętego Sczepaná wracáiąc ſię/ doſzliſmy do drugiey vlice/ ktorąſmy

Piłatow Páłác. ſię byli puśćili do doliny Jozáfátowey/ y ktora od ſamey Bramy do Páłacu Piłatowego doſyć ſzerokiego y wielkiego prowádźi. Nád przyśionkiem tego Páłácu/ śćiáná cáła wyſzłá/ dwie okná ſłupkiem mármurowym rozdźielone maiąc/ wiednym Piłat/ á w drugim Pan náſz ćierniową ko-

Oto Człowiek. roną vkoronowány ſtał/ gdy tenże Piłat Zydom vkázuiąc go/ mowił: Oto człowiek. A iż teraz

mieyſ-

mieyſce to ná wielkiey y ſzerokiey vlicy ieſt/ ktore- dy gminem práwie Turcy przechadzáią ſię/ z tey miáry Pielgrzymowie nie mogąc poklęknąć/ prze- ćię mijáiąc/ Pacierz y Zdrowę Márya mowią/ áby zupełnego odpuſtu vcześnikámi byli. Piſze Andrychom/ że było tám nápiſáno/ Weźmi/ We- źmi/ Vkrzyżuy/ ále dla dawnośći/ nic tákowego zdáleká nie mogłem widźieć/ by ſię bliżey przyſtą- pić godźiło/ ták rozumiem/ żeby ſię co obaczyło. Napiſ.

Niżeſmy do Pałácu Piłatowego doſzli/ iż Tur- cy gęſto (iáko to w puł miáſtá) przechadzáli ſię/ my zwycáiem Pielgrzymow drogą ſzliſmy po słońcu Pałáiącym/ Pogánom wolne podśienia zoſtáwiwſzy. Ale Michał Konárſki ſługá moy/ nieco będąc tłuſtſzy/ o podal ſzedł zá námi/ á chro- niąc ſię vpalenia ſłonecznego/ po podśieniu ſię pu- śćił/ przećiwko ktoremu gdy ſię trzey Turczyno- wie tráfili/ á on do drogi poſpolitey nie ſtąpił/ y o iednego bok iákoś ſię zlekká otárł/ do gniewu go pobudźił/ ták/ że mu pięśćią dał/ y do kámieniá ſię nań porwał/ y ćiſkáć począł. Toż inſzy Turcy/ á zwłaſzcza chłopcy záczynáli/ y pewnieby było do czego złego przyſzło/ by ich byli náſzy Iánczáro- wie (dwá było konnych á dwá pieſzych) nie vbła- gáli. Z rozmáitych vlic kupili ſię/ y wątpliwośći nie máſz/ żeby nas byli pobili/ iáko ſię było przed kilką lat (co nam Zakonnicy powiádáli) tráfiło/

 gdy/

gdy/ iż Pielgrzymowie im zstąpić z drogi niechćieli/ kilku zábili.

Drogá smutku.

Od pałácu Piłatowego (będźie śię niżey o iego strukturze mowiło) poczyna śię Via doloroſa; Drogá żáłośći/ przez ktorą Páná Krzyż niośącego prowádzono ná śmierć. Z bramy wyszedszy/ po práwey ręce widźieć nie wielki págorek z skáły/ ná ktorym Naświętsza PANNA MARYA stałá/ coby śię z iey namilszym Synem dźiało/ frásowliwie pátrząc/ ktorego gdy ćierniem vkoronowánego/ krwią splusk ánego/ y twarz śiną á práwie odmienioną/ okrutne drzewo Krzyżowe ná rámionách niośącego/ y by złoczyńcę náder złośliwego/ ná śmierć idącego obaczyłá/ iáko z naydawnieyszego podánia Doktorowie Kátholiccy bogoboynie twierdzą/ boleśćią nieznośną z ięta obumárłá/ y ná źiemię pádłá/ co bárzo ieſt do wierzenia podobno. Abowiem/ iákoby ono Pánieńskie serce/ ták wnętrznie vmiłowánego Syná w srogich boleśćiách y z niewypowiedźiáną sromotą Krzyż dźwigáiącego/ ináczey widźieć mogło? Mieysce to/ áż do dniá dźiśieyszego Spaſmus B. Virginis, Omdlenie Naświętszey Pánny zowią.

Sensu pátrzyć, ták się wykłádá.

Stąd ná pięćdźieśiąt krokow vszedszy/ przyszliśmy do długiey vlice/ ktora do Bramy Dámászceńskiey idźie/ kędy w lewo ieſt przykre stąpienie

do ſká-

do ſkáły. Bo Miáſto Ieroẑolimſkie wſzyſtko ná ſkáłách leży/ y śiłá nie máłych págorkow ma/ okrom gor więtſzych/ ktorych teraz ieſt w nim cztery/ przed zburzeniem gdy w ſzczęśćiu było/ trzy bárzo ſławne miáło/ niżey o nich ſzeroce/ kiedy y o páłácu Herodowym / y o pięknych á ſpániáłych vlicách piſáć będziemy. Otoż w przerzeczoney drodze bárzo przykrey/ Zbáwiciel náſz ćiężárem Krzyżá vmordowány/ padł ná opokę/ á gdy przez mdłość y ſłábość dáley nie mogł/ przymuśili Zydowie Symoná Cyreneyczyká/ áby z nim niosł. Pielgrzymowie tu odpuſtu lat śiedm/ tyleż kwádrágen máią. W teyże Mieyſkiey vlicy ná lewo/ ieſt dom wielki Bogaczá onego roſkoſzniká/ ktory Lázárzowi miłośierdzia pokázáć niechćiał. Niemogliſmy w nim bydź/ bo mieſzkał tám ieden Turczyn/ Chrześćiánom głowny nieprzyiaćiel/ ále iż drzwi otworzone były/ znáczyło ſie z wielkośći podworzá że wielkie y doſtátnie było mieſzkánie. Vſzedſzy záśię ſtąd trzydzieśći krokow w práwo/ieſt weśćie w vlicę inſzą długą/ ktora proſto do gory Kálwáryey prowádzi. W lewo niemal w puł vlice/ ná gorę wſtępuiąc (bo cáła tá vlicá ku gorze idzie) dom ieſt ś. Weroniki/ z ktorego oná wyſzedſzy Przenáświętſzą twarz Páńſką krwią ſpluſkáną/ tuwálnią otárłá. Nie dáleko też widzieć págorek niſki/ ná ktorym ſtały nie- Dom Bogaczow. Dom S. Weroniki.

 wiąſty

wiáſky/ gdy Pan do nich mowił: Corki Jerozolimſkie/ nie płáczcie nádemną/ ꝛc. Stąd ná ciśnienie pułtoráКroć ſą dwá wielkie y wyſokie kámienne ſłupy/ byłá miedzy nimi przedtym Porta Iudiciaria, Bramá ſądowa/ ktora ná śmierć zdánych/ do Golgoty prowádzono. Bogoboynie to Kátholicy twierdzą y wierzą/ że tu drugi raz Pan pod Krzyżem padł/ ná iáką pámiątkę w kożdey bramie krzyże máluią. Dano tu odpuſtu śiedm lat y tyleż Quadragen.

Bramá Sądowa.

Od tey bramy Sądowey odſzedſzy/ troche dáley niż ná iedno ćiśnienie kámieniem/ widźieć Bożego Grobu Kośćioł/ ktory gorę Kálwáryey ma wſobie. A nie dáleko bramy/ ktorą chodzą do Kośćiołá/ ná Cmyntarzu kámień leży bárzo wielki/ gdźie iuż pod ſámą gorą trzeći raz Pan náſz ná źiemię pod Krzyżem padł. Jeſt tám śiedm lat odpuſtu/ y tyleż Quadragen. A tu iuż ſtąd ná gorę zá nas wſtąpił ná śmierć.

Mijáiąc Kośćioł zmowiliſmy Paćierz y Zdrowe Márya/ y ſzliſmy do Konwentu/ kedy po obiedźie naieliſmy furmány do Betleem.

L I P I E C.

Dla beſpiecznieyſzey Betleemſkiey drogi/ wźieliſmy z ſobą Jánczárow dwu konnych/ y dwu pieſzych.

Ráno

Ráno wyszedszy z Klasztoru szlismy przez bramę Rybną z Miástá/ y puścilismy w lewo Zamek/ ktory y teraz zowią Zamek Pizonow/ o ktorym iż sie tu często wzmiánká czyni/ trzebá wiedzieć/ że rozmáici o nim rozmáicie mowią. Jedni twierdzą że to był Zamek Dawidow/ kędy sam mieszkał/ drudzy neguią/ y vkázuią go ná gorze Syon/ gdzie dziwnie okrutne wáliny dawnego murowánia leżą/ co podobnieysza dla Sadzáwki Bersábee/ ktora pod gorą Syonu iest/ gdyż tu snádno białogłowá z áltány ábo też ganku Krolewskiego widziána bydź mogłá/ kiedy sie przeciwko myłá. 2. Reg: 11. A áczkolwiek nie dáleko Zamku Pizonowego táż też Sadzáwká iest/ przecie z niego żadnym sposobem niewiásty myiącey sie/ dobrze nie mogło bydź widzieć. Dla czego lepiey drudzy sądzą/ y snádnymi wywody to pokázuią/ iż Zamek ten/ ktory teraz Pizonowym zowią/ zdawná Máchábeyczykowie zmurowáli/ iákoż wspomináią go Księgi Máchábeyskie/ y Jozef Żydowin. Ale czyikolwiek był/ znáć że był obronny bárzo/ ácz iuż stárzyzná. Ná cztery gráni go murowano/ wieże miał wysokie czworográniáste/ z Kámienia ciosánego/ przekop bárzo głęboki/ we wnątrz kámieniem ciosánym podsutrowány. Ale tám nie pusczáią Chrześcian. Abowiem gdysmy z Klasztorá ku Brá-

Bersabei Sadzáwká.

Zamek.

Bránie Syońskiey szli/ Zamek ten był ná práwey rece/ ktorego bramá iż otwárta stała/ tedy z boku pátrząc/ bo w prost nie godźi się y niebespieczno/ widźielismy że podworze we wnątrz nie wielkie było/ iáko y sam Zamek nie wielki/ leżáło dźiał kilká srebrnych po ziemi/ bez kol y łoż/ á v bram trochá Jánczárow ná straży śiedźiáło.

Wyszedszy z Miástá y ná Osły wśiadszy/ z gory zieżdżáiąc/ mielismy po lewey stronie wáliny páłácu Dawidowegő/ o ktorÿ nie dawno się wspominało/ po práwey Sadzáwkę Bersábee/ bo tedy drogá do Betleem. Sadzáwká w dłuż ma iák by łokći sto/ ále nie ták szeroko/ około kámieniem kwádratowym położona/ máiąc zewsząd stopnie/ po ktorym niekiedy stępowano do wody/ głębiná iey kiedy byłá w pełniey/ niemal ośm łokći bráłá/ teraz wody nie mász/ ále nie dáleko brámy strużká ćiecze/ ktorey Miásto vżywa. Puśćiwszy Bersábee Sadzáwkę/ y wszedszy ná niewielki págorek/ po práwey rece ná strzelenie z łuku od gośćincá/ iest páłác obálenie bliski/ w ktorym Przełożeni nád Kápłány/ y stárszy miedzy świeckim pospolstwẽm/ o poimániu y śmierći Páná Zbáwićielá Dom złey rády. nászego rádźili/ skąd y teraz zowią/ Domus mali consilij, Dom przeklętey rády. Zátym trochę dáley/ w práwo stoi dom pusty/ z dwu stárych śćian/ że był wysoki znáć dobrze/ włásny był onego Sy-

meoná

meoná stárcá/ ktory w Duchu do Kośćiołá przyszedszy/ dźiećiątko IEZVSA ná rece swe wźiął/ y Páná Bogá błogosłáwił. Skąd dáley idąc blisko drogi w lewo/ iest drzewo Terebintowe dosyc wielkie/ pod ktorym iáko powiádáią/ Naświetsza Pánná odpoczywáłá gdy szłá do Jeruzalem z Betleem/ áby dźiećiątko w kośćiele ofiárowáłá. Jest tu odpust lat śiedm y tyleż Quadragen.

Nie bárzo dáleko stąd vkázuią studnią/ ktora murem iest cudnym obwiedźiona/ ále wode ma szpetną/ y vżyć iey nie może. Zowią ią studnią Trzech Krolow/ y powiedáią/ iż tu w tym mieyscu znowu gwiazdá vkazáłá sie im. Wpuł drogi iest págorek nie bárzo wysoki/ z ktorego y Jeruzalem y Bethleem widźieć/ ponieważ tylko pułtory mile są od śiebie. Drzewek tu Jáłowcowych dosyć/ po práwey rece wedla drogi opoká leży/ ná ktorey Prorok Heliasz odpoczywał. 3 Reg: 19. y ná ktorey ták iest wzrost wszytek ćiáłá świetego Proroká wyrażony/ by ná mokrey glinie iákiey ćiáło leżáło. Bo głowy/ boku/ reki/ y nogi práwey świetego Proroká zostáłá postáć własna y widoma/ co sie ma Boskiemu cudowi słusznie przypisáć. Wlewo iest Klasztor máły Grecki/ zowią go ś. Heliaszá Klasztor. Ná práwey stronie opoki/ tylem sie ku Jeruzalem obroćiwszy/ iest dom rozwálony/ ma śćiáne iedne cáłą/ powiádáią że

Studnia Trzech Krolow.

To dziwna.

był Abákuká Proroká właſny/ ktory z niego wyſzedſzy/ (gdy żeńcom ſwoim nioſł obiad) od Anyołá był wźięty/ y do Chaldei zánieśiony/ áby tenże obiad zgotowány/ Dánielowi Prorokowi miedzy Lwy śiedzącemu oddał. Cwierć mile od opoki Eliaſzowey w práwo ieſt domek ieſzcze doſyć cáły/ kedy powiádáią Ráchel Beniaminá vrodźiłá/ iákoż nie dáleko/ támże niemal ná ſámym

Grob Ráchel. gośćińcu ſtoi teyże Rácheli grob máło niezupełny/ kſztáłtem pirámidy/ z kámieniá żyweg° wyćięty/ o ktorym ieſt zmiánká w Piſmie. Bliſko Betleem w lewo od gośćincá ná ſtrzelenie z łuku ieſt ſtudnia/ máiąc w ſobie wodę świeżą y żywą/ po ktorą nie tylko z Betleem/ ále y z bliſkich wśi lud gęſto bieży/

Studnia Dawidowá. zowią ią Ciſterna Dauid, Studnia abo ſadzáwká Dawidowá y po te czáſy/ o ktorey ieſt w Piſmie. 2. Reg: 2. Stąd po końcách Wśi/ ktora iákoby piećdźieśiąt domkow ma/ idźiemy ku Bethleem/ y ná lewo ſtępuiemy do Kośćiołá/ zá Wśią ná ſtrzelenie z łuku zmurowánego. Przybywſzy do niego/ záſtáliſmy Boluchá z kilká Jánczárow/

Cudny Kośćioł. ktorzy nas byli prowádźili z Dámaſzku/ śiedźieli ná ten czás w Kośćiele chłodząc ſię. Mieli z ſobą támże y konie Boiż Kośćioł záwſze ieſt otworzony/ Turcy kiedy ſię im podoba/ y z końmi wieżdżáią. Jáka piekność ieſt dźiwnie ozdobnego tego Kośćiołá y ſpániáłość/ trudno ſłowy opiſáć.

Abo-

Abowiem zupełnego z marmuru przednie piękne- go zmurowány/ dwá rzędy wielkich słupow ma/ wewnątrz mogłby się w nim przeyrzeć/ wierzch blachą położony. Swięta Helená Cesárzowa zmurowáłá go/ Zakonnicy Reguły ś. Jeronimá/ przedtym go trzymáli/ teraz tám Oycowie Ber- nárdynowie swoy Klasztor máią/ ktorych Oćiec Gwárdyan z Jeruzalem ná káżde sześć Mieśięcy odmienia/ dla prześládowánia/ bo dosyć wielkie od Turkow ćierpią. Ná ten czás przy nas było ich tám ośm/ czterey Kápłáni/ czterey Láikowie. Wszedszy tedy do Kośćiołá/ ktory Kátholikom przynależy/ w lewo szlismy do Klasztorá/ á stąm- tąd záraz do Káplice ś. Kátharzyny/ w ktorey słu- żbę Páńską Zakonnicy odpráwiáli. Tá Káplicá ma zupełny odpust/ y dostępuiągo Pielgrzymo- wie tu/ właśnie iákoby osobámi swemi byli w Kośćiele ś. Kátárzyny ná gorze Synái/ dokąd dla niebespieczeńſtwá y dálekośći/ nie káżdy idźie. Z przerzeczoney Káplice Processya wychodźi/ zá ktorą Pielgrzymowie iáko y w Jeruzalem parą idą áż do mieyscá NARODZENIA SYNA BOZEGO. Wyszedszy z káplice/ zstępuią do miey- scá podźiemnego/ á opuszczáiąc insze/ o ktorych się niżey będźie mowiło/ przychodzą do Káplicżki/ ktora w zdłuż ośmnaśćie/ w szerz dźiewięć ábo dźieśięć ma łokći. Tám przećiwko drzwiom iest

Mieysce nápisáne Narodze- nia Páń- skiego.

Ołtarz/ pod ktorym mieysce Mármurowa tablicą kryte vkázuią/ gdzie się Pan nász národzic ráczył/ á ná tym kámieniu/ ktory ná Ołtarzu położony/ táki napis iest wyrázony.

TV Z PANNY MARYEY IEZVS, CHRYSTVS RACZYŁ SIE NARODZIC.

Ná sámym Ołtarzu iest przy ściénie tablicá stára z malowániem Národzenia Páńskiego. Słuchaliśmy tu Mszey S. ktorą P. Ioannes de Florentia, z námi iáko stárszy przyiáchawszy z Jeruzalem/ odpráwował. Nie dochodząc tego Ołtárzá/ ná sześć łokći po práwey rece/ iest złob w skále wyćiety/ w ktorym Pan nász/ gdy sie národził/ był położony/ á iż iest bárzo wielki y szeroki/ tedy drzewiány mnieyszy weń był w práwiony/ iáko iest tego tu kráiu zwyczay. Przećiwko niemu o trzech łokćiách niemal/ gdzie Krolowie trzey vpadszy/ chwałę Pánu dáli/ y dáry ofiárowáli swoie. Ołtarz drugi iest/ wszedy tu odpust zupełny: Káplicá złobu Páńskiego/ do Katholikow zupełnie przynależy/ wiszą wprawdzie rożnych Narodow lámpy/ iáko y w S. grobie. (oczym potym szerzey) ále ie tylko zápaláią ná Boże Národzenie/ kiedy też im godzi sie (tylko wte czásy) do tego mieyscá wniśdź z Processyą. Ciemna to Káplica bárzo/ gdyż pod wielkim Ołtarzem Kosciołá leży/ y znikąd nie ma świátłá/ chybá przez kraty oboygá drzwi.

Złob.

drzwi pobocznych/ ktore wedla siebie máią sto=
pnie/ dla weścia do Kośćiołá/ ácz y Processye
támtedy chodzą. Wstepuiąc do kosciołá przez sto=
pnie lewey reki/ tudźież iest Ołtarz/ gdźie Trzey
Krole do Páná przyiechawszy/ zśiedli z koni/ á
ktorzy wchodzą po stopniach reki práwey/ troche
dáley idąc/ przychodzą do Ołtarzá/ kedy malu=
chna byłá Bożnicá/ w ktorey Páná osmego dniá
po Národzeniu/ obrzezowáno. Ołtarz ten Ka=
tholikom przynależy/ ale iż do Kośćiołá Turcy
przystep wolny záwsze máią/ dlatego ták iest bez
wszego ochedostwá/ Grekowie w chorze swoie
nabożeństwo odpráwuią. Nowszem ilekroć bydź
ma Ofiárá przenaświetsza/ od Sedźiaká biorą
záwsze Jánczary/ ktorzyby od Turkow bronili/
ponieważ im tu wolno kiedy chcą wchodźić. Ká=
plicá przećie Národzenia Pańskiego/ starániem
Kátholikow iest zámkniona/ y znikąd do niey
przysdź nie może/ iedno z Klasztorá ziemnym skle=
pem. Tąż drogą z Káplice Złobu wyszedszy/ kto=
rasmy byli przyszli/ po práwey rece ná szesc ło=
kci od niey/ vkázowano nam iáskinią w skále wy=
ćietą/ wzdłuż szesc łokći/ nie bardzo szeroką/ ále
gleboką/ gdźie Młodźianki od Heroda zámordo= *Pogrzeby Młodźiánkow.*
wáne pogrzebiono było. Odpustu ma lat siedm/
y tyleż Quadragen. Na lewo tákże druga iest iá=
skini/ w ktorey trzy groby stoią/ pierwszy záraz

z weszcia po práwey ręce ś. Euzebiuszá/ drugi po lewey ś. Paule Rzymiánki/ ktorey/ też Klasztor/ gdźie sámá zmurowawszy go dostátkiem y ochędostwem wielkim/ mieszkáłá/ dáley niż puł mile od Betleem/rozwálony ze wszech miar y pusty wi
Grob S. Ieronimá. dźieliśmy/ trzeci ś. Jeronimá. A ztąd lochem pod źiemnym chodzą do mieszkánia tegoż Doktorá ś. kędy Biblią Swiętą przełożył. Jest ciemne/ iáko to pod Kośćiołem/ dokąd ná modlitwę po stopniách (y teraz są cáłe) tenże Swięty schodźił/ wyszedszy z bramy/ ktora iuż iest zámurowána/ trochę coś ma świátłá od Klasztorá przez okno. V káżdego z tych grobow/ iest Odpust lat śiedm/ y tyleż Quadragen. Stąd wroćiliśmy się do Klasztorá/ kędy po obiedźie y Nieszporze/ w Káplicy ś. Kátárzyny wysłuchánym/ wśiadszy ná Osły/puśćiliśmy się ad Turrim gregis. Wieże trzody dobre puł mile od Betleem/ gdźie Jákub Pátryárchá pásł trzodę swoię. Z wieże tey powáloney/ kupá wielka leży kámieni/ w ktorym też mieyscu Anyoł ś. Pásterzom Wesele wielkie opowiedźiał z Národzenia Syná Bożego. Byłá tá wieża w dolinie żyzney y wesołey wymurowána. A ztąd wrácáiąc się inszą drogą po lewey stronie/ widźieliśmy Káplicżkę (zmurowáłá ią ś. Helená) gdźie we śnie Anyoł Jozefá nápomniał/ áby mátkę y dźiećiątko wźiąwszy/ do Egiptu vstąpił.

Domku

Domku tegoż ieszcze stoią ściány stáre/ przy ktorych tá Kápliczká byłá/ y z nim się złączáłá. Jest tám śiedm lat odpustu/ y tyleż Quadragen. Po práwey rece troche dáley/ puśćiliśmy Klasztor rozwálony ś. Paule/ á po lewey przyszliśmy do Wioski máley/ ktorą zowią Wioská Pásterzow/ iest w niey studnia głeboka/ y wodá zimna y bárzo dobra/ chodziłá czesto po nie Naświetsza Pánná. Siedm lat tu odpustu/ y tyleż Quadragen. Sámiż Máchometáni bárzo w wielkiey máią vczćiwośći te studnią/ y świetą zowią/ y owszem ią/ (czego nie zwykli indziey dźiałáć) kámienną tablicą (gdyż szeroka nie iest) nákrywáią/ áby záwsze byłá pod przykryćiem. Od tey Wioski wracamy się do Betleem/ á tám Kośćiołá nie dáleko w lewo/ iest pod ziemią iáskinia/ kilká łokći wszerz y wzdłuż/ trudne weśćie máiąc/ kedy Przenáświetsza Pánná z dźieciątkiem się byłá skryłá/ gdy w Betleem dźiatki niewinne/ z roskazánia Herodowego mordowáno/ cudu Páńskiego są tą znáki pewne. Bo ztąd ziemie wźiąwszy/ y tym ią Niewiástom ktorym zginął pokarm/ w piciu dawszy/ dostátek tegoż pokármu przywraca. Odpustu śiedm lat tu/ y tyleż Quadragen. Pod wieczor do klasztorá wroćiliśmy się/ y wleźliśmy ná sámy wierzch Kośćiołá/ y widźieliśmy po lewey stronie gorę Engáddy/ ktorą czesto Pismo wspomina/

Klasztor s. Paule.

Kedy skrytá Mátká Páń.

Rzecz dźiwna.

miná/ blisko Betleem leży. A iż Loth vciekáiąc z Sodomy/ tę gorę Engáddy mijał/ ták niektorzy rozumieią/ że w niey iest iáskini/ w ktorey z corkámi obcował/ wszákoż pewnego mieyscá nie vkázuią. Po práwey ręce widźieć ogrod/ w ktorym siłá drzew Bálsámowych/ zá pánowánia Sálomonowego było/ iáko niektorzy Historykowie opisuią. Widźieć też stąd gory/ ktore dolinie Hebron przyległy. Miałem tę wolą dowiedźieć się tám/ gdyż tylko pięć mil od Betleem/ ábym był y groby Pátryárchow/ y mieysce kędy trzech Anyołow widźiał Abráám/ y Izááká obrzezáno/ oglądał/ ále niebespieczno było/ poniewaz Arábowie przede dwiemá dniámi Woyská ná się zwiodszy/ bili się z sobą/ z ktorey miáry zániechác muśiałem. Zakonnicy iednák/ ktorzy tám bywáli/ powiádáią/ że Hebron iest Mieścina máła/ Zydowie sámi w niey mieszkáią. Zem tedy tám być nie mogł/ postánowiłem názáiutrz gorzystośći Judzkie náwiedźić/ zwłaszczá iż też Kośćioł tego Swiętá zmiánkę ich czynił.

Gorá Engáddy.

Hebron.

Bárzo ráno Mszey naświętszey wysłuchawszy/ y Przenachwalebnieyszy Sákráment przyiąwszy/ wyiácháliśmy ze Wśi Betleem y w ćwierć mile/ przybyliśmy do drugiey Wśi wietszey Máronitow/ zowią ią Betágil. Leży tám/ kędy Anyoł Páński Assyriyskiego Królá woysko pogromił/

Kedy S. Anyoł woysko poráźył Senácherybá.

gdźie

gdźie y po te czásy to nádewszytko podźiwienia godno/ że tu żaden obrzezány/ do trzećiego dniá żyw być nie może/ ále trzećiey nocy koniecznie vmrzeć muśi. Arábowie dwáy/ ktorzy nam byli Osłow náieli/ że tego doświádczyli/ y twierdźili wszelką vśilnośćią. Bo (mowi) pierwszey nocy okrutna boleść głowy nam przypádłá/ drugiey ćiáło násze ták spuchło/ że boiąc się bliskiey śmierći/ muśiáno nas stąd precz odwieść/ á przedśię ieden z nas áż po czterech/ drugi po sześći Mieśiecy/ do pierwszego zdrowia przyszedł. A gdyśmy dla krotszey drogi po koncu tey Wśi iecháli/ żaden z tych tám wszytkich obrzezáńcow/ z námi niechćiał iecháć/ ále około (mijáiąc niebeśpieczeństwo swoie) bieżeli. Ná trzy tyśiące krokow od Dámászku/ coś podobnego widźieliśmy w lewo ná wysokiey gorze/ to iest Klasztor Mniszek Máronitek/ w ktorym tákże do trzećiego dniá żaden obrzezániec żyć nie może. Dobrotliwośći Páná Bogá nászego to ludźie przypisuią/ ktory temu to sám mieyscu dárował/ áby od Pogan swowolnych/ czystość pánieńska wolna byłá. Od tey wśi viáchawszy iákoby dwie mili/ przybyliśmy do máłego y skąpo ćiekącego źrzodłá/ blisko gośćincá w práwo/ ktorego wodą S. Filip Apostoł Rzezáńcá Krolowey Kándáces ochrzćił. Acto: 8. Zwykli Nowochrzczeńcy wywod zá sobą stąd przynośić/

Toprawie dziwno.

Y to nie mniey dziwne.

Zrzodło S. Filipá. śić/ twierdząc/ że obádwáy/ y Filip y Rzezániec/ w wodę byli wstąpili/ ále kto tu widział/ ináczey nie powie/ iedno iż źrzodło z ćiásney skáły wynika y ták skąpo/ żeby obudwu nog nie było czym oblać dla czego raczey ták mowić/ iż tylko ś. Apostoł iego głowę polał/ y ták go tu ochrzćił. śiedm lat y tyleż Quadragen. odpustu.

Pußcza S. Iana Chrzciciela. Stąd dwie mili wielkie viáchawszy/ drogą bárzo trudną/ stánęliśmy ná puśczy/ gdźie ś. Jan Chrćiciel mieszkał/ iáko S. Lukasz wspomina Cap: 1. Jest w gorze (sámá náturá ták spráwilá) iáskini mierna/ do ktorey ś. Helená śćiáne ceglaną przymurowáłá. Niebespieczny tu przystęp. Bo y ná doł przepáść iest strászna/ y śćieszká do tey że iáskini pochyła/ ćiásna y śliska. Gory sáme (iáko y doliná) y te tám skáły głuche bárzo człeká strászą. Przy drzwiách iáskini/ wynika źrzodełko ná puł piędźi wszerz/ skąd Błogosłáwiony Chrzćiciel picie miał swoie/ inszey tám nie mász wody. Co

Chleb S. Janá iáki. tu iadał/ rozmáićie powiádáią. Niektorzy mowią że źiele/ ktore y teraz zowiemy chleb ś. Janá/ Plin: lib: 13. C. 8. Ceraunia/ inśi Cerácya ábo owoc słodki z drzewá Sylikwy Syriyskiey názywáią/ dostátkiem go było około Miástá Judá/ Oyczyzny iego (stąd dwie mili) iáko y teraz w Cyprze/ skąd do rozmáitych potym páństw y tu do nas przywożą. Około iáskini gołe są tylko skáły/ chro-

ły/ chróściny ledwie kedy widzieć y to liche. Jest tu zupełny odpust.

Potym dwie mili wielkie vbiegszy przez wysokości gor dziwnie przykre/ do Miastá Judá przyiáchálismy/ ktore teraz ledwie ná dwádzieściá domkow/ znáć przecie że było bárzo szerokie y wielkie. Z przyiázdu po práwey rece są rozwáliny Kościołá w tym mieyscu/ kedy Naświetsza Pánná Elzbiete náwiedziłá/ y Magnificat mowiłá. Są y ostátki Kościołá ná placu domu Zácháryaszowego zmurowánego/ gdzie mowił Benedictus Dominus Deus Israel. Luc: 1. Turcy tu mieszkáią/ ktorym/ áby nas byli przypuścili/ musielismy nie co dáć. Stąd ná dwoie strzelenie z łuku wlewo iest Kościoł cáły S. Janowi Chrzcicielowi poświecony/ á w nim po lewey stronie Ołtarzá wielkiego mieysce vkázuią/ kedy sie tenże świety Chrzciciel národził/ ma zupełny odpust. Pułtory mile stąd/ drogą tákże bárzo przykrą do Klasztorá S. Krzyżá przyiáchálismy/ po lewey stronie drogi leży/ Grekowie zowią Klasztor S. Archániołá/ przynależy do Georgianow/ Regułe ma też/ ktora y w Klasztorze świetego Sáby/ obecnie tu ich Biskup mieszka. Trádycya y podánie od dawnych przodkow iest/ że stąd było wzieto drzewo iedno Oliwne ná Krzyż Pánu nászemu/ iákoż vkázuią dziure pod Ołtarzem wielkim/

Indá Miásto. Mágnificat. Benedictus Dominus Deus. Klasztor S. Archániołá. Dziwna.

ſtąd było wykopáne. Kátholicy y wſzytkie Národy wſchodne/ máią to mieyſce w wielkiey vczćiwośći. Odpuſt ieſt śiedm lat/ y tyleż Quadragen. Częſtował nas tuteczny Biſkup oliwkámi y chlebem ſuchym/ bo mięſá tu nie iadáią. Stąd idąc przez gorę bárzo wyſoką/ y náder przykrą/ mile od Jeruzalem w lewo/ widźieliſmy gorę podługowátą nie zbytnie wyſoką Gijon/ gdźie pieśkne wáliny z kámienia ćioſánego Páłacu Sálomonowego leżą/ ktory ſobie lat trzynaśćie murował. 3. Reg: 7. Támże go też ieſcze zá żywotá Dawidowego/ Sádoch Kápłan ná Kroleſtwo pomázał. 3. Reg: 1. Po práwey ſtronie zoſtáwiwſzy Sadzáwkę Berſábee/ z śiedliſmy z Oſłow náſzych/ y przyſzliſmy do Bramy Rybney/ á godźinę przed wieczorem ſtáneliſmy w Klaſztorze/ kędy Oćiec Wikáriy dał mi ſpráwę/ że v Subbáſzego (ktoregoſmy ná gorách Judzkich widźieli) ziednał nam/ (iákom też mu to był zlećił) przewodniká Arábá/ do morzá martwego y do Jordanu/ názáiutrz mieliſmy go wźiąć.

Gorá Giō Páłác Sálomonow.

A ták około południá/ ſzliſmy do tegō Subbáſzegō/ mieſzkał w Piłatowȳ domu/ kędy ieſzcze ieſt Litoſtrotos, (w Ewánieliey mamy o nim) ábo mieyſce mármurowymi tablicámi położone/ do ktorego z wierzchu ſámegō murowánia (gdyż krycia niemáſz) widźieć. Podśienie idźie z obu ſtron/ kędy Piłat

Páłác Piłatow Liſtrotos.

ná ſą-

ná sądźie śiedźiał/ są słupy trzy z Porfiru/ Kámienia czerwonego/ v iednego z nich ná rogu Páná nászego biczowáno/ iest go sztuká w Káplicy Apparitionis, iáko sie mowiło wyszey. Pod tym podśieniem (skąd widźieć Kośćiołá Sálomonowego podworze) śiedźiał ten Subbáśá ná ziemi (kobierzec mu było położono y wezgłowko iákieś drogie) zwyczáiem Tureckim. Siedźiał z nim po práwey ręce iákiś Turczyn/ był y Aráb/ ktory dla bespieczeństwá miał nas zá słuszną kontentácyą prowádźić. Abowiem rzadko Pielgrzymowie do Iordanu/ y dla nakłádu/ y dla niebespieczeństwá od Arábow/ iezdźić ábo chodźić zwykli/ áż to gdy sie ich ná Wielkanoc z gromádno náydźie/ skłádáią sie/ y Sędźiakowi podárek dawszy/ Arábá iákiego sobie náymuią/ żeby ich Turki około śiebie z pulhakámi máiąc prowádźił. Ia zem koniecznie postánowił te mieyscá náwiedźić/ z Subbászym o drodze bespieczney tráktowałem/ ktory ode mnie sto czerwonych złotych wźiąwszy/ dla nas Arábá náiął/ á podawszy mu tylko pięć Cekinow (vczyni to złotych dźieśięć) y koszulę przyrzućiwszy/ ostatek sobie wźiął/ gdyż bez iego dozwolenia Arábá náymowáć sobie nie godźi sie. A ták przy nas do Arábá przez tłomáczá ták mowił: Ci Pielgrzymowie/ chcą do martwego morzá (ták go zowią/ iż po nim żeglowáć nie może/

Biczowánie Páńskie.

Vmowá z Arábem przewodnikiem.

dla zbytniey gestwy śiárki/ gdźie áby y człeká wrzucił/ nie vtonąłby) y do Iordanu/ y do Ierychá iecháć/ obiecuieszże ich zdrowo tu záś ná to mieysce odprowádźić? Odpowiedźiał/ że obiecuie/ gdyż bede miał piętnaśćie towárzyszow Arábow z łukámi/ przednich strzelcow/ do tego Aráby/ ktorzy w tym tám kráiu zbiiáią/ znam dobrze/ y mam z nimi wielką przyiaźń. Co ieśliby sie iáko tráfiło ná nieznáiome wpáśdź/ pierwszy vderze ná nieprzyiaćielá/ y pierwey sie dam zábić/ niżelibym miał wiáry nie strzymáć/ á w tym pielgrzymowie niech tám o sobie rádzą. Stráwe przećie bedą mi powinni dáć/ ktorą poki bede miał od nich/ kedy zechcą poprowádze ich wszedy. Przyśiege potym zwyczáiem swoim czynił/ práwą reką sie czolá swego dotykáiąc/ á w niebo oczy podnosząc: w tym odeszlismy od Subbászego/ ktory nam też trzech Iánczárow z pułhakámi przydał. Ten Aráb szedł zá námi do Klasztorá/ kedy ná potwierdzenie onego Iurámentu chleb z solą ochotnie iadł. Abowiem/ choćiasz Arábowie rozboiem sie báwią/ szczerość iednák y prostote te/ z Bostiego zrządzenia záchowuią/ że ilekroć przyśiegáią/ á te przyśiege pełnić chcą/ chlēb z solą ná znák tego iedzą/ co ieśli ochotnie czynią/ może im wierzyć/ ieśli też iedzą zmarszczywszy sie/ tedy coś myślą nie wárownego/ iáko sie w tym pokazáło ná-

Obowiązek iego.

Przyśięgá.

Iey potwierdzenie forem ne.

szym

szym/ ktory ochotnie iadł/ y wiáry nam dotrzymał czásu wielkiego niebespieczeństwá/ o czym sie niżey powie. Wyszedszy tedy zá brame Rybną/ y wśiadszy ná Osły/ puściliśmy sie w droge/ á było známi sześć Zakonnikow. Uiechawszy trzy mile wielkie/ drogą trudną y kámienistą/ troche przed zachodem słońcá/ przybyliśmy do Greckiego Klasztoru ś. Sáby/ nie bárzo budowánego y niewielkiego/ przećie około ták wiele ma w skále wykowánych komorek/ że w onych dawnych czáśiech/ pieć tyśiecy Mnichow tu Czerncow mieszkáło. Wdźiecznie nas przyieli/ y wieczerzą w swoiey iadálney izbie czestowáli/ kedy gdym z sługámi swoimi domowym iezykiem mowił/ Dyonisius Damascenus Mnich/ rodem z Mácedoniey/ iezyk zrozumiawszy/ pocżął zemną po Słowiáńsku mowić/ y powiádał/ iáko w Litwie bywał/ y znał wszytkie niemal przednieysze Senatory/ y pytał mie o mnie sámego/ włásnym imieniem mie miánowawszy. Wspominał y to iáko po śmierći Augustá Krolá (gdym od Senatu był obrány pospołu z świetey pámieci Biskupem Jego Mośćią X. Wáleryanem/ dla przestrzegánia pokoiu pospolitego) listy prześćia ábo Pászport odemnie wziął/ idąc do Moskwy dla iáłmużny. Pan Bog ták spráwowáć raczył/ że mie nie poznał. Bo iż częstokroć Grekowie Kátholikom nie bárzo są chetni/

Pustelnicy.

Był ten pot[…] W. I. M. P. Woiewody, Roku P. 1588. 19. Marcá w Czárnáczycach z towárzystwem iádac z Moskwy, powiadał ie on Aráb Pánem teraz Wielkim, ma cztery tysiące Arabow pod sobą, z bitą iuż dwu Sędziakow Ierozolimskich zabit[…] po odieździe I. M.

tni/ by mię był przed swoimi wyiáwił/ mogłbym był do iákich przyśdź trudnośći/ zwłaszczá iesżcze w rękách nie máiąc Cesárzá Tureckiego Pászportu. Abowiem Turcy nie zwykli vpuszczáć okázyey do pożytku/ gdy się iáka tráfia/ co nie dawno przydáło się niektorym/ skoro dostátecznieysze obaczono. W tym też mieyscu powiádáli nam Mniszy/ (cosmy przedtym y w Jeruzalem/ gdyż wiádomo wszytkim słyszeli) iáko zá pánowánia Selimá II. Tureckiego Cesárzá było w tymże tu Klasztorze tyśiąc Mnichow/ á iáko okrutnie wszyscy niemal byli zámordowáni przypadkiem niesczęsnym. Sędźiak nowy do Jeruzalem ná swoy vrząd nástępował/ ktorego áby byli przywitáli/ y záraz sobie ći Zakonnicy łáskę pozyskáli/ wezbrawszy się do niego szli/ niosąc mu káżdy ná przywitánie żywego kurá. Ten gdy w iedney gromádźie/ ták wielki poczet ludźi (było ich tyśiąc) w iednákich szátách (co rzecz byłá bárzo piękna widźieć) obaczył/ przez tłomáczá pytał/ coby zacz bili á czegoby chćieli. Odpowiedźieli/ żesmy pustelnicy świętego Sáby/ ktorzysmy nowego Páná násze-go przyszli witáć/ wszego mu szczęśćia ná tym iego nowym vrzędźie winszuiąc/ ktoremu że dla vbostwá (bo przysięgą obowiązálismy się bogactw nie mieć podatkow drogich nie moglismy przynieść/ to przynamniey co mamy áby wdźięcznie

Tureckie okrućieństwa.

przy-

przyiąć / á nam Mśćiᵯ Pánem bydź raczył / prośimy. Náto on Pogánin: Wdźięczniec ten podárek w prawdźie przyimuię / ále żeby mi było miło / ná ták wiele Gaurow (Chrześćiány Turcy ták zowią) w iedney kupie pátrząc / nie mogę tego ná sobie wymoc / obawiam śię / by zá mego vrzędu (ponieważ ich ták wiele) nie kuśili śię czego / z ktorey miáry wczás muśzę zábiegáć / á tego ludu Gaurow / vmnieyszyć. Wybrawszy tedy ze wszystkich osob dwudźiestu / ktorzy mu śię podobáli / innych do iednego wszytkich w oczách swoich / Jánczárom kazał rozśiekáć / á gdy o tym listownie do Cesárzá swoiego dał znáć Selimá / pochwałę odniosł / że śię ná vrzędźie swoim pilnym / czułym / y ostrożnym pokázuie. Teraz tu przy mnie / do trzydźiestu tylko Mnichow było.

Okrutne serce.

Po wieczerzy trochęśmy śię vspokoili / á gdy o pułnocy ná Jutrznią kołatáno w tablicę / (bo w Páństwie Tureckim dzwonow zákazano vżywać) wyszliśmy z Klasztorá / y szliśmy drogą gorzystą / miedzy skáłámi y rowámi kámienistemi / ktoredy / by nam był Mieśiąc nie świecił / żadnym sposobem nie moglibyśmy byli iść. A iednák tey nocy vszliśmy trzy tyśiące krokow / y ná świtániu vyzrzeliśmy Mare Asphalticum, abo Jezioro mártwe / ná ktorego brzegu stánęliśmy dwie godźinie ná dźień.

Dzwonow bronią w Turcech.

Martwe morze. Morze to / ábo ráczey Jezioro / (bo tylko mil dwádzieściá wzdłuż / á kedy nászerſze / ſześć ábo śiedm tylko leie) w tym ieſt mieyſcu / kedy ná świadectwo ſpráwiedliwośći Páńſkiey / dla ſproſności grzechu / pięć Miaſt ogień z niebá ſpalił / zwáno ie Sodomá / Gomorhá / Soczot / Amoná / y Sebion. Niektorzy (á zwłaſcz Georgius Cedrenus, w Hiſtoryey) twierdzą / że ſie te Miáſtá západły / ten oſtátni poślednieyſze zowie Segor / Adamá y Seboim. To iezioro cále prawie ieſt śiárciſte / ma kámienie ná brzegu / ktore zápaliwſzy / iáko drewno goreią / niecom ich z ſobą przywiozł dla pokazánia experiencyey. Jozef Zydowin / w Hiſtoryey o woynie Zydowſkiey / y dobrze y prawdziwie to mieyſce opiſał / nabarziey / że ſie tu ná dzień trzy kroć bárwá odmienia tego iezjorá: bom to ſam widział. Ráno czerniáłá ſie wodá / w południe gdy ſłonce pali (bo tu gorącá ſą zbytnie) iáko modre ſukno byłá / przed zachodem po gorącách / by błotem przemieſzána / trochę ſie czerwieniałá / ábo ráczey z żołkniałá. Owocow z drzew brzegu tego / (iáko tenże Zyd piſze libro 5. iż zdádzą ſie piekne iábłká / á gdy ie vrwieſz y ściśmieſz / we wnątrz popiołu y perzyny pełne obaczyſz) iam tu nie widział. Juz ich tu wiecey nie máſz / áni drzew / iáko y báłwana ſoli / poſtáćią Zony Lothowey / ktorey choć y ták y omáł

Genesis. Sodomá.

Lib. 5. Caput 5.

iábłká.

Lotowá Zoná.

wák otrącony y okrzesány / przećie cáły zdał sie y był. Pytałem sie ia pilno bárzo / y tego Arábá nászego / y osob tych mieysc wiádomych y świádomych / ktorzy wszyscy twierdźili iedno stáynie / że tu nigdźiey nie mász nic tákowego. Powiádał y Angelus Zakonnik / ktory w Jerozolimskim Klasztorze lat piećdźieśiąt mieszkał / iáko z Europy Chrześciánie zá iego czásu / pytáli sie o tym bał wánie záwsze / y pilno go szukáli / nic przećie nie ználeźli. Jezioro to z sámego weyźrzenia strászne iest. Bo zewszad go okrążyły gory / y skáły głuche / wode odmieniáiącą bárwe ma / bárzo miąsza y śmierdząca / ktorey choć krople ná iezyk weźmiesz (iákosmy my vczynili) bárzo go kąsa / głowe ćieżkim smrodem y zárážliwym nápelnia.

Zástaliśmy ná brzegu nágiego / á bárzo czarnego Murzyná / sol (bo to iezioro sol rodźi / ácz gorzka / iákoby z żolcia zmiesząna) zbieraiącego / strászna twarz miał / stokiem predki y chyży / wisiał ná nim sáydak z łukiem / znał go nasz Aráb / y iáko stárny zboycá powiádał / sam ná ten czas tu był / towárzystwo zá Jordanem zostáwiwszy Murzyn.

Jordan rzeká / w to iezioro wpada strona tą / ktorą też do Klasztoru świetego Saby przychodźimy. Potym szliśmy pultory mile przez głebokie piaski / do mieyscá / kedy Páná nászego Jan świety chrzćił. Po práwey rece rzeki / (ktora czestokroć Chrzest Páński.

ſto ktoć wężykowátym nortem idźie) przy tym mieyſcu kedy Zbáwićielá chrzczono/ ieſt laſek ćiemny/ w zdłuż ná pułmile/ á w ſzerz ná ſtrzelenie złuku/ brzegiem wćiąż idźie. Ma drzewá/ ktorego liśćie podobne ieſt wierzbie/ ále przećie inákſze ieſt/ iáko ſie z gáłązek obaczyć może/ ktorem z ſobą przywiozł. A tá to ieſt oná puſzcza/ o ktorey Matt: w 3. Márek S. w 1. czynią wzmiankę/ kedy Jan święty chrzćił y pokutę opowiádał. To záś co Jan święty iadał (koniki polne ábo ſzáráńczą y miod leśny) iuż tu w tych mieyſcách zginęło wſzyſtko/ nie znáyduie ſie. Lecz podobna rzecz ku wierzeniu/ że rzeká ktora nie błotna/ ále kámieniſta ieſt/ y miedzy ſkálamy ćiecze/ ślimaki ktore y ták ſurowo ieść może (iákie y morzá niektore rodzą) na brzeg wymiátałá. Lecz o tym wſzyſtkim pewnośći nie máſz/ y co iadał twierdźić nie możemy. Miod też w tym laſku bydź mogł/ teraz nie máſz nic/ puſzcza tylko puſta/ ktora nic nie rodźi. Jordan ma wodę bárzo mętną/ ále zdrową/ wziąwſzy ią w fláſze/ trwa/ y nigdy ſie nie pſuie/ czegom pewnie doświádczył w tey/ ktoram z ſobą przywiozł. Myli ſie w niey náſzy/ gdyſmy ná brzegu iedli/ w ſzerz ledwie ma łokći trzydźieśći/ chybá kedy w martwe morze wpada/ gdyż tám ſzerzey leie. Ná drugiey ſtronie widźieć wáliny moſtu/ ktory był niekiedy święta Helená z kámienia

Pokarm S. Laná.

Wodá Iordanowa niepſuie ſie.

mienia wymurować kázáłá. Zá rzeka też po práwey rece Jezioro Asfáltydu/ poczyna sie Arabska ziemia/ zowia ia Pusta/ y słusznie/ gdyż okrom piasłow a skał/ wiecey nie ma nic/ iáko poyzrzawszy tylko/ osądzi każdy. Wyszey/ idąc ná pul mile/ Jordan Zydowie sucha noga przeszli. Iosue 3. Od Jordanu ku Jeziorowi pusciwszy sie/ (iako by wiecey troche niż pultory mile) przy gościńcu stoi Kościoł niemal cały/ od S. Heleny ná chwałe Páńską/ á vczciwość Janá świetego zmurowány/ iáko y támten/ ktory ná mieyscu Chrztu Páńskiego widzimy Odpust zupełny tu iest. Po lewey rece iest Gálgala Iosue 4. ále kámienia/ ktore byli z rzeki Jordanu wynieśli/ y tu położyli Zydowie/ nigdziey teraz nie widziec. A z tego mieyscá piasczystego y suchego/ á nie vrodzáynego/ przyszlismy do cudnego y żyznością sławnego/ okrągłego á rownego padołu/ w ktorym Jerycho Miasto leżało. Pułmile od Miástá/ iest págorek po práwey rece/ ná ktorym Jozue widział meżá stoiącego przeciwko sobie zdobytym mieczem. Iosue 5. Do stateczmie práwie stąd było widzieć wszystko Miásto stąd Jozue Hetman wielki/ mogł dobrze dla szturmow y dobywánia/ mieysce sposobne vpátrzyć.

Arábia pusta.

Kościoł S. Janá.

Potym przyiáchalismy do sámego Miástá Jerychá/ ktore ná wesołey y wszelkich pożytkow á

Ierycho Miasto.

owocow vrodzáyney y obfićie żyzney rowninie śiedźiáło / iákoż y teraz dla bárzo wielkiego gorącá / iuż tu Dáktyły doyrzáłe rwáno. Znáć z łożyská y położenia / że było okrągłe / kedy ßły mury / teraz by iáki wał vsypány / á ná mieyscu wież / ktorych było nie máło / iákoby iákie págorki okrągłe leżą. Przeklectwo ono Jozuego w Káp: 6. opisáne / wźięło skutek swoy / gdyż tu nikt / okrom Arábow Zboycow nie mießka / ktorzy śie po kuczkách trzćinánych rozstrzeláli. W końcu Miástá zostáłá iedná tylko wieża czworográniста / y to nie cáła / do połowice / iedni twierdzą że to był dom oney Raab nierządnice / gdyż przy murze mießkáłá / ktora wywießonym powrozkiem z okná / iáko sobie v Zydow byłá vprośiłá / od vpadku woiennego / y ßkod wßelkich / cało vßłá. Joz: 2. Drudzy mowią / iż mießkánie Záchеußowe / ktorego Pan náwiedźił / y ták powiedáią / ná pámiątkę bądź Ráab / bądź Záchеußá / iescze tá połowicá stoi / gdyż we wßystkich onego Miástá śćiánach / ledwie śie muru cáłego łokieć wzwyß náleść może.

Dom Ráąb nierządnice.

Dom Záchеußow.

Gdym Krete wyspę opisowáł / krotko śie tego dotknęło / iáka tám iest niebá rożnicá / y powietrza / zá gory tylko od pulnocá ku południowi záßedßy / co y tu z Jeruzálem przyiechawßy do Jerychá / snádnie káżdy obaczy. Bo ácz prosto iádąc /

tylko

tylko ſześć mil do Jerychá z Jeruzálem / ktore około bárzo wiele ma drzewá Daktylowego/ przećie tám owoc ten nie doyźrzywa/ á tu iáko bydź ma przychodźi do ſwey doſkonałośći. Rośćie tu drzewo Spálát/ ktore drogo ſzácuią/gorącá wielkiego potrzebuie/ iáko y rożá z Jerychá / niewiáſtom dla łácnieyſzego porodzenia bárzo pożyteczna. Owoce wſzyſtkie y zbożá/ dwiemá Niedźielámi pierwey niż w Jeruzalem zbieráią/czemu nie dźiw. Abowiem tu ſą zbytnie gorącá/ ktorych w Jeruzálem práwie nie poczuieſz/ niebo tám zdrowſze raczey / y nocy ſkromnieyſze.

Drzewo Spálat.

Roża z Jerychá.

Dáley niż puł mile od Jerychá / przyiecháliſmy do źrzodłá/ktorego wodę Elizeuſz ſolą vzdrowił/ y bárzo dobrą z niepożyteczney vczynił. Wſzytkę onę dolinę tą wodą oblewa / y przez Kánały zdawná ieſzcze pogotowáne do ogrodow ćiecze / głęboka/ człeku po rámioná/ wiele ma rybek máłych. Widźieć tu wielkie znacznie Kánały/ktorymi wodę nápuſczą / y do Klaſztorá S. Jeronymá prowádzono / teraz ledwie tego Klaſztoru znák ieſt iáki. V źrzodłá tego poſiliwſzy ſie/ á potym ćwierć mile viecháwſzy / przybyliſmy do kráwędźi gory / ktorą zowią Kwádrántená/ kędy Páná náſzego Szátan kuśił/ á zoſtáwiwſzy Oſły / y pieſzo ná puł mile ſzedſzy ſćieżką / ćiáſną / y ſćiſłą / y śliſką / pod ktorą przepáść ieſt wielka dźiwnie/ że śiłá ich

Zrodło Elizeuſzowe.

Gorá poſtu Páńſkiego.

dla za-

dla zawrotu głowy / iśdź tám niechćiáło / do połowice gory przyszliśmy (bo dáley iuż nie może iśdź) kedy rowniná w dłuż ieſt ná łokći ſześć / w ſzerz bárzo śćiſła. Tu Zbáwićiel Pan náſz czterdźieśći dni / y tyleż nocy pośćił. Matt: 4 ś. Helená śćiáne iedne ceglána wymurowáłá / przy ktorey Ołtarz ieſt nie wielki / ma Odpuſt zupełny. Bárzo wiele tu kámienia / o ktorych ſzátan mowił : Rzekni áby te kámienie obroćiły ſie w chleb. Widźieliſmy ſtąd martwe morze / ktore iáko ſie powiedźiało / ku wieczorowi czerwoną miáło wode przemieſzáną błotem / Jordan tákże iáko y Jerycho / dokąd kiedyby wproſt kto chćiał / nie byłoby wiecey mile drogi. Ná ſámym wierzchu tey gory / (ále z one ſtrone ktoredy do Jeruzalem drogá) ieſt káplicżká ná tym mieyſcu / kedy Szátan Páná wźiąwſzy / vkazał mu wſzyſtkie Kroleſtwá świátá tego / oczym mowi Ewángelia. Wſzyſtká tá gorá pełna iáſkiń / w ktorych niekiedy Puſtelnicy mieſzkáli / teraz dla okrutnych tych Pogan / nie máſz nikogo. Stad wroćiliſmy ſie znowu do źrzodłá Elizeuſzowego / przećiwko ktoremu nie dáleko ieſt geſtá chrośćiná / gdźieſmy chćieli noclegowáć / gdyż iuż tylko godźiná byłá do záchodu ſłończá. A gdyſmy wieczerzą gotowáli przypádło Arábow niemal trzydźieśći / náſzemu máło co Arábowi znáiomych / ktorzy záraz chleb / kury / geśi /

Damći to wſzyſtko ie ſli &c.

(ták ná

(ták ná zimne cosiny byli z sobą wzięli) nam wy-
dzieráli. Przewodnik nász Arab obaczywszy, że o
nászym zdrowiu gadáią y myslą, sztuką na nie zá-
szedł, námiawiał áby nam z drogi teraz dáli po-
koy, noc lepsza powiáda ná to będzie, ponieważ
tu chcą nocowáć, co on dla tego czynił, áby ná
nas zárázem nie vderzyli, iákosz dáli się snádno
námowić, bliską y sposobną widząc noc, y skro-
mnie się z námi obeszli. Ale nász Arab osobno
mie wziąwszy, iż tłumácz kędy indziey tám z inszy-
mi był, y mowić zemną wedle potrzeby nie mogł,
rękę do szyie swoiey przytulał, znáć dawáiąc, że
nas pobiią, ieśli tu nocowáć będziemy. Tłumácz
záwołány toż powiedział: dla czego oznáymiłem
wszystkim, áby się w drogę gotowáli, á on do nich
szedł zátym, y námowił ich, że odiecháli od nas.
Zakonnicy drogą przeszłey nocy, á vpaleniem
dniowym bárzo strudzeni, koniecznie chćieli zo-
stáć, co áczbymbył y iá rad vczynił, ále że Prze-
wodnik nálegał o odiazd, powiedziałem im że-
bym to wprawdzie vdziałał, lecz iż Arab powiá-
da, że tym zboycom odiąć się nie może, z swoimi
musi się spieszyć, ieśliby chćieli, áby zostáli, to ie-
dnák vważywszy, że się sámi práwie w niebespie-
czeństwo wdawáią, ponieważ y Arab y Jánczá-
rowie zemną poydą, y nikt przy nich nie zostánie.
Widząc tedy iáko się y Arab lękał, y w frásunku

Pátrz iá-
ko P. Bog
swoich zá
stánia.

był/ tłomoczki swe gotowáć poczęli / tym ochotniey iż powiedano / iáko ciż zboycy przed trzemá dniámi / iednego vrzędniká Podstárośćiego / ktory trybut ze Wśi Iordanowi przyległych wyćiągał / y Turkow sześći z sobą miał / zábili pospołu z nimi. Otoż godzinę wnoc / ćicho iáko Przewodnik roskazał / ruszyliśmy śię / y po práwey ręce Kwádrantene puśćiwszy / trzy mile wielkie do tego zbieżawszy / wiechaliśmy ná wysoką skáłę / kędy ná sámym wierzchu Aráb dopuśćił nam pułtory godźiny spáć / sam w tym z swoimi strzegł. Potym gdy mu ten / ktorego był ná noclegu zostáwił / dał znáć / że Arábowie zboycy w nocy do źrzodłá Elizeuszowego / gdźieśmy mieli nocowáć / przybiegli / obudźił nas y wśiádáć kazał / dla czego bacząc że też drogá dobra / pospieszyliśmy / y rowno ze dniē dwie mili od Ieruzálem stánęliśmy / widząc gorę Oliwną / bo wysoka y szeroka iest bárzo / wzdłuż ná dwie mili rozćiągnęłá śię ku drodze nászey Ierychowey / á w okrąg dáleko więcey ma. Od Ieruzálem przećię pięknieysze ma weyrzenie / figowych y oliwnych drzew po niey wszędy pełno / á tu gdy nas sen bárzo morzył / trochę śię nam przespáć Aráb dozwolił / sám z swoimi czuł / po dwu godźinách obudźił nas.

Oliwna gorá.

Betánia.

Stąd przez Betánią y mieyscá wzwysz miánowáne / wroćiliśmy śię ku Ieruzálem / á v Bramy

Rybney

Rybney zostáwiwszy Osły/przyszliśmy do klaszto- rá o południu. Tu też Arábá odpráwiłem / dárowawszy mu złotych kilká / dáło się mu y chlebá / y mięsá / y winá co bárzo wdzięcznie przyiął / ofiáruiąc y kedy indziey posługę swoię / ieśliby iáka vkazáłá potrzebá. Kontentowałem też y iego sługi/ zá co dziękowáli. A iżeśmy się byli nieledáiáko sprácowáli/ ostátek dniá wytchnęliśmy sobie.

Aráb odpráwiony.

Już też był sam Sábádyn Maur do Ieruzálem przyiechał / ktory z Kárámuzanem swoim/ ták iákośmy byli z nim wyieżdżáiąc z Trypolu postánowili / przypłynął pod Ioppe. Oćiec Wikáriy / ktory był w Klásztorze zostáł/ o to się stárał zátym / ábyśmy Wieczernik Páński widźieć / y do niego wniśdź mogli. Bo ácz v Turkow pieniądze bárzo wiele mogą / wszákoż przećię nie pomáłu y okázya pomogłá do tego / áby się było dobrze spráwić mogło/ to iest/ iż ieden Sánton miedzy inszymi zacnieyszy / ktory w tym tám Wieczerniki mieszkał/ ná ten czás chorzał. A iż w tym przerzeczonym Wieczerniku Turcy swoie Moscheie máią / do ktorey Chrześćiáninowi nie godźi się wniśdź/ chybá żeby się kto poturczył / ábo zá tę winę sześć tyśięcy Cekinow dał/ z tey miáry tenże Sánton / v swych stárszych vprośił / áby Mnichy Ierozolimskie / że to Aptekárzá miedzy sobą mieli / ktory go leczył/ mogł wpuśćić/ ále przećię żadnego Pielgrzymá

Wieczernik Páński.

grzymá nie pusczáią. Ja z dwiemá sługámi moi/mi/ z Jerzym Kosem/ y Jędrzeiem Skorulski m/ á z dwiemá Zakonnikámi wszedłem.

Dniá tedy szostego Lipcá/ czapeczki Mniskie tylko wziąwszy/ w odzieniu Pielgrzymskim/ ktory Mniskiemu podobny iest bárzo/ braną Syonską wyszliśmy z Miástá/ á ná Cmyntarzu zá pogrzebione tám Kátholiki nieco sie pomodliwszy/ przyszliśmy do Wieczerniká/ kędy nas Turcy bez wszelkiey trudnośći wpuśćili/ máiąc nasza zá Mnichy. Sień we wnątrz iest cudna/ wszerz y wzdłuż niemal trzydźieśći łokći. Po lewey stronie Moschea/ kędy nie ktorzy (iáko y Pater Stephanus Ragusinus) powiádáią/ Pan vmył Apostołom nogi. Záraz wchodząc muśieliśmy zrzućić trzewiki/ iáką Ceremonią y Turcy chowáią/ do swych Moschei wstępuiąc. Nápomniono też nas/ ábyśmy ná źiemie nie plwáli/ gdyż Turcy máią to mieysce w vczćiwośći wielkiey/ y twierdzą/ że tám w Wieczerniku CHRISTVS z Apostołámi iákaś wielką Ceremonią odpráwowáł/ ktorzy potym osobliwym Cudem ięzyki ogniste ná głowach zápalone nośili/ y wierzą/ że tám był im Duch S. z niebá zesłány. Acto: 2. Z tey niższey Moschei/ iest szćie do iedney Káplice dosyć szerokiey/ kędy vkázuią grob Dawidow z Mármuru białego/ ktory ma w sobie modre żyły/ kryty Adámászkiem czerwo-

Opisánie iego.

Pátrz tych Turkow.

Grob Dawidow.

czerwonym / y frádzle żołte iedwabne około: w bok iego drugi iest tákże grob / powiádáią Królá Sálomoná / ále żadnego nie ma przykrycia. Siłá tu lamp wiśi. Potym bliśiny wyszey / gdźie nád tą doliną Moscheiá iest ná gorze druga / kedy Pan ostátnią Apostołom swoim dał Wieczerzą. Wzdłuż do dwudźiestu łokći ma / mniey ábo wiecey ten Wieczernik / piekny / świátły / záśklepiony z tey strony / z ktorey ná podworze pátrzą / ma wielkie trzy okná / we śrzodku trzy piekne mármurowe słupy rzedem postáwione / ná ktorych sklep leży. Poklekn
ąwszy tedy / P. Bogu podźiekowáliśmy / á Pr: Ioannes krotką do nas Exhortácyą vczynił. Iest tu zupełny Odpust. Stąd idąc w práwo / iest weśćie do mieyscá ták zostáwionego / y żadnego krycia nád sobą nie máiącego / á z niego drogá do iednego mieszkania trochę ciemnego / z Wieczernikiem złączonego / w ktorym ná Zwolenniki Duch S. stąpił. Podle / tákiesz też drugie iest mieszkánie / w ktorym Pan po Zmartwychwstániu / gdy były drzwi zámknione / Apostołom świetym raczył sie vkázáć. Tu Odpust siedm lat / y tyleż Kwádrágen. Táiemnice ktore sie tu dźiáły / w Apostolskich Dźieiách Káp: 1. y 2. szerzey opisuie / á ten Wieczernik od mieyscá / ná ktorym páłác Dawidow był zmurowány (to iest ná sámym wierzchu gory Syon) iest ná strzelenie z łu-

Sálomonow.

 ku Po-

ku. Potym wrocilismy sie do Klasztorá / kedy o- biad odpráwiwszy / Brama Rybna wyszlismy z Miástá ná práwo / ktorego niemal połowice obe- szlismy wkoło / áże do Grobow Krolow Judz- kich. Były te przedtym w Mieście / teraz dáleko od Bramy leża / ná drodze do Dámászku. Dzi- wna rzecz záprawde / iáko wielkim kosztem y prze- mysłem á sztucznie sa vczynione Abowiem w sá- mey skále / w żywym kámieniu / sa iákoby iákie ko- mory ná cztery katy wykowáne / strop puł okra- gły máia / ściáná káżda ma dwoie drzwi / z obu- dwu isdź do roznych káplicżek / á z tych w káżdey dwu vmárłych kłádziono. Wiec do tych Káplicżek / sa z tegoż y z iednegoż tã kámienia wyciete drzwi / á w rogách okragło wykowáne kámienie / w kto- rych ták sa záwieszone / że włásnie by ná zawiá- sách / y zámknać / y otworzyć ie łácno może Iście dziwna / iáko to z iednego y tegoż kámienia mo- żono wykowáć. W Káthedrálnym Torcelenskim Kościele / nie dáleko Weneciey / sa też w prawdzie tablice kámienne wielkie / ktoremi zámykáia okná ále w podwoiu inákszego kámieniá wisza / tu z te- goż y z iednegoż kámieniá wszystko wyciosáno / y podwoie ktore drzwi trzymáia / y drzwi ktore w podwoie wpráwione / łácno sie obrácáć moga. To też támże wielkiego práwie podziwienia go- dno / że w tych káplicách / sa trunny kámienne / dá-

leko

Groby Krolow Zydowskich.

Rzecz bárzo dziwna.

leko wietße / nizeliby ie kto przez drzwi mogł wnieść. Znáć koniecznie / iż / nieiáką ludzką náuką / przemyſłem rzemieſłniczym ſą z dworu wnieſione / ále tamże z tey ſkały we wnątrz wykowáne / y dowcipem rzemieſłnikow wyformowáne. Piękność też tey roboty wielka ieſt / bo y ná drzwiách / y ná trunách floryzowánie ieſt rozmáite / dziwną vmieietnością kwiáty y liście wyćioſáne wßedy. Mogło ſie tám czterdzieści kilká ćiał ſchowáć / y do tego czáſu ieſcze trwáią niektore / y widzieć ie / *A z tego wßyſtkiego znáć wielmożnoſć Krolow Zydowſkich.*
ále czyie ſą / nikt niewie. Mieyſce iáko w iáſkini ćiemne / bydź tám okrom świec nie może. W ſámym weßćiu / ktore ieſt niſkie bárzo / y pełne głázu / poſtáwiliſmy byli ſtraż / by Turcy drzwi nie záwálili y nie zárzucili / co nie trudno czynić zwykli / áby Chrześćiány trácili. Stąd wroćiliſmy ſie do Miáſtá bramą Dámáſceńſką / y po práwey ręce ſtąpiliſmy do Herodowego Páłácu / kedy teraz *Páłác Herodow.*
Mieſczánin ieden: Turczyn mießka / y zá iákim podárkiem łácno oglądáć dopuſcza. Ná dole ieſt iákieś ſtáre murowánie / kedy powiádáią / że Páná náßego w białą ßátę przyobleczono było / támże go też Herod wzgárdził. Był ten páłác ná gorze wymurowány. Abowiem Hiſtorykowie opiſuią / iż w Ieruzálem Mieście trzy gory przednieyße były / ktore y teraz widzieć. Pierwßa *Gory Ieruzolimſkie.*
między nimi Sion / wietßa y wyßßa niż drugie / *Gorá Syon.*

ná kto-

ná ktorey był sobie Dawid zmurował Páłác/ tey teraz część wietsza (iáko y Wieczernik) iest zá Miástem. Abowiem zgadzáią sie w tym Autorowie wszyscy/ że teráźne Jeruzálem/ dáleko iest mnieysze/ niżeli ono dáwne/ ktore nie tylko Judskie/ ále wschodne wszystkie Miástá wielkością y zacnością/ y pięknością przechodziło/ iáko Plinius lib: 5. & Tacitus in Augustalibus piszą. Bo ono stáre/ miáło dwádzieściá rynkow y cztery/ á do káżdego dwádzieściá cztery vlic przychodziło/ káżda záś vlicá przecznic dwádzieściá cztery miáłá. Nád to Máneton ieden Rábin Żydowski pisze/ iż sámych Bożnic/ do ktorych ze wszystkiego Żydostwá/ ná pewne czásy schadzáli sie ludzie/ było cztery stá ośmdziesiąt. Wiec y wáliny/ y te groby teraz zá Miástem leżące/ co zacz było vkazuią/ poniewáż przedtym były w murze. Ná ostátek páłác Dawidow/ Sálomonow/ Herodow/ Krolow/ y ich żon/ ogrody długie y szerokie/ zwierzyńce/ to wszytko po vspokoieniu Rzeczypospolitey/ w Mieście murem z ciosánego kámienia obwiedziono y zámkniono było. Wtorą gorę zwáno Mons Regius, Gorá Krolewska. Tá byłá nie bárzo wysoka ále rozłożysta y szeroka/ ná ktorey przednie wielki y sławny páłác zmurował sobie Herod Askalonitá Krol Żydowski/ y Młodziánkow mordyrcá. W pośrzodku był dwor Krolewski nie

Bożnic wiele w Ieruzalem było.

Gorá Krolewska.

wſk i niewypowiedziánym kośztem y okazáłośćią zmurowány/ gdźie Páná do Herodá Antypy czwartey części Galilei Rządzce przywiedziono/ ktory też ś. Janá Chrzćićielá dal śćiąć. Trzećią gore zwáno Moryáth/ ná ktorey był Kośćioł Sálomonow/ teraz Turcy máią Moſcheie/ ieſt y podworze bárzo wielkie. Niżſza to ieſt wpraw dzie niżeli dwie pierwſze/ tám kedy idźie ku Miáſtu/ ále od doliny Jozáfátowey/ ktora ią y Miáſtu ſámo od gory Oliwney dźieli/ dáleko ieſt wyſſza/ po ktorey też Miáſto teráznieyſze wzdłuż rozwlokło ſie. Czwarta gorá Caluariæ mons, Gora Kálwaryey názwána/ przedtym byłá zá Miáſtem/ teraz w Mieśćie (ná tey Pan náß śmierćią ſwą narod ludzki odkupić raczył/ y tuż też Krzyż święty był ználeziony) Kośćielna ſtruktura wielka y budowániem nieco záieta. Idąc do niey z Miáſtá/ dla budowánia wyſoka ſie nie zda/ choć vſtáwicznie iść trzebá ku gorze/ á z drugą ſtrone głeboką przepáść pod nią leży. A to doſyć o czterech gorách Jerozolimſkich/ ktore y teraz widźieć/ ieſt piąta Gion/mowiło ſie iuż o niey/ znáć że zá Miáſtem byłá.

Iżeſmy ſie iuż bráli z Jeruzálem/ dla tego po obiedźie trzeći raz ßliſmy ſłuchác Nießporu do Grobu Páńſkiego/ kedyſmy y Proceſſyą zwykłym ſpoſobem odpráwowáli/y do Naświetßego Sákrámentu

Gorá Moryath.

Gorá Kálwárya.

Gorá Gion

Trzećie weßćie do Grobu Páńſkiego

S krámentu

krámentu gotowáliśmy ſie przez Spowiedź Náá zaiutrz tedy ráno. Pr: Ioannes de Florentia Mßą świętą v Grobu Páńſkiego śpiewał/ (bo Pr. Vicarius. wyßedł był z kośćiołá/ rzeczy ná drogę potrzebne gotowáć) y przenáchwalebnieyßy Sákráment nam rozdawał. Oſmego dniá Lipcá wyßliśmy z kośćiołá/ á był dźień S. S. Apoſtołow Piotrá y Páwłá wedle ſtárego Kálendarzá/ kedy widźieliśmy cáłą noc przeßłą/ iáko rożne Nácye w mieyſcách włáſnych Ceremonie y nabożeńſtwo ſwoie odpráwowáły. A gdyśmy wychodźili/ dźiękowáli nam wßyſcy/ że zá náßą okázyą/ dniá tego świętego weßli do kośćiołá/ gdyż ináczey gwoli im ſámym Turcy nie otworzyliby byli: Było tey nocy tám ludźi rozmáitych Nácyi do dwu ſet/ á ktorzy byli nie rychło przyßli/ czekáli v brámy kośćielney/ áby przy otworzeniu wcrwawßy ſie do kośćiołá/ choć ták krotko/ nabożeńſtwo ſwoie P: Bogu oddáli/ komu ſie to zá ſie sſtáć nie mogło/ ten ßat náßych ſie dotykał y cáłował/ ktore tám v Swiętych mieyſc z námi były. Táka ieſt gorącość y nabożeńſtwo w Chrześciánách tutecznych/ ktorzy ácz ſą odſczepieńcy/ prze ie mieyſcá Swięte w wielkiey máią vczćiwośći/ czego Kácerze nigdy nie czynią/ y owßem ie lżą. A iż ſie wysßey powiedźiáło/ żeśmy trzykroć do Kośćiołá weßli/ potrzebá to declárowáć iákim ſpoſobem-

Nabożeńſtwo támtych ludźi.

ſobem-

ſobem. Pielgrzimowi / ktory dał dziewięć Cekinow / powinni Turcy trzykroć otworzyć Kościoł S. Grobu / kedy on wszedszy / poki chce / by y rok / wolno mu trwáć / y to zá ieden raz liczą / tákże rozumieć o drugim y o trzecim rázie / ponieważ ilekroć kto wchodzi / przed Kościołem zámknionym pierwey dawa pieniądze / wyiąwszy dni vroczyſtsze / w ktore Zakonnicy nic nie dawáiąc / wolny przyſtep máią / á przećie o to Sedziaká y Kádego żądáiąc / cokolwiek tákowego ofiáruią. A iż Turkom od otworzenia trzebá też záwsze co dáć / z tey miáry vboższy Chrześciánie tám raz wszedszy / mieszkáią poki chcą / iedzenie im Klasztory ich Nácyi (gdyż w Klasztorách Pielgrzymowie ſtawáią) przez okrągłe Kościelne okno dodawáią. Już był zginął ten zwyczay dawnością / to ieſt troie otwieránie / myſmy zá rádą Oycow v Kádego otrzymáli / áby wedle dawnego poſtánowienia nam otwierano / iákoż dziś wchodziliſmy á názáiutrz nas wypuſczano teyże godziny. Ná vroczyſtsze Swietá niemal ze wszyſtkiego świátá / tu bywáią Pielgrzymowie gromádno / ktorzy raz wszedszy / poki trwá nabożeńſtwo / nie wychodzą. Nie iednáko przećie wszyſcy płácą. Bo ktorzy nie dáleko Jeruzalem mieszkáią / mniey dawáią / ktorzy dáley / ći więcey: kto z Dámászku y z Celeſyryey przychodzi / trzy Cekiny / kto z Seryey Feniciey z

Iáko przypuſczáią y wchodzą do Grobu Páńſkiego

Wiele kto dawa.

ckiey z zá Libánia / cztery / kto z Apámei y mieysc Europie bliższych / pięć / kto z Azyiey / sześć / kto z dalszych Państw / siedm ábo ośm / kto z Europy / dziewięć Cekinow dawa. Twierdzą zá rzecz pewną / że do skárbu Cesárzá Tureckiego / ná każdy rok / przychodźi ztąd od Pielgrzymow / do trzydźiestu tyśięcy Cekinow / co sześćdźieśiąt tyśięcy złotych vdźiała. Jákim porządkiem y Ceremonią każda Nácya tu w tym świętym mieyscu swoie nabożeństwo odprawuie / Fr: Stephanus Ragulæus, w kśiążeczkach swoich / ktore o nabożeństwie Ziemie Swiętey wydał / szeroce opisuie. to przydam / że Kátholickie sercá dźiwnymi pociechámi P. Bog vwesela / gdy mieyscá te / w ktorych zbáwienie násze spráwował / cáłe do tego czásu oglądują / zwłaszczá w opokách ábo kámieniach zostáwione znaki. Siełá też cało y prawdźiwie záchowánych z podánia dawnego bogoboynie wierzą / co nic nie vbliża Páńskiey powieśći: Kámień ná kámieniu w tobie nie zostáwią / gdyż on sobie swey wszechmocnośći kresu żadnego nie zámalował / dokąd ludźie zdalekich nader Ziem / zdrowia y kosztu nie żáluiąc przychodzą / dźięki iemu oddawáią. Nácye ktore tu swoie nabożeństwo odpráwuią / rozmáite są / y Ceremonie rozmáite máią. W odpráwowániu Mszey przenaświętszey / Máronitowie / Abissynowie / y Georgianowie:

Wiele to ná rok vdźiała.

wie / bárzo bliſcy ſą obrządkom Kátholickim / iże Nácie chlebá y winá ofiáre zátrzymáły ſwoim zwyczáiem. Kácerzow tu nie máß / chybá kiedy ktory dla widzenia (iáko ſie tráfia z Francyey y z Niemiec) przyidzie / Miniſtrá nowey Ewángeliey záprawdę áni obaczyß. Gdym trzeci raz do Rozmowá
Kościołá wßedł z Zakonnikámi / śiedząc z ſynem iednym nieiakiego Biſkupá Ormiáńſkiego / gadałem przez tłumaczá / ktory obaczywßy żeſmy z dálekich kráin przyßli / śiła zemną o nabożeńſtwie rozmáitych Narodow / wtych mieyſcách rozmáwiał / iakoby mi ſie podobało / pytał. Odpowiedźiałem że mi ſie podoba. Abowiem chociaż rożnymi iezykámi y Ceremoniámi / przecież iednego P. Bogá chwalą. W rozmowie oney náßey / py- Cudna w.
tałem go / ieſli też o Kácerzách / ktorych my w náßych ſtronach z dopuſczenia Bożego zá grzechy náße miedzy ſobą mamy / (y mianowałem ie Luterany / Zwingliany / Arryany / Nowochrzczeńce / y inße) ſłychał co kiedy? Pytał / ieſli ſą Chrześciáni? Powiedźiałem że ſą Chrześciáni / y zá Chrześciány ſie vdawáią. On na to / ia żadnym ſpoſobem aby oni byli Chrześciáni wierzyć nie mogę / ponieważ do tego mieyſcá / w ktorym Bog śmiertelne ciało ná ſie wźiąwßy / zbáwienie náße odpráwował / nie przychodzą / żadnego kápłáná / żadnego ołtarzá ná odpráwowánie przenaświętßey O-

ßey Ofiáry / tu nie máią. Bo ácz te święte mieyscá do rąk Pogáńskich przyßły / iednák Chrześciánie/ iákieykolwiek Professyey są / przychodzą ná sromotę ich y zelżywość/ vczćiwość wyrządzáią/ swe nabożeństwo P. Bogu oddawáią. To on z táką sczerośćią y żárliwośćią mowił / że łácno mogł káżdy osądźić / iż z opływáłośći sercá / á nie zmyślnie mowił. A w tym Greczyn on pustelnik/ ktoregom v świętego Sáby widźiał / y v nas też tu w Polscze niekiedy bywał/ przystąpił Ten zrozumiawßy o czym rzecz byłá / powiedźiał/ żem ia w Polscze Kácerze często widźiał / y obyczáie ich dobrze znam. Są to (mowi) ludźie gorßy niż Zydźi. Abowiem ći Chrystusá vkrzyżowáli / o ktorym áby był Bogiem/ nie wierzyli / y nie ználi go/ ále Kácerze ácz go znáią / y słowy wyznáwáią / znowu go krzyżuią/wßechmocność mu y Bostwo odeymuią. Wielka to záprawdę poćiechá / że tu o tym powietrzu nic nie słycháć. Potym w iádálney izbie w kláßtorze/ gdy były rozmaite Nácye/ zwłasczá Cáhldei y Máronitowie/ á nam sie tráfiło coś pisáć / bárzo sie dźiwowáli / iż ták prędko pisáć y litery formowáć mogliśmy / y niewierzyli/ ábyśmy to łácno czytáć potym mogli / poniewaz oni zlekká názbyt/ y obyczáiem przećiwnym/ od práwey strony do lewy pißąc wiodą po pápierze rękę/ y nim iedne literę nápißą/ często pápier y

Máronitowie iáko pißą.

pier: y

pier y tam y sam obracaią y podnoszą / vpatruiąc / iesli sie dobrze napisała y położyła. A maią to w swym pisaniu / że iedną literą zwyczaiem pewnym napisaną / kilka syllab zamknąć mogą / cobysmy my kilką słow ledwie sprawili. Otoż gdy baczyli / że słowa ich napisawszy / prędko y snadnie bez trudności wszelkiey czytalismy / dziwowali sie / y chwalili sposob nasz / iako prędszy y łacnieyszy.

To też tu potrzeba przydać / iakim porządkiem narody swoie nabożeństwa w kaplicach (o ktorych sie mowiło) odprawuią. Wolno każdemu choć do inszey Nacyey Kaplice wniść / y tam modlitwy czynić / tak przecię / aby obrządkom y Ceremoniom gdy sie tamże dzieią / żadnym sposobem nie przeszkadzał. Jakoż tuż dopiero Processya idzie / gdy sie po kaplicach wszyscy odprawili z swoim abo śpiewaniem / abo Ofiarą. Mszą zasię abo Liturgią gdzie indziey / a nie w kaplicy własney odprawować / pod winą tysiąc Cekinow / nie godzi sie / ktore tylekrocby musiał dać ileby razy tego sie ważył. Lampy może w cudzey kaplicy zawieszać / iednak iż ich iuż tak wiele iest / że mieysca nie masz / kedyby mogł kto powiesić / z tey miary nie łacno pozwalaią / zwłascza w Grobie świętym / gdzie mego czasu czterdzieści dwie wisiały / a z nich tylko gorzały dwadzieścia iedna (bo fundatorowie ich nie dodawaią oleiu) z tych

Porządek nabożeństwa.

Lampy opisane romaitych.

Katho-

Kátholickich było pietnaśćie: Oycá świetego iedná vstáwicznie gore / druga tákże Kárdynałow wszystkich / trzećia Cesárzá Rzymskiego / cztery Krolá Hiszpáńskiego / dwie Krolestwá Hiszpáńskiego / dwie Krolá Portugálskiego / Krolá Fráncuskiego tez dwie / ále tych zá iákimsi zápomnieniem dla woyny y zamieszek Kácerzkich / nie zápaláią. Mniszy przećie pátrząc ná Herby Krolá Fráncuskieg° / iedne wedle vbostwá sweg° opátruią / y gore. Rzeczpospolita Wenecka ma iedne / Xiążetá y Pánowie / y inszy bogoboyni swoie tez zápaláią. Lámpá ná rok iedná / Cekinow / z strony mowie oleiu / dwádźieśćiá pieć / co nászych piećdźieśiąt złotych vczyni / kosztuie. Gdy kto iałmużny gwoli swoiey lámpie nie posyła / przećie ácz iey (dla niedostátku oleiu) nie zápaláią / tez nie zdeymuią / gdyż raz záwieśiwszy / zdiąć iuż więcey nie godźi śie. Przed Grobem Páńskim w okragley Kaplicy lamp iest czternaśćie / z ktorych dwánaśćie záwsze goreią / Kátholikow są dźieśieć. We drzwiách tey Káplice iedná / przed nią około Grobu Páńskiego / sześć vstáwicznie goreią. Ná gorze Kálwáriyskiey / iż mieysce iest potemu / dostáteczne práwie / Kátholickich Xiążąt / y Pánow trzydźieśći trzy / wszystkie goráiące wiszą. Georgianowie przed tym mieyscem / w ktorym Krzyż Páński stał / trzydźieśći trzy záwieśili / áż

Iedná lámpá ná rok co kosztuie.

li / áż

ki/ á z tych piec tylko zápaláią. Przed kámieniem Vnctionis, ośm iest zápalonych Kátholickich. Przed Oltarzem S. Máryey Mágdáleny Kátolickich trzy goráią/ w Wiezieniu dwie Greckie/ v Ołtarzá Diuisionis vestium Domini iedná/ w káplicy Ználeziénia Krzyżá S. iedná Kátholikow zápalona/ Greckich dwie v máłego Oltarzyká/ ktory tám po práwey rece máią. W káplicy Swietey Heleny dwie/ w káplicy Abissynow (kedy cześć słupá/ ná ktorym Pan był koronowány/ y dziwnie obelżony/ chowáią) iedná wiśi. Ale te lámpy/ ktore sa Národow rozmáitych/ w świetá tylko/ ábo gdy Processyią odpráwuią Pielgrzymowie/ zápaláią/ záraz ie záś potym gáßą.

Był ten záwße zwyczay/ y iest w tym tu Kośćiele/ że rożnych Narodow Kápłány/ ná kilká Mieśiecy/ wedle opisu Stárßych/ zámykáią wewnątrz. Znáßych Zakonnikow/ záwße bywáią dwá Kápłáni á dwá Láikowie (czásu mego był nád nimi przełożony Fr. Nicolaus Nani de Drusi) ktorych we dwá ábo trzy Mieśiące odmieniáią/ chybá żeby kto záchorzał/ y to wziąwßy go do Klaßtorá/ drugiego ná iego mieysce posyłáią. Toż y drugie Nácye czynić zwykły. A porządek w odpráwowániu Bożey chwały ten iest miedzy nimi. Tydniowy vrząd y posługe bierze káżdy/ to iest/ ieden Kápłan trzyma cáły tydzień/ y w Niedziele

Kápłány zámykáią w Kośćiele S. Grobu.

Porządek nabożeństwá.

dziele w Grobie Páńskim / w Piątek ná gorze Kalwáryey / w Sobotę w káplicy Naświętszey Panny Apparitionis Mßą czyta / z kádzeniem Ołtarzá / inßych dni / to iest w Poniedziałek / Wtorek / Srodę / Czwartek / też w świętym Grobie / ale bez kádzenia. Ofiárę przenaświętßą odpráwuie / ten zásie ktorego nie iest tydzień / kiedy mu się podoba / czyta.

Kośćiołá Ierozolimskiego opis

Aczkolwiek rozmaići długo tu mießkáiąc / kośćioł ten y iego budowánie ßeroce opisáli / y dostátecznie / iednák com też sam widział / ile mi krotkość czásu dopuszczáła / tu przypomnię / choć się iuż wiele rzeczy wyßey pisało. Opuszczáiąc tedy / iákim koßtem y wielmożnośćią / kośćioł ten przerzeczony zbudowániem przyległym / iest postáwiony / w ktorym nie tylko liczbá znacznie wielka káplánow / ale niemal całe Bożogrobskiego Zolnierzá woyská (gdy w rękách Chrześćiáńskich Ieruzalem było) stały / to trzebá wiedźieć / że wßystká iego Machiná / z pięknego y wielkiego kwádratowěg kámienia / z wieżą dla dzwonow / iest wysoko ná krzyż wymurowána. Zásklepiony iest ćiosánym kámieniem / śćiány do czterech węglow się schodzą / to iest ná cztery gránie murowane / chybá ná wschod Słońcá y záchod / pułokrągło stánęły. Filary czworográniáste w około idą / według ktorych Processye czynią / á ná nich (tylko ku záchodowi))

dowi (kruzganku leży. Nád sámym Grobem Páńskim bánia iest Kościelna / podniebienie záśie okrągłe / do połowice sklepiste / ostátek tramy fugowáne położone zákrywáią. Jest y iedno okno okrągłe ná wierzchu / ktore dostátek świátłości dodawa / ná ksztalt onego Rzymskiego / w kościele apud S. Mariam Rotundam. Descz w tym tu kráiu rzadko bywa / dla czego mniey niebespieczeństwá budowánia máią / á zwłaszczá Káplicá S. Grobu / iż wierzch ma położony mármurem / ściány też nie tám we wnątrz / ále wyszedszy / wszedy są mármuru popieláſtego szárego / tablicámi / ktore słupy porfirowe przedzieláią / okryte. Bánia (iáko y wszystek) Kościoł blachą pobita.

Weście do Kośćiołá / że śrzodku iest / ku południowi. Po práwey ręce groby są Krolow Francuskich w káplicy Greckiey. Przećiwko drzwiom Kośćielnym leży kámień / ná ktorym Pan z Krzyżá zdięty / máśćiámi wonnemi był pomázány. Dáley trochę przy dwu filarách / dwá są groby / insze też blisko śćiány Káplice Ruskiey (o czym niżey) synow / ábo powinnych iákich / przerzeczonych Krolow: gdyż nagrobki dawnośćią zmázáne / czytáne bydź nie mogą. Po lewey stronie z weśćia ná dole podgankiem / miedzy dwiemá filarámi / máią Abissynowie máluchne Oratorium, ábo mieysce do modlitwy / tárcicámi od Kośćioła prze

li przedźielone/ Abowiem káżda Nácya/ okrom Sanctuarium, to iest mieyscá/ w ktorym co Pan vćierpiał/ Orátorium też osobne ma/ kedy nabożeństwo obrzadkiem własnym odpráwuie. Niedáleko Abissynow támże ná dole/ mieysce máią Syryani abo Máronitowie/ (ći są Arábowie chrzczeni) gdźie też groby Familiey Iozefá z Arymáthyey widźieć. Ostatek dołu przynależy do Kátolikow/ ktorych y ten wierzchny wszystek ganek zupełny był z dawná.

Kofei ábo Cháldeowie/ gdy áni Sanctuarium áni Oratorium, mieli/ za Káplicą Bożego Grobu/ przećiwko Syryánom/ ktorzy są pod kroczgankiem/ zmurowáli sobie máluchną káplicżkę/ przyległą S. Grobowi/ gdźie nabożeństwo swoie odpráwuią. Iáko dawno/ y iákim sposobem to mieysce otrzymali/ pewney rzeczy nie mogłem się dowiedźieć. Ku pułnocy teyże strony iest Káplicá Kátolikow Apparitionis, (iuż sie o niey często mowiło) názwána/ ktorey zdawná práwie nieiákie mieszkánia blisko sámego Kośćiołá są przyłączone. Iest w nich komor niemáło/ y stania sposobnego/ iest y kuchnia śrzednia/ przy niey iadálna izbá kedysmy iadáli/ iest y mieysce máluchne weśrzodku/ ktore nád sobą z wierzchu domu kryca nie ma. Nie dáleko izby iadálney są stopnie/ po ktorych do kroczganku wyższego Kośćielnego idą.

Budowánie rozmáite przy Kośćiele.

Awycho-

A wychodząc z tey Káplice Apparitionis, blisko drzwi iest Ołtarz (iáko sie iuż mowiło) S. Máryey Mágdeleny. Stąd záś rzędem iść do Sanctuaria (o ktorych sie też poniż pisáło często) y ku stopniom/ po ktorych do Káplice świętey Heleny schodzą/ á zá nią/ do mieyscaZnálezienia Krzyżá świętego. Potym idziemy do Sanctuarium Abissynow kędy chowáią sztukę onego kámieniá/ ná ktorym było Páná ćierniem vkoronowano. Ztąd po schodkách wstępuiemy ná Kálwáryiską gorę/ ktora ku południowi ścienie przyległá kośćieiney. Máią tu Grekowie swoie Oratorium w śrzod Kośćiołá/ miedzy filarámi niskim murem obwiedzione/ ktore wszystkie insze wielkośćią przechodzi. Ku wschodowi ma przednieysze Kośćielne drzwi/ ku zachodowi Grob Páński/ skąd do niego iest weyśćie/ á przy tym Ołtarz máły tychże Grekow/ prosty bez ochędostwa. Okná żadnego niemász w Kośćiele/ okrom támtego okrągłego y otworzonego Káplice Grobu Páńsk. w wierzchu/ ktore dostátek świátłá y do drugich Orátoryá dodawa/ ácz po nim máło/ gdyż lámpy ze wsząd oświecáią. Jest przećie ná gorze Kálwáryey ku południowi okno wysokie/ do vlice z niego poyzrzenie/ y iest obwárowáne dośić dobrze krátámi żeláznymi. W Káplicy też nászey/ to iest Kátholikow/ ná wschod iest okno kratą żelázną Okná Kośćielne.

 opátrzo-

Páwiment. opátrzone świátle dosyć. Páwiment ábo posádzká / z kámieniá kwádratowego pieknego y wielkiego / z czego obaczyć nie trudno / iákim sumptem y pilnośćia / S. Helená Cesárzowa / te mieyscá święte ná czásy y látá dálsze wárowáłá. Jeśliby tedy kto to czytáiąc / żem co opuśćił wyrozumiał / ma słusznie przebaczyć y popráwić. Bo áni tego tám budynku dokońcá pámiętáć mogłem / áni Nácyi wszystkich / ktora w kośćiele bywáią / poniewaz (iákom powiedźiał) tylko trzy razy w Kośćiele byłem / trwáiąc káżdego rázu od Nieszporu áż názáiutrz do południá / zá táką krotkośćią czásu / więcey obaczyć sie nie mogło / á też mieysce to Swięte / ma tę własność od P. Bogá / że nawięk szego káżdego (iákim sie ia znam) grzesznika / dźiwnie do nabożeństwá pobudza y zápala / y przy nim dźierży / áby ták nie wypowiedźiáne dobrodźieystwá y sprawy Páńskie ráczey pilno rozbierał y vważał / y zá nie pokornym sercem iego nawiętszemu Máiestatowi dźiekował.

Osmego tedy dniá Lipcá wyszedszy z Kośćiołá / iedlismy w Klasztorze / skąd poniewaz názáiutrz mielismy sie w droge puśćić / szlismy pierwey do Kádego / ábysmy go y pożegnáli / y / áby nam Jánczárá przydał w droge / prosili. Wysypálismy przeden dwá Cekiny monetą / ále tylko dwá Sáyny wźiął / ostátek nam wroćił Bo ácz ten

Kády

Kády iest Turczyn / przecie dobry człowiek / y nie łakomy / co Turkom właśnie wrodzona. Dał nam Jánczárá / y szlismy z nim záraz ad Portam Speciosam., do Bramy Ozdobney / o ktorey mowią Dźieie Apostolskie.

Bramá ozdobna.

Jest tá bramá wielka y bárzo wysoka / do ktorey przez kilká stopni wstępuią / iákoż y nam wstąpić dozwolono / ále zá prog iść broniono / dla tego / że podworze Sálomonowego kościołá iest tudźież. Bárzom prágnął z bliská to podworze widźieć / y weszlismy w fortkę ná práwo do vliczki / ktora iáko nabliżey do Kościołá prowádźi. Podworze to ćiasne iest / ledwie ma czterdźieśći łokći. Stąd bárzo dobrze było widźieć do kośćiołá Sálomonowego / ktory znáć że piękny / y przez dnie iásny iest / ma goráiących lamp we wnątrz bárzo wiele. Gdysmy v tey tám bramy pátrząc stali / Turcy śmieiąc sie / przez tłomáczá mowili do nas / ábysmy ná podworze weszli / znáć dawáiąc / żeby prędko Exekucyą swego práwá / przeciwko Chrześciánom vczynionego / dźiáłáli. Bo wszędy do Moschei swoich nam bronią wchodźić / tu y ná podworze wstąpić nie dopuszczáią. Nieśliby sie Chrześciáninowi tráfiło wnisć do iákiey Moschei / á niechćiałby zostáć Turcynem / tedy może zdrowie odkupić sześćią tysięcy Cekinow / tu kto wnidzie tylko ná to podworze / ábo sie obrzezáć / ábo

Do Kośćiołá Sálomonowego Chrześćián nie puszczáią.

Karánie iákie ieśli wnidzie kto.

Gármo nie puszcza ią. záć/ ábo vmrzeć muśi koniecznie. Abowiem Turcy ták rozumieią / iż nie tylko Sálomonowemu kośćiołowi / ále v podmorzu iego przywiley od Bogá dány służy/ ktorym káżdemu o coby prośił/ dáć obiecał. Mogłby Chrześćiánin (mowią Turcy) tu wniść/ y Bogá prośić/áby Turki ztąd wypędził/ y znowu mieysca te Swięte do Chrześćian przywroćił/ w czymby go pewnie Bog wysłuchał. Táką ślepotą ći nędznicy są záráżeni. Pytáią ich też náśi/ czemuż wy / ponieważ śie ná tym vprzywileiowánym mieyscu modlicie/ áby Chrześćiány zágubił / nie możecie vprośić? Ná co milczą/ ábo wiec głowy swoie tłuką. Drudzy wiec mowią / że tákowych rzeczy / nie mamy od Bogá żądáć. Kto tu wspominaiąc prace Páńskie / ktore Narod Zydowski náuczáiąc/ y zbáwienia ich szukáiąc podeymował/ Paćierz y Zdrowe Márya mowi / ma zupełny odpust. Ztąd idąc ku Páłácowi Piłatowemu/ per viam Doloroſam , Drogą Bolesną / wroćiliśmy śie do Klasztorá w sámy práwie wieczor.

W tym Muły y Osły náiąwszy / insze rzeczy ná drogę iutrzeyszą potrzebne gotowáliśmy. A iżem dwie Niedźieli w Jeruzálem mieszkał / licząc y te dni / ktorych śie v Jordánu y w Betleem było / á to mieszkánie tráfiło śie ná ten czás kiedy dni bywáią nádłuższe/ wiele ich zwykło pytáć / ieśli ták

Iáko długie dni y nocy w Ieruzalem.

zimie

zimie iáko lećie / záwsze w Jeruzalem są rowne / po dwánaśćie godźyń dni y nocy / iáko Pan powiedźieć ráczył. Ioan: 11. Ale poniewaź áni w Mieśćie / áni w klasztorze / żadnego zegárá niemász / trudno było tego doyść. Ile śie przećie z Zegárá Słonecznego y klasztornego ćiekącego wybaczyć mogło / noc ráchuiąc od zachodu do wschodu / krotsza nád pułiedenasty godźiny nie byłá / co y Mnisży twierdźili / dálszy dyskurs Theologom śie zostáwuie.

Tu godna rzecz / áby śie co o Cháməleonćie bestyey powiedźiáło / gdyżeśmy ich trzech w tym klasztorze widźieli ná drzewách oliwnych / gdźie ich chowano. Postáćią y wielkośćią rowna iászczurkę / nie kąsa / bo gęby nie ma / y nie iedzeniem iákim ábo pićiem / ale sámym tylko powietrzem żyie. Dźiurkę ma nie wielką / iáko źiarno pieprzu mnieysze / ktorą wiátr bierze w śię. Jádu żadnego w sobie nie ma / chodzenie ábo sćie iego bárzo leniwe / ták / że zá cáły dźień ledwie ná ieden łokieć vczołga / ná rękę go włożywszy (bo nie ták iest brzydki) ledwie śie rusza / áż go ná źiemię posádźisz. Z drzewá nigdy nie schodźi / odmiany po nim rzedzey ná ćiele czernią śie / bárwę y fárbę odmienia / y táką śie zdobi / do iákiey śie przytuli / okrom czerwoney y żołtey / czegośmy często doświádczyli. Mákuly przećie iego ktore są po nim

Chámeleon co zacz

Dźiwna rzecz.

Iáko śie odmienia.

czarne/ nie odmieniáią śie/ tylko sámá skorá. Oczy wypukłe / okrągłe y wesołe ma / iednym wzgorę / drugim ná doł / á zárázem y tegoż momentu czásu / ták przed sobą iáko zá sobą pátrząc / widźi.

Gdy go ná iáką fárbę posádźisz / á nád nim inák ią záwiesisz / ná obie pátrza zaraz / potym ktorey śie przypátruie mocniey / tę ná śie bráć poczyna / iákoby zá pacierz / áż cały táki śie sstawa / okrom mákul. Posadźiłem go ná białym / źielonym / modrym / czarnym suknie / táką bárwę wszystkę brał ná śię / á gdym posádźił ná czerwonym / został w swoiey skorze nieodmienney. Zołtego nie miałem do rąk / ále powiádáią / że y ná nim śię nie odmienia. Nigdy śie nie czyśći / gdyż nic nie ie / powietrzem tylko żyw/ áteż iest zámkniony y cáły.

Drogá z Ieruzálem ku domowi. Dźiewiątego dniá Lipcá/ wysłuchawszy Mszey przenaświętszey / y obiad odpráwiwszy pożegnáliśmy śie z Zakonnikámi/ y szliśmy przez Portam Piscium, bramę Rybną/ kędy kazáliśmy sobie broń nászę przynieść/ ktorąśmy byli do schowánia v Kádego dáli. Oddano cia nam wprawdźie / ále nie vszánowáno/ y końce połamawszy. A ták cztery godźiny przed záchodem słońcá wyiáchaliśmy z Ieruzálem / á ćwierć mile po lewey stronie miiáliśmy gorę / ná ktorey kośćiolá waliny widźieć/ *Grob Sámuelow.* kędy powiádáia / Sámuelá Proroká był grob / iákoż y teraz to mieysce ták zowią. Potym milę

wiel-

wielką przez gorę viáchawszy / po práwey ręce vkázowano nam / iákoby w pul milu drugą gorę / przy ktorey kráwędzi Miásteczko Emaus śiedźáło / dokąd żadnym sposobem / nie mogliśmy iácháć dla Arábow / ktorych tám pięć set koni przyiecháło było gwoli nápawániu / gdyż oni dla wody pástwisk / mieysca często odmieniáią. Ci ktorzy Emaus widźieli / ták twierdzą / że od lat kilku dla naiázdow Arábskich / zgołá iest spustoszone / ledwie dźieśiątek domow z dáleká widźieć. Potkáło nas w drodze kilká konnych Murzynow / iáko sie znáczyło / zboycow / ktorzy máiąc z Iánczárem nászym znáiomość / puśćili nas wolno / ieden prześćię z nich / torbę vlęku koniá mego wiszącą / zmácał / ále kilká koszul w niey obaczywszy / dał pokoy / precz iáchał. Emaus.

Milę viáchawszy / stánęliśmy v Vallem Terebinthi, Doliny Terebinthu / kędy Dawid Goliátá zábił / długa iest dośić / ále wąska / nieszeroka. Ma niewielki most / dla wod ćiekących / ktorych tám zá Dawidá nie było / ále przećię teraz gdy bywa (áczrzadko w tym kráiu) deszcz / poniekąd zbieráią. Zá tym mostem / leży iákaś Wioská Turecka. Pul mile od tego mostu viáchawszy / iuż ná zachodźie Słońcá / przybyliśmy do Kośćiolá S Ieremiaszá / przy ktorym był też Klasztor niekiedy / ále rozwálony teraz niemal / Kośćioł cáły. Kedy Dawid Olbrzymá zábił.

Pod gorą ná ciśnienie kámieniem / iest zrzodło zimne y dostáteczne / o ktorym Arábowie Chrześciáni powiádáią / że go pierwszy Job święty ználazł / ktorego też tám zemiestánia rozwálone po lewey ręce vkázuią / oczym niech Theologowie konkluduią / gdyż niektorzy mowią / że w Ziemi obiecáney Job święty nie mieszkał. Zástáliśmy tu dwieście koni Arábow / ktorzy się byli od onych piąci set w Emáus leżących odłączyli / iż się z Turkámi tám mieszkáiącymi nie zgadzáli / bo trybutu (ktory ze Wśi Tureckich Arábowie iáko się wyższey powiedziáło wybieráią) dáć im niechćieli. Teyże nocy zábili tám byli kilká wieśniakow Tureckich / záczym gdy noc nástepowáłá / muśieliśmy támże w kośćiele pustym odpoczywáć. Nász Sábádyn Murzyn (ktory do Jeruzalem po nas przyiáchał / áby nas przez morze wiozł / iákośmy z nim byli dawno vmowili) Arábom nie dufáiąc / z ich iednym towárzyszem / y owszem hersztem / człekiem wysokim y vrody cudney / postánowił / áby przez noc był ná stráży. Długie ći dwáy y dziwne miedzy sobą mieli tráktaty. Bo gdy mu Sábádyn kilká dał Máydynow / on ie wziąwszy rzućił ná źiemię / á te znowu Sábádyn z źiemie podniost / ytkał mu w rękę / ále on więcey niż odźieśięć kroc rzucał / náostátek Sábádyn chleb ieden / párę iáiec wárzonych / y pieczoną kokosz przydał / toż się vspoko-

Zrzodło S. Iobá y dom.

Foremny targ.

vspokoił / y ná tym przestał / chybá że winá iescze bárzo prosił / od ktorego ten lud / by zginąć / v trzymáć sie nie może. Lecz y sámi ná ten czás / nie bárzosmy sie byli nim opátrzyli. Ták tedy on z dwunżiestą towárzyszow około nas wártował / y wiernie.

Ráno práwie ze dniem / dżiesiątego Lipcá ruszyliśmy sie stąd / á pułtory mile viácháwszy / náträfiliśmy ná Aráby / ktorzy gnáli wielkie stádo Wielbłądow. Był ieden miedzy nimi / z ktorym nász Murzyn z Rámy (ten nam był Mułow náiął) w odpowiedżi chodżił. A ták skoczywszy ku sobie / naprzod z łukow strzeláli / stąd kilká było ránnych / y nász w rękę lewą był obrázony. Ztámtey strony iednego przez brzuch ćięto / bez wątpienia muśiał vmrzeć. Pytałem ieśliby sie mu nie trzebá czego od Sędziego iákiego bać / ále powiedżieł / by y vmárł / nic ná tym. Bo morderce kázdemu / ktory zechce / tákże wolno zábyć / kłopotu zádnego oto nie będżie / áni karánia. Dziwne práwo.

Po tych ták wysokich gorach / przyiecháliśmy do wielkiey y piękney rowniny / z ktorey ná dwie mili widżieć było Rámę. Po lewey ręce ná gorze są wáliny Zamku / zowią / Zameczek dobrego łotrá / w ktorym sie ten święty łotr vrodżił. A ná sámey rowninie w práwo / blisko gośćincá iest kośćioł niemal cáły / zowią Kośćioł Máchabeyczykow / Oyczyzná łotrá Swiętego.

 kow/

Pogrzeb Máchábeyczykow kow / o ktorych powiádáią / że tám byli pogrzebieni.

Ráma. Potym o południu przyiácháliśmy do Rámy / o ktorey Stephanus Ragusinus pisze / że nie Ráma / ále Arymáthia iest / Oyczyzná Jozefá onego / ktory Páná złożywszy z Krzyżá / pochował. Znáć że kiedyś miásto było / y wielkie y piekne / teraz wszystko rozwálone. Obywátele ma Murzyny przednie łotry / Chrześciiánom głowne nieprzyiaciele. Skłoniliśmy sie do klasztorá rozwálonego / gdzie Pielgrzymowie stawáią. Cztery tu są káplice / iedná Nikodemowa / ktory był w nocy do Páná przyszedł / y pospołu z Jozefem potym námázawszy wonnemi máściámi / pogrzebl. Tak powiádáią / że gdy potym w Páná vwierzył / tu Mieszkánie S. Nikodemá. mieszkał / y Crucyfix z drewná vrobił / (chowáią go teraz w Luce Mieście Włoskim / w Kátedrálnym kościele) o czym Stephanus Ragusinus w księgách swoich szeroce pisze. Chcieli Murzynowie ná nas w nocy vderzyć / ále gdy baczyli żeśmy czuli / nie kusili sie. Przeszcie tu Pielgrzymom niebespieczne.

Zástáliśmy tu kilká Jánczárow / miedzy nimi był nieiáki Máchometes / niecnotá zgołá / y zły człowiek / iáko bydź ma / ktory był z námi przyiechał z Turecka cnotá. Trypolu. Ten szedł do Starosty / y áby nas zátrzymał / iáko rádził / powiedáiąc żeśmy nie ták

iáko sie

iáko się zdamy vbodzy/ ále pieniedzy mamy dostátek. Y bez wszelkiey wątpliwości przyślibyśmy byli do trudności wielkich/ by był nie nász Sábádyn Murzyn rátował. A przecież dáliśmy temu Stároście Cekinow dźiesięć/ ktory nam do támtego Jerozolimskiego Jánczárá/ drugiego dla niebespieczeństwá przydał. Ráno/ iuż niemal wśiádáiąc/ ten Jerozolimski dáley z námi iecháć niechćiał/ ieślibyśmy mu nie popráwili mytá. Bo ácz przy Rádym/ ziednáliśmy go byli do Jope zá cztery Cekiny/ wszákoż iáko Turcy zwyczay máią/ we wszystkich swoich vmowách/ podwyszáć ie/ (czegośmy y w inszych doświádczyli) tedy niechćiał dáley/ ázbyśmy mu zá te dwie mili z Rámy do Jope/ dáli dwá Cekiny nádzwysz. Ten też Rámenski Jánczar mowił/ ieśli on nie poydźie/ y ia zostánę. Otoż znowu muśieliśmy go vrząDźáć/ á nabárdźiey dla tego/ że Jánczár on Máchometes/ nic dobrego/ chćiał nas w drodze zábić/ iáko nas Sábádyn ostrzegł. Po wielu tedy gadek/ dáliśmy im pieniądze/ ktoremi tu bárzo száfowáć/ nie ládá iest niebespieczeństwo. Bo kto ie sczodrze wydawa/ temu Turcy prędzey śidłá stáwiáią. Drugi.

Droga dośić dobra/ przyiecháliśmy ráno do Jope. Miásto to w Dźieiách Apostolskich dośić znáczne. Abowiem tu błogosłáwiony Apostoł S. Iope.

Páwel

Páwel / Tábitę vmárłą wskrzesił / y tu był poń Korneliusz Rotmistrz z Cezárei / prosząc / áby go náwiedził / przyiaciele swoie posłał. Miásto to przedtym ná gorze śiedźiáło / teraz wszystko rozwálone / okrom iedney wieże / w ktorey straż miestká. Ná brzegu morskim iest kilká stárodawnych sklepow / dokądeśmy sie skłonili. A tuśmy zástáli Sábádyná nászego Kárámuzán w porćie / ktory iest śćisły y ćiásny / y nie stawáią w nim / chybá mnieysze státki. Stąd ácz był wiátr pogodny / przećię nie mogliśmy iácháć tego dniá / że w Lidźie (o ktorey mamy w Dźieiách Apostolskich / iádąc z Rámy po práwey ręce widźieliśmy ią) Turcy byli / ktorzy Pielgrzymow rzeczy wytrząsáią / y oględnią / ieśliby iákich towárow nie wywoźili / z ktorey miáry żeglowánie násze odłożyliśmy do iutrá. A zátym ráno dwie nawie mnieysze przypłynęły / ktore z Káiru do Dámiáty Nylem rzeką / á z Dámiáty przez morze tu przyszły. Wiedney byli trzey Włoszy / to iest Biskup nieiáki z dwiemá sługámi / y dwáy Zakonnicy Fráńćiszkáni / ktorzy do Jeruzalem iácháli. Biskup tytułu swego vkrywał przed námi / obawiáiąc sie / by inszym do wiádomośći nie przyszło / że przedtym był w Jeruzálem / á stámtąd puśćiwszy sie / Egipt y Synái widźiał. Náymował Muły do Rámy / kędy miał Káráwany czekáć / ktora z Gazy do

Dámászku iácháłá/ potym do Alepu ábo Apámei/ ztąd záś do Konstántynopolá ziemią iść miáłá. Gdy sie wynośił z nawy / przybyli Turcy/ ktorzy násze rzeczki mieli oględowáć. A iż sie Biskup do Rámy spieszył/ Turcy pirwey iego tłomoki otworzyli / w ktorych rzeczy przednie piekne (z Egyptu ie był z sobą wywiozł)ználeźli / miánowićie iedne skrzyneckę ábo Káłámarz / z mácice perłowey bárzo sztucznie vrobiony / komorki miał z kośći słoniowey / á szufladki z rozmáitych kámieni osobliwie vczynione. To wszystko odieli mu Turcy/ y gdy nie miał / ktoby oń co przerzekł / y bronił go iákokolwiek / bárzo sie záprawdę o tę y o inne pobráne rzeczy fráſował / co gdym obaczył / widząc bez wszego tám w tych Pogáńskich stronách rátunku / wymogłem to ná moich Iánczárách / áby go wżdy iáko bronili / y spráwiłem / że mi sie one iego rzeczy godziło kupić / iákoby ná mię sámego. Lecz potym wroćiłem mu wszystko potáiemnie / zá co mi wielce dźiękował / y kácżkę Egiptską żywą / zielonymi y modrymi piorkámi ták z nátury bárzo ozdobioną / ná wysokich nogách dárował mi / ktorą m z sobą do Trypolu záwiozł. Nápowiádał mi sie o dźiwnych rzeczách Egiptskich/ y ábym tám iáchał / nie pomáłu mię pobudźił. Turcy potym sprzęt nász oględowáli / á gdy nic okrom oliwnych krzyżow y paćiorkow z Ieruzálem

Spráwiedliwość Turecka.

Káczka Egiptska.

ruzálem wywiezionych / nie należli / dopuścili ábyśmy do nawy wnieśli / czego sie Chrześciánom bez ich wiádomości nie godzi czynić.

To też wiádomośći godna / że Stolicá Apostolska temu tu mieyscu Jope / wielkie záprawde odpusty dálá. Bo ktorzykolwiek Pielgrzymowie tu przyieżdżáią) iákoż prosto z Cypru / y z innych mieśc Chrześciáńskich śiłá ich płynie / y myśmy byli postánowili iácháć) by też dobrze innych Ziemie świetey mieść nie náwiedźili / tylko by ná brzegu Jope stáneli / dostepuią wszystkich odpustow / ták / iákoby támte mieysca osobámi swemi náwiedźili. Dozwolono to dla tego / że woyny / Arábskie rozboie / powietrza / choroby / niedostátek / wielu Pielgrzymow zátrzymawa / y dáley im iść stąd niedopuszczą.

Záprawde rzecz wielka.

Słusznośc.

Gdyśmy do Kárámuzanu rzeczy wnieśli / powstał wiátr wielki / śrzedni miedzy Zachodem / bliższy iednák pułnocu / zowią go Włoszy Maestro Tramontana. Czekáliśmy tedy / obawiáiąc sie / by nas do gory w morze idącey Jope bliskiey / (zá ktorą Cezárea leży / iest o niey w Dźieiách Apostolskich czesto / kedy Rotmistrzá Kornelego S. Piotr ochrzćił / y dokąd święty Páweł czesto przybywał / y tám też do więźienia wrzucony był / á potym ná Męczeńską korone do Rzymu w okrećie stámtąd iáchał) nie przybył / ieśliby śmy

sie ru-

ſie ruſzyli. Ku wieczorowi wiátr vćichł/ á my też poklęknąwſzy/ P. Bogu dziękowáliſmy/ że nam one mieyſcá/ w ktorych zbáwienie narodu ludzkiego ſpráwowáć raczył/ dał oglądáć/ á iż y prowádził nas/ y wſzedy był z námi/ tákim dobrotliwośći y práwice á obrony ſwoiey pokázowánim/ że nam y włos z głowy nie ſpadł. Ziemię tedy święta pocáłowawſzy/ iuż po zachodźie Słońcá/ wśiedliſmy ná náſz Kárámuzan/ ále dla wiátru/ znowu muśieliſmy ſtać ná kotwicách/ kedy przez dwie godźinie nawáłność y tám y ſám nośiłá nas po morzu. Był potym ſcześliwſzy/ dla czego puśćiliſmy ſie/ y przed pułnocą minęliſmy one gore morſką bárzo niebeſpieczną. Naſtąpił Káurus/ ktorego Włoſzy Maeſtro zowią/ ze wſzech miar ſpoſobny y nam potrzebny/ zá ktorego wiániem Cezáreą wnocy minęliſmy. Rowno ze dniem Promontorium Carmeli, leży od Jope ná dwádźieśćiá mil/ obaczyliſmy. Podwieczor/ Miáſto w zdłuż rozwlekłe Sydon/ po iedney ſtronie puśćiliſmy/ á Tyri w ſámy práwie wieczor. Siedźi Tyr iákoby ná wyſpie okrągłey/ przedtym od ziemie ná śiedm ſet krokow oddźielony głebokim morzem świádczy Plinius. Alexánder Wielki/ gdy go dobywał/ kámienia nárzucawſzy w morze/ z źiemią pierwſzy złączył/ o czym y Jozef piſze. Nocy náſtępuiącey był też wiátr pogodny/ á

Cezárea.

Sydon.

Tyr.

ták zá Beryt (dźieśięć mil od Trypolu) záiecháliśmy/ y gdy śporszy wiátr począł/ po trzech godźinách ráno do Trypolu Miástá Syryiskiego/ iuż po wtore przybyliśmy/ kráiny też pod Kármelem y Libanem leżące minąwszy/ podle ktorych z Iope płynąc/ náwálność nas niosłá. Ale pierwszą drogą zá ośminaśćie godźin/ viecháło się było mil sześćdźieśiąt/ teraz dwie nocy y połtorá dniá muśieliśmy iecháć/ y tośmy iesżcze ledwie zbieżeli. Zástáliśmy w Trypolu onę Wenecką Nawę nászę/ ktorąśmy byli w Cyprze odpráwili/ z wielą tu byłá inszych świeżo z Wenecyey przypłynełá/ kędy mi też z Litwy listy pospołu przysłano. A iż w Trypolu miałem śiłá znáiomych/ ták mi się zdáło/ iákobym do wczáśu domowego się dostał. Bo iedenastego dniá Czerwcá/ tu z Trypolu wyiecháwszy/ áż do czternastego dniá Lipcá/ ná krotkiey sukience/ (ktora v Pielgrzymow iest y miásto płászczá) muśiáło się legáć/ okrom w Ieruzálem/ kędy máteracow twárdych Zakonnicy nam dodáli/ byłá y dla Pielgrzymow pośćiel twárda/ czegośmy wszystkiego iákokolwiek vżyli. Gdy wyśiadszy ná brzeg/ szliśmy ku Miástu w lewo/ námioty w polu Dzáfer Básze (ktoremu rząd Syryey był do czásu dány) rozbite widźieliśmy. Ten dla tego (wedle zwyczáiu) leżał w polu/ że iesżcze potwierdzenia dániny nie miał/ y do Egiptu iádąc/

Znáczna pokutá.

dąc/

ząc/ tákem go tám zostáwił. Było z nim kilká set konnych/ z ktorych więkßa część miáłá Rysie ktory ná grzbietách powießone. Wßedßy potym do miástá/ vdáliśmy sie do Kárwáseryey Weneckiey/ gdzie nás znáiomi przywitáwßy wdzięcznie/ do siebie przyięli.

Trafił sie tu nieszczęsny przypadek/ ktory iáko bacżę potrzebá nápisáć. Kápłan ieden/ Antonius niektory/ z Miástá Pánormu wyspy Sycyliey/ (powiádáno że był Plebanem w iednym mieście Biskupstwá Medyolánskiego) w okręcie Weneckim (zwáno go Fálerá) do Trypolu przypłynął. Ten vdał sie záraz wedle zwyczáiu inßych Pielgrzymow/ do Zakonnikow Fránćißkánow/ kedy ráno w Sobotę miał Mßą. A po Mßey záraz/ do Oycá Gwárdyána poßedł/ y powiedział mu/ że gdy o świętym Duchu miał Mßą/ nádchnął go P. Bog/ aby wiárę Chrześćiáńską porzućiwßy/ ná Máchometowe sie obrzezał. To słyßąc on Zakonnik/ bárzo sie zdumiał/ y nápominał go/ áby Páná Bogá przed oczymá swymi miał/ ktorego sługą y kápłanem był. Ale ten zápámiętáły człowiek/ iáko nim był/ ßedł do Mßey/ tłomáczá sobie przed Klasztorem sposobił/ ták też Mßą odpráwiwßy/ z Klasztora do Kadego poßedł. Zastał v niego Kupce Włoskie/ potrzeby swoie odpráwuiące/ y przez tłomáczá kazał mu

Nieszczęsny przypadek.

powiedźieć/ że iest Kápłánem Chrześćiáńskim/ á iż dźiśia o Duchu S. Mßą odpráwuiąc/ od niegoż był nátchniony/ áby wiáre Turecką przyiał. Káddy pytał/ ieśli trzeźwy czy ſie vpił/ á ieśli ná to dobrze ſie rozmyślił. Odpowiedźiał/ żem ieſzcze y nie iadł/ y dobrze ſie námyśliwßy/ do tego przychodzę. Roſkazał tedy Káddy/ áby záwoy Turecki przynieśiono/ ktory ná głowę iego włożył/ co gdy ſie dźiało/ on zbieg nięcny płákał/ w ſercu ná ten czás co miał/ P. Bog wie. Ráno w

Tryumf zpoturczo nym. Niedźielę śiedmnaſtego Lipcá/ z pompą y tryumfem (iáko zwyczay gdy ſie Chrześćiánin Turczy) przez Miaſto go prowádzono. Nieśiono przed nim dwie chorągwi Máchometowe źielone/ ná ktorych (miáſto grotu) dwá ogony koni morſkich/ wiśiały. Sto Iánczárow po obu ſtron z pułhakámi/ z trąbámi/ z bębny ßło y prowádźili go przez vlice náße/ ábyſmy ná iego nieſzczęśliwy tryumf pátrzáli. Aleſmy my vmyślnie okná pozámykáli/ dźiurámi widźieliſmy wßyſtko iego nieſzczęście. Młody był człowiek/ lat około trzydźiśći/ czarno zaroſł. Iáchał ná koniu gniádym/ ná ktorym y śiedźieć nie vmiał/ y nie vzdę/ ale łęk v śiodłá trzymał. Koniá pod nim dwá Iánczárowie prowádźili/ Czuhá ná nim czerwonego Adámáßku/ ſtrzałę w práwey ręce miał/ pierzem ią ku gorze/ á żeleźcem ná doł obroćił. Y ták po

vlicách

Ulicách Mieyskich tryumfuiąc z nim ieździli. Náostátek / miedzy iátkámi w iedney komorze obrzezáno go / gdyż Turcy nie z tákiemi obrządkámi iáko Zydowie / te Ceremonią swoie odpráwuią. Obrzezánie w iątkách Turcy odpráwuią.
Co obrzezánie wielką mu boleść przyniosło / ták / że powiádano / iákoby stąd miał vmrzeć. Doszli iednák tego náśi / iż coś był w Plebániey zbroił / zá co bydź miał od Kárdynałá Boromeuszá karány / czego sie boiąc naprzód do Wenecyey ziáchał / á potym wsiadszy ná okręt / do Syryey sie puścił. Zyd tłomácz nász / powiádał nam potym / że go w stáyni Káddego widział. Bo zaraz tuż dzieśz po oney Ceremoniey / drogie szaty z tákowego wiernika zdeymuią / potym zrzucáią sie mu tám ná co Turcy (iáko oto y temu tylko czterdzieści Cekinow złożono) czego iednák połowice Jánczárom y Muzykom / ktorzy go prowádzą dáć powinien: dostáynie go posyłáią / náostátek myto mu iákie postánowią. Vyzrzawszy ten Zydá / pytał / coby też Chrześciáni o nim mowili? odpowiedział Zyd / że sie bárzo dziwuią. A on ná to / Bárziey sie ia (mowi) dziwuie co sie zemną dzieie (bo ieszcze chorzał) tylko sie tym cieszę / że brátá mam w Konstántynopolu / ktory sie też tákże poturczył / muszę do niego iecháć / á ták dobre iáko złe z nim cierpieć. Nie to sobie obicował.

Cáły ten czás ktorym w Trypolu mieszkał / co. Opisánie Trypolu.

było go=

było godnego widźieć pilnom oglądował. Miásto piękne ma domy y łáźnie. Przedmieśćiá źrzodeł / ogrodow / sádow / y wszelkiego owocu pełne. Są tu y Mory drzewá / ná ktorych robaczki czyniące iedwab / chowáią y żywią / skąd Murzyńscy y Syriyscy Kupcy niewypowiedźiane bogáctwá zbieráią / wielką wielkość iedwabiu po Europie rozsyłáiąc. Jest w sádách dźiwnie
Szczurek Fáráonow wiele sczurkow / ktore oni zowią Fáráonowemi sczurkámi / zwłasczá we wśiách áci znaczną szkodę rolnikom czynią / kury y gęśi iedząc. Pułtory mile od Miástá iáchałem ku wschodowi słońcá / kędym widźiał Moscheię przy brzegu morskim / á wedle niey sadzáwkę bárzo wielką murowáną / ktora ma słodką wodę / y rozmáitych ryb dostátek.
Swiete ryby. Wierzą Turcy (dośić głupie) że te ryby są poświęcone / dla czego pod gárłem nie wolno łowić nikomu / chybá (ieśli dobrze pomnię) raz ábo dwá w rok Xiężá ich trochę wźiąć / y ieść po tym mogą. Dawáią im záwsze żyr / y guślárze tám iakieś czáry dźiáłáią.
Pátrz. Jest też támże wedle morzá wieża z kámienia kwádrátowego / náder wysoka / z herbámi iednego szláchćicá Weneckiego / ktory / że z iedną Murzynką grzech ćielesny popełnił (co tám w Chrześćiánách gárdłem karzą) trudność miał wielką / y táką wieżę groszem swoim zmurowáną / ledwie
sie oky

ſie okupił. A w tym Káramuzan przypłynął / w ktorym y Siekierzecka Polká niewiástá byłá / kazałem iey v iednego Kupcá żonátego náiąć gospody / ktora iż nie dopuſczono iey z domu wychodźić iáwnie / ná Turki z okná kámieńmi ćiſkáłá / y kilku trafiłá: záczym máło goſpodarz wielkiey trudnośći nie miał / iż z iego domu ná Turki ćiſkáno kámienmi. Prosił potym żebym ią kędy indźiey obroćić kazał / ále iż bez ſtráży byłá / z domu zaraz vćiekłá / y z wielką ią prácą áż trzećiego dniá znaleźiono w kośćiele S. Jákubá / pułtory mile od Trypolu. Ten kośćioł w prawdźie ieſt Grecki / odpráwuią w nim iednák y Kátholicy nabożeńſtwo ſwoie. Stárałem ſie potym / áby iey w okrecie w ktorym moie rzeczy do Wenecyey wieźiono / mieyſce iákie náięto. Byłá ſtąd bárzo fráſobliwa / że wiecey Ziemie świetey widźieć nie miáłá / y trzykroć w morze ſkoczyłá z tego fráſunku / ták / iż ledwie iey rátowáno / że nie vtonęłá. Straż potym kazałem áby około niey byłá. Polká. Wielkie iey nabożeńſtwo.

W tych czáśiech / Emir Máchomet / bárzo możny w Syryey Fenickiey Krolik / Murzyn biały / Syn Menzur Kondan Emir / z Liſtru y Derben (ieſt o tych Miáſtách zmiánká w Dźieiách Apoſtolſkich) Sedźiak / wiáchał do Trypolu z pięćią ſet konnych / z tyląż piechoty muſzkietnikow. A áczkolwiek ten Emir był Máchometan / Wßytká trágedia Emirze.

tan / przećie miał Harcerze około śiebie Chrześciány / to iest Francuzy / o ktorych ſie wyższey mowiło / zowią ie Druzyánámi / ostátki ieſcze onych / ktorzy byli z rąk Pogáńskich Ziemie świetą wydárli / ácz od przodkow swoich cnoty dáleko odeszli / wieku był młodego / lat máiąc dwádźieśćiá / twarz tłustą / weyzrzenie strászne. Ten to iest on Emir / o ktorym ſie przedtym pisáło / iáko Turcy bali ſie bárzo / by ſie z Aboryſem nie złączył przećiwko nim. Cesarz Turecki był mu bárzo obrażony z tych miar. Nieiáki Sendziak otrzymał był list od Cesarzá tego Tureckiego / ábymu Oćiec tego Emirá / Sędziáctwá Miast przerzeczonych / y portowych Cel Trypolskich vstąpił / co było z niewypowiedźiáną krzywdą Emirową / ponieważ on względem tego vrzędu y Cłá / dźiwnie wielką sumę pieniędzy dał był Cesárzowi / ták / żeby nie inaczey / iedno iáko práwem iákim dostáne te dygnitárstwá / w domu iego / y przypotomkách wiecznie trwáły ná potym. Otoż gdy ſie bárzo zstárzał Emir / á nowego Sędźiaká ná iego mieysce posłano / bądź z frásunku / bądź chorobą vmárł. Tu syn iego młody Emir (o ktorym mowimy) táką nieprzystoyności wzruszony / młodźieniec serdeczny y śmiáły / ácz ledwie ośminaśćie lat máiąc / strzelcow ośm tysiecy zebrał / y w iáchawszy do Listru / Sędziaká / ktory

Oycá

Oycá wypędził/ y wiele Turkow z nim zábił/ Listr/ Derben/ y Cłá Trypolskie odebrał. Pozwáno go potym mándatem przed Cesárzá/ nie stánął/ roskazano mu ná woynę do Persyey iácháć/ nie iechał/ ále dwánaśćie tyśięcy woyská zebrawszy/ końcá czekał/ coby dáley Cesarz Turecki chćiał dźiałáć. Teraz tylko tyśiąc człeká z sobą do Trypolu przywiodł/ trzy tyśiące ná Zamku swoim od Trypolu dwie mili zostáwił/ á w drugim przednie dobrze obronnym) zowiągo Gázyr/ ktory iescze z morzá ná gorze dźiwnie wysokiey/ z dáleká widźieliśmy blisko Berytu) cztery ábo pięć tyśięcy gotowe miał: to wszytko dla tego/ że sie Dzáfer Básze w Trypolu będącego/ nie ladáiáko obawiał. Wszákoż názáiutrz ráno tyśiąc człeká z sobą wźiąwszy/ iechał witáć Básze tegoż/ ktory sie był z obozu ná przeiazdzkę trochę wyrwał. Ja/ ábym był mogł obudwu pospołu widźieć/ y sám iechałem w pole. Wrácał sie tedy Bászá czteremá sty konnymi/ w száćie Złotogłowu czerwonego/ ná koniu iásnogniádym/ ktoremu Emir záiechał/ y po iedney stronie z swoimi stánął/ kedy wedle zwyczáiu Narodu/ spolnym głow schyleniem/ pozdrowili sie. Potym Bászá pod namiotem z śiadł z koniá) lud z iednę stronę stánął) Emir tákże/ w bronatnym Adámászku przed namiotem z swoiego Kárego z śiadł/ żoł-

nierz iego tudźież konny/ rozwlokłym rzedem stał/ ále piechoty miał y wiecey/ y mężow lepszych niż Bászá. Rozmowá ich godźinę cała trwáłá/ kedy pytał go Bászá/ czemuby sie Cesárzowi sprzećiwiał/ ná co on wiela słow odpowiádał/ niewinność swoie vkázuiąc. A potym sie roziácháli: Czausz záwsze po práwey ręce Emirowi stał/ (gdyż tá stroná v Turkow iest podleysza) ktory nád Cłem Trypolskim był/ cześć go dawaiąc do skárbu Cesárskiego wedle zwyczáiu. Emir dwie żenie miał/ ále z żadną nie mieszkał dobrze/ człowiek surowy y okrutnik/ y żewszech miár złego żywotá. Odiáchawszy od Bászę/ igrzysko ábo ćwiczenie swoich Maurow (kedy rozmáite było ćiskánie włocznią/) odpráwowáł/ sam prędki y nie ládá ieżdżiec/ do wszystkiego pobudzał. Sludzy iego wielką mieli przyiaźń z Fránćiszkiem Testárosą/ Agentem w tych mieyscách Rzeczypo: Weneckiey/ ktora przyiaźń byłá miedzy nimi/ gwoli Cłu od towárow/ gdyż od nich tenże Agent płáćił. Ja zás poniewaz mieszkałem w Kárwáseryey Weneckiey/ kedy stárszym był ten Fránćiszek/ tedy tym sposobem o wszystkim co sie tám dżiało miedzy nimi/ wźiąłem wiádomość/ bo Chrześćiáninowi do namiotu Bászę/ bliżey przystąpić nie godźi sie. Czekáliśmy ná polu wrácáiącego sie Emirá/ ktorego słudzy czásu iednego wprowádźili nas

dźili nas tám / kedy ſam mieſzkał / gdźie Murzy- nowie przy świecách y obecności iego máło ſie co zákrywszy / nikczemnie á co większa ſproſne tance y ſkoki odpráwowáli. Był też tám ieden Turczyn / ktory po powrozie chodźił / co w tym kráiu nie nowiná / y tákowe igrzyſka Emir cáłe trzy dni domá ſtroił / zacne Pány Maurytáńſkie y Turki doſtátkiem y hoynością wielką bánkietuiąc / co Báſzę obrażáło bárzo / y iáwnie á głośno w Trypolu mowiono / że Báſzá Jmbráim / Egiptſki Rządźcá od Ceſárzá ma roſkazánie / áby ſtámtąd iádąc / woyſko do Trypolu obrocił / á Emirá poimał / dla podeyźrzáney iego potencyey wielkiey. Mowili też práwie wszyſcy / że Emir / ieśli ſie práwem nie będźie mogł obronić / ſzablą pokoiu będźie ſzukał / by mu też y zginąc / co y ſam po ſobie pokázował nie vkrywáiąc / gdyż y Zamki obronne / y Oyczyznę á máietność dźiwnie wielką miał. Perſom życzliwy był / y gdy o porażce Turkow nowiny przynieśiono / rad był. Myślił przećie y ná drugą ſtronę / koſtkę woienną wątpliwą vważáiąc / iákoby Jmbráim Báſzę dárámi nád ſſchwał ludzki koſztownymi vblágáć / y łáſkę ſobie v niego ziednáć mogł.

Tańce Murzyńſkie y ſkoki.

Był też w te czáſy iákiś w Trypolu iármárk / y náiácháło ſie było śiłá Turkow y Murzynow / ále tylko tance á ſkoki (y to nie było ná co pátrząc)

Iármáki.

po wszystkich vlicách stroili/ á owoce ktorych tu iest dostátek wielki) rozmáite przedawáno.

Druzyáni y oczacz. Często sie tu wspomináią Druzyanowie Chrześciáni/ o ktorych ácz dostátecznie Historykowie piszą/ iednák to sie może przydáć/ że ráczey iáko Pogánie w wszelkim swowoleństwie żyią/ y od Turkow nie czym inym sie rozniią/ iedno że sie nie obrzezuią. Máią też swego własnego Proroká/ zowią go Izman/ ktory zákazał obrzezánia/ á kształtem Máchometá własną wiárę bárzo sprosną y swowolną wymyślił/ y áby ią chowano/ przykazał. Silá ich do Dámászku y Trypolu przychodzi/ á iáko nászy Szkotowie/ ná opalce drobne rzeczy rozmáite/ dla przedánia noszą po vlicách/ ták oni ná szyi skrzynkę iákąś skorzáną miewáią/ w niey kilká cynowych kubkow/ flászek kilká skorzánych/ zimney wody pełnych/ dwá abo trzy grzebinie/ sczotkę szátną/ y zwierciádłko chowáią. Gdysmy ich potykáli w Gáliei/ dawáli sie nam tey wody nápić. A iż Turcy głowy golą/ á brody zápusczáią/ tedy te im zwykli czesáć/ nam widząc y ná głowie y ná brodzie włosy niskie/ nie dawáli grzebieniá/ ále zwierciádło prawie tkáli w ręce/ ábysmy sie w nim przeglądáli.

Dziwna iáłmużná. Y to podanie wody/ grzebiniá/ zwierciádłá/ máią sobie zá vczynioną iáłmużnę/ ktorą to y Turkom y Chrześciánom káżdemu zgołá/ choć ich

nie pro

nie prośi/ dawáią. Pytałem ich / wodá iż prágnienie vſkramia / zá iáłmużne vyśdź może / ále zwierćiadło nie bacze / iáko może być Jáłmużną? Odpowiedźieć ná to nieumieli. Wßákoß ieden w Trypolu (á iużem ſie był z Jeruzalem wrócił) ktory v nieiákiego Egiptcyáná Mitrydatykum gotował/ powiádał nam/że tego zwierćiádłá vkázowánie od Egiptcyánow wźieli. Abowiem ná bieśiádách / bánkietách / rozmáitych pośiedzeniách / y tám kedy wczáſy y vciechy ſwe miewáli Egiptcyáni/ tedy zwierćiádłá vkázowáli / á potym nápominánie czynily / áby káżdy ná to że śmiertelny ieſt / pámietał. A teraz / ktorzy tám ſą ſtárzy y medrßy / kośći człowiecze wßytkie ná drotách rozłożone porządnie / ábo wieć zdrewná / ábo Słoniowey kośći nośić / y ſobie vkázowáć / zwykli / áby ná śmierć pámietáli / á o te pieknosć ktorą chorobá y śmierć pſuie / niedbáli / vpomináiąc ſpolnie. Rozumnieyßy tedy Druzyani mowią: kiedy prágnieß / wodą ſie ochłodźiß / gdy ſie grzebieniem czeßeß / zdobiß ſie / gdy w zwierćiádło pátrząß / podobno ſie ſobie vpodobaß / áleć wnet przyidźie ná myśl / że to wßyſtko śmierć odmieni / záczym pokornieyßym bedźieß. Dobre vważenie ſpraw ludzkich / y końcá ich / á zwłaſzczá wludu grubym godne / áby go y náśi Chrześćiáni przed oczy kłádli ſobie czeſto. Ale wroćmy ſie do náßey drogi. Pátrz te- go Pogáńi- ſtwá.

Gdym

Gdym nie mogł iácháć do Apámei ábo Alepu/ dla Aboryſá/ ktory iáko ſie powiedziało Kárá-wány rozbiiał/ áni też dla woyſká Tureckiego/ z Europy do Perſyey ćiągnącego/ drogá Konſtantynopolſka beſpieczna byłá/ nád to okręty Weneckie/ y ktore w Chrześćiáńſkie ſtrony iácháły/ náłádowáne ieſzcze nie były/ á o mnie ſie też bárzo pilno/ ktobym był pytáno/ gdyż mie byli Zydowie ogłośili/ vmyśliłem drogę Egiptſką kończyć. Oroż náiąłem ſobie Dzerme. Jeſt to ſtátek ná prędką iázdę bárzo ſpoſobny/ ále gdy ſie náwáłnośći tráfią/ prędko go zálać mogą/ ponieważ krycia nie ma z tárćic/ iáko Okręty ábo Kárámuzany/ dżdżom y Morſkim wáłom otworzyſty. Dniá tedy dwudzieſtego ßoſtego Lipcá/ po obiedzie ßedłem do Káddego/ y dawßy mu podárek/ prośiłem/ áby mi Jánczárá przydał iákiego/ Achmetá dał mi/ ktory vmiał ięzyk Słowiáńſki/ y ſłużyć mi wiernie obiecał. Potym gotowałem ſie w drogę/ y rzeczy do Okrętu Weneckiego w ktoryſmy byli przyiecháli/ wnieść roſkazawßy/ zoſtáwiłem przy nich ſługę iednego/ áby ich w náiętey komorze ſtrzegł/ y do Włoch záwiozł/ przyłączyłem mu P. Laurentium Pacificum z brátem/ inßych ktorzy ze mną byli w Jeruzálem/ wziąłem do Egiptu.

Dzermá co ieſt.

List pierwszy do ciebie pisałem z mieyśc Solnych/ terazci drugi y dośić szeroki posyłam. Abowiem iako możesz sam obaczyć/ do pisánia czásu sposobnego y mieyscá nie miałem/ áż oto z Trypolu/ skąd do Egiptu wśiádam. Dat: z Trypolu Syryiskiego 29. Lipcá Roku P. 1583.

LIST TRZECI

Po nápisániu y posłániu do ciebie Listu mego/ iechałem z Trypolu dniá trzydźiestego Lipcá/ godźiny 23 baćikiem do okretow/ ábym rzeczy potrzebne ná te droge Egiptską pogotował. Tám gdym przypłynął/ ták wielki wiátr powstał/ żem sie wroćić nie mogł/ nocowáć muśiałem. Skoro tedy pułnocny vćichł/ ia też zábráwszy potrzeby płynąłem do Dzermy/ w ktorą ná sámym świtániu wśiedlismy. Ale iże w niey ludu bárzo wiele było/ ktorego bespiecznie znieść nie mogłá/ á iám ią sobie tylko był náiął/ dla tego Arab żeglarz wypędził ich/ á potym rowno ze dniem odepchneliśmy sie/ y płyneliśmy ná morze. W te czásy mocny wiátr/ miedzy záchodnym á pułnocnym średni/ powstał z boku (Włoszy go zowią Ponente Maestro) dla ktorego (gdyż ináczey bydź nie mogło) puśćiliśmy sie ku Cypru/ á w sześći godźin/ żadney źiemie więcey/ nie widźieliśmy *Drogá do Egiptu.*

dźieliſmy. Wźiąłem był z ſobą z Trypolu Marká iednego dla tłumáczenia/ y náiąłem tákże Iánczárá iednego/ kędy było nas w oney nawie iákoby czterdźieśći. Ciężki nam to był dźień/ y dla wiátru/ y dla powrozow/ z ſkory drzewá Dáktylowego kręconych/ ktore wodą morſką oblane/ śmierdźiáły ze wſzech miar nieznośnie/ dla czego y tego wtorego dniá/ muśieliſmy chuſtkę wotćie omaczáną trzymáć vſtáwicznie v noſá/ náoſtátek y ſpiąc. Cáłą noc ten wiátr trwał/ y náząiutrz cáły poránek.

Powrozy śmierdzące.

SIERPIEN.

Die tertio augiraz.

PIerwſzego dniá Sierpniá/ ráno vyźrzeliſmy Cypr/ á około południá mineliſmy Famauguſtę ktorey iednák dla dálekośći nie mogliſmy dobrze widźieć. Ku wieczorowi iż wiátr ſtánął/ myſmy też przy brzegu ſtáneli/ kędy trochę ſie przechodźiwſzy wroćiliſmy ſie do Dzermy. A iż záwſze ták lećie iáko y źimie/ od tego wyſpu wiátr nawy pędźić zwykł wnocy/ z tey miáry nie máłoſmy vbieżeli nocą/ y przypłyneliſmy do Lámiki/ kędy Sol (iáko ſie przedtym mowiło) zbieráią. Niebeſpieczno tu było wyśiedź dla Kadego/ ná ten czás Máſtocznıká/ y dla Grekow Máchometánow/ ktorzy pierwſzą drogą czynili nam trudność/ otoż śiedźieliſmy w Dzredmie/ á w nocy lekkim wiá-

kim wiátrem płynęliśmy. Názáiutrz o południu stánął żeglarz v brzegu/przy nieiákim kościele Greckim/ prawie spustoszáłym/ kędyśmy y wieczerzáli/ y ná noc zostáli. Ale w nocy iż był wiátr pogodny iecháliśmy/ y ráno przypłynęliśmy do Lemissu/ kędy wiátr vcichł/ á myśmy śiłá kupcow Włoskich znáiomych tám mieli/ dla czego wyśiadszy/ stáliśmy cáły dzień. W tym też mieyscu/ nawę Káramuzan z dwudźiestą Pielgrzymow/ ktorzy do Jeruzalem szli zástáliśmy/ trzemá dniámi z Trypolu/ puścili sie byli przed námi. Między nimi był Kápłan nieiáki X. Symon Albimontanus Polak/ o ktorym niżey będźie sie mowiło. Po záchodźie słońcá znowu iechał żeglarz. A iż w Cyprze tego nabárdźiey strzegą/ áby kto z wyspu nie wyiechał/ dla tey przyczyny sam Podbászá obecny był ná brzegu. Potym Kárámuzan z Pielgrzymámi szedł ku Jope/ á my iecháliśmy po brzegu áż do Felis Promontorium ktore Włoszy Capo delle Gatte zowią. Tego tu nie opuszczę/ iáko gdy Kárámuzan o pierwszey w noc/ ruszył sie ná morze/ á myśmy przy brzegu płynęli Dzermą. Żeglarz nász poswárzywszy sie z towárzyszem swoim/ dáley z mieyscá niechćiał/ záczym Jánczárowi roskazałem/ áby go nápomniał/ żeby czásu pogodnego nie vpuszczał/ y dármo nietráwił. Ale iż przy vporze stał/ y iecháć niechćiał/ przyszło

Lemiss.

X. Symon Polak.

Bulli. miedzy nimi do słow grubych / áż też Jánczar dał mu pięśćią w gebe / że mu záwoy spadł ná ziemię. Poszli zátym do broni / y ták sie byli záiedli / żesmy ich ledwie rozwádźili. Zeglarz (bo Jánczárowie tu wielką wolność máią) bacząc sie niższym / dał tániey / ruszył z mieyscá. Ale ia obudwu bárzo záiątrzonych bácząc / stárałem sie iákoby ich poiednáć / w czym trudność miałem ná początku dośić wielką / áż opułnocy ledwie vgodá doszłá. Piekna ż to tam byłá widźieć / gdy wedla zwyczáiu rozmáićie sie kleli / że sobie z cáłego sercá odpuszczáli. Dźiwna byłá w obudwu odmiáná twarzy / oczu / czołá / nim sie przeprośili. Przed wyiázdem moim z Cypru / widźiałem tám y to / że báwełne śieią / skąd ná rok dźiwnie wielkie

Báwełnę śieią w Cyprze. pożytki idą. Abowiem okręty stąd nic innego nie biorą / okrom soli (mowiło sie oniey) á báwełny / iáko y on Corneliánow / ná ktorymesmy tu byli przyiácháli / piasek wyrzućiwszy / wszedy báwełną náłádowano / w Trypolu częśćią zá szkárlat przefrymárczono / częśćią zá gotowe przedáno / á potym Arámitow y innych zamorskich towárow nákupiwszy / iechano. Iáko báwełnę śieią /

Raz ná trzy látá śieią. iáko ią zbieráią / iuż drudzy pisáli / ia to przydam / że raz pośiawszy / áż trzećiego roku vstáwicznie rodźi / y zbieráią záwsze. Dźieie sie to stąd / iż gdy zbieráią / naśienie wypada ná ziemię /

y ták sie

y ták ſie rodźi / ále co rok mniey / áż do czwartego / kiedy ieśli chceſz zbieráć / muśiſz znowu pośiáć. A to też trzebá wiedźieć / że Cypr nie ma win białych / á Jeruzelem záśie czerwonych / co ieśli ſie kiedy w oboim mieyſcu ináczey tráfia / tedy to bywa bárzo ſkąpo / y iágody do iedzenia ráczey / á nie do wyćiſkánia / gwoli pićiu / ſpoſobne bywáią. Winá czerwone Cypryiſkie / á białe Jerozolimſkie / dobre ſą / iedno że ták przykro ćiſnące / iż choć ich wodą twórzą / przećie nie ták ſą przyiemne / czerwone ſłodſze / ále korzennieyſze. A poniewaz piwnic w Cyprze nie máſz / żadnym ſpoſobem nie mogłby ich do drugich win przechowáć (białe ſą ná to z nátury ſpoſobnieyſze) by nie przemyſłem. Abowiem pierwey niż muſcz leią / beczki gummą ábo żywicą nieiáką / ktora zápách ma ſmoły / podkurzáią / dla czego też te winá záwſze ſmołą trącą / ktory iednák zápách / iáko obywátele tuteczni twierdzą / głowie ieſt zdrowy / iż y twárdość winá zelżywa / y w nieodmiennośći chowa. Mnie y tym ktorzy tám zemną byli / zdáły ſie bárzo śmierdzące te winá / á że ten zapách ták bárzo oſtry głowie ráczey ſzkodźi / niż pomaga. Jágody winne w Rodźie / y wiekſze y ſmácznieyſze ſą / ále ieśli ták beczki kurzą niewiem / bom nie koſztował pićia. Owocow wſzelkich pełen ieſt Cypr. Melony ná trzy ćwierći lokćiá / (wiekſzych nie widźiałem

Táż przyczyná dla czego Málmázyą w gorzelne stroii.

 lem

lem indziey) przednie dobre y wdziecznego smaku.

Cały dzień strawiliśmy żegluiąc ku Promontorium Capo delle Gatte, wiátr ze wsząd chwytáiąc/ co Dzermie y nie nowiná/ y do predkośći bárzo pomaga/ chybá ieśliby szturm przypadł/ łacno sie może wywrocić. Ku wieczorowi minelismy to mieysce/ á o wtorey w noc puścilismy sie ku Egiptowi/ przez morze prosto/ do miástá Dámiaty/ od tey gory mil dobrych ośmdziesiąt.

Ráno ledwiesmy Cypr widzieli/ w południe áni go było iuż wiecey widzieć. Tego dniá y nocy/

Malacia. mielismy wiátr pogodny/ ále názáintrz pádłá Bonáccya/ ábo vspokoienie tákie/ y táka cichość ná morzu/ żesmy postąpić niemogli/ muśielismy stać. Od południá zás wiátr powstał/ ktory miedzy zachodem y pułnocą wieie/ trwał dzień cáły y noc.

Dniá osmego Sierpniá/ spodziewálismy sie vyzrzeć Egipt o południu/ ále dálekość od brzegu przeszkadzáłá. Potym we dwie godzinie przybył nam wiátr bárzo dobry/ záczym iákoby o dziewiątnastey vyżrzelismy ziemie z dáleká/ wodá też morská zdálá sie metna/ dla Nylusá w padáiącego/ ktory zowie Pismo Fluuium turbidum, qui irrigat Ægyptum.

Iákoby o dwudźiestey wtorey weszlismy w wrotá Nylusowe/ (ostátnia to iego iákoby odnogá od

gá od wschodu słońcá) po lewey stronie morzá y rzeki máiąc/ do Dámiáty przynależący/ y gwolt obronie tey zmurowány w kwádrat Zamek bárzo obronny/ było przedtym ná nim człeká dwieście/ teraz ledwie dwádzieściá/ dla woyny Perskiey. Wchodząc do Nylusá/ widzieliśmy po práwey ręce ná morzu kilká náw nie bárzo wielkich/ gdyż tu wálne okręty nie chodzą/ poniważ też portu nie mász/ ále tylko stánowisko do czásu/ áż te lekkie wyprożnią/ á potym dla bespieczeństwá ná Nylus wyciągną. Stały pod sámym Miástem trzy Kárámuzany/ niewielkie nawy/ dla czego ich też ták názwáno.

Jádąc po Nylusie/ wielka wielkość boćianow widzieliśmy ná brzegách/ gdyż tu od nas záwsze o tym czasie zlátywaią/ to iest w Sierpniu/ kiedy Nylus nápływaiąc/ y zas odpływáiąc/ z zágniłości po polách/ wężow niewypowiedziána rzecz ná pożywienie im zostáwuie. Kaczek zielonych y czerwonych ná wysokich nogach/ (z ktorych iedne dárował mi był on Biskup w Jope/ iáko się powiedziało) po brzegach tákże bárzo wiele chodziło. Po lewey ręce sády gęste/ owoce dostátkiem rodzące á zwłasczá ryż/ ktory tu nabárziey sieią przy brzegach/ gdzie odnogámi tenże Nylus w morze wchodzi. Mile od Miástá leży Zamek/ skąd w ćwierci mile/ widzieliśmy w rzece cztery

Boćiány.

Kácski so zmaitr.

końie

Konie Morskie iákie. konie morskie/ Zubrom nászym postáwą/ śierzćią/ y wielkośćią bárzo podobne/ tylko że bez rogow/ szkode wielką czynią w ryżu/ dla czego przekopy wielkie około ogrodow wiodą/ áby/ iż te bestye nogi niskie máią/ wyleść ná wierzch nie mogły. Kiedy człeká w ogrodźie zástáną/ kąsáią y záiádáią. Strzeliło śie do nich z kilku muszkietow/ ále ieśliśmy vbili/ kto wie/ poniewaz bestye są wielkie y śilne/ y ktore tylko wielka iáka kulá/ y gwałtowny postrzał może położyć. Rozumieią niektorzy/ że ich imie iest właśnie Odontotyrannowie/ iákoby zebowi tyránni. Grekowie ie zowią Amphibia/ to iest Zwierz/ ktory y wodą y powietrzem żyw/ náźiemi y w wodźie mieszká. *Dźiwny zwierz.* Pisze Cedrenus/ iż tá bestya ták iest wielka/ że Słoniá pozrzeć może/ ále to málo do wierzenia podobno. Bo ácz tego tám Kráiu obywátele/ (ktorzy z námi w Dzermie byli) iednego náder wielkiego baczyli miedzy tymi czteremá/ y dźiwowáli śie mu/ ten przećie nád Słoniá większy nie był/ wzdłuż go rownał. Gdym był w Káirze/ iednego tákowego koniá łeb nie dáleko stąd zábitego przynieśiono było/ okrutny záiste/ y ná weyźrzenie sstrászny/ otworzona gebá/ miáłá ná pułtorá łokćiá/ stąd y zeby srodze wielkie tkwiáły. *Łeb wielki.*

Godźiny dwudźiestey trzećiey/ przypłyneliśmy do Dámiáthy/ ktorą w dawnym wieku zwano *Dámiátá.*

Pelusium

Pelusium, ábo Heliopolis, zowią też Ostium Pelusiacum, wrotá Peluziyskie. Pierwsze to iest Miásto Egiptskie/ nád Nylem w pieknym mieyscu leży/ rozwlokłe ná puł mile. A iż pozno było/ tedy stánelismy v Cłá/ ktore Zydowie wybieráią/ gdźie zaraz do nas Mytnik przybiegł/ rozumieiąc żesmy Kupcy/ (iákiemismy sie też zwáli dla bespieczeństwá/ ktore ludźie Kupieccy w tym kráiu wielkie máią) y támże nocowáł známi w Dzermie

Ráno śli do nászych rzeczy/ kedy gdy nic nie ználeziono/ powiedźielismy/ że towáry násze mamy w Káirze/ dokąd iedźiemy. A ták wolni bedąc/ szlismy (wysiadszy ná brzeg) do Viceconsulem Weneckiego/ był ná ten czás Thomas Candiota Greczyn. Cały dźień strawilismy w Mieście/ ále nie było co widźieć/ zwłaszczá rzeczy stárodawnych: Potym náielismy sobie mnieyszą Dzerme do Káiru/ y wniozszy sie do niey przed wieczorem/ támżesmy spali. Wźiąłem z sobą dwu Iánczárow/ dla bespiecznieyszey drogi ná Nilusie

Po weszćiu Słońcá nie rychło/ puścilismy sie przećiwko rzece. A iż o tym czáśie Kaurus/ (Włoszy go zowią Maestro) wiać zwykł/ Nylus też z południá idźie żagle podniozszy mielismy dobrą droge: kedy nam przychodźiło ku brzegu/ tám żeglarze powrozámi nawe ćiągneli. Przed połudnıem/ minelismy w lewo Miásto Ferkin barzo Ferkin.

wielkie/ á ná noc przypłynelismy do nieiákiego
Serbin. Miásteczká (zostáwiwszy w práwo Serbin wielkie Miásto) y tam/ bo sie iuż zmierzchało/ nocowálismy/ kedysmy sie też pilno przypátrowali pie-
Piece rodzą kurczetá. com/ w ktorych kurczetá ziáiec ludzie/ wielkim przemysłem/ bez násadzenia kokoszy wywodzą.
Vczyniono te piece okrągłe z słomy/ zwierzchu oblepiono gliną zewszad/ ná wierzchu nie wielkie okrągłe máią okienko/ áby słońce prosto puszcząiąc promienie/ iáycom nie szkodziło/ ktore łácnoby sie y vwárzyły/ gdyż w południe ták od słońcá ziemiá bywa gorąca/ żebyś y w trzewikach ledwie
Egiptskie dziwne gorącá. przez Paćierz mogł wytrwáć ogniu ták wielkiemu. Obywátele tuteczni bosymi nogámi chodzą/ bo z dzieciństwá przyzwyczáili sie/ á też iuż ták máią podeszwy v nog od gorącá spiekłe y stwárdziáłe/ że niebárziey młotá czuią/ niż konie gdy ie kuią/ czegosmy doświadczyli. Piece te drzwiczki
Pátrz. máią z południá/ á czeluści z pułnocá/ ktoremi názwoz Woli abo Báwoli miecą/ że nim ná noc zágrzewáią/ áby iáiec nie obráziło zimno. We dnie słońce przez gline dodawa ćiepłá miernego/ do piecow tychże/ kedy iáycá rzędem ná gołey ziemi rozsádzone od siebie z dáleká leżą/ by sie iedno drugiego niedotykáło/ záczym dáleko łácniey kurczetá tym sposobem bez násadzenia kokoszy/ wywodzą we wszystkich Miástách y Wsiach przy-

swoich

ſwoich domách buduią tákowe piece/ á podczás ták wielkie/ że do trzech tyśięcy iáiec w nich ſie ſtáwia.

A iż gorącośći kráin Egiptſkiego nieco ſie wſpomniało/ y ſtąd ſie też wybaczyć może/ iáko gwałtowna ieſt. Z Dámiáty iádąc/ mieyſcom piaſczyſtym (gdyż ná dźieśięć mil y dáley od morzá/ y owſzem po wſzyſtkim Egiptćie miedzy ogrodámi/ wśiámi/ y we wśiách grunt wſzytek piaſczyſty ieſt/ w iákim ſie Dáktylowe drzewá rády mnożą) pilnoſmy ſie przypátrowáli. Te zdáły ſie nam właśnie by wodá iáka wreiąca y ták ſie świećił on piaſek/ iáko owá máterya śkłá. gdy ſie w piecu hućiánym miekce y błyſczy. Rozumieliſmy naprzod/ że iezioro iákie dźiwne gore/ ále potym doſzliſmy tego/ że wiátr on piaſek od słońcá ſpalony y świecący ſie/ przewiewał y podnośił/ ktory z dáleká błyſcząc ſie/ w geſtwie ſwoiey zdał ſie nám ogniem.

Stoiąc tedy pod tym Miáſtem/ ták iáko y w Dámiaćie niektorzy/ y ſam náſz Zeglarz vpominał/ cáłą noc muśieliſmy wártowáć. Abowiem Egiptcyáni/ nie tylko ná łądźie krádną/ ále iż ſą przednie doſkonali Nurkowie/ w rzekách y morzu kryią ſie/ wodą do Dzermy przychodzą/ á co mogą biorą/ y do wody ćiągną. Tráfia ſie y czeſto/ że człeká ná łáwie w Dzermie ſpiącego biorą/ Czytay to pilno wſzytko.

rą/ á wniozszy z sobą do wody/ z drowia y z szat odzieráią. A kiedy sie ich zgromádno názbiera/ w Dzermy z wod wláżą/ ludzie spiące biią/ y korzyść biorą/ iáko sie troche przed nászym przyiázdem tráfilo/ gdy czterey Fráncuzowie Kupcy/ tym sposobem zginęli/ ktorzy z Káiru do Alexándryey płynęli. Otoż áby sie nam co tákiego nie przydáło/ czulismy noc cáłą/ pulhaki máiąc gotowe/ pomogł nam towárzystwá y Zeglarz. Po pułnocy płynelismy/ á o południu minelismy w lewo Miásto Tálchá/ ktore miedzy rowámi dziwnie y rozmáićie pokopánymi śiedzi/ nikt tám dobry nie mieszka/ sámi tylko łotrowie á zboycy/ ktorzy y wodą y lądem śiłá broią/ ták/ że przez te dáleką Egiptską droge snádno y w cále prześdź/ bárzo trudno. Bo po wszystkich Nylusowych odnogách ábo zátokách/ z obu brzegow/ y po polách/ dziwnie wielka wielkość ludzi/ trzod/ Báwołow/ Wołow/ owiec/ koz/ krow wszedy chodzi/ záczym vbespieczywszy sie ten ktory iedzie/ predko w śidłá wpada. Tegoż dniá widzielismy do stá rybitwow/ ktorzy wpadszy w wode one metną/ ryby chwytáli/ y iedne rekámi/ drugie w gebie z wody wynośili. Były iedne kokietnice/ mientusom nászym podobne/ drugie Łosośiom/ y insze rozmáite. Ryby z Nylu tłuste są/ y smáku dobrego/ ale máło zdrowe/ że rzeká błotna/ nie kámienna/

Tálchá Miásto rozboyników.

Foremni Rybitwi.

Ryby Nylowe.

wodá

wodá iednák/ iż dáleko y rozmáicie idźie y czyśći śie/ zdrowa iest. A choć metna iáko śie powiedźiáło/ przećie w naczyniu postáwiona/ przez dwie godźinie/ vstawa śie/ y bywa przeźrzoczysta/ y owszē ieśliby stałá przez noc/ iáko krzyształ bedźie/ też y do picia smáczna. Náture Nylowe/ y dźiwy ktore śie w nim znáyduią/ opisáli Historykowie/ ia com widźiał tylko przypomnie. Rybitwi ilekroć chcą odetchnąć/ głow z wody nie wynoszą/ ále tylko v/ stá otwieráiąc tchną. Pewna to/ że dźień cały mogą trwáć w wodźie/ y ná wierzch odedná splynąwszy/ choć głowy nie vkázuiąc oddycháć/ ktore gdyśmy w wodźie baczyli/ kazał żeglarz wystrzelić z Muszkietow/ by pod Dzerme nie podeszli/ y nie wywrocili. Ku wieczorowi minelismy w práwo Miásto Abuzyr/ bárzo piekne y murowániem y położeniem/ á zrućiwszy kotwice we śrzodku rzeki/ támesmy w nocy stali. Bo przy brzegu niebeśpieczno/ y owszem ći Nurkowie iuż byli o nas poczeli myślić/ y ku nam zmierzáć/ ále iż widźieli nas ostrożnych y czuynych/ niczego śie nie kuśili. *Dźiwna práwie.* *Abuzyr.*

We dnie potym scześliwieśmy iecháli/ ále po záchodźie słońcá rozboynicy włodce do nas przypádli/ y włocznią ćisneli/ ktora podle Iánczárá pádłá/ ći gdyśmy kilka Muszkietow wystrzelili/ vćiekli. Nocy przyszłey chćieli śie o nas kuśic Nur/ *Niebeśpieczeństwo.*

kowie/ ále gdy obaczyli y Muszkiety ktorych sie bárzo boią/ y nászę czuyność/ zániechali.

Zesmy wiátr pogodny mieli/ o dwudziestey wyrzeliśmy Piramides Káirowe/ ktore ácz zá Miástem są/ iednák y dla gor/ y dla sámych wysokości/ pierwey sie niż Miásto widźieć záwsze dáwáią. Zamek też widźieć było ná gorze A tuśmy z odnogi Nylusowey w sam wiechali/ ktory ták szeroki iest/ iáko dwá kroć Dunay pod Lincem Miástem Rákuskim. Cztyry mile iákoby od Káiru iednym nortem idźie/ potym ná dwá sie dźieli/ y sławne one trzy kąty/ tákową figurą △ czyni/ to iest/ około iedney wyspy tákim ksztáltem leie/ y ták ią trzygrániſtą/ Deltá názwáną zostáwuie. Potym niżey pieć mil/ iedná część tey Delty/ dźieli sie ná cztery odnogi/ druga ná trzy/ ktoremi w morze wpada. O godźinie dwudziestey trzeciey przypłyneliśmy do Bulhách (iest mil od Dámiáty ośmdźiesiąt) kędy ná brzeg z Dzermy wysiádáią. A iż to Miásto przy sámym Káirze leży/ iáko wielkie iest/ nápiszę. Nie tylko Turcy/ ále y Kupcy Europeyscy twierdzą/ ktorzy tu mieszkáią/ że ná káżdy dźień/ we dwudziestu czterech godźin/ tu w tym porćie do kilkunastu tyśiecy ludźi sie przeminie/ idących á wracáiących sie/ á iż dniá káżdego Dzerm trzy tyśiące miiá/ z ktorych często bywáią ták wielkie/ że sześć set beczek biorą.

Deltá zostáwuną.

Bulhách.

z Káiru

Z Káru też stárego (leży powyssz/ nie długo o nim bedziemy mowić) náwy tákowe przychodzą bárzo gesto/ ktore z krain Sáit/ y z Pánstw wielkich Prezbiterá Jána/ ábo Popianá/ zboże/ Kinocefaly/ ábo ludzie ze psiemi głowámi/ koczkodany/ Pápugi/ rozmáite inne ptástwo y zwierzy towáry przywożą. Bo ktore máią ná przedáy Murzyny/ te z Bárbáryey do Rosetu/ á ztąd prez Nyl do Káiru wożą/ potym w Bulhách wystáwiáią/ dokąd żesmy nierychło przybyli/ spálismy w Dzermie/ gdzie w máłym pułgodzinu/ widzielismy odieżdżáiących y przyieżdżáiących naw o dziesiątek. Dziwne towáry.

Ráno/ gdym z dwiemá moimi (bom był drugie zostáwił w Dzermie ażby sie gospodá ználáżłá) ná ląd wysiadł/ tudzież káżdego z nas dwáy Turcy porwáli/ áby nas powiązáli/ y pilno pátrzáli/ to w zánádrzu/ to indziey/ ieśli towárow iákich nie mamy/ rozumieiąc żesmy Fráncuscy Kupcy/ ktorzy ich często (iáko nam sámi Turcy powiadáli) oszukiwáią. Ale obaczywszy że nic tákowego nie mamy/ dáli nam pokoy. Gadálismy w tym sobie po Polsku/ á tám Zyd mytnik (zá ktorego roskazániem porwáli nas byli Turcy) iezyk rozumieiąc/ dáley Turkom odeyść roskazał/ y po Polsku sie nam ozwał/ powiedáiąc sie z Chełmá Miástá Ruskiego. Prosił abysmy mu przepuścili/ Káir. Zyd Polak.

ściliⸯ że nas ták nie obyczáynie przywitałⸯ ná potym sie nam służyć ofiárował bárzoⸯ iákoż pokiśmy w Káirze byliⸯczesto nas náwiedzał. Wśiadszy zá tym ná Osłyⸯ miedzy ogrody iácháliśmy do Miástáⸯ do domu Consulá Weneckiegoⸯ Jerzego Emáⸯ ktoregośmy prośiliⸯaby nam porádził strony náiecia gospody. Wdźiecznie nas przyiałⸯ y słucháliśmy z nim Mszey przenáświetszeyⸯ ale iż y sam nie dawno był tám przyiáchałⸯ y iescze nie był świádomⸯ dał rádeⸯ ábyśmy sie do Fráncuskiego Consulá vdáli Páwłá Máryáná tákże Wenetá. Ten mieszkaiąc w Káirze kilká dwádźieśćia latⸯ świádom był wszytkiegoⸯ y owszem Turecki y Arábski iezyk vmiał. Zástáliśmy przy nim dwu Oycow Societatis IESV, Ioannem Baptistam Elianum, ktory (iáko sie wyższey mowiło) Kośćielne vbiory przywiozł był Máronitom do Dámászkuⸯ y Pátryárże ná gorze libánie mieszkaiącemu od Grzegorzá XIII. Papieżá postáneⸯ y Franciscum Sassum. Ten gdyśmy z Wenecyey ná morze sie pusczáliⸯ od tegoż Oycá S. do Alexándryey iáchał. Byli też y Fránćiszkáni trzeyⸯ gdyż w domu swoim tenże Consul miał Káplicżke. A ták ten Máryánus w drugim domu swoimⸯ ktory przećiwko Weneckiemu Consułowi miałⸯ dał nam złożenieⸯ gdźieśmy sie znieśliⸯ drugich z Dzermy záwoławszy. Potym vdáliśmy sie

do Miá-

do Miástá ábyśmy go mogli widźieć/ ktore iáko wielkie y ludne ieſt/ ten tylko ſądźić może ſam/ ktory go widźiał. Zdániem moim trzykroć ieſt wietſze niż Paryż we Fráncyey/ ácz nie ták porządnie śiedźi/ áni ták piękne murowánia ma. Bo ſam tylko nowy Káir w murze ieſt/ Bulhách y ſtáry Káir/ nie obmurowáne ſtoią. Nowe Miáſto ma śiłá páłácow/ zdawná ieſzcze wielkim ſumptem wymurowánych/ ácz y teraz Murzynowie Kupcy nie podleyſze muruią. Jeden z nich widźieliſmy ieſzcze nie dokończony/ powiádano o nim/ że trzykroć ſto tyśiecy dukatow koſztował. Pan iego był Kupiec ieden/ ktory ledwie trzewiki miał ná nogách/ w bágázyowey tylko koſzuli/ á w záwoiu chodźił/ iáko y drudzy Egiptſcy Kupcy. Turcy w Egiptćie/ ábo ſą ná iákim vrzędźie/ ábo kupiectwem ſie báwią/ ſámi záśie Egiptcyáni częścią oracze/ częścią goſpodarze/ Arábowie rozboiem żyią/ Murzynowie niemal ſą Kupcy.

Káir iáko ieſt wielkie.

To dziwna.

Ieſzcze dźiwnieyſza.

Siłá Europeyſkich Kupcow/ Włoſzy Fráncuzowie/ ktorzy dáley niż od dwudźieſtu lat tu mieſzkáią twierdzą/ że w nowym Káirze ieſt domow trzydźieśći tyśiecy/ á ieśliby ſie z tymi liczyło/ ktore ſą po Przedmieśćiách/ z ſtárym Káirem/ z Bulhách z mnieyſzymi też domki/ ktorych liczbá ieſt znácznie wielka tedy wſzytkich á wſzytkich

Nie wiele. do dwukroć sto tyśięcy będźie. Nic iest ßesnaśćie tyśięcy/ kośćiołow abo pięknieyßych Mosch/ ktore máią wieże pospołu (okrom prostych bez nich/ ábo bez wierzchnego nákrycia/ ktorych też iest barzo wiele) ßeść tyśięcy ośm set. Ná iednym Przedmieśćiu pod Zamkiem ku wschodowi/ tych Mosch iest tyśiąc dwieśćie/ ná drugim ku południowi śiedm set. Miedzy tymi więtßa część/ ktore niekiedy Chrześćiánie zmurowáli/ nim to było Páństwo przyßło w niezbożne Sáracenow ręce/ gdźie sie teraz Egipcyáni y inßy grzebią.

Kośćiołow.

Zywot Kupcá E gipt skiego.

Kupiec ten/ ktorego páłác ogledowáliśmy/ o żyćiu swoim przez tłomáczá nie co nam powiádał. Mam powiáda żon białych dwánaśćie/ á Murzynek ośminaśćie/ káżdą osobno chowam/ y klucze sam od nich noßę. Bo iesliby ták pospołu kiedy były/ sáme by sie podawiły. Pokarm im przez okno podawáią. Kiedy doktorey wchodzę/ pilnie zá sobą drzwi zámykam/ áby drugie zá mną iáko nie weßły/ gdyżby mię bez wątpienia zábiły/ á porymby y sáme sobie nie przepuśćiły. Káżdy stąd wyrozumieć może/ w iákiey ślepoćie są ći ludźie/ ktorzy z ták márney przyczyny pod táką strażą żyią. Gdyśmy mu mowili/ że tym sposobem w vstáwicznym iesteś niebespieczeństwie/ odpowiedźiał tákći iest/ ále ich też pilno strzegę/ ktorem mogłbym wßytkie pobić/ kiedybym chćiał/ gdyżem

Zony.

żem ie kupił/ á z rzeczą kupną/ wolno káżdemu czynić coby chćiał. Potrzebáby tu śiłá pisáć/ iáko nieprzystoynie vżywáią kupionych tákowych niewolnikow/ ále cnym vßom folguie.

Godna też to wiádomośći y podziwienia/ iáka tám niewiárá y nie vfánie iest miedzy powinnymi. Gdy tenże Kupiec pálác swoy nam vkázuiąc/ był przy nas/ niewolnik iego Murzyn przyßedł y powiedział/ że stárßy syn twoy tu iest/ chce ćię náwiedźić. Wyßedł tedy pospołu z námi do niego ná podśienie/ kędy stał/ y ták gadáli. Powiedział nam potym/ żem ták záwße z nim gadáć zwykł/ nigdy go do śiebie nie wpuszczáiąc. Pytáliśmy co zá przyczyná? Nie dufam mu mowi/ mogłby mię zábić/ iákoż y on ták sie też ze mną obchodźi/ y z drugimći tákże gadam. Bo choć obádwáy żonáći/ y potomstwo máią/ vfáć im iednák nie mogę. Trzeći syn młodßy wchodźił do niego/ ále przećię z nim nie mießkał. Stárßy niemal iuż miał lat trzydźieśći. To Murzynowie máią w zwyczáiu/ że/ by niewiem iáko blisko powinni sobie byli/ przećię sie śiebie strzegą. Y z tey miáry na vlicy z sobą gadáią/ ieden drugiego w dom nie puśći/ chybá pod strażą wielką. Ten Kupiec tylko trzech sług miał w domu/ ktorzy támże sypiáli/ ále ich pierwey/ niż sam ßedł spáć/ mocno zámykał/ boiąc sie by go nie zábili. Rano trzey rzemieślni-

Synowska miłość.

Murzyńska krew:

mieślnicy przychodźili/ ktorzy w plácu robili.

Báßá nád wßytkim Krolestwem Egipskim iest. Czásu mego był Imbráim/ ktorego tám był ná trzy látá Cesarz posłał/ áby sobie posag zá dźiewkę/ ktorą mu zá żonę dał/ skądby chćiał wybierał/ okrom prowentow iego vrzędowi służących ktore mu pospolićie z ogrodnych podatkow stoł odpráwowáły. Miał ná ten czás konnych tyśiąc/ pießych drugi/ y często ná pompę po Mieśćie ieźdźił/ z wielkim dźiwnie dostátkiem y orßakiem vkázuiąc sie. Było przy nim Czaußow trzy stá/ dla spráwy posyłánia potrzebnego. Sędźiakow dwádźieśćiá cztery/ ktorzy Miástem rządźili/ poniewaź też tyle częśći iest rozdźielone.

Iáko sie Arabow boią. A iż sie tu w Mieśćie bárzo boią Arábow/ (iákoż zá mnie czterykroć áż o sáme bramę sie opárli/ y wiele Turkow pobiwßy/ cáło sámi vßli) dla tego przed tym záwße żołnierzá ßeść tyśięcy konnego/ tyleż pießego chowano/ teraz iest tylko trzy tyśiące konnych/ trzy pießych/ dla woyny Perskiey. Konni trzech máią Kápitánow/ ieden pod swą spráwą tyśiąc kopiynikow ma/ drugi Cerkásow (o tych twierdzą/ że są ostatki onych Chrześćian/ ktorzy w Egipćie mießkáli/ teraz sie wßyscy obrzezáli) tyleż/ trzeći Turkow tákże tyśiąc lekkiego żołnierzá. Nie inákßy porządek iest w pießych vfách/ kędy tylko Iánczárowie są. Ná

káżdy

káżdy Piątek kilká set Turkow w pole nád Nyl iedźie / dla ćwiczenia Rycerskiego / wßákoż to tám nie ostrożnie / y bez porządku sie dźieie / że záwße ábo z nichże / ábo z tych ktorzy pátrzą / zginąć kto muśi. Bo koniom w biegu ták wodzą pusczáią / że ich potym gdy chcą / vtrzymáć nie mogą / zá czym ábo spádßy / ábo roztrąceniem / ábo inákßym iákim trafunkiem mizernie giną.

Głupie ćwiczenie.

Zydow też tu iest dźiwnie wiele / od ktorych pogłowczyznę biorą. Nego czásu z niewiástámi y dźiećmi / był ich milion ieden / y nád to ßeśćkroć sto tyśiecy / co też twierdźił y on Zyd mytnik bywáiąc v nas. Kazał był nie kiedy liczyć pospolstwo Assan Báßá / y znaleziono śiedm milionow / gdyż chćiał wiedźieć pewną liczbę poddánych / ále dla vstáwicznych odmian / tá pewna bydź nie może.

Zydow iáko tám wiele.

Inßych ludźi.

A w ták wielkiey wielkośći ludu / ledwie trzećia część ma zdrowe oczy / wßyscy niemal ná nie choruią dla iedzenia owocow / ktoremi człek pospolity żyie / wody przydawßy. Nád to / ácz kráina iest bárzo gorąca / przećie oni záwoy ná głowie noßą / skąd iż to ćiężka iest czápká / dla potu oczy sie zápaláią / do czego potym y proch vliczny przystępuiąc / nie ládáiáko pomaga. Ośm tyśiecy Wielbłądow nośi do Miástá wodę dwiemá beczkámi skorzánemi / po oboim boku záwießonymi /

Oczy chore cz[...]

Wode skąd ma Kair.

mi/ kedy beczki ſą ták wielkie/ iáko náſze poſpolicie drzewiáne. Przedawáią te wode Mieſzczánom/ ći ktorzy v Báſze árenduią/ co zoſtawa/ leią po vlicách dla prochu. Są y inſze ná to Wielbłądy Sendziakow/ Czauſzow/ y Kupcow/ nic od nich nie płácą/ á ieſt ich pod ośm tyśiecy. Są toż y Mixtátnicy/ ktorzy tež wode/ w ſkorách koźich noſzą y przedawáią/ bierze cokolwiek od nich Báſzá. Powiádáią że ich ieſt do trzydźieſtu tyśiecy. To też podźiwienia godna/ ſkąd y o wielkośći Miáſtá rozſądek byc może/ iż choć Nylus wylewa/ y czterema ábo piąćią kánałow przez Miáſto idźie/ cyſterny wſzyſtkie nápełnia/ przećie záwſze tyleż Wielbłądow y ludźi nośi wode/ y powiádáią/ że choćiaż dla tego prowentu Báſzy vbywa/ ále ledwie połowicá/ ábo trzecia cześć. Kuchni Mieyſkich ieſt do dwudźieſtu tyśiecy. Bo zamożnieyſzy tylko y zacnieyſzy domá ſobie gotuią/ poſpolſtwo z kuchniey żyie/ kedy wielki doſtátek mięſá/ báránie go zwłaſczá/ kurcząt/ geśi/ ryżu/ ćiaſt w oliwie ſmáżonych ⁊c.

Kuchnie Mieyſkie.

Zywnośći doſtátek.

Zywnośći wſzelkiey tá kráiná pełna. Wołowego mięſá y dobrego ſmáku doſyć/ Báránie go nader aż wiele/ geśi/ kurcząt/ bez liczby/ ktore ſie lęgą ták/ iákom wyſzey wſpomniał. Win Egipt nie ma/ gdyż dla Nyluſá wylewáiącego/ winnice w polu bydź nie mogą/ á pagorkow ábo

Winá nie máſz.

gor

gor nie masz. Jednem tylko winnice Chrześciánina nie tákiego (o czym niżey) widział/ dla czego Chrześciáni pospolicie winá z Krety vżywaią/ ácz Consules Europeyscy ze Włoch każą sobie wozić. A iż niektorzy twierdzą (skąd też Miastá wielkość poznáć) że czásu powietrza tu we dwudźiestu czterech godźin/ ludźi dwádźieśćiá tyśiecy niekiedy vmárło/ tedy o tym Ioannes Leonardus Kupiec Wenecki/ (ktory tu iuż dwudźiesty piąty rok w tym Mieśćie żył) táką nam dał sprawę/ że nie tylko ták wiele (mowi) ále y więcey mego czásu/ gdy było powietrze/ we dwudźiestu czterech godźin ná dźień káżdy vwierało/ á trwáło przez dwie Niedźieli. Temu sie dźiwowáć nie potrzebá. Abowiem Turcy nie zwykli sie strzedz powietrza/ twierdząc/ że to ták bydź ma/ y Boża to kaźń/ ktora nikogo nie minie/ iemu bydź trzebá posłusznym. Otoż śmieią sie z Chrześcian/ ktorzy podczás y chroniąc sie/ przećie vmieráią táką zárazą/ gdyż sie Boskiemu zrządzeniu przećiwią. A to też godna wiádomośći/ że w Egiptcie powietrze rozmáićie pánuie/ do trzećiego roku/ tym sposobem. Roku pierwszego/ gdy słońce w Wagę wchodźi/ z lekká poczyna/ á nabárźiey sie sroży w Grudniu/ Styczniu/ Lutym/ y Márcu/ kiedy ćiepło iest mierne. Ale gdy więtsze zá wesćiem (w przyszłym roku) Słonecznym we Lwá/ po- wsta-

Powietrze.

Nie strzegą się Turcy.

Powietrze iáko pánuie w Egiptćie.

wstawa/ záraz ginie/ y ták/ że by też kto miał iáką bolączkę morową/ á przeżyłby do tego Słonecznego weszcia/ wszelkiego niebespieczeństwá vchodzi/ co práwie iest dziwna. Dla czego Kupcy náśzy/ tego czásu sie do domu wracáią/ gdyż iáko v nas zimno/ ták tu gorąco vśmierza powietrze/ záczym przez dwá Mieśiącá bez boiáźni żyią. Znowu záśię/ gdy Słońce wchodźi w Wagę/ zlekká poczyna sie zárázá/ y trwa tákże iáko w pierwszym roku/ ále lżeysza bywa. Trzeciego nie ináczey postępuie/ tylko że dáleko ieszcze mniey szkodźi. Potym ieśli skąd nie bywa zánieśione/ tedy od niego zostawáią przez cztery látá nástępuiące/ y podczás dłużey/ wolni. Ale cząstokroć w śiedm lat wraca sie/ w czym dziwną Bostą dobrotliwość káżdy poznáć może/ poniewaz Chrześciány swoie lżey dáleko niż Pogány karze.

Gorąco go vśmierza:

A iż wiele ich pisało o tym Krolestwie/ iáko ie Nylus rzeká odwilża/ ia też nieco wspomnie/ gdyżem tám sam w te czásy práwie był/ y od Chrześcian tám mieszkáiących śiłám sie násłuchał.

Historya cudna o Nilusie iáko pole oblewa.

Náiąwszy w Bulhách mnieyszą nawę/ puśćiłem sie mile przeciwko wodźie ná Nylusie/ ku stáremu Miástu (z Kupcámi/ mieysc świádomymi) miedzy ktorym/ á miedzy wyspą Mulchiás/ kedy sam Bászá mieszka/ nawietsze tryumfy bywáią. Kair ten stáry/ gdy Nylus wylewa/ práwie nád

iego

ńego brzegiem śiedźi/ gdy záś płynie swoim zwyczáiem/ tedy iest od niego ná strzelenie z łuku. A ták Nylus/ nie z przypadku/ áni trafunku iákiego (co niektorzy rozumieią) po polách płynie y leie/ ále z przemysłu ludzkiego/ rowámi pośrzodkiem grobl/ ná to zgotowánych idźie/ y polá oblewa/ cośmy tu widźieli. Toż y z sámego położenia wśi/ (ktorych w iednym położeniu Deltá/ okrom miast liczą dwádźieśćiá tyśiecy (osądźić nie trudno. Deltá zowią mieysce/ kędy naprzod Nylus dźieli sie ná dwoie/ poniż Káiru cztery mile/ potym (iáko sie mowiło) iedná tá iego pachá ná cztery/ druga ná trzy sie cześci dźieli/ á ták śiedmią iákoby bran w morze wpada/ ktorego ostátnia cześć/ od wschodu blisko Dámiáty idźie/ myśmy tám tedy iecháli/ druga ku zachodowi pod Rośsetem/ co stárzy Canopicum ostium zwáli/ y mowią że od Dámiaty iest ná dwádźieśćiá pieć mil/ Dámiátá záśie od Káiru ośmdźieśiąt/ Káir od Rośsetu/ sześćdźieśiąt y kilká. Ten wszystek trákt Deltá zowią. Około obudwu tych pách (iam po iedney do Dámiáty przećiwko wodźie/ á po drugiey do Rośsetu zwyczáynie płynął) ták wiele iest Wśi/ że ich zliczyć máło podobna/ kędy od iedney do drugiey idźie grobla/ dla przechodzenia/ gdy rzeká polá oblewa. A te groble dla dawnośći zdádzą sie iákoby págorki od nátury sámey vczynione/

Rzecz dźiwna.

Dźiwniey sza.

Cc ne/

ne/ á nie od ludzi vsypáne / kto sie przecie pilno przypátrzy/ znaydzie/ że niekiedy reká ludzka około nich prácowáłá. Bo y ode Wśi do Wśi wiodą/ y domy we Wśiách ná wyższych Págorkach okrągło sypánych śiedzą. Nád to/ te groble pewnym rzędem idą. Bo gdy wode przez vpusty (ktore są w groblách poczynione) wypuszczáią/ Nylus pierwey te role oblewa y polá/ ktore do Cesárzá ábo do Báße przynależą/ á te dobrze nápoiwßy/ dopiero w drugiey grobli otwieráią meat/ y ták o inszych rzędem rozumieć/ gdźie y po vpuszczeniu záprawieniu meatu/ straż kłądą/ by kto vkradkiem nie vpuszczał/ z kądby wielka przyśdź ßkodá/ abo trudność mogłá/ gdyby wody vchámowáć nie możono. A ták kiedy Nylus wypływa/ przećiwko stáremu Káirowi wysep záraz sie vczyni/ zowią go Mulchiás/ ábo (iáko drudzy) Melchiás / to iest miárá/ ponieważ w tym mieyscu biorą miáre wody ná ten czás. Zwykli iednák ludźie do tey wyspy chodźić/ gdy Nylus nortem swoim włásnym ćiecze/ ponieważ iáko sie powiedźiáło/ tám nie bywa żadney wody. Wiec y w sámym Mieśćie przez Kánały ieżdzą/ y chodzą/ kiedy rzeká nie wspływa/ ták iáko y po inßych vlicách: to wyiąwßy/ że przecie Kánały są iákoby głębße/ niż proste vlice. W końcu przerzeczoney wyspy powyß / iest wielki/ ßeroki y

Methias to iest.

piękny

piekny pálác/ kedy Báßá mießkawa ná ten czás/ gdźie też y Mosche ma/ á w tey Pyramis ábo ſtup ſtoi/ ktory wodá ßćiem podźiemnym oblewa/ y po ktorym ſie znácza/ iáko predko vbywa y przybywa wody. Ale ſpoſobu/ iákimby ſie to dźiało/ y co to zá miárá/ trudno doyśdź/ gdyż tám Chrześćian nie puſzczáią/ y owßem y ſámym Turkom świeckim/ nie godźi ſie wchodźić/ okrom ich tám Xieżey Sántonow/ Báße/ y przełożonych nieiákich/ ná to obránych. Abowiem powiádáią/ że to mieyſce Swiete ieſt/ poniewaz ſtąd idźie wodá/ ktorey dobrodźieyſtwem Páńſtwo wßytko żyzne ieſt y okwite/ á deßcz w tym kráiu (chybá w Grudniu raz ábo cztery/ przez dwie godźinie troche poploczе/ y to bez wßego pożytku źiemie/ iáko ſie niżey powie) nie bywa. Ku morzu/ gdźie Nylus bliſko Dámiáty ábo Roſſetu leie/ ábo gdźie piąćią innych iákoby bran w morze wpada: bywáią przećie deßcze/ iáko ſie w Alexándryey przy mnie tráfiło/ dwudźieſtego śiodmego dniá Wrześniá/ ſpadl nie wielki/ bárzo pożądány/ bo powietrze przeczyßcza y odmienia. Gdy v przerzeczoney wyſpy/ rzeká poczyna zbieráć/ záraz wyſyłáią kilká ſet chłopiąt z nowiną do Miáſtá/ ktorzy iáko predko/ y wiele przybywa wody/ po vlicách wołáią. Bo ieśli bez omießkánia przybywa/ tedy biorą nádźieię dobrą/ iż nie dlugo otworzone bedą gro=

Iáka tá miárá.

Baykis

Deſcz.

Nowiná przez chłopce.

Znák roku żyznego.

dą groble/ skąd zyznośći w przyszłym roku docho-dzą/ ieśli też leniwo przybywa á skąpo/ tedy sie boią nie vrodzáiu/ drogośći/ y głodu/ poniewaž trochá wody/ rol wszystkich niemože polać dostá-tecznie/ czego ná to bárzo potrzebá/ iáko gdy záś nádzwyczay więcey/ y nád potrzebę wody bywa/ tedy zá onym rozmoknieniem źiemie/ źiárno głę-biey západa kiedy śieią/ bo y nie wiele/ y nie wsze-dy tu orzą.

Dwákroć z ogrodow zbieráią do roku.

W mieyscách wyższych/ ták iáko y w ogrodách (ktore tylko po gorzystośćiách máią/ dokąd Ny-lus nie dochodźi) orzą/ á te vstáwicznie polewá-ią/ ná co chowáią woły/ dla czego też dwákroć ná káždy rok biorą z nich požytki. Wodę wyćiągáią z głębokich studni woły/ á wiáderká wyćiągnio-ne/ záraz sie w kánały wylewáią/ po ktorych do o-grodow idźie wodá. Ná to są kolowroty sposobne vczynione/ ktoremi woły (oczy zásłonione máiąc/ kedy y sáme choć ich nikt nie pędźi/ chodźić zwy-kły) vstáwicznie ćiągną. Nawozu rola žadnego/ (częśćią dla buynośći własney/ częśćią iž po źni-wie bydłá rozmáitego niezliczone stádá w polách chodzą) nie potrzebuie. Źniwo poczynáią w koń-cu Márcá/ kończą ostátnich dni Kwietniá/ gdyž cáły May wiátry Południowe wieią/ ktore snadź y vwárzyłyby zbožá.

Role iáko spráwuią.

Źniwo kiedy.

Gdym tám był w Káirze/ powiádano wedle

miáry

miáry w Mulchiasu / że był Nyl ná dwádźieśćiá łokći y ieden wzwyß zebrał / y spodźiewáno sie vrodzáiu / bo kiedy ná dwádźieśćiá cztery / dwádźieśćiá pięć / ábo dwádźieśćiá ßeść wychodźi / zbytniey mokrośći pol nie chwalą / kiedy też do dźiewiętnastu nie dochodźi / drogośći y głodu sie boią. Nigdy iednák niżey ßesnastu łokći nie bywa / á tedy też náder pewnego czekáią głodu. Wzbieránie iego záwße sie tráfia w Sierpniu ále dniá pewnego nie máß / pospolićie iednák w puł mieśiącá przerzerzonego bywa. Skądby zásie táki wod dostátek przychodźił / doßto tego / iż że dżdżow / ktore od początku dni Máiowych / áż do końcá Sierpniowych / Vltrà Tropicũ Cancri, trwáią / o czym Kosmografowie tych mieysc / ßerzey pißą: bo iáko v nas źimie / ták v nich przez cztery Mieśiące wysßey wspomnione / morze zámknione żeglowánia broni. Powiádáią też / y ták iest koniecznie / żeby te wody dżdżowe prędzey do Egiptu przybywały / kiedyby ich Wielki Ian Prezbiter ábo Popian / Krol Abissyński / po swoich páństwách dla rol tákże nie odwracał / y owßem / kiedyby ich tym sposobem nie vmnieyßał / Egipt zá wielką wilgotnośćią / zbożá żadnego nie miałby z swego polá. A ztąd możemy niewysłowioną dobroć y mądrość Boską obaczyć / ktory ták dźiwnie świátá wßystkiego częśći rządźi y

Skąd Nilus zbiera.

Popiáná żywi Nyl.

Siwybá E-gipſka. ſpráwuie/ że káżda z nich/ ma ſwe doſtáteczne pożywienie. Poſpolicie o S. Jedrzeiu śieią/ gdy Nyl średnie zbiera/ ále kiedy bacżą mnieyſzą wodę/ prędzey śieią/ ſkąd przecię vrodzay dobry bywa: dla okrutnego gorącá/ ták/ że w końcu Lutego mogłoby być żniwo/ gdy też iuż pierwſzy raz z ogrodow owoce y iárzyny zbieráią. Kiedy ſie tráfi/ że Nyl nie zbiera doſtátecznie/ tedy też nie ná wſzyſtkie polá przez groble wypuſczáią wodę/ áni ziemiá wedle potrzeby náwilgotnieie/ ktorą láto ták ſtwárdza/ że ſie zda iáko natwárdſza opoká. Gdy záś wody bywa doſtátek/ poźniey śieią/ żeby ziárná w ziemi głeboko nie tonęły/ y ták do Máia żniwo dociągnęło/ á wiátry południowe żeby wyſuſzáły wilgotność. Ale y to dźiwna/ że ácz v Káiru Nyl wzbiera/ przecię tego ná iego odnogách nieznáć/ cieką ſwoim nortem/ chybá rzadko/ y to nád łokieć ieden/ więcey nic nie przybywa im wody. Tám záś/ kędy Nyl nie dochodźi/ aby oblewał zwykłym ſpoſobem/ dźiwnie Pan Bog ſpráwić raczył/ że deſcze przechodzą y ziemię ſpráwuią.

To dźiwna.

A ták cáłą tę noc ſtráwiliſmy po Nyluśie iezdząc/ á godnieyſze wiádomośći rzeczy vpátruiąc/ kędy też ludźi/ niewypowiedźiáną wielkość we dnie y w nocy po rzece ieżdzących/ widźiec było. Bo czáſu tey rádośći poſpolitey/ iákoby iakie tu ſą

mięſo-

mięſopuſty ábo iármárk/ y tániey wſzyſtkiego doſtánie/ żywność też łodkámi wożą.

Ráno o trzećiey ná dźień/ znowu do Bulhách przypłynęliſmy/ á wyśiadſzy/ y Oſły wźiąwſzy/ iácháliſmy do Miáſtá.

Potym godźinę przede dniem/ iácháliſmy z go-ſpody/ vſtáwicznie miedzy ogrodámi/ do ſtárego Káiru/ ktory ćwierć mile od nowego leży. We dwie záś po weśćiu Słońcá/ Nyl przeiechawſzy/ y piątą część mile zbiegſzy/ proſto v Pyramides byliſmy/ o ktorych rozmáići wiele piſáli/ ia com ſam widźiał/ przypomnię krotko. Zgadzáią ſię Autorowie wſzyſcy ná to/ że Memfis Miáſto/ Piſmem świętym y świeckim ſławne/ tu w tym mieyſcu było/ ktorego iednák (okrom trochy ku Południowi wálin) że tu kiedy było/ znákow zgołá nie máſz/ niepłodne á ſuche piáſki/ wſzytko záſypáły. Zoſtáły Pyramides przećię/ y trwáią dotąd cáłe śiedmnaśćie/ z ktorych dwie ſą więt-ſze/ trzećia ktorą Rodope nierządnicá poſtáwiłá. Kſztałt y murowánie iey opiſuie/ Plinius lib: 36. C. 12. Bárzo ieſt záprawdę piękna/ ále wzwyſz ledwie ma łokći ſześćdźieśiąt abo śiedmdźieśiąt. Te trzy Pyramides ſą cáłe ze wſzech miar/ y liczą ie miedzy te rzeczy/ ktore świat ma zá niektory dźiw. Dwie więtſze/ cudownie y do wierzenia niepodobnie ſą wielkie/ iedna przećię więtſza ieſt/

Pirami-des opiſá-nie czytá-nia godne.

Memfis áni znáczno dźiw zá prawdę.

ktora

ktora y w szerz y w zdłuż/ á w zwyż trzy stá powiádáią ma łokći. We wnątrz ma sztuczniey szeroko dosyć poczynione stopnie/ po ktorych iáko też y po zwierzchnych/ áż do sámego wierzchu y gory/ zwykliśmy wchodźić. Ma y zásklepienia/ á dwie nawietsze/ iedne nád drugim/ kedy były groby Krolow Egiptskich/ tu w niższym iest y po ten czás grob dosyć wielki/ w ktorym ćiáło iákieś leżało. Ale ktorzy Krolowie/ iákim kosztem/ ábo sposobem y sztuką/ ábo ieśli Zydowie będąc w niewoli Egiptskiey (co niemal wszyscy Autorowie twierdzą) te Pyramides postáwili/ nád to/ ieśli też Zydowie one groble wzwyż pomienione y rowy (gdyż znáć robotę ręki ludzkiey/ á nie nátury (poczynili/ o tym wszytkim v Historykow sie pytáć/ ktorzy to iáko przynależy opisuią. To podziwienia záprawdę godna/ że Pyramides ná wysokiey gorze (ktora sámá iest sczery kámień) postáwiono/ przećię ile sie baczyć może y rozsądźić/ z inszego kámienia były wyrobione/ á niewiedźieć y zgádnąć trudno/ skąd y iákim sposobem/ ták dźiwnie wielką wielkość kámieni tu sprowádzono/ do tego mieysca/ gdyż choć y zbiera Nyl/ do niego máło nie milá od Pirámid. Wiec y to trudno wyrozumieć/ gdyż kámień kożdy ma łokći trzy w szerz y wzdłuż w zwyż pultorá y dáley/ iákim przemysłem rzemieślniká/ y iáką iego sztu-

Zydzi w niewoli będąc, mulárze.

go sztu-

go sztuką á pracą/ ná táką wysokość w windowány/ y ná wierzchu położony bydź mogł. Nawietsza ze wszystkich Pyramis iest z tákowych kámieni ciosánych kwádratowych zmurowána/ á choćiaż gránowito idźie od dołu áż do wierzchu/ przećiwe te kwádratowe kámienie/ ták nierownym rzędem spoił y pokładł/ dowćipny y vmieiętny rzemieślnik/ że wszystká Máchiná zda sie raczey by gorá od natury vrodzona sámey/ niżeli vmieiętnośćią á robotą ludzką spráwiona. Stąpánie dla miąszośći kámieni/ trudne y ćiężkie/ ále iednák bespieczne iest: y ia/ choćiayżem dosyć stąpał dobrze/ przećieżem ledwie zá pułtory godźiny/ ná wierzch Pirámidy mogł dośdź/ kędy rowniná iest kwádratowa ná dźieśieć łokći/ przy káżdym boku. Od tey nawietszey Pirámidy idąc do drugiey/ po práwey ręce są mieszkánia pięknie y ochędożnie w skále żywey wykowáne/ strop máią właśnie by z tárcic wyformowány/ bálki pułokrągło kowáno nie gránowito/ ná śćiánách też iákieś wzory wyćiosáne. Twierdzą niektorzy/ iż to były gmáchy Krolewskie/ ábo Kiążęcy Egiptskiey. Gmáchy Krolow Egiptskich

Druga Pirámis iest trochę mnieysza/ ná dwoie z łuku strzelenie/ od támtey stoi. We wnątrz tám do niey teraz weszćia nie mász iáwnego y wszystkim wiádomego/ ále powiádáią że iest skryte y Druga Pirámis ná trzy części sie dźieli.

te y táiemne/ wiedźieć niektorzy o nim máią. Może tu z podworza ná nie wniśdź do połowice/ gdyż tákże iáko y pierwsza ma vłożone kámienie/ tylko że trochę pláskátsze/ y rowniey ie pusczáno. Ale od przodká/ iuż kámienie wzgorę rowno idą/ nie wydáły sie z muru dla czego wniść niepodobna/ iáko też chćiał rzemieśnik.

Potym trzećia część iey/ áż do sámego wierzchu kámienie ma iákoby chropowáto/ niedbále/ y bez porządku dobrego pokłádźione/ ták/ że kiedyby nie tá część średnia pláska/ z muru kámieni iáko stopni wydanych nie máiąca/ tey przeszkody nie czyniłá ná kilká dźieśiąt łokci/ mogłby ná wierzch łácno wleźć/ iáko y ná támtę pierwszą.

Trzećia Pirámis. Trzećia Pirámis stoi o bok wtorey/ ku Miástu/ á tá iest oney Rodope wszetecznice/ wszystká z kámieniá gładko robiona/ że wleźć ná nie nikt nie może. Od niey ná troie z łuku strzelenie/ z kámienia żywego iednego/ wzwysz ná śiedm łokći *Pátrz.* Słup stoi/ á z niego przy wierzchu głowá z szyią y rámiony tylko wyćięta teyże Rodope/ postáćią dźiwną/ bárźiey ku miástu pátrza. Powiádáią *Zdrádá Xięzey Pogáńskiey.* niektorzy/ że z oney wietszey Pirámidy/ w ktorey byliśmy we wnątrz/ przez dźiurę podźiemną w kámieniu wyćiętą/ (widźieliśmy ią zámiotáną kámieńmi) ćiasne y skryte było do tey głowy przeszćie/ y stámtąd odpowiedźi Bożkow Pogáńskich

dawá-

dawáno/ kiedy rozumieli Pogánie/ że głowá oná sámá mowiłá. Około głowy kilká kámieni postáwiono/ ná ktorych Ofiáry kłádziono. Teraz rozeznáć nie może nikt/ co to było.

Słyszałem w Káirze od tych/ ktorzy ták twierdzili/ że oczymá swemi widzieli (iam nie widział) ná południe/ kedy powiádáią/ część ostátnia Memfis byłá/ dwá słupy człowiecze/ káżdy łokci dwádzieśćiá w zwysz/ z iednego kámieniá cáłego/ dziwnie pieknie vczynione/ ieden Fáráoná ktoregoś/ á drugi Krolowey/ podobno iego żony/ iuż obálone/ wszákoż obádwá cáłe leżą. A od tych Słupow/ Piramides przerzeczone/ mil nászych są pieć/ skąd sie domyśláway/ iáko wielkie to Miásto było/ gdyż y sáme Pirámidy/ ná wáliny pátrząc/ dáley niż ná cztery mile idą. Otoż ieśli z te strone Nylá ták wielkie było Miásto/ á z drugą Káir (iáko teraz leży) złączył sie był z nim/ (gdyż od wielkich Pirámid ktore nád Miástem są do nowego Káiru pułtory mile wielkie liczą) bez wszelkiey wątpliwości było go w około mil kilká/ á przez pośrzodek Nyl bieżał. Potym gdy Memfis stárzyzną y woynámi legło/ Sułtánowie Egiptscy (wedle Proroctw Swietych/ á zwłaszczá Ezechielowych) w Káirze podle ogrodow/ Páláce murowáć poczeli/ á ták z lekká Miásto ludne vczynili.

Słupowe obrázy Fáraoná y żony iego.

Memfis Miásto iáko wielkie.

Cap: 3.

Dziwuie ſie bárzo Zydowi Beniáminowi/ ktory przed czteremá ſty lat żył/ wiele kráin świátá zwiedźiał/ á ná co oczymá ſwemi pátrzał/ pilno opiſał (ácz też y ſłycháne rzeczy piſał/ dla czego podczás zbłądźił) że o tych Pirámidách zmiánki żadney w Kśiążce ſwoiey Peregrynácyey nie vczynił/ zwłaſczá w Káirze bywſzy/ ktory y ſtárych/ y nowych Zydow zwyczáiem/ Mitzráimzowie. Podobno ten Zyd (iákoż ták ieſt) z temi trzyma/ ktorzy twierdzą/ że Miáſto Bálbech ieſt od Dyabłá Aſmodeuſzá zmurowáne/ á to dla tego/ że ták wielkim kámieniem ludźie nie mogliby byli murowáć. Ale by to był podobniey do wierzenia o murowániu Pirámid powiedźiał/ ktore kámienia wielkośćią/ budynku trudnośćią/ kosztem á nákłádem Bálbeyſkie páłáce y gmáchy/ dáleko przechodzą. Bo ácz y te godne ſą podziwienia/ ále Pyramides nierownie práwie godnieyſze/ ktorey wſzerz/ y wzdłuż y wzwyſz/ dziwną vmieietnośćią ſą wygotowáne y poſtáwione. Ja ták rozumiem/ że Zyd nie tknął vmyślnie Pirámid/ iż (iáko ſie wyſzey powiedźiało) przodkowie iego Zydźi/ będąc w niewoli Egiptſkiey/ zmurowáli ie: co dobrze wiedźiał/ dla czego ſromote ſwego narodu zámilczawſzy vkrył/ poniewaz dyabłá Aſmodeuſzá mulárzem Balchen Miáſtá vczynił. A záprawdę/ w iáko ćiężkiey y niewypowiedźia-

Wielki to dowod że Pirámides murowáli Zydźi.

To ſoremna.

Y ták ieſt koniecznie.

wiedźia-

wiedźiáney byli niewoli: Słupy ták dźiwne/ y nieznośna około nich robotá/ świádczy. Przydawa sie to często Beniaminowi/ że kedy sie iedno tráfi okázya/ swoiey krwie pilno broni sławy/ y gdźie w iákim Mieśćie Zydow baczył wiecey/ nie bez chluby opisał/ miánuiąc ich po imieniu.

Stąd po práwey rece/ przez nieiaką Wioskę wrocilismy sie do Káiru/ trzy godźiny przed wieczorem/ y przewiozszy sie do stárego Miástá/ znowu z Consulem Máryánem ieźdźiliśmy w Bárce po Nylusie. W tym sie częste zieżdżáły ze wsząd Bárki wielkie Sedźiakow/ iż ná záiutrz Bászá groblą otworzyć/ y wody część przez Kánały Mieyskie puśćić miał. Z tey miáry wieczerzáliśmy w stárym Káirze/ y zostáliśmy tám ná noc/ ącz sie ledwie co spáło/ iż wszedy w bebny bito/ á w surmy y trąby trąbiono. Abowiem tákowego czásu/ káżdy sobie iáko nawietszą Muzykę sposabia/ zwłasczá dwadźieśćiá czterey Sedźiacy. ktorzy zá dnia iescze/ w Bárkách swoich wielkich/ y tám y sám sie włoczyli/ wywiesiwszy z nich wielkie dwie chorągwi/ ktore káżdy mieć powinien/ iednę domu Otomáńskiego z czerwoney y białey máteryey/ drugą/ iáka sie mu podoba/ á przy łáwie oney Wiciny abo Bárki/ ná wtyką innych mnieyszych proporcow kilkánaśćie okolo/ samę bárkę rozmaitym iedwabiem wyszywánym/ ná-

Opisánie pompy Sedźiakow.

Proporce.

krywa. Po oboiey też stronie kilkánaście chłopiąt stoi/ ktorych káżdy sobie wedle vpodobánia iáko giermki vbiera/ sam Sędziak we srzodku śiedźi/ száblę sobie nád głową záwieśiwszy. W Bárce ábo w Dzermie ludźi więcey niż dźieśięć wiosłámi robi/ zá ktorą mnieysza/ powrozem dłuższym do niey przywiązána/ muzykę/ to iest bębny dwá/ trzy ábo cztery surmy (pospolićie niewolnicy Murzynowie Muzykámi bywáią) wiezie. Wielcy też Pánowie Tureccy miewáią swoie bárki/ y chłopiętá cudnie przybráne/ niektorzy Muzykę/ ále proporcow nikomu okrom Sędziakow/ nie godźi sie wywieszáć. Byli Sędziacy ná ten czás obecni wszyscy/ okrom iednego chorego/ ktory przećię syná swego młodsze° ná swe mieysce posłał/ á ten we srzodku śiedząc/ Kśięgi w rękách trzymał/ iż iesćze do száble lat nie miał. Jego Nawá byłá napięknieysza. Siedzą z Sędziakámi po obu stron przyiaćiele ábo powinni/ ktorych do śiebie proszą. Bo im kto więcey około śiebie ma swoich domowych/ y większą ássystencyą/ tym iest w więtszey wadze/ iákoż niektore te bárki wielkie/ do stá człeká miewáią/ licząc y żeglarze.

Gierkowie. Sámá osobá.

Muzyká.

Cudna rádá.

Trzy godźiny było ná dźień/ kiedy Jmbráim Bászá z Pálácu wyspu Mulchiás wyszedszy/ ná Galerę dosyć ozdobną wśiadł. W koło tey Galery bárzo wiele było mnieyszych proporcow/ á po

Bászá iedźie ná Galerze.

bokách kędy śiedźiał / dwie wielkie stały chorą= gwi / iedná źielona Máchometowa / druga czer= wona / cherb máiąc Fámiliey Otomáńskiey / puł Miesiąca białego : miásto grotow v tych chorą= gwi / ogony Koni Morskich wiśiáły. Támże też było trzystá Jánczárow Mußkietnikow / ktorzy byli w czerwieni / kity zá czapkámi mieli / tudźieß przy Báßy stali / inßy byli w bieli dáley z kopiiá= mi Czaußowie / y przednieyßy Turcy około nie= go stali / sam śiedźiał / chłopiec mu ogánką wiátr chłodźił. Ná przodku Gálery / ßeść było wielkich dźiał / z ktorych też kilkákroć strzelono. Około niego cztery dwádźieśćiá płynęły Dzermy / w kto= rych Sędźiacy śiedźieli / y inßych Naw mniey= ßych do tyśiącá niemal przy nich. Grobla / ktorą otwieráią / (leży v wieże / pod ktorą są kánały / ná drodze do niskiego Zamku / od Pálácu Mul= chiás ná troie strzelenie złuku) wzdłuż ma wię= cey niż trzydźieśći łokći / doßyć ßeroka / Kánał pod nią głęboki práwie / nie bárzo ßeroki. Gdy tám doiechał Báßá / Gálerę tyłem ábo styrem obroći= wßy / bliśko sámey grobli stánął do kąd śię iuż by= łá niewypowiedźiána ludźi wielkość zeßłá / ták dálece / że oná źiemiá wßystká zdalá śię okryta śniegiem / dla nákrycia głow białego / to iest / dla białych záwoiow. Ja áczkolwiekem przedtym Rzym / Páryż / y śiłá Miast ludnych widźiał / prze=

Proporce.

Zołnirz.

Dwor ie= go.

Dźiáłá.

Grobla ktora o= twieráią.

Ludźi iá= ko wiele było.

przećię ná iednym mieyſcu/ nigdym nie widźiał zgromádzonych ták wiele / iáko mogę pomnieć. A iż ná káżdy rok tę Ceremonią odpráwuią/ świádomi ſądźili z onego podworza / w ktorym lud ſtał/ że było wſzyſtkich do dwu Milionow. Báſzá tedy ſkoro znák reką dał / ſkoczyłá oná wielkość/ káżdy czym kto mogł/ w grobli meat czynił/ y roſkopywał/ ſkąd naprzod po keſu/ á potym doſtátkiem ćiekłá wodá w kánał. Gdy ſie przećiwko rzece ku Mulchiás do Páłácu ſwego wracał/ rzucano z iego Galery wſzedy około po wodźie rozmáite kándyzatá/ cukry y konfekty w pudełkách okrągłych/ ktore poſpolſtwo po wodźie chwytáło / podczás y zá łeb ſie rwąc/ y pięśćiámi ſie biią / támże w wodźie. Po oney Ceremoniey puśćiliſmy ſię ku nowemu Miáſtu/ á ſtąd piechotą do goſpody / tá / że práwie nád wielkim kánałem byłá/ widźiałem iáko po lekku wody przybywáło/ ktorą (wedle zwyczáiu Pogáńſkiego) iákoby pozdrawiáiąc y witáiąc gośćiá/ żyznośći pewnego gońcá/ wielka wielkość ludźi prowádźiłá/ rzeką iedni płynąc w nawách/ y ná znák rádośći Miáſto wołániem nápełniáiąc/ drudzy przećiwko nim z domow wychadząiąc/ y tákże wołáiąc/ y ráduiąc ſie. Cáły dźień y noc ſtátki iecháły żywność wioząc/ y inſze ná przedáy rzeczy. Drudzy w máſzkárách po rzece ná ten

Cukry rzucáią.

Zwyczay Pogáńſki.

ná ten

ná ten czás przeieżdżáią się/ Muzykę przy sobie máiąc/ człek pospolity miásto muzyki/ rękámi kláska/ drudzy skorupą o skorupę kołácą/ pewnym sposobem iákiś dźwięk w tákt czynią/ po więtszey części ná rzecze pływáią/ niektorzy z wierzchu domow swoich/ ktore bárzo wysokie máią/ w rzekę skaczą/ dźiwna iáko się ktory nie rozbiie kiedy máią to Egiptcyani (czemu się z dźiećiństwá przyuczáią) że y doskonále/ y bárzo długo/ ták po Nylusie/ iáko y po kánałách pływáć mogą. Częstokroć tu vyźrzysz/ áno człek dorosły y wieku dostátniego/ płynie przez rzekę/ dźiećię iednego roku ná sobie máiąc/ ktore mu szyię obłápiło. A ieśli trochę roślejysze będźie/ tedy mu rękę podłożywszy/ podczás też vmknąwszy/ vczy go pływáć/ sam iedną ręką robiąc. Niektorzy z okien wierzchnych/ potrzeby kupuią od miiáiących po wodźie/ zwłasczá owoce á cukry/ po powrozie pieniądze spuszczáią/ á kupioną rzecz wćiągáią/ niektorzy sobie wodę ćiągną/ co zá wielką rzecz máią/ iż iey nie kupuią. Otoż poki tá wodá kánałámi/ po Mieśćie idźie (á trwa to áż do Listopádá) pełno wszedy bywa łodek. Lecz wodá z tych kánałow Miásto minąwszy/ do Deliy nie idźie/ ále w práwo ku wschodowi Słońcá/ wielki przećiąg oblewa/ w ktorym Cesárskie á Bászyne Wśi (powiádáią że ich iest do kilku tyśięcy) śiedzą. Abowiem

Wielka śmiałość.

Ćwiczenie ná wodźie.

Dziwna náśiádłość. wiem zá Delta (ktora sámá dwádźieśćiá tyśiecy ma Wśi) iest bárzowiele (á twierdzą obywátele/ że iest do czterdźiestu tyśiecy) w Egiptcie po niż y po wyż Káiru Wśi/ ktorych/ polá y role Nyl oblewa. Ták rozumieią niektorzy/ że tá okolicá oná iest ziemiá Gessen/ ktorą był Fáráo dał Iákubowi Pátryárże. A táki tu iest vrodzay/ y wszystkiego dostátek ták wielki/ gdy sie żyzny rok tráfi/ że Obywátele trybut zápłáćiwszy/ y sobie doroczne pożywienie zostáwiwszy (á pewna to/ że nád Egipt/ ludnieyszego Páństwá nie máß we wszystkim świecie/ okrom Chiny/ ktorą też stąd chwalą/ czemu podobno nie bedźie kto mogł wierzyć/ ążby sam widźiał) wielka nád to ieszcze wszystkiego cześć/ dokąd inąd sprzedawáią/ pszenice/ Ryżu/ Cukru/ Dáktyłow/ Káśśyey/ y innych owocow/ co wszytko sume dwu milionow vczyni. To nam sámi Chrześćiáni/ Kupcy Europeyscy powiádáli/ ktorzy tym sie z dawná y vstáwicznie rzemiosłem báwiąc/ pewną o wszystkim wiádomość mieli.

Żyzność Egipska.

Chodźiłem po Mieśćie/ iż Poniedźiáłek był/ ktorego tu y we Czwartek bywa targ/ á iákoby iármárk. Wiele y rozmáitych było towárow/ Zwierz práwie rozmáity/ ludźi też ze wszystkich Narodow/ y iezykow wielka wielkość. Nie zmyślnie záprawdę o tym Mieśćie powiádáią/ że dla

tłumu

tłumu zbytnie wielkiego ludzi / trudne iest przez vlice śćie / ktore pieszy / konni / bydło / nierządnice zwłaszczá / (grzecznie vbráne / twarz zákrytą máiąc / y ná mułach iádąc) nápełniáią. Twierdzą (bo myto od nich tu / iáko y wszędy wybieráią) że ich iest do stá tyśiecy. Niewiásty insze / ktore są zámężne / z domu miedzy lud nie wychodzą / áni náostátek / do Mosch. Nie wolno im też przez okno pátrzáć ná vlice / chybá kratką drewniáną. Są tu y rynki tylko dla tárgow / kedy Murzyny płći oboiey / młode / stáre / ćrzednie przedawáią. Było tego dniá poniedźiáłkowego męczyzn do przedánia śiedm set / niewiast sześć set / á wszyscy náguczko stali / okrom dorostych / y to tylko niewiast / ktore / nistkośći ćiáłá ládá szmátą zákryte miáły. Wszyscy máią przekłote vszy / wiele y nozdrze / z ktorego śklána gałeczká wiśi. Miedzy niewiástámi niemáło nistą wárgę przekłotą noszą / w ktorey iest kolko z gałeczką / á to / ieśli ćięższe / tedy ták śćiąga wárgę / że widáć zęby. Bárzo tanio ten towar przedawáią. Bo zá dźieśieć dukatow we złoćie / chłopcá ábo dźiewkę / ktora sie Kupcowi podoba / weźmie: Chrześćiánom przećię tych niewolnikow pod gárdłem / z páństwá wywozić nie godźi sie. Maury ábo Murzyny / te z Bárbáryey przywożą / w Algierze ábo w Trypolu ie pierwey przedawáią / stámtąd morzem

Nierządnice.

Mężatki.

Ludźie kupuią zá niewolniki.

Targ iáki.

Skąd niewolniki.

do Alexándryey ábo Rossetu/ á potym przez Nyl do Káiru wiozą. Będzie ich ná ieden targ do kilku set/ ktore przećie wnet pokupią/ dla czego też częstoprzywożą. Kto mężczyznę ábo białągłowę iáką kupi/ wolno mu z nią co chce czynić/ ábo żywić/ ábo zábić/ iáko z właszczá gniewliwi y furyaci/ śilu zábiiáią. Czego iedno żywnie kto chce kupić/ ták w targ iáko kiedy inedy/ znaydźie wielkim dostátkiem. Nápadłem w tenże tám dźień ná iednego/ ktory Mástok iadł przed budą/ kędy ten proch przedawáno/ iest iákoby źielony/ dawał nam też Kupiec y ofiárował/ ieśliby smy chćieli ieść. Ten Mástocznik/ rękámi około głowy/ iákoby co łápáiąc/ szermował/ krzywo pátrzał y nic nie mowił/ szalonemu podobny. Pytałem coby to było y powiedźiał przekupień/ że ten człowiek bol dźiwnie wielki głowy cierpiał/ ále ziadszy troche tego prochu/ ozdrowiał. Zda mu sie pod czás/ iákoby pod drzewem stał y owoc rwał/ á stąd znáć/ że ozdrowiał. Dźiwna záprawdę. Ten powiadał że ozdrowiał/ á myśmy widźieli/ iáko go furya y mánia trapiłá.

Pátrz. *Mástok iedzą y piią.*

Zamek po lewey stronie puśćiwszy/ zá braną/ przyiácháliśmy do iedney Moschei zwano ią Mágárá/ do ktorey Chrześciánom godźi sie wniśdź/ trzewiki zrućiwszy/ á iáki podárek dawszy. Abowiem są w niey dawnych iákichśi dźiwnych E-

gipt-

giptcyánow groby. Jest tá Moschea w skále wszystká cálkiem wykowána/ pieczur y lochow pod ziemnych/ktore dáleko idą/bárzo wiele ma. Stąd iáchálismy do iedney gory wysokiey (leży przeciwko Zamkowi) z ktorey wietsza cześć Miástá y Przedmieściá z Moscheiámi / bárzo dobrze widźieć. Piekne záiste z niey poyźrzenie/ zwłaszczá iż przez wszystkie cześći Miástá/ y zá nie dáleko widzieć/ bárzo wiele drzew Dáktylowych stoi: okrom nowego Miástá/ kedy rzedzey są/ ták wysokie/ że wierzchy domow wychodzą. Jáko piekne drzewo iest Pálmowe/ nie káżdy wie. Idą prosto wzgorę gáłęźie/ á tám sie dopiero v sámego wierzchu kąsek náchyláią ku dołowi/ owoc nie podle liśćia iest/ ále iáko v nas kły przy drzewie/ ták przy swoich rozgách rośćie. Jest też ná ogrody (ktorych tu niezliczona liczbá około Miástá) cudne weyźrzenie/kedy Cukier śieią/ y rośćie iáko trzćiná. Te (iáko sie powiedźiáło) wyćiągnioną wodą wołmi/ polewáią. Cukier dostawa sie w końcu Páźdźierniká / iáko y Dáktyły/ ácz te podczás w Wrześniu zbieráią/ ktore też ziemie tłustey áni polewánia żadnego iáko Cukier/ nie potrzebuią/ bo sie w piásczystym grunćie rodzą/ y pałáiące Słońce lubią: dla czego w Syryey y w Alexándryey/ nie ták są dobre/ iż też mniey słońcá máią. Swieże bárzo są słodkie/ máią nieco o-

Egipskie stáre pogrzeby.

Pálmá.

Cukier śieią.

Rośćie.

ſtrośći/ ktora ſmáku nie tráći/ y owſzem wdźięczna ieſt. Z iednego drzewá ták ich wiele będźie/ żeby mogł náſze piwną iedną beczkę náſypáć. A co niektorzy powiádáią/ że Pálmy áż we ſto lat po ſczepieniu rodzą/ tedy to własna baykă: gdyż iáko y inſze drzewá/ we trzy ábo cztery látá/ owoc dawáią/ zwłaſczá ieśli ſą niżſze. Abowiem troiáki ich ieſt rodzay/ ſą iedne niſkie/ nie wyſokie/ ná ktorych owoc ieſt ten poſpolity/ drugie wyſſze (iáko v nas gruſzká) rodzą żułtáwe y okrągłe/ bárzo dobrego ſmáku Dáktyly/ ále nie długo trwáią/ prędko gniią/ trzećie bárzo wyſokie/ á te owoc dawáią podługowáty y ſmáczny/ iáki tu do nas nie przywożą/ ále tylko rodzáiu pierwſzego: Te oſtátnie do ſtu lat rodzą/potym niepłodne ſtoią/co znákiem v nich ieſt/ że iuż ſto lat wyſzło. Bárzo pilnuią Egipcyáni goſpodárſtwá tego około drzew/ y kocháią ſię w nim. Ieſt też ná tey gorze Moſchea nie wielka/ zowią ią Sexáin/ ſkąd gdyſmy ſię nie mogli ná pátrząć Miáſtá/ poſłał do naſz ieden Sánton/ ábyſmy ſie mu tám ná co zrućili/ ktoremu ieden Chrześćiánin z námi będąc/ nie kazał dáć zá rázem/ dla vćiechy część ią nieiákiey/ częścią ábyſmy widźieli/ iáko Turcy/ dla pieniędzy wſzyſtko vczynić gotowi. Otoż gdyſmy mu nic nie dáli/ poſłał znowu opowiádáiąc/ że nas chce oſkárżyć do Báſze/ iáko ſzpiegi/ ktorzy

Pálmy troiákie.

Iáko długo rodzą.

To forememne.

ktorzy z mieyscá niezwykłego/ miásto wypátruie-my. Alesmy przecie nic nie dbáli ná te iego pogrozki. Przetoż wśiadszy on chłop śiwy ná Ostá/ iechał záraz ku Miástu/ my też w práwo ku gospodźie/ ktoredy iest drogá do morzá czerwonego. A viechawszy trochę/ postał/ y oglądał sie iesli mu czego nie ślem/ dla czego posyłáliśmy mu tedy y owedy po szelągu/ co iż sie mu zdáło máło/ pędził do Miástá Ostá/ á mysmy go też ták áż do bramy puścili/ kędy dáliśmy mu kilká groszy/ zá co dźiękował/ y nie bywszy v Bászé/ wrocił sie/ á co sie chłop stáry z dobre poł mile nátrząśł/ to wniwecz.

Plugáwey wiáry sprośni Zákonnicy.

Sántonow/ ktorzy nágo chodzą (pisałem żem ich y w Dámászu widźiał) tu w Káirze iest bárzo wiele. Są rozmáici w prawdźie/ ále ci naysprośnieyszy/ ktorzy sie nie zákrywszy zgołá/ ták bez wstydu sie włoczą. Ráno czásu nieiákiego będąc zá Miástem/ nápádliśmy ná iednego młodźiká/ ktory swoie nabożeństwo sprosznie y dźiwnie iákoś odpráwował. Bo podczás obrociwszy sie ku Słońcu/ pátrzył ná nie ręce rostrzyżowawszy/ podczás sie náchylał/ y chwiał sie by iáki szalony. Trochę dáley widźieliśmy drugiego/ ktorego głupstwu (co tám nie do końcá bespieczno) gdyśmy sie śmiali/ (bo około brzuchá sprosznie rękami klásḱáiąc iakoś igrał) sam też ná nas poyźrzawszy/ głosem wielkim parsknął od śmiechu/ y szedł precz.

Pátrz ná te ślepotę Turecką.

Ci iá-

Ci iáko bydło iákie włoczą się po Mieśćie wßędy/ á co się im podoba/ ná pożywienie sobie wolno biorą/ to iest/ chleb/ owoce/ tám kedy to przedawáią/ wodę też niosącym/ ieśli od niey są dáleko/ odeymuią. Ten záś v ktorego biorą/ ma to sobie zá wielkie sczęśćie/ że człowiek święty czego żądał v niego. A iż po Káirze y wfláßách skorzánych wodę noßą ná przedáy/ tráfiło się (ná com pátrzał) że Sánton ieden nági/ wziąwßy od nieiákiego fláßę/ pił/ zá co mu przekupień dziękował/ głowę schylał/ ręce złożywßy podnosił/ że mu tákie sczęśćie pádło/ rádował się. Chrześciáni/ ktorzy tám długi czás w Káirze mießkáli/ powiádáli nam/ twierdzili y Turcy że ći Sántonowie nádzy/ we dnie/ w oczách ludzi wßytkich/ z niewiástámi spráwę miewáią/ gustá pierwey swoie niektore/ náder sprosne (ktore opuszczam vczćiwośći ßánuiąc) odpráwiwßy.

Apzećie to Zakonnicy święći.

Poczawßy od Przedmieśćia/ ktore ku czerwonemu morzu idźie/ przeiechałem wzdłuż wßytko Miásto/ á áczkolwiekem osłowi dodawał ostrog/ ledwiem iednák/ zá dwie godźinie/ w końcu Miástá nowego stánął: stąd záś przez stáre Miásto/ y ostátnie Przedmieśćie zá cáłą iednę godźinę/ do Żydowskich grobow przybyłem/ y doßedłem tego/ czásow rożnych ieżdżąc/ że z Przedmieśćiámi Miásto nowe y stáre/ prosto przez nie iádąc/

niemal

niemał záwſze/ w zdłuż máią náſze trzy mile. Ná przerzeczonym tym Przedmieśćiu/ ktore ku czerwonemu morzu wiedźie/ ieſt Theathrum y do tąd/ (iuż ie ná droge poſpolitą teraz obrocono) ále inákſzym kſztałtem niżeli tu v nas w Europie murowáne. Bo wſzerz ledwie ma ſto łokći/ w zdłuż (iáko ći powiádáią ktorzy mierzáli) trzy tyśiące/ ſkąd ſie znáczy/ że kiedyś ná tym to mieyſcu/ konie ná zawod puſczano/ y wozy. Stopnie ſą po oboim boku/ ná ktorych ludźie śiadáli/ ále y trochá ich/ y niſkie. Moſchy wſzyſtkie (ktore ſą z wieżámi/ á ieſt ich bárzo wiele) máią ná ſámym wierzchu bánie/ okrom iedney/ bliſko tego Theatrum, ktora go dla tey przyczyny niema/ iáko powiádáią. W dawnym czáśie (bo y Moſchá ſtára ieſt bárzo) Czárnokśiężnik ieden Egiptczyk/ zmurował ią ſobie ná pogrzeb/ iákoż y tám go było pogrzebiono/ á pod bánią/ ná ſámym wierzchu tu wewnątrz/ Hieroglyphicis Ægiptiorum literis, (ábo obrazkámi nieiákiemi wymálowánymi/ iákimi wiec Egiptcyáni liter nie piſząc/ y wiele y ſkrytych rzeczy zwykli byli piſáć) kazał ták położyć: Głowá bez mozgu zá nic nie ſtoi. Trwáłá tedy ták tá Moſchá kilká ſet lat/ áż Selim pierwſzy/ to Kroleſtwo y Miaſto ośiadł/ ktorego też czáſu nieiáki Czárnokśiężnik do niey wſzedſzy/ y ono piſánie co w ſobie miało zrozumiawſzy/ vdał ſie

Zawody kiedy puſczáno.

Hiſtorya o ſkárbie.

dał śie do Selimá/ y áby mu one Moſcheie dárował/ prosił. Trudności żadney nie było/ ták liché rzecz v Selimá otrzymáć ktory Páństwá ták wielkiego świeżo był dostał/ dla czego pozwolił. A ták on Czárnokśieżnik/ wnetże wierzch iey rozrzućił/ pod ktorym niewypowiedźiánie wielki skarb złotá ználazł/ zá co potym domow/ ogrodow y śiłá inszych gruntow nákupił/ á ná pámiątkę tego/ wierzch ták prosty Moſchei zostáwił/ ktora sámá tylko táka iest/ we wszystkim Mieśćie do tego czásu. Ma okno niżey ku vlicy/ y dosyć iest iásna/ á záwsze zámkniona/ ieśli w niey Turcy gustá swoie iákie odpráwuią/ nie wiedźieć/ gdyż támkędy śie grzebią/ nie rádźi wchodzą/ okrom Sántonow/ pospolity człowiek/ ábo rzadko ábo nigdy.

Mieszkánie Páńskie w Egipćie.

Rowno ze dniem/ wśiedlismy z Konsulem Máryánem w Barkę/ y puśćilismy śie po wietszym Kánale (ktory pod gospodę moię lał) pul mile zá Miásto/ á v Pálácu Gaurea wśiadszy ná Osły/ iecháliśmy nie wielką mile do Wśi bárzo náśiádłey/ zwáno ią Nátárea. Tá to iest oná Wioská w ktorey Naświetsza Mátká Páńska/ z Synaczkiem swoim/ (gdy byłá w tym krain Matt: 3.) mieszkáłá lat śiedm/ iáko Theologowie rozumieią. Jest tu dom stáry bárzo/ w ktorego iedney stronie muru/ vkázuią iákoby olmáryą/ długą y szero-

ßeroka / gdźie Zbáwićielá Páná náßego kłádłá Mátká Naświetßa. Pod tą ßafą / iest Oltarz nie wielki dla Mßey świętey. Bo Turcy to mieysce barzo w wielkiey vczćiwośći máią / y choćiaż ich tamże nie dáleko Moschá stoi / przećie od czásu dawnego / (á zgoła pámiętniká nie máß) Kápłanom náßym / dopußczáią Mßą świętą odpráwowáć / iákoż dniá tegoż Niedźielnego / czytał przy nas Franciscus Salsius Societatis IESV Theologus, Káplan. Nie bárzo dáleko ztąd / iest krynicżká studnia / á tylko tá iedyna we wßystkim Egiptćie / ná kilká łokći w zdłuż y w ßerz / dosyć głeboka / bárzo źimna / y czystą ma wode / ktorą kołem ćiągną dla ogrodow polewánia / bo ich tu iest bárzo wiele. Noßą ią też ná Wielbłądách Báßy y Sędźiakom dla pićia / bo iest y zdrowa y przeźrzoczysta. Ná dobre ćiśnienie kámieniem od tego domu / stoi drzewo Figi leśney / miąższe y wysokie / zowią ie Figą Fáráonową. To drzewo cudem Boskim dźiwnym / od sámego korzenia aż do wierzchu ták iest przesczepáne / że gdyby przyßło do spoienia / mogłyby sie osobliwie strony obiedwie spoić y złączyć. Bo ná iedney stronie kráwedźi wyßły / á w drugiey mieysce dołkowáte / dla wpusczenia ich w śie zostáło. Niżko przy sámym pniu / iest właśnie by iákie mießkániczko w drzewie / ktorego żaden rzemieślnik wygotowáć nie

Krynick iedná w Egipćie.

Godná rzećz wiá domości.

nie mogł sámo śię ták vspokoiło / gospodę Náświętszey Mátce Bożey / y Stworzyćielowi swemu dawáiąc / gdy tám byłá z nim przyszłá / áżby Jozef Swięty inszą ználazł zá tym we Wśi. Záprawdę pátrzącemu / to drzewo nie máłe czyni podźiwienie / Turcy w nim lámpę swoię záwieśili. Abowiem przyznawáią to (co y káżdy poyrzawszy rozumie) że cudownie otworzyło śie było / gdy śię był Boży Duch / (ták Páná nászego zowią) z Mátką pospołu skłonił do niego. Stoi to drzewo w ogrodźie / kędy Bálsam był przedtym / y ieszcze są nie iákie sczepki ná dwá łokćia niemal wysokie / ále wszystkie poschły. Abowiem Assan Básza (ktory tu Páństwo to przed teráźnieyszym Jmbráimem spráwował / Murzyná około tego Bálsámu stáránie máiącego / iż był wielkie pieniądze zebrał / roskazał był vdáwić / dla czego / gdy potym nikt tego gospodárstwá nie rozumiał / wszystko muśiáło poschnąć. Wszákoż w źiemi Arábskiey / ktorą zowią Sczęśliwą Arábia / zá stárániem Solimánowym / dostátkiem wielkim biorą Bálsam: z ogrodu tego przedtym nawięcey przenieśiony / woźi go tu Kárawáná / z Mechy / y iam go z sobą nie máło do domu przywiozł.

Bálsam.

Wroćiliśmy śię potym do Pałácu Gaurea ná obiad / á iádąc widźieliśmy po lewey ręce Kárawánę z kilką set Wielbłądow / ku Miástu Sues idącą /

Gaurea.

dacą / ktore nie dáleko czerwonego morzá leży. Páłác ten dla tego zowią Gaurea / iż go Soltan Gaur / bárzo możny Krol Egiptski / wielkim kosztem niekiedy zmurował / pospołu y cudną Moschea o dwu bániach wielkich / kedy go też pogrzebiono / y tá Moschea (po Aromeli / o ktorey niżey bedziem mowić) iest ze wszystkich napieknieysza. Ten też páłác przednie piekne ma kroczganki / ná wielkich y ozdobnych słupách leżące / á we srodku Sadzawke / piećdziesiąt łokci szeroką y długą / sześć głeboką / ktorą przerzeczony Krol / ilekroć dworowi swemu y pospolstwu bánkiet czynił / (co sie często tráfiáło) wodą ocukrowáną cukrem nápełniał / áby z niey káżdy czerpał y pił / wedle vpodobánia. Y dla tego ze wszytkich stron były mármurowe stopnie / że po nich / gdy wody vbywáło / ludzie stepowali / ktorym pod temi kroczgankámi potráwy dawáno / na co z wierzchu Krol pátrzał Mieszkawa tu pod czás teráźnieyszy Gubernator Imbraim Basza / gdy może przekopem Nylowym w nawie sposobnie záiecháć. Pogáńska pompá.

Iest też y przy tym páłacu Kassya drzewo bárzo wysokie / nád ktore we wszystkim Egiptcie wyszszego nie mász. Lipie na iey miasz kość y wysszość pátrząc / iest podobna tá Kássya. Ku wieczorowi przeciwko rzece iadąc / wrocilismy sie do Miástá / niektore páláce y ogrody cudnieysze przy Kássya.

brzegách leżące oględawszy. Inszych dni po mieście sie przechodzało/ kedy było záwsze co nowego widźieć. Oględowáliśmy Moscheie znácznieysze chociaśmy do nich nie wchodźili/ á przednieysze te są.

Moschy w Káirze znácznieysze

I. Pierwsza/ Giámáláśár názwána (tá iest iáko by v nas Kathedrálny Kościoł) przy ktorey Pátryárchá Turecki y Sántonowie mieszkáią. Ma ośm podworza/ á dwoie z nich długie ná kilká set łokci. (Tá/ iżem ią kilká kroć obszedł/ y przez okná pilnom sie przypátrował) mogę powiedźieć że Miástu Lublinowi rowna wielkośćią. Ma w około dobrą milę Włoską. Tego Pátryárchę Tureckiego częstokroć widźiałem/ gdy ná Mulicy gniadey przez miásto iechał/ zá ktorą był dał Assan Bászá dwá Tyśiącá Cekinow. Ták są drogie Mulice w tym kráiu/ bo też niemal są ták rosłe iáko Włoskie Kursery. Siedm synow miewał zsobą/ czterzey iuż śiwizną potrząśnieni przed nim/ á trzey zá nim chodźili/ wszyscy między Sántonámi naprzednieyśi będąc. Sam wzrostu máłego/ śiádły/ rámioná szerokie nád zwyczay miał. Ná głowie był Záwoy wielki nád podobieństwo/ ktory ćwierćią łokćiá rámioná wychodźił. Dźiwna rzecz/ iáko ták wielki ćiężar mogł ná głowie znośić. Czuę miał zwierzchnią długą/ z sukná brotnego. Widźiałem też y Podpátryárchę iego/

Pátryárchá Turecki.

Mulicá.

Vbior Pátryárszyn

Podpátryárchá.

człowiek

człowieká ták bárzo w swoiey guślárskiey wierze żárliwego/ że ná mijáiące Chrześciány plwał/ coś sobie pod nosem mrucząc/ iáko rozumiáno/ przeklináiąc.

Druga Moscheia wielka iest/ idąc ku Zamkowi/ zowią ią Zuele/ podle niey braná Bab/ ktora dla przyległości Babzuele náżywáią. W tey bránie Selim pierwszy Turecki Cesarz/ Sultáná Kámpsoná/ ábo Tombeiá/ ná szubienicy obieśić roskazał/ Roku Páńskie° 1519. dnia Kwiet: 17 ná ktorą pámiątkę częstokroć tám (cosmy widźieli) y teraz wieszáią złoczyńce. A choćiaż złodźiey wiśi/ przecie ludźie przez bránę iadą/ bo y on wysoko wiśi/ y obieżdżác dáleko przyszłoby z wielką przykrośćią. 2.

Trzecią zowią Sáráfia/ w ktorey ná ścienie przyłbicá wiśi (przez drzwi pátrząc widźieć dobrze) iákaś stároświecka/ powiádáią że Jákubá Krolá Cypryiskiego/ dostána od Egipcyan ná woynie. Krolowie Cypryiscy zdawna Turkowi ná káżdy Rok/ dwánaśćie tyśięcy Cekinow dawáli Trybutu/ ieśli względem tey przyłbice/ ábo iákim innym práwem/ niewiem. Otoli y od Wenetow sie tey sumy záwsze vpominał/ aż potym wilczym práwem/ Páństwo wszystko ogiongł y y ośiadł. 3.

Czwarta Moschea Aromele/ zowią ią też y 4.
Cesár-

Cesárſką) ieſt przed ſámym Zamkiem/ á tá y wielkośćią y cudnośćią inſze wſzyſtkie przechodźi/ Aſſan Sułtan ią zmurowáł/ tákim ſpoſobem y okázyą/ iáko Egiptſkie Kroniki świádczą. Aſſan Tyran/ człowiek łákomy y chytry/ myśląc iákimby ſpoſobem Moſcheą okazáłą/ ſławy ſwey znák y pámiątkę/ bez koſztu znácznego mogł zmurowáć táką ráde vpátrzył. Kazał wſzędy przez Podwoyſkie obwołáć/ iż poſtánowił/ Bogu przednie ozdobny Kośćioł zmurowáć/ co áby tym ſczęśliwiey mogł odpráwić/ chce wſzytkim ſkądkolwiek przychodzącym/ tám á tám/ w tym pewnym iednym mieyſcu/ tego á tego dniá y czáſu/ dáć iałmużnę. Ieſt podworze pod Zamkiem w lewo/ mur tylko od tey Moſchei dźieli ie/ kędy teraz Káráwaná/ gdy ma do Mechy iecháć/ zbiera ſie/ dźiwnie ſzerokie/ mego czáſu przychodniow do Mechy ſie wybieráiących/ koło dwunaſtu tyśiecy ſtáwiło. Tu niezliczona liczbá ludu/ z Egiptu y zbliſkich kroleſtw/ y Páńſtw zeſzłá ſie: gdźie też Aſſan niewypowiedźiáną wielkość koſzul y ſukien kazał był nárobić. A ták po iednemu puſzczáno do pewnego mieyſcá tego podworza/ kędy ſkoro ktory wſzedł/ kazono mu ſtáre ſwoie wſzyſtkie ſzáty zdiąć y zoſtáwić/ wźiąwſzy nowe/ po iałmużnę przez kroczganki nie wielkie/ ktore były w murze/ do inſzego podworza ná drugą ſtronę

przeſdź

Dźiwna Hiſtorya.

prześdź/ że go nikt nie widźiał/ y ták z tego podworza do drugiego/iáłmużnę otrzymawszy/ káżdy przechodźił/ coby sie z nim dźiało/ żaden nie wiedźiał/ wszyscy rozumieli/ że z sczodrobliwośći Krolewskiey co wielkiego odniosł. A chociażby był káżdy wolał nowe odźienie wroćić támże/ y przy swoim sie stárym zostáwáć (gdyż tám w tym kraiu táki iest zwyczay/ że pieniądze ábo vwinione w chustecżkę iáką w zawoiu chowáią/ ábo przyszyte do koszule ták z sobą záwsze noszą) przedśię muśiał nowe száty zá iáłmużnę wźiąć/ á stáre swoie położyć. Był tám ludźi onych płácz y wrzask/ y ná Sultáná wielkie nárzekánie/ ále nic niedbał: skoro ono swoie nabożeństwo odpráwił/ wszytko popalić roskazał/ dźiwnie wielką sume złotá y srebrá stąd zebrał/ co sie też y po tey Moschei/ ták ozdobnie y páńsko wymurowáney/ znáczy. Egiptscy Kronikarze y Egiptcyáni temu wierzą/ y piszą: Sit fides penes illos.

Piąta Moschea Morásen (przy ktorey iest dla chorych szpital) też wielka dosyć/ zwierzchu czerwono y biało pomálowána. 5.

Szosta Igámálison/ ogromna y cudna. 6.

Siodma Giámáchisson / ma nad insze dáleko wysszą y wiekszą Wieże.

Wszytkie te Moscheie ná vlice máią okná/ kratámi żeláznymi opátrzone/ koniem ábo osłem iá- 7.

dąc/co sie dzieie we wnatrz/może dobrze widzieć.
Niepospolite nabożeństwo
Częstośmy my widzieli Santony z drugimi w niey obiedwáiące ná ziemi/ wedle zwyczaiu Tureckiego/ podczas iedwab w tych dłuższych Moscheiách krecono kołámi/ strzepki do szat/ y páśamany gotowáno/ y insza roboto/ ktora kołátánia nie ma/ odpráwowano.

WRZESIEN.

HAnus Szulc/Cyrulik przedni/ktoregom z soba miał w tey drodze/ gdyśmy z Dámászku wyieżdzáli/ wpadł w chorobe/do ktorey też y Pedográ zwyczáyna przymieszáłá sie była/ záczym/ gdy nie táka pilnościa/ iáka było trzebá/ zdrowia swego strzegł/ á dissenterya nád to przypádłá/ pierwszego dniá Wrześniá/ godziny iákoby śiedmnastey/ vmárł. Ledwie skonał/ áż przybieżał záraz Zyd/ vpominaiac sie Trybutu ábo Clá/ ábyśmy od vmárłego Cesárzowi zápłácili/ co też dowiedziawszy sie od Konsulá Máryáná/ ieśliby ták bydź miało/ vczyniliśmy. Chćiał Zyd od niego iáko od człowieká Kupieckiego/ sześć Cekinow/ (Trybut z vmárłych) ále iż wiádoma rzecz byłá/ że sie kupia nie báwił/ przestał ná trzech. Pogrzebiono go zá Miástem/ w máłym Kościołku Chaldeyskim. Bo iż nie był Katholikiem/ nie możono go też w kościele Naświetszey Pánny w stárym Káirze pogrześć/ do

ktore-

ktorego/ ácz y Chaldeowie przynależą/ ále przeć-
cie Katholicy/ w lewo swoie máią Káplicę wiel-
ką/ kedy sie grzebią/ y Mszą świetą odpráwuią.
Jest tu tedy tákowy zwyczay/ że od vmárłego każdego/ zwłaszcza Europeyczyká/ trybut biorą wedle czyiey kondycyey. Jeśli Konsul vmrze/ dawáią pietnaście Cekinow/ od Zydá groszy kilká/ od Cháldeyczyká tákże/ (tych tu iest bárzo wiele/ gdyż ich Pátryárchá ktory pospołu y Abissynow iest Pátryárchą/ tu mieszka obecnie) cokolwiek. A rzecz dziwna/ iáko rożną maiąc Religią/ przecię iednego Pátryarchę przyznawáią/ y są mu posłuszni. Oboy narod osmego dniá obrzezuie sie/ piecdziesiątego záśie od národzenia/ káżdego chrzcą/ obrzezánia nie opuszczáiąc/ że go Bog Zydom przykazał. Krzest też biorąc/ iż po Zmartwychwstaniu Páńskim/ tego dniá Duch święty ná Apostoły śś. zstąpił. Awo krotko/ trybut od káżdego vmárłego Cesarz bierze/ okrom Turkow/ ktorzy nic niedawáią/ á czyni to wielką summę/ iáko powiádaią/ y rzecz podobna/ dla ták wielkiey wielkości ludzi/ że wszystkich Narodow.

Jáko z ke-go.

To foremne.

Byłem też ná Zamku/ ktory iest ná gorze dosyć wysokiey/ ma około siebie mur bárzo mocny/ z kámienia kwádratowego/ tákże y wieże okrągłe. We srzodku iest forteca w lewo ná podworzu

Zamek w Káirze.

nie bárzo wielkim/ máiąc w kątách cztery wieże okrągłe z kámienia ćiosánego/ á około śiebie przekop murem wyfutrowány. Trochę dáley páłác dosyć piękny z podworzem szerokim/ kedy Bászá mieszka. A po lewey stronie/ do Zamku wchodząc/ blisko brámy/ iest kroczganek długi/ przy ziemi ná dole ktory ma v śćiány z kámienia kwádratowego ćiosáną łáwę z podnożkiem. Ná tey łáwie wyższey/ nie godźi się nikomu śiedźieć pod gárdłem/ dla tego/ że Selim pierwszy Roku P. 1517. dniá 25 Styczniá/ Káir opánowawszy/ y do Zamku tego z tryumfem wiechawszy/ gdy/ z koniá z śiadł/ ná tey oto łáwie odpoczął naprzod/ y vśiadł. Ná pámiątkę tedy tego/ ten zákaz vczyniono/ ále przećię niżey/ to iest ná podnożku/ záwsze ludźie śiadáią. Jest też w tym Zamku bárzo piękna Moschá/ ktorą nieiáki Soliman Bászá/ gdy tu był Gubernatorem zmurował/ potomkowie iego/ w niey swoie gustá nabożne odpráwuią. Zamek ten z forteca ták wielki iest/ iáko Miásto Dorwiż In foro Iulii, wedle sámych Włochow powieśći.

Kiedy Egipt wźięty.

Moschá.

Byłem y drugi raz w tymże Zamku. Przećiwko fortecy w práwo/ iest bárzo stáry páłác Jozefá/ syná Jákubá Pátryárchy/ ktory on zmurował/ gdy Egiptem wszystkim rządźił. Nikt teraz w nim nie mieszka/ do dálszych gmáchow iest prze-

Páłác Iozefá Pátryárchy

zen

zeń chodzenie. Leży ná wielkich słupách/ ziednego Kámienia cáłego wyćiosánych. Murowánia iego kształt dziwny/ rozmáitym wyrysowániem y ochędostwem przyozdobiony/ ze wszech stron do kąd cáły. Wszystkich gmáchow murowánych Egiptskich táki iest kształt: máią ná sámym wierzchu okno okrągłe ábo kwádratowe/ dla ochrony przed ogniem słonecznym/ poniż iego/ drugie tákim rzędem rozsádzone/ że wiátr zewsząd wchodźić y wychodźić może. A tymże też sposobem y ten páłác ma w wierzchu okrągłe okno/ niemal trzydźieśći łokći: w kątách záś sklepowych okná rozmáite insze/ ktorymi wiátr wieie/ y ktore ták sztucznie rzemieślnik otworzył/ że choćiaż nawiętsze bywáią gorącá/ tám przećie we wnątrz źimno. Idąc wzwyż po lewey stronie od tego gmáchu/ blisko mieszkánia Básze/ iest studnia/ ktorą był tenże Iozef zmurowáł/ ták dziwnym y práwie cudownym sposobem/ że niepodobna/ áby teraz kto tákową miał vczynić. Czworográniasta iest/ káżda iey śćiáná ma łokći dwádźieśćiá. Głębokość iey/ idźie ná trzystá łokći/ á przez sto pięćdźieśiąt/ nie tylko piechotą iśdź/ ále y ná koniu bespiecznie y sposobnie iecháć może káżdy. Abowiem/ iż studniá wszystká iest w skále wykowána/ záraz też około niey wgłąb pochodźisto wyćięte y wyćiosáne są szćia/ ták/ że y bespiecznie/ y łácno/ [Studnia iego bárzo dziwna dźiwna iest]

może ná koniu ziecháć ná doł/ gdyż iáko mowie te ßćia/ y pochodziste są/ á nie przykre/ y ná cztery łokćie ßerokie/ y máią dosyć widoku/ ponieważ okná są wyćiete ku studni/ ktora że ták bárzo iest ßeroka/ tedy też dostátek świátłá schodzącym ná doł/ ábo zieżdżáiącym dodawa. Otoż woły do polowice tey studnie schodzą/ y ná powrozách v=wiązánymi wiádrámi wyciągáią wode. A stu=dnia sámá z ktorey ćiągną/ nie czworgrániásta iáko wysßa/ ále okrągła iest/ łokći ma od kątá do kątá poprzek dźieśieć. Te wode/ z sámey stu=dniey niskiey okrągłey wyćiągnioną/ w Sadzaw=ke wboku teyże skáły/ wielkim koßtem y nákłádem kilkánaśćie łokći/ wzdłuż y wßerz wykowáną wylewáią: skąd záś przez wierzch czworográniá=stey studnie/ sto piećdźieśiąt łokći/ woły ná wierz=chu sámym stoiące ćiągną/ y w kánały kámienne leią/ ktorymi do Zamku wysßego/ kędy Báßá mießka/ y dokąd iedno potrzebá/ ćiecze bárzo snadnie. Wołow ná te robote vstáwicznie czter=dźieśći par chowáią/ ktore wednie y wnocy ná przemiány ćiągną/ dwádźieśćiá par ná doł zwo=dzą/ kędy káżda pará godźin cztery robi/ dwá=dźieśćiá drugie ná wierzchu są/ y tymże porząd=kiem wyćiągáią. Nie káżdemu dozwaláią wi=dźieć te studnią/ gdyż Turcy máią tu iákieś swo=ie guślárstie nabożeństwo/ y boią śie by iey Chrze=

Tureckie głupstwo.

ścia=

ściánie sámym wzrokiem nie vrzekli / iákoż y ko-
niá / w ktorym sie kocháią / gdy go máią vkazáć
Chrześciáninowi / pierwey tám niewiem czym
go ocieráią / oczym wierzą / iż może one vroki od-
pędzić. Ja żem był dał podárek przełożonemu
nád tą studnią / tedym z tey miáry wolność miał /
y szedłem do tego dziwu áż do połowice / kędy wo-
ły ciągną / y w sadzáwkę wylewáią.

Potym wśiadszy w łodkę / iecháliśmy przez
przykop przednieyszy / tám kędy Bászá groblą o-
twierał / co było w Mieście stárym / iáko sie też
powiedziáło. Jest tám ná brzegu po lewey ręce /
wielka wieża okrągła / z kwádratowego kamie-
niá / nie bárzo w prawdzie wysoka / ále mięssza /
w ktorey koło wyciąga wodę wiádrámi ná
wierzch / á tám ią w kánały z kámienia tákże kwá-
dratowego vćiosáne leie / ktore idąc ná puł mile /
do niskiego Zamku ią wiodą / iáko z támtey studnie
Jozefowey do wysokiego / gdźie Bászá mieszka.
Ztąd po Nylusie (wiatr máiąc dobry) viecháli-
śmy cztery mile wielkie / y około dwudźiestey wto-
rey / przybyliśmy do iedney Wśi bárzo ludney / Mámymyr
ktorą zwáno Mámymyr / á miałem z sobą czte-
rech Jánczárow. Iż mi tu nocowáć przyszło / ná-
iąłem dwu Arábow znáiomych / ktorzyby całą
noc wártowáli / y wyśiadszy / trocheśmy sie przez
Wieś przechadzáli / á potym wieczerzáliśmy w

Bárce

Barce/ dla beſpieczeńſtwá wedle zwyczáiu / ná wodę ią kilkánaśćie ſążeni puśćiwſzy/ kotwice wy-rzućiwſzy/ ſtraż ná brzegu Araby zoſtáwiwſzy.

Dziwny zwyczay.

Gdyſmy potym záſnęli/ obudźiły nas bębny y ſurmy Tureckie/ iákoby o trzećiey wnoc/ zá ktoremi niemal ſto Egiptcyánow zlanymi świecámi/ y włoczniámi (iáko ná woynie vżywáć zwykli) ſzło ku nam. Iánczárowie coby to było/ nie wiedźieli/ dla czego rzućiliſmy ſie do ſtrzelby/ (á mieliſmy dźiewięć Muſzkietow/ krotſzych też ruſznic doſtátek) ktorą/ gdyſmy ſie przechadzáli/ widźieli v nas Egiptcyáni/ y ſtąd o gotowośći náſzey domyśláwáli ſie/ iákoż przez tę náſzę ſtraż/ ná brzegu od nas zoſtáwioną/ oznáymili/ y vżywáli nas/ ábyſmy ſtrzelby ná nich nie wypuſzczáli/ ponieważ iáko przyiaćiele do brzegu przyſzli/ áby nas igrzyſkiem ſwoim vćieſzyli. Abowiem iedèn z nich żeni ſie/ dla czego wedle zwyczáiu/ predkość y chyżość ſwoię ma pokazáć w ſkokách y tańcách. Co my ſłyſząc/ dopuśćiliſmy/ áby do brzegu bliżey przyſzli. Począł tedy on Pan młody ſkákáć w tákt zá muzyką/ dźiwnie ſie ná tę y ná owę ſtronę łámiąc/ kſztałtem mietelnikow Moſkiewſkich/ podczás też przy źiemi (iáko v nas Háyduká niektorzy zwykli) táńcuiąc. Pomogli mu zátym y powinni iego/ tymże kſztałtem táńcow/ co wſzyſtko trwáło niemal puł godźiny. Poſtáliſmy

Co to zá ſpráwy támtych ludźi.

ſmy im kilkánaście großy/ ktore wdzięcznie y z dziękowániem wziąwßy/ ßli do Wśi ſwoiey/ kędy cáłą noc táńcowáli/ żony przecie Pánu młodemu nie dáno/ áż ku świtániu. Abowiem ten ieſt v nich zwyczay/ że im predzey ſkacze/ tym rychley żonę bierze/ czego bárzo pilno przeſtrzegáią. Dziewczętá v nich we Wśi/ po wßytkim Egipćie do lat dźieśiąći nágo chodzą/ po tych látách/ obłoczą ſię w Koßule Bágázyowe/ twarz tákąż bágázyą zákrywßy/ dziury do oczu w niey vczyniwßy/ ktorą łácno wiátr odwiewa/ zaczym y twarz wßyſtkę widźieć. Czynią toż niektore y niewiáſty we Wśiách/ y z poſpolſtwá tákże niektore w Mieśćie. Nowßem w onym dźieśiątku lat nágo chodząc/ vżywáią nie iákiey korrozywy/ to ieſt/ wodką wygryzuiącą ná ſkorze po ćiele kwiáty y wzorki rozmáite málują/ á potym też rozmáite fárby nápuſczáią/ ktore ták mocno przy ćiele leżą/ że żadnym przemyſłem/ áni ſpoſobem/ zmyte bydź iuż wiecey nie mogą. Rzecz záiſte dziwna/ widźieć pſtrociny ná ćiele ták rożnych świetnych farb.

Dźiewczę tá Egipſkie.

Niewiáſty.

To foremna.

Gdy oni ſwátowie y tanecznicy odeßli dybáli ná nas Zboycy onych mieyſc/ ále iż ſtraż czułá/ á myſmy też ſtrzeláli/ milczkiem ſię rozbieżeli.

Rowno zedniem/ wśiadßy ná Oſły zá Kárem/ dokądeſmy ie byli záſtáli/ iecháliſmy dobrą

Czytay te dźin ná Hiſtoryą.

mile miedzy Pirámidy leżące ná południe/ wedle ktorych są iáskinie podziemne/ w skále wykowáne/ kedy przedtym ábo Kościoły/ ábo rozmáitych Fámiliy pogrzeby były/ teraz wszystko piaskámi zálazło/ ktore iednak odgárnąwszy/ po powrociech do tych łochow spuszczáią sie ludzie. A ták y my przykłádem inszych y zwyczáiem/ przy iedney Pirámidzie wyszey/ dziurą spuściliśmy sie w głąb z kilkánaście łokci/ kedy w skáleználeźliśmy bárzo wiele inszych lochow/ w zdłuż dáleko wyciętych/ gdzie trupow ludzkich dziwnie gęsto pogrzebionych leżáło/ ktore ná mumią bieráią. Twierdzą/ że ciáłá były Bálsámem/ ábo rozmáitymi inszymi máściámi námázáne/ ktore iakie bydź mogły/ niechay dyszkuruią Doktorowie Lekárscy: znáć záprawdę/ że coś było przednie osobliwego/ poniewaź te ciáłá námázáne/ od trzech tysiecy lat cáłe/ namnieyszey vtráty y odmiány w żadney cześci y członkách nie máiące/ do tego iescze dniá zupełnie trwáią. Ile tedy ich tu iest (á iest ich bárzo wiele/ iákom ználazł z Arabámi/ z ktorymim sie tam był spuścił/ y ktorzy ie przedawáć zwykli) wszystkie we wnątrz (poniewaź zupełnie wywnątrzone są) báłwány nieiákie/ ták/ że też y około siebie położone máią. Báłwány te są z gliny modrey/ ábo bronatney fárby/ długie ná palec/ niektore też mnieysze/ ták robione/ iako dzie-

Rzecz bárzo dziwna.

Báłwány.

dzieciá

dźiećie máłe powiiáią/ Egiptskimi charákterámi popisáne. A iákie są te bałwány/ ták też y ćiáłá prześćirádły okryte/ ktore dla dawności ták są zbutwiáłe/ że sie zdádzą/ iáko owo pápier spalony/ czarny/ ktory łácno y prędko sie rozsypie. Káżdy też człowiek zosobná płotnem vwiniony leży. Truny są ábo kámienne/ ábo drzewiáne/ w ktorych znáć znácznieysze ludźie pogrzebiono (bo po źiemi pospolstwo ták rozrzucone leży) te też ták vczynione/ iákie báłwány położono/ y ćiáłá vwiniono. Są támże y insze báłwány roślęysze/ niektore znich ná łokieć około trupow obstáwione stoią/ kámienne ábo drewniáne/ rozmáite práwie/ gdyż iedne ná ksztalt człowieká/ drugie iáko ptacy/ Krokodyle ábo węże/ dyabli táką postáćią iáką ich v nas máluią. Ciáłá ktore w trunnách leżą/ wszystkie máią ná twarzy másskáry máłowáne ábo pozłoćiste/ podobno chciano vkazáć/ iáki to był człowiek/ y postáć iego/ tákim wymálowániem. Ná płotnie (ktorym są obwinione) wszędy zkołek máłych skłánych/ fárby rozmáitey przyszytych/ są by iákie brámy y pásy pusczone. Idą potym pásy z perełek (iákoby włásne perły/ ále nie są) vczynione/ ktoremi są te brámowáne prześćieradłá zwierzchu opásáne. Miedzy trupámi mężkimi á białogłowskiemi/ rożnice żadney nie mász/ skąd sie znáczy/ że otrocy brod nie nośili/

Trunny.

Báłwány foremne.

Másskáry ná vmárłych.

ćiáłá ich przećie wietsze y rubsze/ y másskáre ináksą máią niż niewiásty/ y głowy nákrycie tákże inákse. Jest tu w tych lochách y pieczurách/ táka wielkość tych trupow/ że kiedyby kto chćiał wszystkie oględowáć/ musiołby ráczkiem leść/ czego nie wiele ich znieść może. Z tákowych tedy ćiał (iáko sie przed tym mowiło) czynią Mumią/ ktore korzenie y máśći ták spiekły/ że stwárdzone iáko smołá świecą sie/ mozg zwłasczá/ blánki y plecá mięśiistsze. Bo pierśi/ ręce/ nogi/ iáko te ktore mięsá nie wiele y skąpo máią/ do tego nie służą. Smrod z tych trupow/ nie ták bárzo iest przykry/ żeby y nieznośny bydź miał/ dla máśći przećie ostry/ kedy ile może wonią rozeznáć/ bárzo wiele Mirrhy tym tám máśćiom dodano/ gdyż wszędy po onych lochách y pieczurách/ zápách iey mocny idźie. Kośći tych ćiał/ przednie y náder są białe/ ktore od sczernienia też wonnośći bronią. Tegoż też tám czásu v Arábow kupiłem ćiał dwie/ męszczyzny y białeygłowy/ zá dwá Cekiny/ z ktoremi co sie sstáło/ gdysmy z Alexándryey żeglowáli/ powie sie niżey.

Mumia skąd.

Nieukomowy o Mumiey.

To com właśnie sam widźiał/ o Mumiey chćiałem nápisáć/ dla wielu innych nabárziey/ ktorzy to ináczey vdawáią. Abowiem ták to oni twierdzą/ że Mumią z tych ćiał dźiałáią/ ktore w tamtych kráinách/ piaski kedy iakim trafunkiem zásypuią.

Lecz

Lecz Mumia/ nie przypadkiem ſie żadnym ſtawa/ ále z ćiał/ od czáſu y dni/ ktorych nikt nie pámieta/ máśćiámi nátártych/ y z nimi práwie wnetrznie pomieſzánych/ ták iáko ſie mowiło. Wiec y to bayká/ áby piáſki miáły kogo záſypáć/ y zádusić/ chybá żeby ſie kto ná to chcąc vdał/ co y v nas sſtáć by ſie mogło. Bo áczkolwiek przez one piáſki (ktore náſzy morzem Piáſczyſtym zowią (gdy wiátr ieſt wielki/ iecháć ábo iśdź nikt nie może/ ſtánąć muśi koniecznie/ áżby wiátr vćichnął/ przećie nikogo ſtoiącego te piáſki nie záwaláią/ wyiąwſzy żeby kto tám vmárł/ á nie pogrzebiony leżał/ co ſie w tych kráiách częſto tráfia. Y to ćiáło iego/ okrutny ogień słoneczny ták w piaſku ſpieka/ że czárnieyſze bywa niżeli wągl/ á przećie z niego Mumiey nie czynią/ y nie przyda ſie ninacz. Otoż/ kto chce támtedy iecháć/ muśi czekáć/ áż ſie wiátr vćiſzy/ iż y drogi záwiane págorkámi piáſkowemi ſą/ y oczom bárzo ſzkodźi/ y znáki wſzyſtkie gośćincá zágubione/ gdyż tám áni drzewká/ áni ſkáły widźieć/ ale dni kilká tylko piáſkámi iecháć trzebá. Nad to y Wielbląd żaden tey moleſtyey znieść nie może/ dla czego czekáć zwykli/ á przećie nikogo piáſki nie záſypuią.

Gdyſmy ſie do onych lochow podźiemnych/ z Janem Enem Wenetem ſpuſczali/ dokąd nam byli Przewodnikámi náięći Arábowie/ oſtrzegano

Zboycy v piecur. gano nas/ ábyśmy z sobą ieśli nie szpady/ przynamniey puinały wźieli. Abowiem często sie trafia/ że tám Chrześćiány zábiiáią/ przeto żebyśmy mieli ná wszelki przypadek broń przy sobie. Wiec/ żebyśmy też nie záraz wszyscy spuszczáli sie/ ále áby niektorzy z strzelbą ná gorze/ dla straży zostáli. Powiádáli ćiż Arábowie/ że niekiedy Egiptcyáni ábo Arábowie zboycy przydawszy/ tám ná spodźie v trupow będące Chrześćiány/ źiemią/ kámieńmi/ piaskiem zárzućili/ á rzeczy ich/ ktore były ná wierzchu zostáwili/ (bo tám dla prochu y powietrza zámknionego á duszności/ tylko sie w koszuli/ á w odźieniu pewnym z płotná zwykli spuszczáć) pobráli. Kiedyśmy sie ku lochom tym przybliżáli/ Aráb ieden konny przybieżał/ rozumieli o nim Iánczárowie/ że szpieg/ ktory przećie obaczywszy v nas broń rozmáitą/ y Muszkiety do tego/ tudźieś odiáchał. Wyszedszy potym ná gorę/ wroćiliśmy sie przez te mieyscá/ kędy Memfis było/ ktorego Miástá ták wielkiego/ okrom Pyramides, żadnych zgołá niezostało znákow/ iáko sie mowiło. Przeiecháliśmy też kilká Wsi/ przez ktorych groble/ meátem otworzonym/ Nyl pędem wielkim bieżał/ pola nád Kairem leżące/ oblewał. Troche z południa do Bárki przyiácháliśmy/ á odesławszy Osły do Kairu/ po rzece zá trzy godźiny przypłynęliśmy do stárego Kairu/

ktorego

ktorego wálinom przypátrowáliśmy się wyśiadszy/ znác że nie ládá páłace miał/ niektore z nich (y wiele) iescze stroią/ wielkim kosztem práwie nie kiedy zmurowáne. Byliśmy też we dwu Kośćiołách Chrześćiáńskich/ ktore tám są/ ieden Naświetszey Pánny/ kędy Mniszki Cháldeyskie mieszkáią/ też wiárę z Abyssynámi máią: drugi świętego Jerzego/ tákże też Mniszki trzymáią. Przy tym iest wielka Káplicá/ do Kátholikow przynáleży/ mowiło się wyszey o niey. Wroćiliśmy się potym o záchodźie Słońcá do nowego Káiru. Káir stáry iáki.

Mniszki Cháldeyskie.

Trzećikroć byłem ná Zamku/ kiedy Bászá Sądy odpráwowáł. Miał po bok Sędziakow dwádźieśćiá/ Czauszow niemal dwieśćie. Salá bárzo szeroka/ kędy też z wszelkie° Narodu ludźi wiele było. Czuchá ná nim byłá átłasu cielistego z petlicámi złotemi/ chłopiec ogánką wielką nań wiał dla gorącá. Stało Zydow (ktorzy przed nim śwcie skárgi mieli) bárzo wiele. W śieni dolney sześć set było Jánczárow/ kędy też kilkádźieśiąt Strusow domowych vgłaskánych chodźiło/ między nimi dwá nád zwyczay wielkie/ ták/ że też y Obywátele/ ktorym to ptástwo nie nowiná widáć/ bárzo się dźiwowáli. Jest ten zwyczay/ że Bászá pierwey niż abo do Senatu iedźie/ ábo ná Sądy zásiedźie/ Moschę náwiedza/ iáko y ten był dniá tegoż w tey/ ktorą Bászá Soliman zmuro-

Bászá iáko sądzi.

Pátrz tego Turczyná.

zmurował/ iáko sie o niey pisáło. Gdy sie z Mo-
Czytay to wszystkoi. schy wrácał/ zástąpili mu powinni iednego zábi-
tego/ skárżąc sie ná morderce: y powiádáiąc / że
dwádźieśćiá ich / vpiwszy sie (choć tám nie Wi-
nem) zábili człeká niesłusznie. Ná co odpowie-
dźiał Básza: Práwo vczy/ áby ten/ ktory vpiwszy
sie człowieká zábiie/ kiiem był karány tylko/ po-
nieważ nie on/ ále picie rozumu niemáiące / to
wszystko spráwiło/ y człeká zábiło. A iż tu dwá-
dźieśćiá ich było/ á do tego piiánych/ ktorzy tyl-
Dekret foremny. ko iednego zábili / y nie wiedźieć ktoremuby dáć z
nich winę/ tedy nie spráwiedliwa/ dla iednego
zábitego/ wszystkich kiiem bić. Ferowal tedy de-
kret: Poniewaź w ćiele zábitego rány żadney nie
mász/ śinc tylko rázy vkázuią/ z ktorych sie liqui-
duie/ iż nie ich wola zła zábiłá/ ále raczey piiáń-
stwo y trunek/ nád to dwádźieśćiá piiánych/ te-
dy niesłusznie czynią skárgę/ gdyż nie wielka dwu-
dźiestom iednego zábić/ a dla iednego dwudźiestu
piiánych zdáć/ y trudna y niespráwiedliwa. Y ták
odeszły z onym dekretem strony. Trzech tám prze-
Nieládá spráwiedliwość. ćię ábo czterech / ktorym dawáno raczey winę/
Jánczárowie kiymi wezbráli. Odchodząc z Zam-
ku/ widźiałem w więtszym podworzu po lewey
ręce/ zbierálá sie Kárawáná do Mechy/ gdyż dla
zbytnich gorącośći/ nie zwykłá áż w Paźdźierni-
ku wyieżdżáć. Mowiono/ że miało bydź więcey
niż

niž dwánaśćie tyśiecy człowieká/ bo wszystkich w Regestr Bászy wpisuią/ ktorzy tám iecháć máią.

Ráno wysłuchawszy Mszey świetey/ y Sákráment przenachwalebnieyszy przyiąwszy/ puśćiłem sie z Káiru o godźinie piętnastey w Dzermie/ po Nyluśie rzece. Nadchodźił Post Turecki wielki/ ktory oni zwykli czynić obaczywszy nowy Kśieżyc Września/ y poszczą áż tákże vyźrzą Now Páźdźierniká. Osm dni przed wyiázdem moim/ iuż swoie Ceremonie záczynáli/ ktoremi ten Post vprzedzáć zwykli. Abowiem przednieyszych Mosch wieże/ áż do sámego wierzchu/ po wszystkich stronách miáły wiszące Lámpy/ ktore pozáchodźie Słońcá zápalono/ y ták cáłą noc gorzáły: kedy záprawdę/ ile w ták wielkiey wielkośći Mosch w Káirze/ było ná co pátrząć. Ten dźień cáły y noc/ vstáwicznieśmy iecháli z tákąż ostrożnośćią/ dla Nurkow y Zboycow/ iáko gdyśmy do Káiru przyieżdzáli.

Post Turecki.

Y to też nabożeństwo.

Názáiutrz/ przećiwny y nie pogodny był wiátr. Vkázowáno nam Krokodelá kiedy płynął przez Nyl/ ále iż było opodal/ nie mogliśmy sie mu dobrze przypátrzyć/ pod czás przećię grzbiet płynącego było widźieć/ gdy sobie poigrawał/ by Delfin ná morzu. Znáć że nie był wielki/ ná mierny sążeń. Nie mász ich tu wiele/ dla gestych Wśi/ y Káiru ludnego/ ále powyż Káiru/ ku

Krokodyl.

Sáit/ bárzo ich y wiele y nie máłych/ są y ná trzy sążnie. Jam widział iednego (ácz nie żywego) ná łokći dźiesiec. Wieczor przypłynelismy do Miástá Fua/ ktore leży nád Nylem/ nie ták w prawdźie wielkie/ ále cudne. Byłá też tám v Mosche/ ie wieża/ gwoli Ceremoniy Tureckiego postu/ zewszad Lámpámi zápalonymi osádzona y ozdobiona. To miásto miedzy owocámi/ przedniey/ sze ma iábłká málogránátá/ ktore tu są ták wielkie/ że nigdźiey wietszych nie znaydźie/ y rodzą się dostátkiem. Teyże nocy viecháliśmy trzy mile/ á potym weszlismy w kánał/ ábo w kopány przekop Nylusow/ ktory prowádźi áż do Alexándryey/ y liczą go zá osmą odnogę ábo páchę Nylusowę.

Cáły ten dźień miedzy Wśiámi/ iecháliśmy tym kánałem/ ktory ná trzydźieśći (mniey ábo wiecey) łokći iest w ierz/ głeboki wedle potrzeby Dzerm wietszych/ále wody nie miewa/ y wysycha do dná/ gdy Nylus nie zbiera. Gdy záśię tá rzeká zbiera/ do Alexándryey idźie przezeń wodá/ y wszystkie ich cysterny nápełnia/ bo tám słodkiey nie máią/ áni wstudni się znáyduie/ dla czego też ten kánał vdźiałáno. Abowiem Alexándrya niżey leży/ y dla bliskośći morzá/ dobrey wody mieć nie może/ z ktorey miáry te Nylową/ kiedy przychodźi/ z pilnośćią chowáią przez cáły rok/ áż do drugiego wylania Nylusowego. Tákowych

Alexándrya wody nie ma.

záśię

záśie Cystern/ ábo Sadzawek y Mieyskich/ y káždego zosobná włásnych/ iest bárzo wiele/ w ktorych kiedy sie tráfi/ že niestánie wody/ wiele Obywátelow z Alexándryey precz odieždža/ bo y muszą/ nie máiąc ták potrzebney rzeczy/ iecháć.
Gdy był czásu nieiákiego Imbráim Básza (iáko to Gubernátor Egiptu) dáley niž we trzydžiestu Galer/ do Alexándryey przyiechał/ ták był nátrawił tey wody/ že ácz dłužey miał mieszkáć/ przećie sześć dni tylko zmieszkawszy/ do Rossetu sie ruszyć/ á stámtąd przez Nyl do Káiru/ iecháć muśiał.Ležy Rosset od Káiru mil ośm/ kedy ostátnia Nylusowá pácha ku Bárbáryey leie/ y w morze wpada/ y ktorą okrety náłádowáne do Rossetu sposobnie chodzą/ gdyž wielkie nawy/ przez támten kánał/ do Alexándryey vczyniony/ ziecháć nie mogą. Ale przećie śiedm odnog ábo pách Nylusowych/ Dzermy wietsze dosyć dobrze wožą/ zwłasczá dwie/ iedná do Dámáty/ druga do Rossetu/ kedy y okrety chodzą/ dla szerokośći y głebokośći. Z Rossetu do Alexándryey morzem/ liczą mil niemal džieśieć. Iž dniá tego/ Now Wrześniá miał sie Turkom vkazáć/ Iánczárowie ktorychesmy z sobą trzech mieli/ á Arábow poieźnikow ábo žeglarzow dwádžieśćiá/ cáły dzień nie iadszy/ prosili nas/ že sámi widžieć nie mogli/ skorobysmy go vyžrzeli/ ábysmy im oznáymili. Rosset. Post Turecki iaki

Jákoż nie długo vkazáliſmy/ zá co nam z rádo⸗ ścia dziekowáli. A obaczywszy on Księżyc/ oczy do niego obrocili/ y rece rościagnawszy/ modli⸗ twy ſwe odpráwowali. Wnetże potym mieſo/ ryby/ y cokolwiek im iedno dáno/ iedli/ cała noc ták zażywáiac/ śiedźieli áż do świtánia/ twier⸗ dzac/ że we dnie ieść grzech/ ále wnocy godźi ſie. Wiedźieliſmy o tym w Alexándryey/ że bogátszy y możnieyszy áż do południá ſpia/ á potym do Moſchei ná paćierze ida/ w te czáſy też záraz z wieże w ſámym wierzchu choragiew (w Alexán⸗ dryey bywa z kitayki bronatney) wywieszáia le⸗ dwie ná ćwierć godźiny/ ktora tudźiesz po onych modlitwách chowáia. á ták do domow ſwoich wszyſcy ida/ kedy po záchodźie ſłońcá iedza. Po⸗ wiádáli nam Chrześćiáni nszy/ ktorzy w Kairze mieszkáia/ że gdy ſie godźiná iedzenia przybliża/ troche przed záchodem ſłońcá/ ći ktorych ten ieſt vrzad/ z bebny po Mieśćie biegáia/ wołáiac/ że ſie iuż godźi ieść/ pić/ y tám iáko kto rozumie ⁊c. czynić. Alem tákowych wołánia z bebnem w Ale⸗ xándryey nie ſłyszał.

Cadny Ar- tykuł wiá- ry.

Jechawszy potym iákoby cztery mile násze/ miedzy wálinámi przednie wielkich y ozdobnych Pałácow/ tákże miedzy Pálmámi po oboiey ſtro⸗ nie rzeki ſtoiacemi/ iuż o weśćiu ſłońcá/ przyby⸗ liſmy do brany Miáſtá Alexándryiſkiego/ ktora

ieſcze

ieſzcze przed Alexándrem Wielkim zwano Rácá- Ráčáſtá.
ſtá / á ſtoi od Miáſtá ná ćwierć mile / gdźie z ká-
náłu wysiádáią ná ląd. Záraz dałem znáć o przy-
iecháńiu moim tym / z ktorymich ſie był w Káirze
poznał / á ci gdy przyſzli / wsiadſzy ná Oſły / ie-
cháliſmy do Miáſtá. Nie dáleko od brány Miá-
ſtá / ſtoi Słup Pompeiuſzow bárzo piękny y po- Słup Pompeiuſzow.
dźiwienia godny. Słup fundámentálny (ktory
go dźwiga) ma wzwyż łokći ſzesnaśćie / czwor-
gránjáſty ieſt / á káżda iego ſtroná / w ſzerz łokći
dźiewięć. Sam záśie Słup ieſt okrągły / z kámie-
nia wyćioſány / wzwyſz łokći ſześćdźieśiąt / á w-
ſzerz ogromny ná cztery ſążeni. W wierzchu też
gałká z tablicą czworográniſtą / dźieśięć ma ło-
kći. Wſzyſtek Słup iáko w ſobie ieſt / od źiemie
do wierzchu / łokći ośmdźieśiąt ſześć / wyſoki.
Mármur ieſt popieláſty / ále ſámego Słupu / iá-
koby ſzároczerwony / ták / że ſie zda z ináxſzego fun-
dáment / á ſam zá ſię zináxſzego wyćięty. Dźiwna
rzecz záprawdę / iáko kámienie ták gwałtownie
ćiężkie / ná gorę ták wyſoką wćiągnąć / á potym
poſtáwić możono: Spoſob opiſáli Hiſtorykowie
ktorym to Julius Cezár ſpráwił / ták że dla czego
rzeczony ieſt Słup Pompeiuſzow.

W ſamey bránie Turcy pátrzáli / ieśli iákich
towárow nie mámy / ále iż Zyd (ktorego tám
Consul Venetus chował) był známi / tedy im po-

wiedział/ że nasze rzeczy zá námi ná Ostách wiozą/ dla czego z moimi sługámi tám został/ áżby sie myto zápłáciło. Bo w Alexándryey nie tylko od kupi/ ále y od namnieyszey rzeczy/ y od sámych pieniedzy/trzebá dáć myto. Jam zátym do Kárwáseryey Weneckiey iechał/ y támem został. Po obiedzie szedłem Port ogledowáć z Jeronimem Witálisem/ Kupcem Weneckim/ ktory iż miał znáiomość z Tureckim Kápitanem (troche przedemną ten tu był z Rodu do Alexándryey/ z dzieśiąćią Galer przypłynął) chćiał sie z nim widźieć. Prośilem go tedy/ áby mie w towárzystwo z sobą wźiął/ żebym Galere tego Kápitáná (ktory pierwszy był po Occhiálu) y iáko żołnierzem y strzelbą opátrzona/ mogł widźieć gdyż tám przystepu żaden mieć nie może/ iedno ábo Kupiec/ ábo ydawáiąc sie zá Kupcá. A ták wśiadszy w Barke przyiecháliśmy do tey Galery/ kedy Kápitáná nie zástáliśmy/ odiechał był do Miástá/ czekáliśmy dáley niż puł godźiny. Galerá tá bárzo piekna wszystká pozłoćistá/ wszákoż mnieysza niżeli ktorych vżywáią Chrześćiáni. Gdyż Tureckie wszystkie są mnieysze. Niewolnicy/ wszyscy byli Chrześćiiáni/ po piąćiu ich przykowáno do iednegó wiosłá/od połowice zás Galery/po cztery tylko. Ludźi tám do potrzeby ledwie sposobnych widziałem czterdźieśći/dźiał było dostátek. W tym przyiáchał

Pátrz.

Galery Tureckie

iáchał Kápitan/ y żądał Kupcá/ áby rożney máści sukná/ z Europy kazał dla niego przywieść/ káżde pięć postáwow. Potym roskazał nam dáć Rodyiskie° winá w gronách/ ktore ták były wielkie/ że do trzech łokci dochodziły/ iagody záś ie/ iáko v nas śliwy. Pożegnawszy sie z Kápitanem wroćiliśmy sie do brzegu/ á potym do Miástá iuż ku wieczorowi. *Wino w gronách.*

Miedzy rzeczámi podziwienia godnymi/ ktore do tąd ma Alexándrya/ iest szeroki bárzo y wielki plác/ przed portem morskim/ ktory poniewaz opisuią Historykowie/ że reką ludzka spráwiłá y vsypáłá (bo przedtym go zwano Fárus wysep) tą sie nie będę báwił. Znáć záiste y pracą ludzką/ y koszt wielki/ y vmieiętność rzemieślniká. Tu (poniewaz w Mieśćie iáko sie też niżey powiedźiáło/ nie zdrowe iest powietrze) ludźie rádniey muruią sie/ y mieszkáią/ y owszem y Sędziak tu też mieszka/ dla czego Miásto pustoszeie/ y im dáley tym bárźiey sie wali/ gdyż zdrowsze y bespiecznieysze po Przedmieśćiách iest mieszkánie. *Farus.*

Przyczyná/ dla ktorey te Galery do Alexándryey przypłynęły/ tá byłá/ że trzech Vrzędnikow Assan Basze (ktory przedtỹ w Káirze był Gubernátorẽ) to iest Káńclerzá/ Pisárzá/ y Sekretarzá z Konstántynopolá ná Rod/ Alexándryą/ potym przez Nyl do Káiru odwoźiły/ áby tám ich ná g... ka- *Sługi Assan Basze ná gardło skaráno.*

ráno/

Przyczyná

Cudna Historya o łákomym, y iego końcu.

Chytrość.

Bogáty Kupiec.

ráno/ ponieważ byli Assan Báßy powodem/ że poddáne bárzo łákomie zdźierał y łupił. Co iáko sie dźało/ krotko przypomnię. Ten Assan Báßá Eunuchus ábo Rzezániec/ gdy w Káirze długo był Gubernatorem/ bárzo Kupce odźierał y nisczył/ czego y dotąd są znáki/ gdyż áni z Indyey/ áni z Mechy/ towárow nie przywożą. A żeby z ták mieyscá pożytecznego/ y zbieraniu pieniędzy sposobnego/ nie kazáno mu ziecháć/ y vrząd położyć/ dźiwnie wielkie dáry mátce y żenie Cesárzá Amurátá/ potáiemnie posyłał/ ći záśie ktorzy od niego/ y od łákomstwá iego vpadáli y gineli/ dla dálekośći drogi/ y trudnego do Páńskich vßu przystępu (czego Assan Báßá pilnie strzegł) nie mogli się skárżyć/ áni spráwiedliwośći dostąpić. Tenże też Báßá/ dowiedźiawßy się o onym Murzynie/ ktory około Bálsámu chodźił/ y stáránie o nim miał/ iáko sie wyßzey mowiło) że nieledá skárby ma/ do więźienia go bez wßelkiey przyczyny wrzućił/ y áby o pieniądzách powiedźiał/ kazał go męczyć/ ták bárzo/ że wkrotce vmárł/ po ktorego śmierći/ Bálsám/ iż dozorce dobrego/ y vmieiętnego nie miał/ zginął.

Był też y drugi Murzyn/ Kupiec dźiwnie bogáty/ ktoregom y sam widźiał. Tego (zmyśliwßy nań występek) tákże do wieże wrzućił/ y ták okrutnie znędźił/ że towáry swemi/ ktore zá dwá

kroć

kroć sto tyśiecy we złoćie szácowáno/ muśiał dawszy mu ie zdrowie swoie odkupić. Máło sie podobna do wierzenia tá rzecz zda/ áby zwłaszczá táka człowieczyná nikczemna/ tylko w Zawoiu á w koszuli bágázyowey/ bez trzewikow/ boso chodząc/ mogł ták wielką sumę dáć/ y ták wielką winę sam ieden zápłáćić/ ále kto poyźrzy ná iego Páłác w Káirze/ (iákoż y iam go widźiał/ y doznałem tego/ że podobno był ták kosztowny/ iáko y on pierwszy/ ktorym też ogledował/ y pisałem o nim) bez wszelkiey wątpliwośći przeczyć nie będźie/ gdyż y wszyscy twierdzą/ że zápłáćił ták wiele Baszy. Ten tedy/ często y przed wielą sie ná nieszczęśćie swoie skárżąc/ nápadł ná iednego dobreg y bácznego człowieká/ ktory mu rádźił/ áby do Konstántynopolá iáchał/ á tám przed Cesárzem ták wielką y znáczną práwie krzywdę swą przełożył. Ale Kupcá dálekość drogi/ tudźiesz niebespieczeństwá odstrászáły/ nákoniec przećię rzekł: Do Konstántynopolá iecháć nie mam woley/ ále nie żałbym mi wszystkę máiętność/ vtráćić/ bym tego dokazáć mogł/ żeby Cesarz Assán Baszę kazał śćiąć. Tu on przyiaćiel: Day mnie (mowi) pieniedzy wedle potrzeby/ á ia tobie wszystko to/ co żądasz łácno y wkrotce spráwie. Powiádáią tedy/ że posłał przezeń do Konstántynopolá śiedmdźieśiąt tyśiecy Cekinow/ kedy zá nie kleynotow dla

Dobra rádá.

Pátrz iákie to bogáctwá, bez wśi y Zamkow.

Cesárzá nákupiono. Wyzyr Bászy też dwádźieśćiá tyśiecy dárowal/ czym gdy sobie do niego przystep łácny ziednał/ powiedział/ że y dla Cesárzá mam kleynoty wielkie: á nád to pokaże mu/ iáko nie ládá skárby/ ieśliż zechce/ snádnie mu przyda. Roskazał go tedy Cesarz do śiebie przyzwáć/ ktory przyszedszy/ ofiárował mu kámienie drogie/ á miedzy nimi Dyáment zá ośmnaśćie tyśiecy Szkutow/ ktorym ia widźiał w Wenecyey/ Roku Páńsk: 1580. v Kupcá/ potym go był w drugim Roku do Konstántynopolá postał/ y ná Cesárzá (powiádáno) że był kupiony. Tegoż tám záraz czásu/ położył skárge ná Assán Bászę/ powiádáiąc/ iáko od dawnego czásu Kupce bogátsze zdźiera/ skąd niewypowiedźiáne skárby zebrał/ przetoż áby sie wżdy kiedy poddánych swoich krzywdy/ y nędze vlitowawszy/ tákowego łupieżce skárał/ á pieniądze y złoto iego/ ták dźiwnie wielkie/ do swego skárbu zábrał. Zásmákowáło to Cesárzowi/ y roskazał Imbráim Bászy/ áby sie do Káiru gotował/ Corke mu w małżeństwo obiecawszy. Nád to list do Assaná dał/ áby mu/ skoro Imbráim Bászá tám przyiedźie głowe swoię przysłał/ roskázuiąc. Tákowy list Cesarz reką swoią własną zwykł pisáć/ ktory w kitayke ábo átłas czarny vwiniony posyłáią. A ták Imbráim Bászá/ áby Cesárskiemu roskazániu dosyć

Skárgá ná Assán Bászę.

Dekret.

Okrućieństwo.

vczy-

vczynki) zaraz się w drogę puścił. Lecz Mátká y żoná Cesárska/ dowiedziawszy się przyczyny/ dla ktorey Imbráim iedzie/ á widząc/ że Assán w ostátnim niebespieczeństwie/ iáko narychley przez posztę dáły mu o wszystkim znáć/ y vpomináły/ áby Imbráimá nie czekáiąc/ bez omieszkánia zábrawszy z sobą skárby/ do Alexándryey iáchał/ á ztámtąd do Konstántynopolá przybył/ obiecuiąc zátym wszelkie stáránie/ áby Cesárzá vbłagáć mogły. Pierwey tedy niż Imbráim/ z trzydziestą sześcią Galer do Alexándryey przypłynął/ Assán przestrzeżony/ z dwiemá tysiącmi począł drogę nárządzáć/ o czym gdy Imbráimowi oznáymiono z Káiru/ pisał do niego/ áby się z mieyscá nie ruszał/ iż ma z nim o rzeczách wielkich y spráwách Cesárskich námawiáć się. Ale Assán iuż był w drodze/ y nie przybył Imbráim do Káiru (bo też niemogł rychley) áż czwartego dniá po iego odiechániu/ nápisał iednák z Alexándryey do Cesárzá/ iż Assán ziechał/ y w Káirze go niemász. *Niewiásty browa, y niecnoty brenią.* *Assan vciekł.*

Mátká z Zoną/ Cesárzá wszelkim sposobem zátym błagáły/ y powiedáno że iuż było stánęło ná tym/ áby Assan swoie skárby/ ktore ná puł trzeciá Milioná ráchowáno/ Cesárzowi oddał/ sam siebie ná łáskę iego y miłosierdzie puścił. Nie długo potym wsádzono go ná Zamku/ y potáiemnie vdawiono/ áby tych bogactw nie vżywał/ *Iáki to skarb.* *Assan vdawiony.*

ktore łákomie/ y z vpadkiem ludzkim zebrał. A służki teiego przerzeczone/ do Káiru wieść roskázáno/ żeby tám lud ná zápłáte ich słuszną pátrząc/ vćiechę nieiáką krzywd swoich odniosł.

Cudny Słup Porfirowy.

Widziałem w Mieśćie Słup wysoki/ czworgrániásty/ ná wierzchu wszpice wykowány/ z czerwonego kámieniá Porfiru/ litery Hieroglifickie (o ktorych sie wyszey mowiło) wszędy miał wyćięte. Bárzo piękny iest/ y chociaż spod iego w ziemię wlazł/ przećię iescze ná wierzchu iest go łokći wzwyż niemal czterdźieśći/ wszerz káżdą stroną sześć/ ábo więcey troche ma v spodku łokći. Nie dáleko niego w bok ku morzu/ są iescze znáki pod źiemią/ pięknego iákiegoś/ wielkim kosztem niekiedy z mármuru Pałácu z murowánego/ ábowiem śćiány tablicámi mármurowemi futrowáne stoią/ ná słupách tákże mármurowych.

Pałác kosztowny.

Był y drugi ná wierzchu Pałác/ ále iuż obálił sie wszystek/ á ten podźiemny/ ácz pełen gruzu/ iednák znáć dobrze kształt budowánia. Pod sámym Mieyskim murem/ y pod iego iedną okrągłą báſztą/ są tákże piękne mármurowe mieszkánia/ pod ktorymi/ y insze szerokie/ y przednie cudne gmáchy widźieć/ kędy powiádáią niektorzy mieszkáłá Kleopátrá. ktora sobie przyczyną śmierći byłá.

Iáke to byłá ludzka swawola.

Kleopátrá.

Byłem też ná dwu gorách wysokich/ ktore są w sámym Mieśćie. Ná iedney iest wieża dla stráży vstá-

Gory Alexándryiskie.

ży vstáwiczney/ nie bárzo wysoka / z ktorey tyle chorągwi mnieyszych straż wywiesza/ile okretow do Portu wchodźi. Druga gorá iest wysza ku Rossetowi/ z ktorey wszystko Miásto dobrze widźieć/ ciągnie się áż do murow Mieyskich/ á pod nią wielkich páłacow y pieknych waliny leżą/ gdźie się przednie cudnego mármuru dostátek znáyduie. Tego dniá y potym cześciey/ ná długiey y przedniey vlicy Mieyskiey/ widźiałem więźienie/ w ktorym S. Kátharzyná śiedźiáłá. Jest sklep nie wielki y niski/ ktorego nie dáleko stoią dwá słupy wysokie y ogromne z mármuru czerwonego cáłego wyćiete/ miedzy ktoremi błogosłáwiona Kátharzyná świeta/ korone Meczeńską ośiągnełá. S. Kátharzyny więźienie. Kedy śćieta.

W pośrzodku teyże vlicy wielkiey/ leży kámień czworgrániásty/ná ktorym S. Márkowi Ewángeliśćie/ Biskupowi tutecznemu Alexándryiskiemu/ głowe vćieto. Mieysce to máią wielkiey vczćiwośći Turcy sámi/ y áby iákiey zmázy nie wźięło od przechodzących/ szerszym kámieniem go z wierzchu nákrywáią/ dla tego vmyślnie wyćiosánym. Kedy S. Márká śćieto. Pátrz.

Nawiedźiłem Kośćioł S. Márká/ nie dáleko iest onego czworgrániástego Słupá/ wyszey opisánego/ máły y ćiemny/ Chaldeowie go opátruią. Idąc do wielkiego Ołtarzá/ po práwey recе iest ćiásny sklepik pod iednym Ołtarzem/

Iáko Weneci dostáli ciáłá S. Márká

gdźie długo ćiáło świete/ po meczeństwie leżáło/ áż go Weneci przemyślnie á potáiemnie (czego nie pomáłu Cháldeowie y stromáią sie/ y żáłuią) wziąwszy/ do Wenecyey záwieźli z vczćiwośćią wielką/ oczym mowi Historya.

Alexándrya iákie Miásto.

Sedźiak Alexándryiski wroćił sie z Káiru/ do kąd go był záwołał Imbráim Bászá. Miał z sobą konnych dwádźieśćiá/ pieszych Jánczárow tyleż. Inszych dni/ ogledowáliśmy Miásto/ ktore koniecznie bárzo piekne/ y dźiwnie cudnemi Páłácámi (ieszcze wáliny leżą/ drugie pod źiemią są) ozdobione było. Jle sądźić mogę/ ledwie w piątey cześći ludźie mieszkáią. Jest też tu łáźnia szeroka y piekna/ ktorą Solimán Cesarz kosztem wielkim zmurowáł/ myliśmy sie w niey podczás. Łácno káżdy przyzna/ poyrzawszy ná Páłáce podźiemne/ że tám w źiemi z dawná drugie było Miásto wymurowáne/ gdźie ludźie lećie dla gorącá mieszkiwáli/ á źimie ná wierzchne Páłáce sie wynośili. Z wielu tych poźiemnych gmáchow/ teraz poczyniono studnie ábo czysterny/ w ktorych Nylusową wode przez kánał do Miástá przywiedźioną chowáią. Abowiem są te cysterny iedne Mieyskie/ drugie też káżdego zosobná/ dla przechowánia wody do drugiego roku/ iáko sie powiedźiáło/ ktorey ieśli kiedy nie sstawa/ tedy ná dźiewięć mil przez morze wożą z Rossetu.

Miásto iedno nád drugim/ iácy to zá byli ludźie

Powie-

Powietrze w Alexándryey od Máiá / áż do pierwszych Jesiennych deszczow (bo tu bywáią / y mego czásu / dwudziestego śiodmego Wrześniá / wáluchny spadl) niezdrowe / y niemal morowe: dla czego przednieyszy Mieszczánie y Kupcy / wyieżdzáią w te dni / niektorzy ná Przedmieśćie się wynoszą do portu morskiego: á ktorzy w Mieśćie mieszkáią / záwsze chodzą z twarzą bládą / żoltą / schorzáłym bárzo podobną. Przyczynę tey zárázy niektorzy przypisuią Pálacom podziemnym / ktore puste á wilgotne / bárzo rozmáitą gádźinę / węże / y insze bestye iádowite rodzą / dla czego / oná wilgotność z smrodem y iádem bestiy rozmáitych zmieszána (gdyż w Egiptcie tákowe bestye wszedy się mnożą) powietrze záráża. Niektorzy winuią ieźioro Máreotis / ábo Arepoten / pultory mile od Alexándryey / powiedáiąc / iż Nylus śmieci y plugástwá wszystkie z rol y z pol / ktore są po támtey stronie Alexándryey / tákże iádowitych bestiy śiłá w nie wwoźi / skąd cáłe láto wiátry Etezye (zowią ie Włoszy Kaurus ábo Máestro) powietrze zgniłośćią zepsowáne / do Miástá niosą / áż ie potym deszcze spadszy odżywiáią / y zdrowe czynią zá pomocą wiátru lepszego. Jeziorá tego ábo błocká / nie zápomnieli ći / ktorzy dźieie Wielkiego Alexándra Krolá opisáli. Ale ktorakolwiek niechay będźie przyczyná / dosyć

Powietrze w Alexándryey niezdrowe.

Przyczyná. 1.

2.

dosyć ná tym/ że tu iest bárzo złe powietrze/ w nocy zwłasczá/ kedy okná pilno zámykáią okiennicámi/ bo ináczey o zdrowie grá/ czegom pokilkákroć doświádczył. Abowiem skoro kto w nocy z gospody wyszedł/ záraz bolenie głowy dziwnie wielkie nápadáło go/ y wszystkiego ciáłá mdłość. Otoż ludźie tuteczni/ w nocy chustámi nie iákiemi/ pilno się (głowę nabárźiey) opátruią y obwiiáią.

Prognostikon Tureckie.

~~Może się też y~~ to tu wnieść/ skąd ślepotę Pogáńską obaczyć káżdy może. Máią tákową Práktykę Turcy (bo Czárnokśięstwem y gusłámi bárzo się báwią) że Ziemię święta Chrześćiáni máią w Piątek im wydrzeć/ gdy się będą w Moschejách swoich nabożeństwem zábáwiáć. Otoż w Dámászku (skąd się Pálestyná poczyna) w Piątek/ wielka iest w nocy straż/ y godziną rychley/ niżeli dni inszych/ zámykáią Miásto: do Zamku też Jerozolimskiego żadnego Chrześciánina nie pusczáią/ y owszem przypátrowáć się mu/ choć z dáleká/ nie bárzo bespieczna. A iż też tám te ich práktyki grożą/ że przez Alexándryą Chrześćiáni/ do Obiecáney ziemie pociągną/ tedy do Portu stárego (ktory Antonius od nowego odłączył/ ziemią zárzućiwszy/ iáko się mowiło/ y Historykowie piszą) y namnieyszych Chrześćiáńskich státkow nie przypusczáią/ iż wierzą/ że przezeń choć

wodne

wodne kámienie y opoki bronią/ Chrześciáni w= To głupstwo.
páść máią. Nádto/ gdy w Piątek do Mosch
swoich (co o południu bywa) wchodzą/ Kárwá=
sery Chrześciáńskie (á są tu dwie Weneckie/ ie=
dná Fráncuska/ Genueńska/ Ráguzeyska/ y inszych
Nácyi Europeyskich) z vlice kłotkámi mocno zá=
mykáią/ y máią ná to sługi náznáczone/ ktorzy nas
kázdego Piątku ná puł godźiny (bo też nie dłużey
swoie gustá odpráwuią) zámykáli. Chrześciánie
też dniá tego y godźiny/ po Mieśćie się nie vkázu=
ią ále do swoich gospod/ pierwey nim ie zámkną
spieszą się/ by w iákie podeyrzenie nie przyszli/ Więtsze.
skądby im niebespieczeństwo vrosło. Więc y przez
noc/ też gospody násze zámykáią/ by snadź potwá=
rzy iákiey ná Chrześciány kto nie czynił/ że schadz=
ki sobie stroią/ ábo zdrádę iáką robią. Náostátek
w sámych Kárwáseryách/ záwsze iest iáka Tu=
recka straż/ pilnuiąc ieśliby Chrześciánie czego
tákowego nie przemyślali/ skądby podeyrzenie/ y
potwarz wzniećić się mogłá/ á záraz karánie/
czemuby rádźi dla iákiego wźiątku. Jest ten
zwyczay w Alexándryey od dawnego czásu/ dla
więtszego bespieczeństwá Kupcow/ y pilno go
strzegą.

Siłá Autorow zacnych Alexandryą/ iáko to
Port wszystkiego Wschodu opisáło/ ia tylko to
przydam/ że tu ze wszystkich Narodow Chrze=

ściánskich/ dziwna wielkość ludzi y naw rozmáitość bywa. Ná ten czás/gdym ia tu mieszkał/ było pietnaście Gáleonow/ práwie przednie wielkich/ z ktorych ieden brał pułtorá tysiącá beczek/ drugi iemu podobny/ wiozł sto tysiecy Cekinow/ y poimały go dwie Galery Máltyńskie/ nie dáleko Alexándryey. Jeden tákże wielki wiátrem pogodnym vszedł im/ ále działy bárzo podziuráwiony/ bo vderzyły były Máltyńskie cztery Galery/ ná te dwá Gáleony.

Gáleony bárzo wielkie.

Máltá biie Turki.

Dwá kroć przez láto tych Gáleonow Káráwáná (ktora podczás bliskie okręty ima) z Konstántynopolá do Alexándryey chodzi/ á te są Gáleony Kupcow Konstántynopolskich/ ktoremi niewiele w prawdzie towárow wożą/ ále sumy pieniedzy wielkie miewáią/ zá nie Ryż/ Cukier/ Pszenice/ Dáktyle/ y insze towáry z Mechy/ y z Arábiey Szczęśliwey/ do Káiru náwiezione/ dostátkiem wielkim kupuią. Bo ácz Konstántynopol w vrodzaynym kráiu leży/ ále iednák po wielkiey częśći żywność miewa z Egiptu. Pierwszy raz te Gáleony z Konstántynopola w Márcu wychodzą/ á w Czerwcu sie wracáią/ drugi raz w Sierpniu iádą/ w Końcu Pázdziernika doma záś bywáią. Dla bespieczney drogi/ Tureckich Galer ábo okrętow/ dwádzieśćiá sześć wielkich/ o trzech rzędách wiosel/ ktore záwsze są ná

Gáleonow drogá.

Przyczyná iey.

wiel-

wielkim morzu/ prowádźić ie zwykli. Gdym był w Alexándryey/ Admirał Occhiáli z temi okrętámi przyiecháć miał/ y czekáno go/ bo też iuż te Gáleony płynąć miáły/ tylko ich przyszłe burzliwośći zátrzymawáły/ ktore że bydź miáły ná morzu/ iákimis znákámi dochodźili/ nam śie práwie znáć dáły/ iáko śie wnet powie. Dwá tedy te Gáleony (z ktorych ieden Máltenczykowie poimáli/) vfáiąc swoiey strzelbie wielkiey/ nie rychło śie z Rodu zá drugimi/ ktore Occhiáli prowádźił/ puściły/ ácz by były wiátr miáły pogodny/ mogłyby śie były nic nie lękáć Málténczykow/ ktorego/ gdy nie ma Gáleon/ prędko kilkom poddáć śie muśi/ by był niewiem iáką ármátą opátrzony. Czteremá dniámi przed wyiázdem stąd moim/ trzysta Dzerm z pszenicą przypłynęło/ ktorą do Gáleonow stoiących w porćie przenoszono. *Kto ie prowádźi.*

Nie opuszczę y tego/ że ten Port Alexándryiski/ ma Przywiley tákowy (co y teraz/ ácżći przećię nie iáko śćiśley Turcy záchowuią (że y przyiaćielskiemu y nieprzyiaćielskiemu okrętowi stánąć w nim/ y odiácháć kiedy zechce/ wolno. Hiszpáni iednák temu nie vfáią/ áni tu ich okręty stáwáią. Florentskie bywáły/ y często/ ále czásu iednego/ nie bárzo śie im tá gospodá vdáłá. Bo skoro śie ruszyły ku domowi/ y iuż mil dwádźieśćiá ná sámo morze záiácháły/ Gálery Tureckie zástąpiły *Grzeczny Przywiley.* *Hyszpan ostrozny.*

im/ poimáły iedeń/ dwá ábo trzy vćiekły. Przy-
czyná tego byłá/ iż też okręty Florenckie S. Stepha-
ni, zábiegi czyniąc/ nie ládá Turkom szkodę dźiá-
łáły/ co się było trochę przed moim do Cypru przy-
iázdem tráfiło/ iákoć się w swym mieyscu nápiſá-
ło wyższey. A te zábiegi niemal są tákie/ iákie ná-
szy Kozacy zwykli dźiałáć ná ziemi/ ktorym ieśli
się powiedźie/ dobrze/ ieśli też nic/ zginienie ábo
szkodę/ zá dobre przyimuią.

Iáki to Port.

Port Alexándryiski/ bárzo iest szeroki/ y otwo-
rzysty/ dla czego zimie nie bárzo beſpieczne ma
stánowiská. A ták Tureckie nawy/ iáko y Gáleo-
ny przerzeczone/ pod Zámkiem więtszym stawá-
ią/ po práwey ręce Portowi/ gdyż tám są skały
w morze idące/ ktore ie w ćichośći chowáią/ wiatr
łamiąc. Iest w końcu iedna dosyć wysoka/ ktorą

Skáłá Gáryophilus.

dla tego/ iż sam wierzch ma rozwiodły rogáto/
Gáriofilus ábo gwoźdźik zowią. V tey okręty
często się rozbiiáią/ gdy ie wiátr pędźi/ ponieważ
ku drugiemu Zámkowi po lewey ręce Portu nie
beſpieczny iest przystęp dla skał. Alećy we śrzod-
ku Portu znáyduią się te skáły/ ná ktorych pod-

Zámki Alexándryiskie.

czás Okręty giną/ widáć ie z wierzchu/ gdy iest
pogodá/ á morze spokoyne. Zámki obádwá nie
nazbyt są od śiebie dáleko/ Nawy pośrzodkiem
idące mogą z dźiał bić/ skąd łácno osądźić káżdy
może/ iáko Port iest szeroki w sámym weśćiu.

Zámek

Zamek ktory po práwey stronie leży/ dosyć wielki y obronny iest/ drugi w lewo mnieyszy/ nie ták obwárowány/ iż około ma skał niemało. Przy stárym Porcie/ do ktorego Chrześciánom wieżdżáć nie godźi się: są baszty dwie nie wielkie/ iedná ku Miástu/ druga ku morzu/ nie dáleko do Cekauzu/ ktory iest nád tymże Portem. Stawáią tu Galery/ to iest okręty o trzech rzędách robotnikow/ ná ten czás przy mnie tylko ich cztery było/ dla stráży Portu Alexándryiskiego/ y to (bośmy często widźieli) nie dokończa opátrzonych.

Był w Kairze Janczár nieiáki/ poniekąd iuż śiwy/ rodem z Helwecyey/ ktory przed trzydźiestą lat poimány od Zboycow morskich/ przy nieiákim brzegu Włoskim/ niewolą vćiśniony/ obrzezał się ná Turecką wiárę. Ten bárzo ochotnie mi służył w Kairze/ nie ták dbáiąc o pieniężną kontentácyą/ iáko áby do stołu miał obrok winá/ ktorym sobie dobrze práwie podlewał záwsze. Abowiem w ták wielkiey wielkośći ludu/ nie ták było pijáństwá znáć/ áni też tu ták bárzo go karzą/ iáko indźiey. Bo to wszytko zá Bászą idźie/ ktory ieśli iest trzeźwy/ pilno pyta o pijánych/ y karze znácznie/ ieśli też sam rád pije/ tedy y káżdemu wolno/ nikogo zá to nie karzą. Otoż ten Jánczár/ sumnieniem przyćiśniony/ potáiemnie prośił/ y bárzo/ ábym go z sobą wźiął do Europy/ dla

Czyste nabożeństwo.

Iánczár.

py/ dla czego też był z námi do Alexándry záie-
chał. Zá dni kilká/ niżem odiechał/ prácowałem
w tym/ y pilnom sposobow szukał/ pytáiąc/ y ná-
mawiáiącsie z tymi/ ktorzy tám rzeczy świádomi
byli/ iákimby ksztáłtem/ mogł być ten człowiek
porátowány. Bo iáwnie w tym co poczynáć/ nie
godzi sie/ á potáiemnie bárzo nie bespieczno/ dla
szpiegow ktorzy z pilnośćią wielką/ pátrzą/ ieśli
Jáki to dozor. też rzeczy/ ktore było przywieziono/ do nawy w-
noszą/ gdyż też ná wyieznym/ wolno im do okrę-
tu wniść y rzeczy wszystkie poprzewracáć: kedy
ieśliby Turczynáználezli/ tákową droge przed
sobą máiącego/ tedy y Okręt ze wszystkim do skár-
bu Cesárskiego biorą/ y ludźie bez wszelkiego wy-
rátowánia/ w niewolą wieczną idą/ poniewaź im
ták ich wiárá rostkázuie. A ták nikt nie rádził zgo-
łá/ ábysmy sie w tákie niebespieczeństwo/ dla nie-
go wdawáć mieli: co gdy mu sie powiedźiáło/ rze
Znáć Pá-ná świątobliwego wno płákał/ żegnáiąc sie z námi/ ták/ żem y sam
zápłákał/ ktory bárzobym był rad w tym go wy-
rátował. Byli też tám y drudzy Włoszy dwáy/
ieden Aszkánius z Powiátu Rzymskiego/ tákże
ná brzegu od Zboycow porwány/ Anno primo
Pontificatus Pii eius nominis Quinti, ktory śied-
mnaśćie lat/ v iednego Sedźiaká był w niewoli/
á z tych pietnaśćie w okręcie ná morzu robił/ po-
tym chćiał sie okupić/ ostátká czego mu niedostá-
wáło/

wáko/ prośił áby mu był dodał. Drugi był Andreas Siculus, rybitw/ támże w Sycyliey/ od Turkow z Bárbáryey w lodkách prędkich wypadáiących poimany/ kilkánaście lat śiedźiał w więźieniu/ y iuż był ſtąd nieco ośiwiał. Odkupiłem go więcey niż ſtem ſzkurow we złoćie/ ále iáko Aſzkánius był człowiek dobry/ y bogoboyny/ ták ten nic dobrego/ y bluźnierca. Bo żegluiąc ná morzu/ záwſze bluźnił/ y owſzem táki okrutnik był/ że w głos mawiał: Jeśli żonę zá ſtánę/ á oná ſzła zá drugiego w niebytnośći moiey (bo miał żonę y dźieći) záraz ią po przywitániu/ y z mężem/ y z dźiećmi zábiię/ w czym kiedyſmy go ſtrofowáli/ był niećierpliwy/ y bárzo niewdźięcznie to przyimował. Odkupiłem y drugich dwu Włochow/ młodźienców oſobliwych/ y zoſtáwiłem ich w Káirze/ áby ich Conſul Marianus odeſłał do Włoch. Bo niektorzy odradzáli mi/ wozić z ſobą ták wiele okupionych/ ſkądby ſie było podeyźrzenie dáło/ że mamy śiłá pieniędzy/ á zátym niebeſpieczeńſtwo mogło by było iákie vrość. Wykupić ſię nikt nie może/ bez dozwolenia Báſze/ od ktorego świádeczny liſt wźiąć ma/ inaczey/ z Portu Alexándryiſkiego nie puſczonoby go/ á Báſza nieco pieniędzy od Páná/ tego niewolniká/ po okupie bierze. Owego záśię/ ktory wiárę Turecką przyiął/ więcey nie godźi ſię wywozić/ ani iemu odieżdżáć/ chyba potáie.

Spoſob iáko ſie wykupuią.

táiemnie co niebespieczna.

Dniem przed wyiazdem moim z Alexándryey/ przyszedł do mnie Ian Włoch/ z dwiemá towárzyszámi/ ktorzy v Kupcow służyli/ mowił po Hiszpáńsku dosyć dobrze. Ten vpadł mi do nog/ prosząc ábym go wykupił (á był z onych wielkich Okretow/ w Porćie stoiących dla straży) miał okowy iáko niewolnik ná nogách/ wielką nędzę swoie opowiádał. Obiecował mi wiernie służyć/ y powiádał/ że był Cyrulikiem/ w lekárskiey náuce/ y rzeczách biegły/ obiecował do tego być y niewolnikiem v mnie/ by tylko/ zwłaszczá od okretu/ mogł być wykupiony. Náuká y vmieiętność iego/ nie byłá v mnie tákiey wagi/ (zwłaszczá żem iuż ná mieysce pierwszego mego/ miał Antoniego Genewczyká Włochá/ dosyć dobrego Cyruliká) áni mi się też zdáło/ nieznáiomemu zdrowia swego się zwierzáć: nędzá wielka ktorą ćierpiał/ tá mię pobudźiłá y przywiodłá/ żem go wykupił.

Cyrulik niewolnik.

A iż miałem żywe Lámpárty/ Kozorożce/ y insze rozmáite bestye z dálekich kráin z sobą/ zlećiłem mu o nich stáránie w okręcie. Spráwował się dobrze/ bo po niewoli/ to iest poki był ná morzu. Ale skorom przypłynął do Krety/ dwie Niedźieli ták mieszkał/ á potym rzeczy pokradszy/ vćiekł/ czego nie obaczyłá moiá czeladź/ áż czwartego dniá/ y że drobiazgi poginęły mnie też nie rychło powiedźiá-

Złodźiey z niego.

dźiano. Bom sámoczwárt ná Páłácu Xiążecym stał/ inszy w Klasztorze S. Fránćiszká. A choćiayżem sie tego nie domagał/ y niemowiłem nic/ prześie go szukano/ y stámtę stronę gory Idá ku Bárbáryey ználeziono go/ dźiwna po co sie tám vdał/ stąd wyniść nie mogł/ y co myślił/ mnie było ná tym dosyć/ żem go z Turek wybáwiwszy/ do Chrześćian odwiozł. Chćiano go ná gárdle karáć/ ále znowu y od śmierći/ y od okrętowey niewoli wybáwiłem człowieká/ ná coby mu było koniecznie przyszło/ gdyż stąd/ dwoybym był miał żal/ y z iego śmierći/ y z tákowego dźiwnego przypadku/ że stem czerwonych odemnie wykupiony/ z niewoliy Tureckiey/ miał być v Chrześćian obieszony. Wroćił to/ co był moiey czeládźi pobrał/ ácz nie co był vtyrał pieniedzy/ y chćiał mi znowu służyć/ álem go vczynił wolnym/ dla czego/ wśiadł ná Gáleon nowy/ ktory do Włoch płynął/ kedy co sie z nim sstáło dáley/ nie słyszałem.

Kupiec nieiáki Wenecki/ ktory w Káirze długi czás mieszkał/ twierdźił zá rzecz pewną/ że z tych okupionych/ ledwie co bywa dobrego. A nie dármo to twierdźił. Bo zá iego mieszkánia w tym tám kráiu/ do dwu tyśiącu ich było wykupiono/ á z tych ledwie piećdźieśiąt/ ábo sześćdźieśiąt dobrze sie obroćiło/ ostátek ábo złodźieystwem/ ábo rozbojem/ ábo mordámi sie báwili/ dla czego ich Pátrz.

Mm tez

też ná gárdle karáno. Drudzy iuż do wolnośći przyszedszy/ Turecką wiárę przyieli/ gdyż nie máiąc skąd żyć/ áni sposobu iákoby się do Europy záwlec bacząc/ áby ich znowu w niewolą nie wzięto/ ták sobie woleli postąpić.

Zwierz rozmáity. Zwierzá y wiele y rozmáitego w Alexándryey przedawáią/ y iam niektore kupiwszy/ z sobą do Europy był przywiozł/ iáko Lámpárty dwá/ Szczurki Fáráonowe dwá/ ktorym podobnych po domách w Alexándryey biegáiących/ y po polu/ zwłasczá w Syryey/ siłá się nam tráfiało widźieć. Kotá ktory Zybet abo Piżmo czyni/ będąc w Trypolu/ roskazałem sobie w Apamei kupić Cynocefalow dwu/ sámca/ y sámice/ włos iákoby czerwonáwy był ná nich. Sámicá/ gdy przychodźił chłopiec ábo niewiástá/ kąsáłá záraz/ mężczyźnie doroslemu/ nie śmiałá nic tákowego czynić. *Są to ludźie o psich głowách. Plinius 7. Ludźie mowi ktore Cynocefalámi zowiemy, mlekiem żyią.* Máłych kotow morskich rozmáitych/ miałem też kilkánaśćie/ ktore mi wody morskie zálały/ gdy v wyspu Kárpátos náwáłnośći y srogość morska/ máło nas nie potopiłá. Były y Pápugi przednie cudne/ y Kozorożcow trzy/ ktore na morzu zdechły. Bestya tá iest dziwnie prędka/ a choc barzo ćienkie ma nogi/ przećię po skáłách ták prędko bieży/ że się káżdy dziwowáć muśi. *Párdwy*

Iest też ptástwá wielka gęstwá okolo Alexándryey/

dryey/ podobnego náßym Párdwom/ ktore ácz látáć nie mogą/ iednák pies żadnym sposobem dogonić nie może/ dla prędkiego biegánia po źiemi/ chybáby kedy przypędźił do sieći. Kámykámi z piasku dobytemi żyie Párdwá/ y iest bárzo tłusty ptak/ y smáku przednie dobrego/ ále do iedzenia/ zwłasczá świeży/ bárzo niebespieczny/ gdyż kiedy go kto kilkákroć ie/ musi vmrzeć. Dawáią tę przyczynę/ iż ten Ptak kámykámi się karmi/ dla czego człowiek ieśli go często iáda/ puchlinę sobie przywabi/ á zá tym śmierć. Otoż oskubszy go/ pierwey dobrze násaláią/ y trzymáią ták w soli cáłą noc/ potym pieką/ y w ocet kłádą/ zá-czym po tákowym zmácerowániu/ y smáczne y zdrowe bywa mięso. Toż czynią y z máłymi ptáßęty/ podobnymi Czyzom náßym/ ktore latáią/ y są tłuste/ iest ich dosyć y w Cyprze/ ále tákże ie trzebá mácerowáć octem. Powiádáią ći/ ktorzy w Arábiey Szczęśliwey bywáli/ że się też tám znáyduią Párdwy/ á drudzy twierdzą/ iż to on ptak iest/ ktory Żydom ná puszczy był od P. Bogá dány do pokármu/ Pismo ś. zowie go Przepiorka. Czemu nie zdrowe. Czyże.

Około gory Horeb/ w Powiećie Synái mánná Kálábryiskiey podobna/ rodźi się/ nie ták bárzo przećię biała/ ku czerwonośći się ma. Widźiałem ią w Káirze/ ma z nátury moc do purgácyey służącą/ y powiádáią niektorzy/ że tákową Żydo- Mánná.

wie zbierali ná puszczy/ ále wywodu dostáteczne- go nie pokázuią zá sobą w tey mierze.

Strusy. Ná puszczy oney piásczystey/ ku czerwonemu morzu/ bárzo wielkie mnostwo iest Strusow/ ktore Arábowie podczás z dálekà okrążywszy/ y do kupy iedney zgromádziwszy/ biią. Lecz iż oni mięsá nie iadáią/ áni pior ták łácno rozprzedáć mogą/ (ácz Kupcy bárzo rádzi wiec kupuią) te- dy też rzedzey tákowem polem się báwią/ z ktore- go ledwie co pożytku odnoszą/ á konie záwsze znáe- cznie pomorduią. Bo Strus/ biorąc rátunek od skrzydeł/ przednie rychły ma bieg/ iáko owo y ná- sze Dropy/ nim się ku gurze wzbuią.

Gdyśmy się w Káirze przypátrowáli/ igrzy- skom y ćwiczeniu Zołnierskiemu/ ktore ná káżdy tydzień Turcy zwykli po obiedzie w Piatek czy- nić/ przybieżał Murzyn ieden nági/ ná Wielblą- dzie/ Dromedáryusz nazwánym. Jest to Wiel- błąd ták prędką inochodą/ że koń choc sporzey idąc/ nigdy mu nie zrowna. Ten był z Mechy iá- ko poszta przybieżał/ ktora do Káiru dnia piętna- stego bywa tym sposobem. Bieży Murzyn ná Dromedáryuszu pięć dni vstáwicznie/ drugi po- tym ná inszego tákże Dromedáryuszá wsiada/ y pięć dni drugie iedzie/ trzeci náostátek do Káiru ná trzecim/ dniá piątego przybywa: tákże po- tym do Mechy z Káiru iadą. Murzyn ktory ie- dzie/

Drome- dáryusz Wielbłąd.

dzie/ tak wiele ie/ iakoby na piec dni miał dosyć/ y nie bierze z soba pokarmu/ okrom trochy Daktylow. Chleba też w tamtym mieyscu pustym skalistym/ y piasczystym/ nie znaydzie/ ani wody/ aż dnia piatego. Dromedaryus może do szostego dnia wytrwać tak bez wody/ po kesu mu z pszenice naczynionych klustow Murzyn podrzuca/ bo ich z soba nie wiele brać może. Wody tu gwoli potrzebie swoiey/ nie wozi z soba/ ktora by też dobra miał/ nie godziłoby sie iey dawać Dromedaryuszowi. Bo kiedyby ia poczał/ zarazby spragnał a zatym piec dni swoich obieżećby nie mogl/ iako to oni twierdza. Troche co odpoczywa. Bo w godzin dwadzieścia cztery/ Murzyn kes dla potrzeby naturalney postawa/ gdyż Dromedaryus idac wode puscza. Gdy chce z niego zsieść/ kiykiem w nogi vderzy/ y tak przyklęka do ziemie zaraz/ a on w tym zsiada. To forémna.

Ludzie ktorzy mieszkaia w Arabiey pustey/ nigdy nie iedza chleba/ ani mięsa/ ale tylko Daktylami sie karmia/ także kozim mlekiem barzo zdrowym a wode piiaia dla czego żyia długo y wiele ich do sta lat przychodzi/ zdrowie maia dobre/ y postać ciała chedoga. Koniom miasto owsa/ kozie mięso dawaia/ ktore pierwey na słońcu susza/ potym w małe kaski siekaia/ stad y konie dobre maia pomnożenie ciała/ y oni łacno z soba po pusz- Dziwna rzecz. Druga.

czách (w worek iáki nie wielki wrzućiwszy/ y do łeku przywiązawszy) mogą wożić/ á gdy tylko dwie przygárzszni ná obrok dádzą/ tedy koń ná go⸗dźin dwádźieśćiá cztery práwie dosyć ma. Nád to mieso tákowe/ koniowi prágnienia nie czyni/ y zá⸗chowuie go w przyrodzoney predkośći. Bo gdy iescze źrzebię iest/ tylko mu ssáć do dźiewiątego dniá klácze dopuszczáią/ á potym mu mleko Wiel⸗błądow dawáią/ by z mátczynego słábsze nie było/ záczym y piekność swoie przyrodzoną zátrzymá⸗wa/ y dużośći Wielbłądow mlekiem ich sie kar⸗miąc/ nábywa. Kiedysmy powiádáli Alexán⸗drynom y Káirzánom/ że my w Europie mamy wszedy wode/ mowili ná to: Moglibyśćie nigdy nie vmieráć/ ktorzy záwsze wode żywą y słodką macie. Vkázowáliśmy im w Káirze chleb/ ktory oni Chops zowią/ y śmiechćieli go ieść/ ále záwi⸗neli w chustkę/ powiedáiąc/ że ná vkazánie swoim zánieśiemy/ áby widźieli/ co wy też tám iádaćie/
Pátrz. bo (mowi) bysmy iescze chleb ieść mieli/ predko⸗bysmy pomárli. Widźiałem y w Alexándryey ie⸗dnego Dromedáryuszá/ ná ktorym był przyiáchał ieden Arab z Rossetu/ bárzo sposobna bestya do predkiey drogi/ może włożyć nań śiodło/ bo ie⸗den tylko ma garb/ á nie dwá/ iáko insze Wielbłą⸗dy do noszenia rzeczy.

Ostátek Wrześniá/ strawiło sie ná ogledowá⸗

niu

mir rzeczy godnych widzenia/ ták w Mieśćie/ iáko y indzie y gdyżeśmy rychley iecháć nie mogli dla Sedziaka/ od nászych czterech Naw/ ktore pospołu miały iecháć/ wielkiey sumy pieniedzy wyciagaiacego. Zgodzili sie z nim przecie naszy Kupcy/ ále nie mała sume dawszy/ kedy czekało sie dla wiátru niepogodnego/ áż do dźiewiatego dnia Páździerniká/ ktoregośmy sie ná morze puśćili.

PAZDZIERNIK.

MAiac tedy nawe (Sáicya názwána) wśiedliśmy dziewiatego dnia Oktobrá/ godźiny iákoby pietnastey/ á szesnastey wyiecháliśmy z Portu/ ku wieczorowi/ brzeg Bárbaryey widziec było. Názáiutrz iużeśmy ziemie nic nie widzieli/ áż potym śiedmnastego tegoż Mieśiacá/ vkazała sie ráno. Cztery Nawy były dnia tegoż z Portu wyszły/ iedna násza/ Francuska wierzsza/ ktora pierwey w Sycyliey/ potym w Masyliey bydź miáłá. Tá/ iż sie byłá pierwey/ niżeli trzeba w tym Porćie ruszyłá/ żagle zawieśiwszy/ gdy wiatr inter Boream & septemtrionem spiraret ktory Włoszy Græco Tramõtana zowia/ práwie na sámym wyszćiu/ mało sie o skałe Garyofil nie rozbiłá/ od ktorey ledwie dziesiec lokci iuż była/ głos záprawde y wrzask ludzi iákoby tonacych słyszeć było. Abowiem Patron tey Nawy chorzał w te

czásy/

czásy/ á ci ktorzy ná ie° mieyscu byli/ nie ták ostrowlnie pilnowáli y sprawowáli. Druga zwano Gáżeon Peráslo/ w ktoreiem ia miał iecháć/ ále iż iey Pátron kupil był inßą/ y do niey biegleysze Zeglarze pobrał/ á tám to bárzo náłádował/ do tego nigdźiey nie miáłá stąpić/ tedy mi drudzy rozradźili wniey sie pusczáć. Ná tey/ iż byli bogáci Kupcy/ dárowáli Kápitaná/ że ich z Portu dwie Gálerze tureckie wyciągnęły. Ten Gáleon Fortuná zátłukłá do Cypru. Trzecia byłá tego to Pátroná/ ktora ku Wenecyey płynęłá/ te też iedná Gálerá Turecka ćiągnęłá. Czwarta nászá Sáicya Fráncuska nie wielka/ ktoram náiął/ y miáłá mię wysádźić w Krećie/ iż stąd chćiałem do Europy Galerámi iecháć/ przez Páństwo Weneckie/ kedy mogłem sobie nieco wytchnąć/ zwłasczá pierwßą drogą znáiomych śiłu máiąc/ á do tego/ ieśliby morze/ dla źimy bliskiey iecháć nie dopusczáło. Postánowiłem był z Pátronem/ że mię w Porćie/ ktory teraz zowią Kálolimioni/ miał wysádźić (y wspomina go też S. Łukaß) częśćią dla
Acto: 27 Cap. stánowiská dobrego/ częśćią iż było nie dáleko Alexándryey/ nád to wiecháć in Archipelagum, áby mię kedy wysádźił/ iż blisko źimá byłá/ nie śmiał/ gdyż też ex mari Mediterraneo niebespiecżno było tám wieżdżać/ co iednák potym wßystko sie pomießáło. Abowiem pietnastego dniá
Okto-

Októbrá / około dwudźiestey wtorey godźiny / burzliwość sroga powstawszy / te cztery Nawy / ktore iedne droge miały / y tám y sám rozpędźiłá / á zwłasczá násze Sáicyą / okrutne wiátry ćiskáły / áż o pul nocy vkazał sie nam S. Germanus / (ktoregośmy teyże nocy sześć kroć widźieli) toż do piero náwáłność vćichłá. Názáiutrz ku wieczorowi / tákże nas wielki wiátr / cáłą noc srogim niebespieczeństwem strászył / á dniá śiedmnastego / troche przed dwudźiestą wtorą / ták sroga falá powstáłá / żeśmy iuż nádźieie żadney nie mieli. Bo dwá przećiwne wiátry Africus & Aquilo, (po Włosku Garbino è Græco,) sáme sie z sobą zbiiáły / táki wicher ze dżdżem czyniły / iż kręćiły w iednym mieyscu nawe / tłukąc ią y przechylaiąc / áż wierzchu másztu dotykáły sie wáły / kiedy vlżywáliśmy nieco / to iest wyrzucáiąc kámienie / poniewaz kupi żadnych nie mieliśmy / ále dla wichru gwałtownego / máło pomogło / gdyż ták wáły do Ságicyey wpádły były / że máło nas nie potopiły. A iż noc byłá nader ciemna / do tego grzmienie / łyskánie / y pioruny strászne biły / obaczyli iednák márynarze wysep / z dwiemá szpicámi skálistymi / ktore gdyśmy zoczyli / mniemáliśmy żeśmy iuż in Archipelago, gdźie dwie insule puste nie opodal są od śiebie / názwáne Dywonie od wszystkich / á ták iż gwałt ostátni widźieli / á Ságicya

Niebespieczeństwo. (margin)

Dywonie wyspy. (margin)

máła byłá/ prosto spuściwszy wszystkie żagle/ w posrzodek vgodzić chcieli / áby dla ták wielkiey nawálności/ rátowáć się iákokolwiek mogli/ trzymáiąc náwe miedzy dwiemá wyspámi/ kedy wiátry iuż by ták szkodźić nie mogły. A gdyśmy ich iuż nie dáleko byli/ zá osobliwą Boską opátrznośćią y łáską/ ieden żeglarz z gorey sámey Másztu (iż to one błystánia nie vstáwáły) vyrzał/ áno tylko iedná iest wyspá/ ktora dla dwu szpic/ zdáłá się iákoby dwie były / miedzy ktore mieliśmy wiechác. dla czego tudźiesz żagle wszystkie spuściwszy ieden tylko ták wiszący (Trynchietum go zowią) zostáwili/ żebyśmy one wyspę minąć mogli. Lecz gdy przecie Sáicya nászá/ okrutną náwálnośćią máło nie była vtopiona/ y od wiátrow potłuczona/ ták wiele dźiur miałá/ że vstáwicznie wodę wylewáć muśiáno: opowiedźiał nam sam Pátron/ że iuż nádźieie nie mász/ y zginąc przyidźie nie długo wszystkim/ dla czego poczęliśmy się Pánu Bogu polecáć/ y káżdy o swey duszy myśląc/ ostátniey godźiny czekáiąc. W tym po puł nocy świátłość S. Germáná obaczyliśmy / záraz też Aquilo nie co vćichł/ á Africus mocniey Ságicyą popędźił/ záczym one skáły minęliśmy. Siedm razy ná ten czás widźieliśmy S. Germáná/ á zá káżdym zelżywał Aquilo, zatym iuż też dniało. A gdy był dźień/ obaczyliśmy że to była wyspa Kásso (do

Opátrzność Boska.

Sáirz.

Kásso wyspá.

ſo (do ktorey chćieliſmy przybyć) puſta/ ſkał wyſokich pełna/ gdźiebyſmy ſię byli puśćili/ bez wſzelkiey wątpliwośći/ zginęlibyſmy byli ná onych kámieniách/ y ſkáłách w wodźie vkrytych. Potym oſmnaſtego dniá/ vyźrzeliſmy wyſpę Rod/ ále iednák cáły dźień y część nocy/ okrutne wiátry nas ćiſkáły/ ktore iż ſię S. German vkazał/ vćichnęły/ ták/ że nocy oſtátek był ſpokoyny. Názáiutrz cáły dźień błądźiliſmy między rodem/ á Kárpátem (zowią go Włoszy Scarpanto) wyſpą/ ná ktorey Poetowie twierdzą/ że ſię vrodźiłá y wychowána byłá Minerwá. Wiec iż Pátron położenia mieyſcá nie był świádom/ boiąc ſię rozbićia/ przyſtąpić nie śmiał/ áż wieczor oni obywátele/ ná iednym Promontorium, ábo ná gorze idącey w morze/ ognie kláśdź poczęli (bo ten ieſt zwyczay/ że gdy widzą błędny okręt/ kłádą dla żeglarzow/ áby o mieyſcu beſpiecznym wiedźieli/ y dobrym ſtánowiſku/ ognie) ktore vyźrzawszy/ noc cáłą niemal około brzegow włoczyliſmy ſię. O czwartey w noc/ powſtáłá burza ſtrászna bez dżdżá/ vkazał ſię S. Germán/ záczym y wiátr vćichł/ y noc pogodna byłá. *Ognie ná gorách morſkich.*

Iż twierdzą niektorzy/ że to świátło/ ponieważ ma cauſam naturalem z ktorey idźie/ nie vkázuie ſię iedno w deszcz: dla tegom tu przydał bez dżdżá vkazáło ſię/ y byłá pogodá. Ráno dwu-

Port Agátá. dźiesiego Oktobrá/ przystąpiliśmy do wyspy máłego Portu/ (zwano go przedtym Portus Agata) ktory státkow wielkich nie przypuszcza y nie stáwia. Tám rzućiwszy kotwice/ Nawę vtykáć zgrzebiámi y smolić/ iż byłá potłuczona barzo/ poczęliśmy/ twierdźili żeglarze/ że by byłá iescze ze dwie godźinie w tákim kołátániu/ rozsypáłá by się byłá: wyśiadszy ná brzeg/ potrzeby strawne v Grekow kupowáliśmy/ gdyż kurczetá nam wały záláły w Sáicyey. A áczkolwiek ten wysep trzyma Turek/ y Kápitaná ma Turczyná/ przedśię Grekowie/ Turcy boią się Grekow. iáko y ná inszych insułách Archipelagi, role orzą/ y winnice opátruią/ á Turcy żywnośćią się dobrze opátrzywszy/ ná Zamku śiedzą/ nigdźiey nie wychodzą/ boiąc się Grekow: á gdy przychodźi czás oddawánia Trybutu/ kilká Gáler z Iánczárámi do tych wyspow przyieżdzą/ y wybieráią. Widźieliśmy ná tym wyspie/ kilká málych Miásteczek w bok/ do ktorych iednák nie przystępuią Nawy/ iż Portu nie máią. Wioská nie dáleko nászego stánowiská byłá/ Láre názwána.

Názáiutrz ráno/ że wiátr Aquilo (ábo ráczey Græco) począł powiewáć/ á zasłonyśmy stámtąd nie mieli/ wyćiągnąwszy kotwice/ puśćiliśmy się ná morze/ máiąc nádźieię/ żeśmy iuż do Krety przypłynąć mogli/ áliści się wiátr znowu odmienił/ y przez ten dźień y drugi/ chwytáliśmy tylko wiátr

około

około wyspu Kásso/ áż do dniá dwudźiestego trzećiego. Ráno przyplynęlismy do wyspu Krety/ do Promontorium Salomonis (w dawnym czáśie gdy zwano Samnium Promontorium. y wspominá go S. Łukász w Dźieiách Apost.) tám ná gorze nie dáleko iest wieżyczká/ gdźie straż mieszka/ dla morskich Zboycow. Skorosmy rzucili kotwice/ oznáymiono nam/ że tylko dniem przed námi stámtąd wyiachálá Sáicya oná/ ktora byłá z námi pospołu z Alexándryey wyszłá/ á miáłá do Sycyliey drogę/ ták ią też tám fortuná zápędźiłá byłá/ y wiátry skołátáły/ do tego Pátron co z Alexándryey choro wyiechał/ ná morzu vmárł/ y támże go ná brzegu pochowáno. Táż Sáicya przystąpiwszy się/ iż nie dáleko było Sycya Miásto Weneckie/ gdźie mieszka Rektor/ dáłá znáć/ że ia też tám iádę/ y był Antonio Baroci Kupiec/ gwoli temu v Gubernatora (ktore oni Rektorem zowią/) dla czego iuż tám ná mię czekáno.

Iż się często wspominálo/ że Sáicye nawy połtłuczone wiátrem máło nie zginęły/ temu nie ma się nikt dźiwowáć. Bo to pewna iest y doświádczona/ że nawy ábo prze stárość/ ábo prze złe robienie/ y od rzemieślniká wygotowánie śmiele á zwyczáynie idące/ bárzo często wały z wichrem tłuką/ y ná ten czás ludźie w sámym niebespieczeństwie bywáią. Abowiem kiedy się Okręt ábo ná

 piásku/

Po rozbićiu okrętu iáko dáley. piasku/ ábo ná iákiey skále wodney rozsypie/ z bliskiego brzegu dodádzą rátunku/ y deski się więwszy/ siłá ich vpływa/ ále ná głębinie y śrzod morzá się rozbiwszy/ iuż y nádźieie nie máß. Vymieli się kto deski/ wicher y wáły odtrącą go od niey ábo się záleie/ abo ieśli od brzegu dáleko/ tedy źimnem y głodem zginie.

Antonius. Antonio ktory się tu wspomniał/ bywáły to człowiek/ iuż dwákroć był w Indyey wschodniey/ y dobrze tám świádom. Obá rázy puſczał się z Apámei ábo Alepu/ do Eufráteſá rzeki/ ſtámtąd nádoł do Morzá Perſkiego/ przed tym Eleátyſſ názwánego/ potym do Ormus/ wiec do Goi przypłynął/ á názad wrácał się do Káiru przez morze czerwone/ y wyśiadł pod Miáſtem Tur/ ktore przy brzegu tegoż morzá leży/ ná tym mieyſcu/ gdźie Zydowie przed Fáráonem vćiekáiąc/ ſuchą nogą przeßli. Ale drugim rázem poimał go Báßá/ ktory tám te okolice Morzá czerwonego (poniż gránic Arábiey Szczęśliwey leiącego) záwiáduie/ gdyż Chrześciánom nie wolno tám żeglowáć/ czego Turcy bárzo ſtrzegą/ bo nie dáleko imo Mechs się iedźie/ y to Morze ták wąſkie/ że rzadko áby obudwu brzegow widáć nie było/ á poſpolićie okręty ktore idą z Indyey Wſchodniey/ ſtępuią do Mechy/ Antoniego przećię maiąc wiátr bárzo dobry/ minął/ nie ſtępował. Powiádał

tenże

tenże Kupiec/ że wziął przy nim Báßá iáko dźieśięć tyśiecy Cekinow/ w rożnych towárách/ á zwłaszczá w rozmáitych kámieniách/ ktore śie tám w źwierzętách náyduią/ y ktore w náßych tu kráiách iescze nie bywáły/ tákże w perłach osobnych drogich. A przywiozł go był ten Báßá do Káiru (bo nie był z przednieyßych Báßow) y dał go do więźienia Jmbráimá Báße/ iáko nawyßego Egiptu Gubernatorá/ áż go Consul Wenecki/ gdyż też y Antonius był Wenet/ wyręczył/ y potym przy nas dopiero/ otrzymał dozwolenie odiácháć do Europy. Drogá iego byłá do Hißpániey/ gdyż zá roskazániem Krolá Hißpáńskiego (czego y sam nie przał) to swoie pielgrzymstwo odpráwował/ dla tego/ áby y drogę przez czerwone morze przepátrzył/ y mogłby bydź iáki iey pożytek/ wybaczył. Był mi ten człowiek dobrze znáiomy/ á iż dźiwnych/ y osobliwych rzeczy śię tám nápátrzył/ tedy też y mnie powiedał/ co iż wiele ich pisało/ ią opuscze. Gdym iuż był domá/ miałem kilkákroć pisánie od niego/ ták z Hißpániey/ iáko ze Włoch/ á w oostátnim liście oznaymował/ że do Syryey naprzod/ á stamtąd do Jndyey wschodniey/ trzeci kroć śię gotował.

Łákomstwo Tureckie.

Osobliwie nas też P. Bog ostrzegł/ żesmy tłukąc śię około Rodyssu/ y tám in faucibus Archipelagi, nie tráfili ná ármatę Turecką/ (z ktorą iáchał

Opátrznośc PANSKA

chał Okiali / było dwádźieśćiá pięć Galer/ płynęły z Nigropontu do Rodu) bo kogo tákowa ármátá podka / wolno bierze wedle vpodobánia. Okiali Zbóycá Morski. Byłáć to w prawdźie Saicya náßá Fráncuzka / z ktorym narodem Turcy mießkáią w przyiáźni/ y dla tego/ mogłby śię był nieprzyiaćiel z námi iáko łáſkáwie obeyśdź/ ále by iednák było muśiáło przyśdź/ ábo ná niewolą/ ábo ná okup/ czego y sámi Fráncuzowie nie dawno doświádczyli byli/ iáko nam Pátron náß Fráncuz powiádał/ á to z łáſki Bożey vßliśmy rąk bezbożnego Okialego / ná ten czás od Wenetow rozdrážnionego/ że mu niechćieli wydáć Máltenczykow/ ktorych byli ze dwiemá Galerámi trochę przed tym poimáli/ y do Korcyry odwieźli. Gonił ich Okiáli/ y gdy śiedm Galer Weneckich wracáły śię z Korfu do Krety/ kędy ſtraż trzymáią/ á nád nimi Kápitanem był Philippus Pasqualius, tedy Okiali czekał ich w Porćie Náwáryey/ chcąc zá to ná nie vderzyć: ále iż z Zácyntu oſtrzeżono Wenety / tedy śię do Korcyry wroćili/ bacząc że Okiálowi zrownáć nie mogli/ ktory z dwudźieſtu piąći swoich zwyczáynych Gáler/ ośmnaśći wybrał / y przednie dobrze opátrzone miał. Widząc tedy Okiáli/ że mu iego zamyſły pomylono/ prawie ßálał/y z furyą bieżał/ ßukáiąc lupu po morzu/ á nátráfiwßy iákoś ná kilká Okretow Chrześćiáńſkich

Kup-

Kupcow/ y ludźie w niewolą/ y rzeczy y Okręty pobrał/ Cesarza sie lękáiąc/ że ták sobie nie ostrożnie postąpił. A ták Pan Bog nas vchowáć tego człowieká raczył/ ktory z Kárpátos do Rodys iechał/ á myśmy też z Rodu płyneli. Dźiwowáli sie wszyscy práwie ná onym wyspie iákośmy sie z nim nie tráfili.

Jeśli komu dźiwno/ bo niepodobno zdáć sie będźie/ com tu o S. Germánie nápisał/ tedy ten łacno prawdę nápisáną przyzna/ ktory sam ná morzu kiedy bywał/ y szturmow iego doznał/ ponieważ niemász nikogo/ ktoryby w ostátnim niebespieczeństwie furyuiącego sie morzá/ tego nie widźiał. Bądź to tedy S. Germánus/ niemal iuż ginącym sie vkázuie/ iáko ich wiele wierzy/ bądź też to świátło/ z iákiey inney przyrodzoney przyczyny idźie/ co drudzy powiádáią/ ia sie z nikim nie spieram/ to tylko twierdzę/ że ná morzu żegluiącym/ vkázuie sie/ ktorem y ia widźiał/ y ći ktorzy zemną byli/ (tylekroć/ iáko sie pisáło wyszey) widźieli. Vkázuie sie iáko iásna Gwiazdá/ ábo láná świecá zápalona/ bárźiey podczás/ á podczás też mniey iásna. Vśiáda czesto ábo w puł másztu/ ábo indźiey/ ále záwsze ná wyszym mieyscu/ ieśli kto chce wźiąć/ vmyka sie y vćieka/ częściey iednák/ ná sámym wierzchu másztu ná krzyżu/ y trwa tám przez Paćierz/ podczás przez

S. Germánus ná morzu ieſt.

Iáko ſie vkázuie.

pul ćwierći/ podczás przez ćwierć godźiny/ w o- nym srogim ßturmie/ trwał przez pul godźiny/ iáko świecá iáka goreiąc. Skoro sie vkázuie/ pewność dawa/ że wiátr vćichnie/ y vćicha záwße znácznie/ y im częśćiey sie vkázuie/ tym wichry bárźiey vstawáią/ dla czego ludźie/ nádźieię bio- rą pewną/ o swoim zdrowiu ná ten czás/ coby sie rozmáitemi przykłády pokázáć mogło. Twierdźi- li też y to márynarze/ że gdy żegluią w towárzy- stwie okręty/ ktoremu sie vkaże/ cáły będźie/ kto- Zátrz. ry go nie widźi/ ábo vtonie/ ábo sie rozbiie. Po- wiádáli y nád to/ gdy sie dwá vkażą (co rzadko bywa) w ten czás okręt pewnie zginie/ á to mo- wili/ że gdy dwoie świátłá widáć/ są spektrá ábo Szátánowie/ ktorzy sie nigdy w iedney postáći nie vkażą/ iedno rożnie/ ći to nam twierdźili/ że zá tákiemi przypadkámi bywáli ná okręćiech/ kto- re sie ná ten czás rozbiiáły.

Wiec y to zdáło mi sie przydáć co sámi Żegla- rze ná morzu doświádczywßy/ twierdźili/ iż w Mumia ná morzu ktorymkolwiek okręćie iest Mumia/ ábo wielkie- go niebespieczeństwá/ ábo zginienia pewnego nie vydźie/ przetoż pilno nápominaią tych/ co ná o- kręt rzeczy wnoßą/ áby Mumiey z sobą nie bráli/ dáiąc tę przyczynę/ iż Mumia iest ćiáło Pogáń- skie/ w ktorym bálwány pospolu z nim grzebią/ á iż wątpliwa nie iest/ że iáko duße ich są w opie-

ce/

ce/ rzodźie y stárániu Szátáńskim/ ták y ćiáłá/ gdźieby ich iedno kto wiozł/ábo prowadźił. Gdy w Káirze/ spuszczał się do Grobow ábo pieczur/ gdźie tákie ćiáłá leżą/ kupiłem był y wźiął dwie/ mężczyzny y białeygłowy (co się wyżey wspomináło) y ták zewszystkim/ iáko vwinione były/ káżde ná troie rozłożywszy/kazałem włożyć w pudłá/ czego było sześć pudeł wielkich długich/ á siodme z báłwánámi. Wiec gdym to ieszcze ná łodźie vsłyszał od Zeglarzow/ rádźiłem się wielá Kupcow/cobym miał z tym czynić/ieśliby to byłá prawdá Niektorzy rozumieli toż/ co y Zeglarze/ drudzy zás powiádáli to bydź plotki/ vkázuiąc/ że oni sámi/ często Mumią przez morze do Włoch wożą/ á zdrowo przyieżdzáią: zaczym vmyśliłem z sobą te wźiąć ćiáłá/ ábym to był w Europie pokazał/ iáko ie tám náyduią/ gdyż cálkiem nie widałem nigdy/ áby ie do nas przywożono. Nie powiádáiąc tedy nic Zeglarzowi/ kazałem z inszemi rzeczámi swoimi/ y one pudłá włożyć/ w czym zárázem máłom nie podiął wielkiego niebespieczeństwá. Bo gdy przyszli Turcy w Alexándryey/ oględowáć rzeczy moie/ aby Cło płácone od nich było/ mieli z sobą Zydá/ ktory y Pisárzem y tłumáczem był od nich/ á iż Chrześćiánom iákożkolwiek życzliwy był/ y folgował/ (iáko ten przez ktorego spráwy/ y kupie Chrześćiáńskie szły

Báłwány.

Wielka opatrzność Boska.

ſtąd miał pożytek y nieiáki záwżdy podárek/) tedy obaczywſzy Mumią/ záraz kazał zámknąć/ y oſznurowáć krobie/ á Turkom ktorycheſmy czeſtowáli winem powiedźiał/ że niemáſz nic w tych krobiách/ iedno ſkorupy żołwiowe / iákie wiec nád morzem zbieráią/ ktoremu Turcy vwierzyli/ iáko temu co od nich ſpráwował/ á też ſie im niechćiáło z drugiey komory od winá/ kedyſmy ich czeſtowáli. Przyczyná że Turcy tego bronią/ ieſt tá/ iż (ponieważ ſámi bárzo ſie czárámi paráią) mniemáią/ że Chrześciánie te ćiáłá Pogáńſkie ná czáry wywożą/ áby potym przez nie Turkom/ y ich Páńſtwom ſzkodźili/ záczym trudno cálkiem Mumią wywieść/ y Kupcy kryiomo po ſztuce máłey zwykli przywoźić. Dárowałem Zydá/ y dobrze/bo/by to byli Turcy obaczyli/ muśiałbym był nie ledáiáko pieniądzmi przypłáćić/ á pewnie/ do tegō z niebeſpieczeńſtwē wielkim. W pierwſzych tedy onych ſzturmách morſkich/ nikt zgoła z nas o Mumiey nie pámiętał/ ále był zemną Kápłan iedē/ Polak/ Szymon Albimontanus/ (ktory od Królá Stephaná Páſzport miał/ iuż też był Grob święty náwiedźił w Ieruzalem) co tego dobrze przypłácał. Widźiałem ſie z nim naprzod w Trypolu/ wroćiwſzy ſie z Ieruzalem/ á drugi raz znowu w Cyprze/ iadąc do Egiptu potkáliſmy ſie: náoſtátek przybył do Alexándryey w Sobotę

Czemu Turcy bronią Mumiey wywoźić.

X. Symon Polak.

bota

bote godźiny dwudźiestey/ſkąd ia ná záiutrz o pie-
tnaſtey miałem iácháć/ ktorego bacząc Kápłaná
bogoboynego/ y bárzo nabożnego/ do tego mego
źiomká/ wziąłem go z ſobą do Europy. Ten tedy
o tey Mumiey/ żadney zgołá wiádomośći nie
miał/ gdyż przed iego przyiázdem do Alexándry-
ey ná trzy dni/ moie wſzytkie rzeczy były ná Sáí-
cyey/ á ſam ſtałem w Mieśćie/ wiátru czekáiąc.
Ale w pierwſzych onych ſzturmách/ y burzliwo-
śćiách/ gdy Godźiny ſwoie Kápłáńſkie odpráwo-
wał/ wielkie miał od iákichśi dwu pokus przená-
gábánie/ ktore kedy ſie iedno w Nawie obroćił/
zá nim wſzedy chodźiły. To naprzod od niego ſły-
ſząc/ dźiwowáliſmy ſie/ á potym (iáko to bywa)
śmialiſmy ſie też/ y obroćiliſmy w żart/ rozumie-
iąc/ że to widzenie ieġ było z boiáźni/ y trwogi ná
morzu. Lecz w drugim niebeſpieczeńſtwie/ bár-
źiey ſie ieſcze vſkárżał/ twierdząc/ że mu ſie vkázu-
ią dwoie ludźi/ mąż y niewiáſtá iákaś czarna/ w
tákim a w tákim vbierze/ iákiego y ſłudzy moi nie
widáli/ okrom dwu/ ktorzy ze mną w pieczarach
Káirſkich byli/ a pewnie o nim Kápłánowi temu
nie powiádáli/ kedy My żeſmy ſie też zdumiewáli.
Bo to pewna byłá/ że o tych ćiałach żaden/ oprocz
dwu ſług nie wiedźiał/ ktorzy też bez wątpienia/
nikomu nie wyiáwili/ álec y ná ten czás ieſcze
Mumia nam nie przyſzłá ná pámięć. Aż ná oſtá-

Widzenie iego pátrz iáko ſtráſzne.

Muriſmy ſrogie widźiał.

Do czego przyszło. tek do mnie przybieżał drżąc/ blády/ y ſtrwożony práwie/ opowiádáiąc/ że modlić ſię nie może/ przed tymi pokuſami/ ktore go iákoby iuż ſzárpáią. Toż dopiero mi wpádło ná myśl/ że to dla Mumiey podobno ćierpi/ y posłałem záraz do Pátroná/ aby ſpod Száicyey kazał otworzyć/ przyczyny nie powiádáiąc/ bom chćiał potáiemnie onę mumią/ w morze wrzućić. Ale Pátron odpowiedźiał/ że tego dla wielkich wałow nie śmiał Pátrz. vczynić/ ktore w padáły w Száicyą/ ták/ żeſmy wſzyſcy pomokli/ y rzekł: Poczekaycie trochę/ możećie ſię ná doł nie ſpieſzyć/ wnet wſzyſcy ná dnie będźiemy/ gdy potoniemy. Widźieliſmy y ſámi/ że otwieráć nawę/ było práwie niebeſpieczno/ á z drugą ſtronę X. Szymon/ ná te pokuſy dźiwnie nárzekał/ y lámentował/ zá czym niewiedźieliſmy/ coby czynić dáley.

Vkazał ſię tedy S. Germánus/ á iuż też dniáło/ y wiátr vćichał/ kazałem nawę otworzyć/ á choćiaż zá oną świecą S. Germáná byliſmy ſwobodnieyſzy przećię/ że X. Szymoná pokuſy przenáśládowáły/ roſkazałem Mumią w morze wrzućić/ z śiedmią onych pudeł. Kedy przypadł do mnie Pátron/ pytáiąc: Cośćie to wyrzućili/ pewnie Mumią? Przyznałem ſię do tego/ záczym bárzo ſię zlekł/ ále przyſzedſzy ku ſobie/ rad był temu/ y pewnie obiecował/ żeſmy iuż nie mieli

Inákſzego vſzánowánia Pogáńſtwo nie godne było.

ták

ták wielkiey mieć więcey burzliwości. Rzgadł.
Bo choć byłá przypádłá v wyspu Kárpatos/ ále
nie bárzo wielka/ zá vkazániem S. Germáná/
záraz vstáłá. Powiádał też tenże/ iż kiedym do
niego w nocy posyłał/ áby Száieyą otworzyć ká-
zał/ choćby też było y dla Numiey/ tedyby był
tego nie vdziałał/dla okrutnych wałow/y fále srö-
giey/ w ktorey iuż nie miał żadney nádziei/czeká-
iąc tylko/ rychłoli vsiądziemy y Száicyą w mo-
rzu ná dnie. Pytał też y X. Szymon cośmy wyrzu
ćili? ktoremu gdym powiedział iáko było/ bár-
ziey się strwożył/ y iáko Kápłan kárał mie/ żem
się ważył trupy Pogáńskie z sobą woźić/ dla kto-
rych też nieládáiáko vćierpiał. Przyiąłem to w-
dźięcznie od niego/ iáko się godźiło/ dałem mu ie-
dnák o sobie spráwę/ áby iákiego o mnie podey-
źrzenia nie miał/ żem ia Numią/ ktorey wlekár-
stwách często vżywáią/ dla porátowánia cho-
rych z sobą wźiął/ czego y Kośćioł nie zákázuie/ o
czym gdy sam potym w Krećie pytał Teologow
coby się im zdáło/ y powiedźieli/ niemász o tym
żadnego w Kośćiele zákazánia/ miał mię zá wy-
mowionego dostátecznie. Znác że nie wiedźiał o
Numiey ná on czás/ gdyżby mię był nápomniał/
iáko Kápłan/ ábyśmy dla niey nie ginęli/ bo iuż-
śmy wszyscy gotowáli się ná śmierć/ on Modli-
twy (ktore w tákim niebespieczeństwie mawiáią)
nam

Wolność stanu Kápłáńskiego

Ale y źie-mia słá-bczna.

nam záczynał/ y modlilismy się społnie/ P. Bogu się polecáiąc.

Tom ia záś nie dla tego wniosł/ ábym twierdźić miał/ że dla Mumiey (iáko ich wiele powiádá) rozbiiáią się okręty/ ále áby się wypisáło/ co się też zemną działo ná morzu. Záprawdę ten Kápłan/ pobożne° y bárzo przykłádne° był żywotá/ gdyż áż do Korcyry zemną iechał: á gdym ruszył się do Włoch/ y wyśiadłem w Tárenćie z nawy/ on z moim sługą przy rzeczách moich/ ná Galerze do Wenecyey iáchał/ y przyiázdu mego tám czekał/ potym do Komposteli (áby ślubowi swemu dosyć vczynił) puśćił się/ miał się do Rzymu wroćić/ á náostátek do Polski iáko był vmyślił/ iśdź. Gdźiekolwiek zemną będąc źiemie Chrześćiáńskiey doiechał/ w káżdy dźień Mszą świętą z wielkim nabożeństwem y płáczem miewał/ w domu záś vsługował/ odpráwuiąc wszelkie napodleysze posługi/ by chłopiec iáki/ á żesmy go nápomnieć muśieli/ áby zániechał/ bo y w kuchni gárnce y kotły wymywał/ y vmiátał/ że tá iego pokorá y vkłádność/ káżdemu w podźiwieniu byłá.

° iáko cudne świadectwo

V teraz nie inákszy.

To mi się zda bárzo potrzebna opisáć/ iákie ten Kápłan bogoboyny/ po srogich onych v wyspy Kárpátos szturmách/ gdy się nam był tylko raz ś. Germánus vkazał/ widzenie miał/ ktore mi tudźiesz (bom mu był nabliższy) powiedźiał/ potym

Niebieskie iegoż widzenie

też

tež y wszystkim / áby Pánu Bogu dziękowáli / oznaymił. Bo gdy Modlitwy swoie odpráwował / widźiał iakoby Száicya náßá rozbita byłá / á my wßyscy / iakobyśmy iuż po morzu płynąć / tonęli. W tym Naświętßa Pánná / okrywßy nas ßátą swą / znowu Száicyą náße zebráłá / złożyłá / y rzekłá: Pátrzćie / w iákimeście niebespieczeństwie byli / záczym on / iáko ze snu sie porwał / cośmy dobrze widźieli / bo áż ná nogách stánął / y oględował że Okręt cáły / y my wßyscy z nim / gdyż mniemał / żeśmy iuż vtonęli. Tom krotko przypomniał / przy czym sam byłem / y ná com sam pátrzał: á pewna á niepochybna / że / by byłá náwałność choć dwie godźinie trwáłá iescze / náßá Száicya / nigdyby byłá nie wytrzymáłá: co sie y stąd pokazało / gdyśmy v wyspy Kárpátos vstáwicznie przez dwádźieśćiá cztery godźiny / to łátáć ią / to zalewáć smołą muśieli / ktorą ták były wáły pokołátáły / że márynarze na przemiány / od godźiny do godźiny / wylewáli wodę.

Skorośmy przypłynęli do Promontorium przerzeczonego / co sie ná świtániu tráfiło / gdyż tám Pátron Száicyey dla skał przypuśćić nie śmiał w nocy / rzućiwßy kotwice / y do skáły Száicyą powrozámi przywiązawßy (bo tu grunt słáby / ná ledá powianie wietrzne chybocą y wyimuią sie kotwice / y kiedy nieumieietny Zeglarz / z o-

krotem zginie/) sługę mego do Sycyey wypráwiłem záraz/ do ktorey było trzy mile/ áby Rektorowi Konstánte Rynerowi/ o mym przyiechániu oznáymił. Ten iż iuż przedtym wiedźiał / y czekał mie/ záraz też y konie y kilkanaśćie iezdy/ iákoby kopiynikow (zowią ie tu Strádyotámi) przećiwko mnie wysłał/ ktorzy pospołu z sługą moim áż ku wieczorowi przyiecháli/ dla czego muśiałem iescze onę noc w Sáicyey spáć. Gdy przybyli/ y w Bárkach do mnie przypłynąwszy/ przywitáli mie/ tákże co im był roskazał Rektor/ powiedźieli: dopiero nász Pátron obaczywszy/ y dowiedźiawszy sie pewnie ktom iest/ okrutnie żáłowáć począł/ że w Alexándryey tey wiádomośći nie miał. Abowiem ináczeyby był (ktoż go wie iako) zemną począł. Bo to pobaczono (ieśli miał táką wolą/ sam P. Bog wie) by nas było nie ták wiele w Sáicyey/ (gdyż y kilká Srádyotow przy mnie było zostáło) że w nocy/ ná morze odwiozłby nas był z nowu/ ábyśmy sie okupowáli/ ábo by był inákszym sposobem szukał pożytku swego/ iáko to inszy vmieią/ y czynić zwykli. Z tych tedy miar postrzekszy sie my/ cáłą noc wártowáliśmy/ nic zgołá nie śpiąc.

Stradyoci

Ale P. Bog swoiego Pielgrzymá bronił

Ráno wyśiadszy z nawy/ á rzeczy w Bárke/ ktora byłá przyiácháłá po nie/ włożywszy/ y do Sycyey wysławszy/ Pátronowi wedle vmowy zápłá-

Odpráwá Márynarzow.

záplaciwszy / tak / że był kontent / do tego y czeladź okrętową vdárowáwszy / wśiedliśmy ná konie / y iechałem ku Sycyey: á wdrodze wstąpiłem do iednego Klasztorá Greckiego / Náświętszey Pánny / gdźie ludźie wielkie nabożeństwo odpráwuią / y tám P. Bogu podźiekowałem / zá szczęśliwe przeprowádzenie. Około południá przyiáchałem do Sycyey / gdźie Rektor z wielkim pocztem Szláchty wyiechał przeciwko mnie / y doprowádźił mię do Pałácu Szláchćicá iednego Weneckiego / domu Korneliow / á tám gospodę mi sposobną dawszy / ná swoy Pálác się wroćił. Bo Sycya w murze nie iest / około dwieśćie domow iákoby ma / pálác też Rektorow dosyć ćiásny / y fortece żadney nie ma / gdyż czásu woyny wszyscy ná mieyscá bespiecznieysze viezdzáią: tu Rektor / iż Powiát bárzo wielki iest / gwoli tylko sądom zwykł mieszkáć.

Ráno przyiechał do mię Rektor / y doprowádźił mię do Kośćiołá / przy ktorym też był nie wielki Klasztorek / Zakonu S. Augustyná / kędyśmy wysłucháli Mszey świętey. Po obiedźie náwiedźiłem go ná Pálácu / w ten czás odpráwował Sądy. Było stąd widźieć dáleko ná morze / y widźieliśmy Száicyą násze / ktora drogi swoiey ná inszą stronę wyspu ku Bárbáryey / dla przeciwnego wiátru kończyć nie mogłá / gdyż tu morze iest

 szerokie /

szerokie/ y bespieczna po nim iazdá/ á oná blisko Archipelagum szłá/ y znowu náwáłnośći ią nápádły/ ktoremi áż do Korcyry zápedzona byłá.

Piszę ten List trzeći stąd do ćiebie/ iż obawiam sie/ by mi w Krećie dla niepogod/ y náwáłnośći/ mieszkáć dłużey nád spodziewánie y potrzebe moie/ nie przyszło. Pospiesze sie iednák do Kándyey/ á ieśli obacze co potrzebnego/ nie zániedbam ći oznáymić Dátá z Sycyey/ Roku Páńskiego 1583. 25. Páździerniká.

LIST CZWARTY.

Bánkiet. REktor Sycyiski/ wiele Szláchty náprosiwszy/ bánkietował mie ná pálácu swoim/ dostátkiem wielkim/ á potym przechadzáliśmy sie obádwáy. A gdyśmy nieiáki Kośćiołek Grecki máły miiali/ tráfiliśmy ná Ceremonie pogrzebowe onego kráiu/ nie bárzo od dawnych Pogáńskich rożne. Grzebłá nie- Pátrz. wiástá mężá swego/ y podrapáłá ná sobie twarz/ włosy tárgáłá/ száty ná pierśiách rozdárłá/ głową sie o mur tłukłá/ áż krew plusczáłá. Náieła ktemu otroki/ y niewiásty/ ktore do grobu ćiáło prowádząc/ nárzekáły/ płákáły/ rece zálemowáły/ bárzo rzecz szpetna y brzydka/ y zwyczay nie Chrześćiáński. Wieczor pożegnałem sie z Rektorem/

cem / ktory mi przydał kilká Strádyotow / áby
mie prowádźili / y oznáymił támeczney Szlách-
ćie / ktoredym miał iácháć / żeby mie wszedźie po-
deymowáno / iákoż wielką mi ludzkość pokázowá-
li y sami / bez tego obwieszczenia.

Ráno wysłucháliśmy Mszey świetey / á przy-
iąwszy Naświetszy Sakrament / iescze niż poczę-
ło świtáć / wyiáchałem ná obiad do Turloty / pá-
łacu iednego Slachćicá / ná noc potym do Ká-
wuzy / przez doline obfitą y wesołą / kedy Slách-
ćic Wenecki / zámnożył Cypryssowy gay / y pie-
knym rzędem drzewá rozsádzone stoią.

Przyiáchałem do Istrony / piekney y wesołey
máietności / Szláchcicá nieiákiego. Potym przez
Pomeryak / Wieś bárzo náśiadłą iácháliśmy / á
ztąd / iż iuż był wieczor / stąpiłem do Klasztoru
S. Antonie° de sumete, de Cares, Zakonu S. Frán-
ćiszká. Bárzo nas tu Zakonnicy wdźiecznie przy-
ieli / á iż z iálmużny żyią / tedy owocámi nas czę-
stowáli. Ná práwo blisko gośćincá / widźieliśmy
Dyrápetre / w onym wieku zwano Hirápetra / tam
że też w práwo / nad brzegiem morskim (nie mo-
gliśmy dobrze widźieć) iest nielada Forteca We-
necka / Spina longa názwána / ná skale leży / á ze- Spina longá.
wsząd ią morze okrążyło.

Po obiedźie wyiechałem z Klasztorá ná noc do
Mágli / wioski Szláchcicá iednego / kedy iest pałác

Xiążę Kandyiskie. nie wielki. Tu Xiąże Kándyiſkie/ powinnego ſwego z Sekretarzem y z cudnym dworem ſwoim wyſłał do mnie/ áby mię przywitáli/ y żebym ná pałác iáchał proſto/ prośili.

Ráno/ ze cztery godźiny do dniá wſtawſzy/ bárzo złą drogą/ ſkáliſtą/ ledwie ku południu przybyliſmy do Kándyey/ y záraz ſzliſmy do Klaſztorá S. Fránćiſzká/ P. Bogu podźiękowáć/ á tám zmieſzkáć/ gdyżem y pierwſzą drogą w Kándyey ſtał w Klaſztorze. Ale ſkorom do Xiążęćiá przyſzedł ná obiad/ żadną miárą niechćiał/ ábym indźiey/ iedno ná Páłácu ſtał/ co ácz mi ćiężko było/ gdyż wolałbym był dla pewnych przyczyn w Klaſztorze/ iedno prośił/ y vkázował/ iż bárzoby to z niełáſką Respu: Wenecká / przeiołá od niego/ rad nie rad gośćić muśiałem cáłe pięć Niedźiel/ niżem do Kánei wyiechał.

O położeniu Miáſtá Kándyey/ y o obronie iego/ ktora ieſt wielka/ dźiał máiąc doſtátek przednie znácznych/ iż drudzy piſáli/ ia zániecham. Inſze też rzeczy pierwſzą drogą opiſałem krotko.

LISTOPAD.

SIodmego dniá Liſtopádá/ przypłynęło Galer Weneckich dwánaśćie z Korcyry/ śiedm Gwárdiy/ ktora ſtrzeże około Krety/ (odwoźiły Kawálery z Málty/ co ie byli poimáli Wenetowie) á

pięć

pieć nowych/ ktore oni zowią Arcyle/ y stoią w Arsynale/ abo przy Cekauzie/ że czásu woyny/ á bo iakiey potrzeby ie wyprawuią. Bo Galer nigdziey nie robią/ iedno w Wenecyey/ á stámtąd ie potym rozsyláią/ dokąd vkázuie potrzebá. Przez ten wszytek czás ogledowałem Miásto/ byłem też y na Zamku/ ktory iest w Porcie/ nie wielki/ ale mocny/ y prawie poden wszystkie naczynia idą/ dział wielkich ma w sobie bárzo wiele.

Galery tylko w Wenecyi robią.

Szláchćicy też/ ktorzy iedno są ná vrzedách/ często mie do siebie prośili/ y z wielką ludzkośćią á dostátkiem częstowáli mie záwsze. Miáno mi było tu dáć pare Galer/ ktoreby mie do Włoch odwiozły/ iákoż miałem ná to list od Rzeczyposp: Weneckiey/ do sprawce tego tu mieyscá/ y poniekąd iuż było ná tym stánelo/ ale Kápitan nad Galerámi/ Philippus Pasqualigus, ode dniá do dniá odkładał/ y gdy go Mándat/ áby dosyć woley Rzeczyposp: vdziałał/ przymuszał/ iedne mi tylko dał Ioannes Diedo, Lecz y ten maiąc brátá Kásztellána in Spina longa, kupiectwem oliwnym sie báwiącego/ dla tey swoiey oliwy/ tákże odwłoczył drogę/ ták/ żem poźniey musiał iácháć/ y to z inszemi Galerámi/ iáko sie niżey powie.

Zákonnstwo.

Byłem na gorze barzo wysokiey nad Miástem Kándyą/ tedy iest Klasztor niewielki Grecki/ nie doiechałem iednák do niego/ bo sie było spoźniło

barzo.

barzo. Tám báią Poetowie/ że iest grob Iowi-
Grob Iowißow. ßow/ y niektorzy pißą/ że y nágrobek iego iákąś
literą Grecką stárą ktorey iuż od dawności wy-
czytáć nie może/ drugą ledwie y poznáć. Georgi-
us Cedrenus w Historyey wspomina/ że był táki
napis:

Nagrobek HIC SITVS EST PICVS, QVI ET IVP-
PITER MORTVVS.
TV LEZY PIKVS TENZE IVPITER
ZMARŁY.

GRVDZIEN.

RAno czwartego dniá Grudniá/ z Kándyey
wyiechałem/ Mßey świętey wysłuchawßy/
ſkąd Consiliarij, y Szláchty koni kilká dźieśiąt wy
prowádźiło mię. Ná południe byłem do Telize/ ná
noc do Kámaryotu/ oboie to mieysce iest Szlá-
chty Kándyiſkiey. Názáiutrz ráno do Dáphneá-
des/ á ná noc do Retymu przybyliśmy/ kędy Kon
ſyliárze/ Szláchtá/ y Kápitan z piąćiądźieśiąt
koni/ wyiecháli przećiwko mnie. Bo iż tám For-
tecá wielka/ tedy Wenetowie niemáło ludu cho-
wáią: iechałem záraz do Zamku/ gdźie był Re-
ktorem Angelus Barocius. wielką mi ludzkość po-
kazał y chęć/ y że wßystkich dźiał/ ktore ná tym
wielkim Zamku były/ strzeláć kazał. Miásto ſpa-
lone od Turkow w przeßłe woyny/ Zamek iest ná

stále

ſkále w morzu idącey/ y zda ſię z dáleká/ iákoby leżał na iákiey wyſpie/ iedno iż mieyſce ieſt mnieyſze/ ále położeniem bárzo podobien Tyrowi/ ktory in Syria Phænices leży.

Názáiutrz ráno/ ſzedłem z Rektorem Biſkupá witáć/ ktorego zwano Iulius Káráfá/ á wyſłuchawſzy Mſzey świętey/ wroćiliſmy ſię do Zamku y Biſkup z námi. Po obiedźie drogą bárzo złą/ iuż ná ſámym zmierzchu/ przyiáchałem do Piſzkopu/ ieſt to Páłác ze Wśią tego Biſkupá/ kędy zá iego roſkazániem/ podeymowáno nas przez noc.

Wyiechawſzy ráno/ á po práwey ręce puśćiwſzy nád morzem gorę drugą Dyrápetrá/ (przed tym zwáno Hierápetrá) gdźie Szláchtá dla rozboynikow morſkich żołnierzá chowa/ przybyliſmy ná trzy godźiny przed wieczorem/ do kláſztorá Greckiego / S. Ioannis de Patina názwánego. Abowiem ieſt wyſep in Archipelago rzeczony Pátmos/ kędy S. Ian Ewányeliſtá Ziáwienie ſwoie piſał. Siłá ieſt Kláſztorow w Grecyey tegoż Zakonu/ á wſzędy ie zowią S. Ioannis de Patina. Nie dáleko tego Kláſztorá (boday nie ná milę Polſką) widźieć mury dośyć ieſcze cáłe/ z kwádratowego kámienia/ ná gorze wyſokiey/ przez ktoramem iáchał/ ſkąd znáć/ że Miáſto iákieś wielkie tám kiedyś było. Tákże też/ bliſko Kláſztorá tego/ ſą Cyſterny wielkim koſztem wymurowáne

Wyſep Pátmos S. Ia ná Ewányeliſty mieſzkánie ná wygnániu.

w ziemi/ skąd wodę od tego Miástá bráno/ y rzecz dziwna/ dla czego ie ná gorze záłożono było/ kędy wody mieć nie mogło/ áż ták dáleko było po nię chodzić/ ktora ze dzdżu bywałá/ gdyż inszey nie máß indziey/ y wßytek ten wysep/ tylko dwie ma rzeczki/ po ktorychby czołnem mogł y to niewielkim iácháć/ iesli gdźie iest źrzodło/ tedy liche/ y skąpo dodawa wody.

Cydonia ábo Kánea.

Ráno wyiechawßy/ cztery godźiny przede dniem/ do Kánei (stárzy ią zwáli Cydonia) przybyłem/ iescze nim Miásto otworzono/ ták/ żem ná pułtory godźiny muśiał czekáć/ com dla tego vczynił/ áby przećiwko mnie nie wyieżdżáno Záraz też gdy otworzono/ iáchałem do Klasztoru S. Mikołáiá/ Zakonu S. Dominiká. Bo kápitan nád żołnierzem/ Ráphael Rázbonius/ bárzo mię prośił/ ábym był w iego Pałacu stał/ ále żem y temu gwoli z Kándyey odiáchał/ ábym był dłużey ná pałacu Xiążęcym nie mießkał/ á ráczey swobodnieyßy był/ nie tymi Ceremoniámi się zábáwiał/ ktore mi oná Szlachtá z osobliwey ludzkośći swoiey wyrządźiłá/ tedym wolał w Klasztorze stánąć. Jákoż do Zakonnikow z Kándyey pisałem był/ żeby mię v śiebie postáwili co z chęćią vczynili/ gdyż mieli dla gośći mießkánia zmurowáne rozmáite/ ktore wedle stanu káżdemu dawáią/ kiedy się kto trafi/ á gospod w Grecyey

Gospod w Grecyey nie máß áni kárczmi.

nie máß

nie máſz tych poſpolitych/ ábo ią ſobie łáſką kiedy ziednáć trzebá/ ábo zá pieniądze. Zaraz też tu⸗ dzieſz przyſzedł mię witáć Rector Ioannes Dominicus Ciconia, z Konſyliarzámi/ cum Marco Antonio Contarino, z inſzymi domu y Fámiliey Lauredánow. Y rozgośćiwſzy ſię potym/ ogledował⸗ łem Miáſto częśćiey/ bom tám dziewięć Niedziel zmieſzkał. Ieſt bárzo obronne/ ma Port/ do kto⸗ rego przećię wielkie okręty nałádowáne/ dla ſkał nie wchodzą/ ále ná milę náſze od niego/ wyſpá ieſt niewielka/ wyſoka/ (Fortece ma Turlures) v ktorey beſpiecznie ſtawáią. Siłá ich piſze o tey wyſpie/ Plinius zwłaſzczá/ że miáłá niekiedy ſto Miaſt/ ia ktorym przeiáżdżem tylko ią widział/ nic niechcę twierdźić tákowego/ z geſtych iednák wálin znáć dobrze/ że tu było kiedyś Miaſt bár⸗ zo wiele/ y podobieńſtwo ieſt/ żę prawdę Plini⸗ us nápiſał.

Trafił ſię tu przypadek ieden dźiwny. Vyźrzá⸗ no okręt (iákie tedy dla ciáſnego morzá/ y wo⸗ dnych ſkał niechodzą) z dáleká/ á on proſto ku te⸗ mu portowi/ wiátrem bárzo dobrym bieży/ y o⸗ baczono/ że okręt nie świadomy tych mieſc/ zgołá błędny/ y iuż miáno dla przeſtrogi z dźiałá vde⸗ rzyć/ ále zá tym w porćie z wielkim lękániem w⸗ ſzyſtkich/ y podźiwieniem/ ſtánął cáły y zdrowy. Było ná nim człowieká iedenaśćie/ ktorzy niewie Okręt błędny.

 dźieli/

dźieli/ dokąd przypłyneli. Powiádáli śię żeglarzámi Sycyliyskimi/ á iż z Syrakuz zá Promontorium dla drew záiechawszy/ gdy zegárá morskiego nie mieli/ wiátr ich porwał/ y po morzu trzy Niedźiele kołátał/ niewiedząc kędy/ iuż od ośmi dni chlebá nie iedli: vyźrzawszy te wyspe/ do niey śię puśćili (błądźi/ niemal ná poły vmárli) choćby też y ná Turecką byli wpádli/ woleiąc bydź w niewoli/ niż głodem zginąć: Kupił ten okręt v nich ieden Kupiec zá śiedm set szkutow/ ktory oni (nie máiąc śię czym żywić/ á nikomu do tego w tym kráiu znáiomymi nie będąc) przedáć muśieli. Ledwie go z portu Kupiec wyćiągnął/ dla kámienia pod wodą/ y skał támże vkrytych/ dokąd oni byli práwie cudownie/ zdrowo y łácno wbieżeli. Kiedy kto ten Port vważa/ ledwie mu śię to zda podobno do wierzenia. Potym trzey Márynarze z tego okrętu/ ná Galerę wśiedli/ ktorąm śię y ia puśćił.

Przypłynął Kárámuzan z wyspu Milo/ á w nim dwáy Szláchćicy Polscy/ Marcin Lubienieckí/ y Piotr Broniewski/ ktorzy niebespieczeństwá śię chroniąc (bo tego czásu Jakubá Podlodowskiego zábili byli Turcy) tu z Konstántynopolá puśćili śię/ by námniey o tym nie myśląc/ żeby mie tu zástáć mieli. Więc áby sposobnieyszą/ y łácnieyszą drogę mieli/ wźieli z sobą Pászport/ ktory mi

Głod y nędzi.

Podlodowski.

ry mi

ey mi Amurát Trzeci Cesarz Turecki posyłał. A- bowiem do Jeruzalem ieszcze iádąc/ z Kándyey pisałem był do Krolá Stefáná/ áby żądał o Pá- ßport Turecki zá mną/ iżem to chćiał ziemią z Sy- ryey puśćić śie do Konstántynopolá. Bo ácz tám bydź nie bárzo mi śię chćiáło/ iednák cześćią dla przykrego y niezdrowego mnie żeglowánia po morzu/ cześćią żem y przez gorącá zbytnie/ y przez żołnierzá gęsto iádącego do Persyey ná woynę/ nie miał ieździć do Egiptu/ tedym był postáno- wił to Miásto oglądáć. Otoż/ iż mię był Krol pil- no zálećił/ tedy też Páßport wydáno/ y przynie- śli mi go przerzeczeni Polacy/ ktory ták śię w so- bie ma.

Sułtan Amurat Cesarz.

ZACNYM, Y VRZĘDV KADYACKIEGO godnym, po drodze z Ieruzalem do Konstántynopolá, kedykolwiek obecnie mießkáiącym Káddym, wßelkiey sczęśliwośći życząc, y pospołu ten Mánaat nąß posyłaiąc, oznáymuiemy: Iż temi czásy, z Páństwa Krolá Polskie- go, nieiáki imieniem Piotr Broniewski Polak, przed wy- sokość Máiestatu náßego przyßedßy, powiedział, że Xię- stwá Litewskiego Nawyżßy Márßałek, Mikołay Krzy- ßtof Rádziwił, Pan zacny, wracáiąc śię z Ieruzalem świę- tego, z dwunastą osob do Konstántynopolá nawiedźić v- myślił

Pas- port.

Pátrz wy- ko rowie Ieruzalé.

myślił y postánowił: á ták, áby wßedy ná drodze, w gospodách y mieyscách do ktorychby się skłonił, ábo nieco zmießkáć w nich chćiał, sam, z czeládźią, z końmi, y rzeczami trudnośći y impedimentu żadnego niemiał, v nas tákowego Cesárskiego Listu dla niego żadał. Ia tedy roskazałem, áby gdy do ktoregokolwiek mieyscá Káddyátu, z tym Máiestátu Náßego listem przybedźie, naprzod sámemu Iego Mośći, czeládźi, koniom, rzeczom y potrzebom wßelakim w drodze, gospodách, iadacemu, mießkáiacemu, y kedykolwiek, żadney molestyey y trudnosci nie czyniono, y ábyśćie tego doyźrzeli y bronili. A kiedy bedźie chćiał swoim großem rzeczy potrzebne, y do żywnośći przy należace kupowáć (by tylko co przećiwko Náßemu práwu nie było) tákże áby niodkogo przeßkody żadney nie miał, pilno opátrzćie. To tedy wiedzac, gdy ten Náß list wam bedźie vkazány, ábyśćie mu zupełna wiáre dáli. Dat: z Konstántinopolá, dni ostátnich Mieśiacá Romásáná. Roku Páńsk: 1583.

A náßego Septem brá dni ostátnich.

Tytuł ná tym Liśćie, był táki.

TenList przynależyKáddyom, wszędy mięszkáiącym po drodze do Konstántynopolá z Ieruzalem Swiętego.

Kozacy brali.

A iż pod ten czás, Kozacy Nyzowi Techinią zburzyli, Tureckie Miásto kupiectwy sławne, y miedzy Turkámi były gadki o woynie z Krolem

Polskim

Polskim/ ácz tákowy Páśport dla mnie był dány/ przecie tám Sekretarz ieden/ tymże Szláchcicom nászym Polskim oddawáiąc go/ rzekł po Łácinie: (iáko mi powiádáli sámi) Latis, quia nō curamus vos, sed Principes vestros: Idźcie/ bo nie o was/ ále o wásze Senatory stáramy się. Pátrz. Y wyprawiono tudźiesz czterech Czauszow iednego do Alepu y Trypolu/ drugiego do Dámászku y Jeruzalem/ trzeciego do Káiru/ czwartego do Alexándryey/ (dokąd iuż była iedná Galerá/ z dwiemá łodkámi bárzo prędkiemi we Czwartek/ á iam był w Niedźielę viechał przypłynęła) z Mándatem tákowym: Są niektacy Pielgrzymowie/ ktorzy máią Pászport od Cesárzá/ á tak nań nic niedbawszy/ poimayćie ich/ y pilno w więźieniu mieyćie/ á do Konstantynopola coprędzey dawayćie znáć. A tegoż też czásu/ ktoregom ia miał wyiecháć z Káiru do Alexándryey/ trafił się przypadek żáłosny/ z ktorego káżdy dźiwną Boską opátrzność nádemną wybaczy.

Szukáno tego ktore go P. Bog prowadził.

Cnotá Tureckiego Monárchy.

Pięć Szláchćicow/ otrzymawszy v Cesárzá Tureckiego Pászport/ zá stárániem Breinera Cesárskiego Legatá (zmárłego) z Konstantynopola do Rodu na Gáleonie Tureckim przypłynęli/ skąd wśiadszy ná drugi Gáleon/ ktory byli poimáli Máltenczykowie/ naprzod do Alexándryey/ potym też do Káiru przybyli/ kędym z nimi często

Záłosny trafunek.

się wi-

się widał y bywał. Zwano ich ták: Pancratius Freindt/ Georgius Mencen/ Wolffgangus Aurbách/ Bernardus Wárkoc/ ktory służył Krolowi Stephánowi/ á piąty był Polak/ Jan Kobylnicki. Ci niżem ia do Alexándryiey odiechał/ puścili się byli do gory Synái/ y pospołu z nimi Abrahamus Baro à Dona moy/ dotąd społney drogi towárzysz/ ktory mię (wrociwszy się) potym w Alexándryey ználazł. Ale oni pięć/ z Káiru do Jeruzalem iecháli/ y gdy ziemię Filistyńską przeieżdżáli/ wpádli ná Aráby/ ktorzy ich (iż Kárawáná tylko osob trzydżieśći miáłá) złupili. Przyiecháli przećie do Jeruzalem/ á gdy z támtąd do Dámászku szli/ w Sámáryey Mieśćie Záchár (mowiło się wyszey o nim) podkał ich on Czausz/ ktory był do Káiru posłány. Ten obaczywszy lud obcy/ rozumieiąc że ná mię z czeládzią moią nátráfił/ wedle Mándatu Cesárskiego zátrzymał ich/ á gdy mu vkazáli Pászport/ iesz cze go w tym mniemániu bárźiey vtwierdźili/ że ná mię nápadł. Támże im też Cesárski list pokazał do Kádego/ áby ich/ choćiażby Pászport vkázowáli/ poimał/ á do Konstántynopolá znáć dał. Otoż ich społnie wszystkich łáńcuchámi żeláznymi y ták okrutnie pokrępowáno/ że gdy się ieden ná ziemię schylał/ wszyscy muśieli/ á Pászport ich/ tenże Czausz do Konstántynopolá odniosł názad.

Pierz

Pierwey go iednák czytano w Dámáßku/ z ktore-go gdy obarzono/ że nie ia iestem/ (o czym też byli niektorym swoim Kupcom znáiomym oni znáć dáli) postano támże z Dámáßku Czaußá/ áby ich wypuszczono z wiezienia/ w ktorym dwie Niedźieli nedznicy śiedzieli. Vznawam tedy niewypowiedziáną łáskę Páná Bogá mego/ żem ia (choć mię do tego Krol Stefan pilnie wiodł) do Konstántynopolá się nie vdał/ gdyż á to obráženi byli Turcy/ dla Nizowcow Kozakow/ co iednák Jákub Podlodowski krwią swoią zápłácił/ nic nie bedąc winien. Bárzo mi to potym Krol Stefan chwalił w Grodnie/ gdyż ináczey/ zdrowie moie w tym było.

Znáć iáko go Pan Bog bronił.

Viáchawßy pułtory mile lądem/ á morzem puł mile/ wstąpiłem do iedney Fortece Weneckiey/ w tym Páństwie naobronnieyßey/ leży ná wyspie Sudá/ ktorąm przedtym opodal/ z Klaßtorá S. Ioannis de Patina widźiał/ gdym tám iádąc do Cydoniey nocował. Fortecá tá/ ma pięć baßt dźiwnie obronnych/ dźiały y żołnierzem przednie obwárowána: Port ma bárzo ßeroki/ ktory stáwić do dwu tyśiącu Naw/ á drugie miiáiące z dźiáł bić/ kędyby potrzebá vkazáłá/ może. Był zemną pospołu Konsyliarz Marcus Antonius Contarenus. Káßtelan tego mieyscá Ioannes Antonius Buon, ná obiedźie nas częstował/ y co było godne-

go widzenia/ z wielką chęcią vkazał. Ku wieczorowi wroćiliśmy się do Cydoniey.

ROK PANSKI. 1584.

STYCZEN.

RAno w Cydoniey z wieże wysokiey/ ábo z strażnice (ktora iest nád morzem) oznáymiono/ że idą dwie Galerze ku Miástu Kándyey. A iż iuż
Latinus Vrsinus. wiedziáno dawno/ że miał bydź w Kándyey Latinus Vrsinus, ktorego Respub: Veneta posłáłá do tey Wyspy/ áby opátrzył stáre Fortece/ ieśliby co práwić/ y nowym/ gdzieby miáły bydź zbudowáne/ mieyscá náznáczył/ gdyż to człowiek był sławny/ biegły w spráwách Reipub: Venetæ, y w rzeczách rycerskich: tedy ták tuszono/ że on ná tych Galerách iáchał/ iákoż y ták było. Bo záraz przyiáchawszy do Miástá Kándyey/ Galery niektore wysłał do Kánei (mowiło się iuż o nich/ że ich iest śiedm w Kándyey/ dla straży ná morzu) áby tám nie dáleko Miástá stały/ w mieyscu Grábusses
Acto: 27. názwánym/ ktore S. Lukás w Dźieiách Apostolskich Felicem Portum Cretæ, Port szczęśliwy Krety zowie/ (ku Afrykowi y Korowi leży) bo iest bárzo osobliwy/ y łácnyby Turcy przystep do niego mieli/ dla czego iescze przy mnie/ támże w niego Fortece nową zmurowáno/ y dobrze práwie

wie opátrzono. Ten wßyſtek Mieśiac zßedł mi zdrowiem nieſpoſobnym/ cále niemal śiedm Niedźiel źlem ſie miał/ á przez pieć/ v.. wiczna mie febrá z kaßlem trapiłá. Pokim te był/ dokończono Arſenału/ na dwádźieśćiá abo co mniey Galer. A iż cegieł nie vżywaią w tym kraiu/ y niemáß ich/ tedy ſklepienie czyniono z kamienia kwádratowego. To że tylko było z wapnem/ á ná wierzchu/ nie potynkowáno/ áby byłá wodá mogłá tym ſpoſobniey ściekáć (gdyż tu ſklepow nie zwykli nákrywáć dáchem żadnym) á nabárźiey dla fundámentow złych/ bo iákoś od reki murowáno/ tedy ſkoro deßcz vderzył/ obáliły ſie dwá ſklepy w nocy/ y co nalepße y nágotowße dwie Galerze zgruchotały. Nie pomáłu to vrzedniki tuteczne/ dla bliſkiego ſąśiectwá z Turkámi/ ſtrwożyło/ ktorych ieſcze ná ten czás w ich Porćie/ kilká Káramuzánow ſtánelo było/ dźiwną iednák predkośćią/ y fundámentow pokrzepiono/ y ſklepy znowu wywiedźiono. *Arſenał Cydoński.*

Przypłyneły one dwie Galerze do Sudy/ ktore odwoźiły Latinum Vrſinum. A iż iuż do Wenecyey ßły/ widząc/ że ten tám Szlachćic/ co mi Galerá iego náznáczona byłá/ nie rychło ſie z ſwoią oliwą wybierał/ poſłałem ſługe Piotrá Byline do Lorencá Pryulá/ ſtárßego nád iedną z tych to Galer (zowią táki vrząd Weneci Supracomitem)

dobrze mi znáiomego/ á zwłaszczá/ żem záwárta przyiaźń miał z Fránćiszkiem iego brátem/ prosząc/ ábym ná iego Galerze mogł do Korcyry záiácháć/ co rad pozwolił. ábowiem máią to sobie Weneci zá nieiáką sławę/ gdy ná ich Galerách kto zacny/ zwłaszczá cudzoźiemiec iedźie/ y sámá Rzeczpospolita wdźiecznie to od nich przyimuie/ y dźiekuie im. Pospieszył się tedy/ y skoro wiátr pogodny vkazał się/ wyiáchawszy do Kánei dniá trzydźiestego Styczniá przypłynął z towárzyszem swoim ex Familia Vienerea, ktory nád drugą Galerą był. Pierwey iednák do mnie przyszedł był lądem tenże Lorenzo/ służby swe wielkim ofiárowániem zálecáiąc/ y ábym ná iego Galerę wsiadł/ pilnie prosząc.

L V T Y.

DAwny ten iest zwyczay v Wenetow/ y przestrzegáią go pilno/ áby stąd sámá iedná Galerá nigdy nie wychodźiłá/ áżby drugą z sobą przynamniey miáłá/ á to względem iakiego niebespieczeństwá/ gdyż wielkim przećiągiem Tureckiego brzegu/ muszą długo iácháć. Otoż gdy oná trzećia Galerá Diedonowá/ ktora mi byłá náznáczona/ do tych dwu przyłączona/ iednák (iż się báwił Dyiedo) nie wyieżdżáłá/ Prynl niechćiał iey dáley czekáć. Dniá tedy czwartego Lutego/ pożegna-

z mądrzec

żegna-

żegnawszy śię z Rektorem/ y z drugimi znáiomemi/ trochę przed wieczorem/ ná Galerę Pryulową wśiadłem. Tuż o trzećiey w noc powiedźiáno nowinę z Sudy/ że Galerá Dyedonowá przyszłá/ ktora/ że tylko trzy mile byłá od Kánei/ dwie nasze choć iuż miáły płynąć/ muśiáły iey czekáć.

Ráno tedy przybiegłá/ á záraz też Dyedo z Kásztelánem brátem swoim przyiechał do mnie/ prosząc ábym ná iego Galerę wśiadł/ ponieważ od Regentow Kándyey/ dawno byłá náznáczona dla mnie. Odpowiedźiałem/ żeby mi to byli chęć przyiaćielską ná ten czás pokazali/ gdy im to Vrząd zlećił/ pewna żebym ia był nic wtym nie trudnił/ lecz iż dla ich własnych spraw/ muśiałem ná wyspie cáłą źimę zmieszkáć/ a terazem też ná inszą mego dobrego przyiaćielá Galerę wśiadł/ zá dobrą wolą dźiekowałem im/ dokładáiąc/ że iuż w imię Páńskie w tey záiádę. Prośili ábym tego nie czynił: odpowiedziałem/ że oni w tym winni/ ia ináczey nie mogę/ zaczym odeszli.

Tegoż dniá/ gdy śię tá Galerá spiżowáłá żywnośćią/ iáko zwyczay/ nie mogliśmy śie wybráć/ áż też y wiátr Boreás gwałtowny/ vderzył wieczor/ żeśmy żadnym sposobem iáchác nie mogli/ ktory iż wednie ieszcze gwałtowniey szy powstał/ widząc iego własność/ że pospolićie trwa cztery dni/ zostáliśmy/ á iam śiodmego dniá tego Mie-

śiącá/ znowu do Klasztorá śię wroćił/ kiedy wiátru czekáiąc/ áż do dźieśiątego dniá zmieszkałem/ á tám o wtorey wnoc wieczerzawszy/ y znáiome pożegnawszy/ wśiadłem znowu na Galere. O piątey ruszyliśmy śię z Portu. Ráno vyźrzeliśmy Insułę Wenecką Cerygo (przedtym zwano Cytherea) y ták częśćią wiosły/ częśćią wiátrem/ przyiácháliśmy tám o ośmnastey godźinie pod Zamek/ ná ktorym też są żołnierze Weneccy/ ná wysokiey gorze/ wszákoż nie wielka Fortecá. Do Cerygo z Kánei mil dwádźieśćiá/ w puł drogi iest wyspá pusta/ máła/ Cecerygo. Jeszczebyśmy byli mogli dáley iácháć/ ále iż v Dyedowey Galery nádpádłá śię byłá żerdź/ ná ktorey żagle wiszą/ folguiąc/ muśieliśmy tám nocowáć. Prośił mię bárzo Kásztelan do Zamku/ ále iżem był chory/ zostałem ná brzegu dla cudney przechadzki. Vderzył w tym wiátr przećiwny/ á iż Port/ gdźieśmy stáneli tylko był ná kilká Galer/ y to niebespieczny/ muśieliśmy śię puśćić názad dwie mili náßże/ do bespiecznieyszego w teyże wyspie/ choć pustego/ ktory zowią S. Mikołáiá: gdźie też y Kośćiołek tegoż świętego Biskupá máluczki Grecki/ nád ktorym iest ná gorze wysokiey (iákoż y z ruin znáć bárzo wielkich) páłác Heleny Greczki/ o ktorey powiádáią/ że tám mieszkáłá/ ále skąd mogłá bydź tám wodá/ niewiedźieć. Ná drugiey stronie

Cythere a

Helená Menelau- sowá żoná vpadek Troiáński

nie wyspy/ przy brzegu morskim/ iest niewielki/ á-le dosyc cały Kośćiołek Wenery/ z ktorego Párys też Helenę vniosł/ iáko báią Poetowie. *Gdźie porwána.*

Gdyśmy byli pod Zamkiem/ w tymże támPorćie/ przyszło do Supracomitem kiká ludźi/ prosząc áby ich ná swoię Galerę wźiął/ iż się ich okręt z Negropontu płynąc/ z wielką szkodą rozbił. Pozwolił w prawdźie/ ále ták/ áby sámi tylko bez rzeczy (ktorych byli nieco vchwyćili) wśiedli/ dla Galery/ by się nie przeładowáłá/ gdyż do trzech set ludźi miáł.

Tenże wiátr/ trzymał nas támże w Porćie. A w tym po obiedźie nowinę przynieśiono/ że trzy Galery z Bárbáryey około tego wyspu się włoczą/ záczym byliśmy gotowi z nimi się potykáć/ ále trochę potym/ vdáły się ku Peloponezowi zá Promontorium, ábo gorę idącą w morze.

Ruszyliśmy się z Portu o śiedmastey/ á po záchodźie Słońcá/ przypłynęliśmy do drugiego delle quaglie, dla przepiorek wielkośći/ ktore tam łowią názwánego/ od Cerygá mil dwánaśćie/ iákoż názáiutrz gdyśmy tám dla wiátru stáć muśieli/ chłopi nánieśli ich nam bárzo wiele/ przy nászey stráwnośći. To chłopstwo/ po więtszey częśći miedzy gorámi mieszkáią/ y rozboiem się báwią/ nie záwsze dawáią trybut Turkowi/ ostrożno się trzebá z nimi zábáwiáć w rozmowách iá- *Pátrz tego chłopstwá.*

koż

kož dźiáłá bywáią záwße gotowe przećiwko nim/ ieśliby śie czego chćieli ważyć: y tož dopiero táką sporządźiwßy gotowość/ przypuszczáią ich ná Galery/ z rzeczámi ná przedáy/ wychodzą do nich ná brzeg/ cośmy też y my byli vczynili. Káżdy z nich ma páncerz ná sobie/ á łuk w rękách. Wieczor poświárzyli śie miedzy sobą/ y strzeláli do śiebie z łukow dosyć wártko/ ná cochmy pátrzáli. Zowią ten Port Włoßy Braco de Mayna, iż gorámi okolony/ rámioná skrzywionego ma podobieństwo. Nie wielki w prawdźie/ bo tylko ßeść ábo śiedm Galer stáwić może/ ále bárzo bespieczny: byłá też tu nie kiedy Forteca Turecka/ ktorą zá przymierzem z Wenetámi/ opuśćili Turcy. Bo iż Weneckie Galery mußą tám przystępowáć/ tedy áby Turcy czego nie wyrządzáli/ włożono w kondycye/ y pozwolił Cesarz/ áby ią ták pusto zostáwili Turcy.

Ráno wyiáchawßy/ stánęliśmy nie dáleko w Porćie/ ktory zowią Port Stáry/ iednák minęliśmy Promontorium Matapa. A ták dáłá nam znáć straż/ że idą prosto ßeść Gáleotow ku nam/ kedy iżeśmy rozumieli/ że od Bárbáryey Zboycy/ tedyśmy śie práwie iáko do potrzeby nágotowáli. Aż potym obaczono/że były wielkie Bárki Chrześćian rybakow/ ktorzy à S. Mauro do Arcypelágu iácháli/ było kilká Turkow miedzy nimi/ ále

ie dla

ſie dla przymierza / ktore z nimi máią / puſczono wolno.

Z tego Portu / áż o ośminaſtey godzinie dla wiátru ruszyliśmy ſie / wiec iż predziuchno powſtał przeciwny / muśieliśmy ſie niemal wſtecz wroćić do inszego / Portus Vituli názwánego / kedy o trzećiey áż w noc przypłyneliśmy / y záſtáliśmy tám Wenecką nie wielką bárzo Nawe / szłá do Kándyey. Oſtrzegli nas záraz Márynarze / ábyśmy w tym mieyſcu nie ſtali / kedy iuż były rzucone kotwice / á to dla wiátru / bylliby wietszy / y dla bliſkośći brzegu / ponieważ ku wieczorowi widziáno / iáko ſie chłopſtwo zbierało / ácz nie wiedźieć ná co / ále przecie tu trzebá bydź oſtrożnym. Dwá te Porty ácz ſą puſte máią przecie około wszedy bárzo wiele Wśi. Byśmy byli proſto iáchali / iużbyśmy byli pewnie vbieżeli mil trzydźieśći pieć / ále ſtepuiąc do tych portow / vięcháliśmy dobrych piećdźieśiąt / y wiecey / y doſyć niebeſpiecznie.

Portus Vituli.

Nie bez trudnośći przeiecháliśmy Korońſkie morze / dla wiatru przeciwnego / y ſtáneliśmy dáley od Zamku Koron / by ná nas nie ſtrzelano z dział. O śiodmey w noc / puśćiliśmy ſie dáley / y miiáiąc Inſulam S. Venedici, do drugiey Sapientia názwáney / mil dźieśieć vbieżeliśmy. Ten port y piekny y beſpieczny / ná śiłá Galer: nie włáſny iednak

Morze Koronſkie.

Port mądrośći.

dnák Wenecki/ gdyż y Turcy dla bliskiey Metony stawáią tež tám często.

Ráno/ že wiátr był przećiwny/ áž o ośmastey ruszyliśmy się/ á iž w lewo nie mogliśmy dla Metony/ žeby ná nas nie strzeláno/ w práwo około wyspy iácháliśmy/ kedy przećie Turcy ná nas ze trzech dział wystrzelili/ ále dáley cylu stáliśmy/ ktorym nászy tákže z dział ozwáli się/ ná znák przyiáźni. Minęliśmy tež potym Fortecę Turecką dosyć zacną Nauarinum ná gorze/ leży opodal niey Miásto/ ále sam Zamek iest nád portem/ w ktorym Okiali z ośmnastą Galer dobrze opátrzonych/ czekał śiedmi onych Weneckich/ o ktorych sie pisáło.

Metoná

Zwyczay Morski.

Niwáryn

Ku wieczorowi vbiežawszy mil dwánaśćie/ przystąpiliśmy do wyspy Prodony pustey/ kedy gwałt iest świni dzikich/ á o pułnocy ruszywszy się wiátrem Sirocco ábo Eurem wielkim/ przez morze Arkádyckie iádąc/ godziny czternastey v Zácyntu stánęliśmy. Tám iedno kotwicę rzucono/ Kupiec Marcus Securi: dobrze mi znáiomy/ przyniosł nowinę/ že brátá mego Jerzego Rádziwiłá Gregorius XIII. Oćiec święty/ Kárdynałem vczynił. Támže tež gdym z nawy wysiadł/ iśćie bárzo wiele ich bieżáło witáć mię/ ktorzy záraz (iáko to zwyczay nieśie) fámiliey moiey/ nowego sczęśćia winszowáli. Powstał zátym wielki wiátr

tenže/

tenże/ á gdy bárziey śie śilił/ á niebeſpiecżno było ſtáć ná kotwicách/ gdyż tylko tu ieſt Sorſytor ábo ſtánowiſko/ á nie ſam Port/ tedy potym iáko żywnośći nákupiono/ wywróćiłá śie iedná Fregátá/ ludźi ledwie rátowáno. Vtonął iednák ſługá moy Niemiec/ com com go w Kándyey przyiął/ człowiek młody/ y bárzo nabożny/ ktory cżeſto wſpominał/ że przyiáchawſzy do Włoch/ miał záraz wſtąpić ad Societ. IESV. A ták niebeſpiecżeńſtwá vchodząc/ cztery mile pod żaglem mnieyſzym (dla ſrogiego wiátru) zowią Mágiſtrám/ y Gálery w tákim rázie vżywáią go/ záiácháliſmy zá ſkałe Schiwáry/ kedy práwie wburzliwy wiátr y deſcż ſtáneliſmy w pokoiu. Przypádek.

Gdyſmy pod Zácyntem byli/ ználeźliſmy tám okret ieden ſtłucżony przed dwiemá Niedźielmi/ ktory przyſzedſzy z gwałtownym wiátrem/ rzućił kotwic pięć/ gdźie okręty ſtawáią/ iednák nie vtrzymały/ ryły źiemię/ á on śię troche w tym poſtępował/ áż ná oſtátek rozbił śię o koniec ſkáły pod Klaſztorem S. Heliaſzá. Był to Okret Georgii Emo, ktory był Conſul w Egipćie do Wenetow/ Szlachćic/ miałem z nim dobrą znáiomość. Oszácowáno ſzkodę ná pięć kroć ſto tyśięcy dukatow we złoćie/ bo wielkie y drogie towáry miał/ ktore z Syryey idą: ludźi zginęło śiedm trzydźieśći/ á iedenaśćie wypłynęło. Widźiałem ten o- Drugi práwie żáłoſny.

kret w Trypolu/ szedł ku Cyprowi/ y tám miał wiátru dobrego czekáć. Wiec iż spodziwałem sie iádąc z Alexandryey bydź w Cyprze/ gdyż rády tám wiátry zapadzáią/ ile o tákim czásie/ o iákimem ia wyiáchał/ było moie przedsiewzięcie/ o czym tráktowałem z tym Emem/ y postánowiłem był/ że ieślibym tám iego okret zástał/ iż był nowy/ mocny/ y dobrze opátrzony/ miałem ná nim iácháć do Włoch. Dziwna rzecz/ że námnieyszey rzeczy nie możono rátowáć/ bo y w nocy sie rozbił/ y co morze wyrzuciło ná brzeg/ to chłopi Grekowie pokrádli/ á ieśli ktory żywo przyszedł/ zábili: áż Rektor muśiał ziácháć z Zamku/ co tákie rozboie y odzieránie było. Drugi też Okret Ruggina/ iuż sie miał rozbić/ gdyż go tákże kotwice vtrzymáć nie mogły/ y przeto boiąc sie tego rozbicia/ dźiáłá wszystkie nárychtowali byli ná brzeg ná te chłopy/ chcąc ie pobić/ áby potym ieśliby kogo po rozbiciu wyniosło szczeście/ od nich zábity nie był/ lecz gdy iuż był blisko skały/ wiatr vcichł.

A Pan Bog ináczey.

Cztery godźiny przede dniem/ płyneliśmy morzem Koryntyiskim/ (gdźie ármátá Chrześciáńska/ sławnym onym zwycięstwem/ zá pomocą Páńską/ pod Naupáktem Turki poráziłá/ Roku Páńsk. 1571. śiodmego dnia Oktob:) y stáneliśmy w Porcie Viscárdo/ wyspy Cefálomiey/ dla wiátru.

Szcześliwe zwyćięstwo zá Oycá S. Piusá V.

wiátru.

wiátru przeciwnego czekalisimy dni cztery. Jest Port dla Galer czternastu pusty / ále znáć / że tu kiedyś było Miasto wielkie / y zwano go Petylia / (oyczyzná Chiloná Filozofá) z kwádratowego kamienia murowáne. Widzieć też tu domy iakieś niskie / iáko piwniczne szyie / tylko że idą ku gorze á nie ná doł / człowiek może tám w komorkach leżeć / ále nie stać / dla niskości murowánia / żaden wiedzieć nie może / co to tu było / áni zgádnąć. Puł mile iest przeciwko wyspá / ktorą zowią Cefálonia stára / też Wenecka / iest kilká wśi ná niey. Chilo Filozof.

Miedzy tymi dwiemá Insulami práwie w pośrzodku / iest máła wysepká z skały / pod ktorąśmy iácháli / pusta / okrągła / ná strzelenie z łuku w szerz y wzdłuż. Twierdzą / że tám było Gimnasium, ábo szkoła Grecka / kedy Filozofowie oddáliwszy się od towárzystwá / y zabaw / ćwiczyli się w swych náukách / áby im nikt nie przeszkadzał. Iákie to stáránie było o mądrość ludzką.

Ci co Historyki czytáią / niech pátrzą iáko to było. Od Schiwáry do tego portu Viscárdy / iákoby dwádzieściá mil.

Ze cztery godziny do dniá morzem Albáńskim iáchałem / zowią go Włoszy Golfo de Preuia, alias S. Mauræ, á zostáwiwszy po lewey wysep Páxo nie wielki (cztery Wśi snadź Weneckie ná nim) przyiácháliśmy przed dwudziestą trzecią do Korcyry / vbiegszy około dwudziestu dwu mil / záraz Morze Albáńskie. Korcyrá.

wysiadłem do gospody/ kedym y przenocował. A názáiutrz chcąc stać w Klasztorze S. Fránci-szká/ postáli do mnie támeczni Regentowie (gdyż mieli od Książęciá Weneckiego listy o mnie) prosząc mie do Pálácu iednego Szláchcicá/ ktory byli dla mnie nagotowáli y przyozdobili/ kedy musiałem stánąć. Przyszli potym witáć/ Andreas Nauagierus Stárszy/ ktorego tám zowią Báilo/ drugi Prouisor Benedictus Erizzo, z Konsyliarzámi/ áż też ná stołku dał się przynieść Zacharias Salomone, bo pedágryk był/ y rzadko iuż chodził/ y to áż go wodzono/ á był ná ten czás Prowizor ármáty morskiey/ wszyscy pokázowáli mi wielką dobrą wolą.

Byłem ze wszytkim Vrzędem tutecznym w Kościele (iest tám Arcybiskupstwo) ná stárym Zamku/ ktorysmy potym ogledowáli.

Sławny Zamek

Byłem y ná Zámku nowym/ ktory iáko sławny iest y obronny/ wiedzą wszyscy/ záiste słusznie morzá Adryátyckiego kluczem názwány bydź może/ náwiedzałem y zosobná káżdego z vrzędnikow/. A gdym tu stał/ tráfił się Casus/ iż Okręt Okiálego idąc ex Tripoli Barbariæ, á trzy stá Náutow y Maurek ná przedáy wiozác/ wiátrem ná piáski Albáńskie zápedzony vlgnął/ ták/ że się áni wrocić mogł. Senat tedy Wenecki/ iż Turká bez przyczyny nie drázni/ á Okiálego też szánowáć

zwykł

zwykł/ vrádził áby go wyrátowáć/ y posłány był ten Zácháryasz do Básztyi Miástá Tureckiego/ pułtory mile od Korcyry/ áby Káddemu Okręt wyćiągniony Gáleràmi Weneckiemi/ oddał.

Więc iż ten okręt żywnośći nie miał/ tedy rozprzedawáno płci oboiey Maury/ człowieká iednego zá dwádźieśćiá szkutow dawáiąc/ y kupił ich tenże Zácháryasz dwánaśćie/ ktoremu potym w Hidrunćie záraz tudźiesz po stu (y lepiey) płácono. A tá Okiialego nawá byłá przyczyną/ że mi dwie Galerze áż w ośm dni/ po przyieźdźie były oddáne/ iedná Ioannis Langi. ná ktorąm sam wśiadł/ druga onego Wienerego/ ktory z námi był pospołu w Kándyey. *Taniey w Káirze y Alexán.*

MARZEC.

IEzdźiłem do Klasztorá Greckiego PANNY MARYEY milá od Korcyry/ ktory choć stáry/ ále sławny/ y cudny budowániem.

Byłem w Kośćiele Greckim ś. Surydá/ gdźie też iest ćiało tego Swiętego cáłe/ ktore z wielkiemi Ceremoniámi Grekowie vkázuią. Przez ten czás co było widzenia godnego/ dowiádowałem się/ á sługę swego z rzeczámi/ y z tymi zámorskiemi źwierzęty/ odpráwiłem do Wenecyey z Galerámi trzemá/ ktore ná ten czás odchodźiły. Sam názaiutrz trzeciego dniá Márcá/ o dwudźiestey *Pátrz.*

wśia-

wśiadłem ná Galerę/ á iż wiátru nie było/ wiosły popądzáli. W puł drogi minęlismy w práwo odnogi morskie (zowią ieziorámi) ktore Weneći máią w Epirze/ skąd iáko nam sámi powiádáli/ zá ikry z ryb Cefalow (ktore wostkiem oblepiáią/ y Botárgo pospolicie zowią) dwádźieśćia tyśięcy dukatow ná káżdy rok biorą. Tákżeć o dwudźiestey trzeciey godźinie/ stánęlismy w Porćie/ (zowią go S. MARIA de Cassepo) nie wielkim/ ledwie ná trzy ábo cztery Galery/ od Korcyry mil cztery: kedy dla przećiwnego wiátru/ przez czwárty dźień Márcá / ktory był Niedźielny / y przez piąty trwáćiesmy muśieli. Jest ná sámym brzegu máły Kośćiołek Grecki/ y pusty. Gdysmy tu stáli/ nawá máłą bieżałá z Bálony Miástá Tureckiego/ do Korcyry/ á spuśćiwszy (iáko zwyczay ná rostazánie Galer) swoie żagle/ powiedźiálá/ że przed kilką dni/ trzy Nawy prędkie (ná nich Tureccy rozboynicy) puśćili sie ku Apuliey/ ktoresmy potym widźieli w Bárze będąc/ ále siłá ludźi y brzegow porwál.

Dobre to gospodárstwo.

Ráno/ że ćicho było/ przyiácháliśmy wiosły do wyspy Fáno Krolá Hiszpáńskiego/ piękna iest/ y cudną ma dolinę/ y kiedyby ią spráwowáno/ vrodzáyna by byłá: ma też wodę słodką dostátkiem / dla zboycow iednák pusta. Po lewey zostáwilismy kopiec skálisty w morzu/ ktory áż nád wodę

Fáno.

glowę

głowe dáleko wyniosł/ zowią ie Málner. Iużeśmy byli od pierwszego Portu vieácháli mil dwie/ było cicho/ práwie bez wiátru/ kedy iż nam było trzebá Morze Adryátyckie do Włoskiey ziemie przeiecháć/ ná ktorym Wyspu żadnego nie máß/ á obawiáliśmy sie/ by nas w puł Morzá noc nie zápádłá/ zwłaszczá sie y ná bliską powietrza oglądując odmiánę/ tedyśmy byli postánowili/ áż do dniá drugiego tu czekáć. Lecz ku wieczorowi/ powstał duży wiátr/ ktory gdy wzmágał gwałtowniey (inter Subsolanum & Eurum, trochę od wschodu Słońcá sie zemknąwszy wiał/ Levante Sirocco Włoszy zowią) y Galerom bárzo groził/ rzućiliśmy kotwicę/ bo Portu nie było/ á wsteczyc sie też nie mogło/ y ták vkrywszy sie kráiámi Wyspy/ noc bárzo ciemną chćieliśmy przetrwáć áż do dniá / ále że tym iescze gwałtowniey sie porywał/ rádźi nie rádźi o dźiewiątey przede dniem puśćiliśmy sie/ y niemogąc pod żaglem wielkim (zowią go Artemon) tedy pod Tercerolą mnieyszym/ płynęliśmy. Otoż morze nie pomáłu sie burzyło/ byliśmy w niebespieczeństwie srogim/ y że noc práwie w puł morzá nas zástáłá/ y/ że wáły Galery okrywáły/ bárzo tákiemu naczyniu szkodliwe/ gdyż lżeyszey náwáłośći ledwie może wytrwáć/ ktorey nawy mnieysze nic sie nie boią. Bo Galerá iest długa/ niska/ płáska/ gdy są wáły

Niebespieczeństwo,

Galerá co iest.

gwałtowne/ ábo ią tłuką/ ábo przełamią: to nas tylko cieszyło/ że te nasze były nowe y duże. A iż ták wielkim pędem szły/ że áż v wierzchu sámego mąsztu tám dopiero sie wáły rozeymowáły/ musielismy wszyscy pod wagą ná dole siedzieć pod łáwkámi/ kedy wiosły robią/ bo ták wielkie y wysokie wały były / że te Galery poblizu śiebie będąc/ choć iuż náde dniem czásem iedna drugiey nie widziáłá/ co ią okrywáły: záczym nie tylko my/ ále sámi Márynarze y niewolnicy/ ktorzy dáley niż dwádzieśćiá lat ná morzu strawili/ ták struchleli byli y schorzeli że ná nászey Galerze okrom dziesiąci nie było/ co by ich Morze nie náruszyło/ y wszyscy by po rzezáni leżeli/ y by to było dłużey/ powiádáli/ żeby byli nie mogli wytrwáć/ záczym y Galeraby byłá przyszłá o niebespieczeństwo. Ale zá zrządzeniem Pańskim/ o czternastey gdy sie rozedniło / vyrzelismy ziemię/ y poznali / że tám gdzie mieli iácháć dobrze zá kompasem tráfili / takżeć przed piętnastą wiechalismy w Port Hidruntyński / ácz nie bárzo bespieczny. Bo y otworzysty wiátrom/ y skały gęste ma pod wodą ná wiechániu/ ktorych widzieć nie może/ y málośmy ná iedne nie wbieżeli. A wo od nászego podniesienia żaglá/ áż do weśćia w Port/ kedysmy Galerę zá godzin pięć linámi owiązáli (gdyż rzućiwszy kotwice/ zewsząd ią linámi vymnią zawsze:

Stąd znáć gwałt.

Zwyczay

co.oni.

co oni zowią ormezar) vbieżeliśmy nászych mil śiedmnaśćie. Támże ná Galerze śniádawszy/ posłałem do Hidruntu sługi/ áby mi koni náieli/ kedy iż przez naczynie ktore wyszło z Korfu/ iuż Gubernator Królá Hiszpáńskiego/ zwano go Matthias de Lagunna o moim przeieżdżie wiedźiał/ posłał do mnie/ prosząc ná Zamek/ álem powiedźiał/ że w drogę iadę záraz/ tylko do Kośćiołá Bárnádyńskiego stąpiwszy. Lecz gdym w Kośćiele był/ przyiáchał sam prosząc mię ná Zamek/ á vsłyszawszy racye moie/ przestał ná nich/ prowádźił mię z Miástá z swoią komitywą/ dwu przydawszy/ ktorzy zemną iácháli/ poki iego iurisdykcya. Tegoż dniá stąpiliśmy ćwierć mile w prawo do Kośćiołá. S. MARIÆ de Carpigniano, cudnego y kosztem wielkim murowánego/ kedy Pan Bog cudá wielkie czyni/ y podźiekowawszy mu/ że nas wcále ná brzeg wysádźić raczył/ przyiácháliśmy práwie iuż nád wieczorem/ do Wśi Káliśmeryi. Hidrunt. Kośćioł.

Ráno przybyliśmy do Lecium/ gdźie Vicerex ábo Podkroli mieszka/ ná ten czás był Franciscus Káráffá/ ktory wiedząc o mnie/ żem w gospodźie stánął/ przyszedł sam z wielą ludźi/ y z swoią gwárdyą do gospody moiey/ (co nam też nie pomogło/ bo sie rozgłośiło ktom iest: á zátym nas Bándyci rozbili/ iáko sie wnet powie) y wźiął mię Podkroli.

ná páłác/ ále gdym go prosił/ áby sie pod táki czás inaczey zemną obszedł/ vważáiąc tákie pericula, żebyśmy byli w gospodźie/ dał nam pokoy/ y odeszliśmy: posłał zá námi obiad postny (bo był on Post Wielkonocny) tedyż. Po obiedźie szedłem ná Zamek/ y pożegnałem sie z nim: przydał mi śiedmi Hiszpánow konnych/ ktorzy mie áż do Báru prowádźili. Nocowáliśmy potym we wśi Cielino.

Astum. Miásto Krolowey Bony.

Ná obiad byliśmy w Mieśćie Messyánie/ á ná noc w Astunie. To Miásto iest ná gorze/ w piekny położeniu/ y sámo piekne/ było Krolowey Polskiey Bony/ ktora gdy tám iádąc z Polski stąpiłá byłá/ pod iey Herbámi/ ná dwu bramách/ pisáno rozmáite znáki rádośći/ te dla dawnośći y z fárbą giną.

Tryumf náiey ujazd.

BONÆ SFORTIÆ ARAGONIÆ REGINÆ, IOANNIS GALEACY DVCIS INSVBRVM FILIÆ, OB REGNVM SARMATIÆ ET IMPERIVM IN SCYTHAS AD TANAIM ET BORYSTHENEM MVLTIS ANNIS RECTO ORDINE EX REPVB. ET RELIGIONE GESTVM, ASTVNEN. PVBLICE.

Ná dru-

Ná drugiey bramie Miástá z przyiázdu/ tyż nád Herbámi.

BONÆ SFORTIÆ SARMATAR. SCYTHARVMQ; CIS TANAIM REGINÆ AB VLTIMO SEPTENTRIONE

POST ANNOS TRIGINTA OCTO REDVCI OB IVRA ET IVSTITIAM IN VRBEM REVOCATAM ASTVNENSES PVBLICE.

Dwá wierßa pod Herbámi.

AVREA SATVRNI REDIERVNT SECVLA FIRMA.

SCEPTRA TENENTE MANV NOMINE REQVE BONA.

DNiá dźieśiątego Márcá przyiácháliſmy do Monopolim/ iedenaſtego do Moli wioſki/ á ná noc do Baru/ ktory był teyże przerzeczoney Krolowey/ kedy co było widzenia godnego/ ogledowaliſmy/ á zwłaſczá grob ś Mikołáiá/ Mireyſkiego Biſkupá/ z ktore° świetych kości Mánná płynie/ do Kośćiołá Nieświezkiego przywiozłem iey nieco. A choćiażem ſie nie powiádał nikomu/ iednák żem ſie Zygmuntá Auguſtá Krola Polſkie° zwał Dworzaninem / vkazáno mi ćiáło Krolowey Bony/ ktore zupełne/ w Zákryſtyey w wielkim Kośćiele leży/ w Trunnie Axamitem czarnȳ powleczoney/ nie pochowáne/ iedná przećie cześć

Rzecz dziwna.

Bony Krolowe Polskiey ciało.

wierzchney wárgi nádpsowałá się. Potym Arcybiskup dowiedziawszy się o mnie/ posłał do gospody sługi swoie/ prosząc mię ná swoy Pałác/ ale że mię przy wieczerzy záſtáli/ wymowiłem się/ á ktemu nie przyznałem się też zá tego/ zá ktorego mię do niego vdano/ dla iutrzeyszego odiázdu ránego/ gdyż też iuż od Gubernatrá wziąłem był przewodniki/ ktorzy mię prowádźić mieli/ onych z Lece wrociwszy.

Przyiáchałem do Málfety/ á ná noc do Bárlety/ zwáno przedtym Cannæ.

Tuć iuż od tego mieyscá opisowáć nic nie będę/ poniewaz we Włoszech/ y tu w tym kráiu/ wiele ich od nas bywa/ Miast/ Fortec/ położenia świádomi wszyscy. Ráno od Bárlety viechawszy mil trzy/ przeiácháliśmy most/ ná rzece Ránná názwáney/ iż ſtámtąd idźie/ kedy Annibál z Rzymian dosyć wielkie zwyćięstwo y słáwne odniosł/ byliśmy od tego tám polá/ w ktory się bili w lewo mil dwie. Nocowáliśmy potym w Kárygínoli.

Do Foggia Miástá. Stąd płácą interesse od Krolá Hiszpáńskiego/ Annie Krolowey Polskiey.

Byliśmy w Mieśćie S: Seuerini, á ná noc in Sera Mieśćie Gonzágow.

Do Terwimow/ potym ná noc do Gwástu/ kedy się Aprucyow/ (przedtym Sánnutes zwánych) gránice poczynáią.

Stąd

Stąd ad Fossam Cæcam, ná noc do Ortoniu-
um/ ná on czás Xiężney Pármeńskiey (Margaritha
ab Austria była) Miástá.

Do Pistoryey. Stąd wrocilem onych dwu/
com ie z sobą miał z Báru/ nawiecey dla tego/ że
śmy sie spodziewáli pewnie/ iż gdziekolwiek mieli-
śmy sie z iákim vscem Bándytow tráfić. Bo o-
ni iáko ci ktorzy złoczyńce łápáią (zowią ich Bari-
geli dela campagnia) wiedzieli to dobrze/ że pe-
wnie Bándyci nie żywili by ich byli/ co wszędzie
czynią/ y bárzo sie ták dobrze stáło/ gdyż záinszy-
wszy sie ná nich/ y nasby było toż podkáło/ iáko
to tám często sie tego trafia/ wczym nas też ostrze-
żono. Iż tedy pewniesmy sie z nimi podkáć mieli/
gdyż tam nawietszy stek iest łotrom wszystkim/ co
rozbiiáią/ á minąć żadną miarą nie może/ mo-
rzem też dla vstáwicznych gwałtownych wiá-
trow niepodobna: iákoż tá Zima byłá ták wie-
trzna/ iż zgadzali sie ná to wszyscy/ że o pięćdzie-
siąt lat tákiey nie było/ tedym ich puścił. Bo in
freto Herculeo, więcey niż sześćdziesiąt wielkich
okretow zginęło Chrześciáńskich/ a zá one szesna-
ście Niedźil gdym mieszkał w Kándyey/ ná ie-
dnym Arcypelágu/ abo ná Morzu Egeyskim/ ták
Tureckich/ iáko Chrześciáńskich Káramuzanow
dáley niż dwádzieścia sześć rozbiło sie. Otoż gdym
nádzieię o drodze morskiey stráćil/ wieczor zwo-
ławszy

ławszy moich/ powiedziałem im pilno/ áby kiedy nas Bándyći opádną/ ná iedne powieść zgadzáłiśmy się wszyscy/ co nam nabárziey pomogło. Bo gdyby nas byli obaczyli w mowie rożnych/ ábo by nas byli záraz pobili/ ábo wielką sumą musiałbym się był wykupowáć v nich w więzieniu/ gdyż ták zwykli działáć/ kiedy kogo widzą poremu. Był też ieden Włoch ze mną/ nieiáki Alexánder Cesáryni/ bándyt z Rzymu/ á záiáchał był z Látynem Vrsynem do Kándyey/ gdźie powádziwszy się z iednym Włochem/ obawiáiąc się go/ názad wracał się ná teyże Gálerze co y ia/ y prośił mię/ áby przy mnie záiáchał/ com pozwolił/ y koniá y żywność dałem. Y tego tedy y wszystkich inszych záwoławszy/ roskazałem áby ták powiedzieli: Iż iesteśmy wszyscy towárzystwo/ Páná miedzy námi żadnego nie mász/ służyliśmy Wenetom w Korfu/ gdźie odpráwiwszy się iedziem do Wenecyey/ stámtąd kożdy do domu/ gdźieśmy z rożnych kráin cudzoźiemcy/ Niemcy/ Polacy/ Litwá. O pieniądze ieśli będą pytáć/ żebyśmy vkázáli/ iż są w skrzyni/ ktorąśmy z sobą mieli/ bo táić prożno/ gdyż potym szukáią/ á nálazszy zábiią/ kiedy kto záprzy. Ráno wyiácháliśmy z Piszkáryey/ postawszy naprzod Kucharzá/ áby nam śniadánie we trzech chilách nágotował. Viáchawszy mile wielką od Piszkáryey/ miiáiąc w lewo Zamek

Zmowá.

nek ná gorze názwány Monte Syluano Dúcis Nucerae: iest rzeczka/ ktora może ná koniu przebrnąć/ Sałá ábo Sáliná zowią/ ná strzelenie z luku od niey gospodá murowána/ tákże názwána. Przyieżdżaiąc do rzeczki/ vyźrzeliśmy stámte strone trzech Bándytow/ ktorych łácno poznáć/ bo káżdy z nich ma rusznice długą/ á dwie zá pásem krotkie/ przynamniey iedne/ puinał długi/ y noż nie krotki/ á przytym wiśi skorká baránia przezeń/ iáko táistrá/ w ktorą kładźie chleb/ syr/ sol/ y co do żywnośći sobie zánieść może. A iż nas było sześć/ bo kucharz odiáchał/ á pięćiesmy rusznic mieli długich/ dobywszy ich/ szliśmy przez rzeczke. Ledwieśmy wyiácháli z wody/ vyźrzeliśmy drugich trzech máło co zá tymi/ iednák iż nas było tylez dobrześmy sobie tuszyli. Miiáiąc pierwszych/ pozdrowili nas/ á my ich też/ obeyźrzemy sie zá rzeczke/ áli około dźieśiątká sie ich vkazáło/ ktorzy znáć/ że miedzy krzámi śiedźieli przy drodze/ bośmy ich nie widźieli/ miiáiąc onych drugich trzech. Ze do nas nie skoczyli/ tá byłá podobno przyczyná/ iż gospodá byłá blisko bárzo/ morze przed námi w práwo/ nuż pole szerokie/ y rozumieliśmy/ że też ábo omieszkáli ná nas vderzyć/ ábo że przeszkodźiło im cokolwiek/ ponieważ y Zamek Montis Siluani, tylko dwie mili Włoskie był. Zátym gdyśmy miiáli/ gospode otworzy-

Gorá Syluan.

Historya długa y dźiwna o Bándytach.

wßy/ więcey niż pięćdźieśiąt z długimi ruśnicá-
Zdrádá. mi/ á nałożonemi kurkámi/ wypádło do nas/ ká-
żdemu z nas kilká ich/ rußnice do boku przytyká-
ło/ y wrocili nas do oney gospody. A iżesmy o-
nych trzech minąwßy/ rußnice do olster pokłádli
byli/ tedy ie pobrawßy/ kołá pospusczáli/ wrotá
zámkneli/ z koni nam pośiądáć kazáli/ y zgołá
broń wßystkę odieli. Zástáliśmy tám do dwudźie-
stu osob y kilku/ y kuchárzá mego/ co czekáiąc ná
mię tám był/ bo kto iedno z Pißkáryey ábo do
Pißkáryey iáchał/ káżdego zákápili/ dla tego áby
nas nie ostrzegáno/ y iákośmy potym wiádomość
mieli/ ßpiegowáli nas iesćze w Gásko/ y w Orto-
nie/ nákoniec w Pißkáryey/ á przedtym snadź
swoie ßpiegi nád námi wßedy mieli. Záraz tedy
pytáli z kąd idziem/ dokąd/ cośmy zá ludźie/ ieśli
Páná mamy między sobą: potym o pieniądze/ á
rożno pytáli/ káżdego ná stronę odwiodßy/ prze-
Postępek ich dálßy. ćię zgodźiliśmy się we wßystkim. Rzekli też tu-
dźieß w głos: Nie táycie pieniędzy/ bo iák zátái-
ćie/ tedy to z wámi vczynimy/ cośmy z drugimi
zwykli czynić. Zatym y drugi raz zosobná/ czterey
ábo pięć/ około káżdego stoiąc bádáli się/ noże dłu-
gie do bokow przytykáli/ á wiele káżdy ma pienię-
dzy/ pytáli. Naprzod moy mießek wźieli w ktorē
było ßeść Cekinow/ y monety troche/ á iż y mie-
ßek się im podobał/ vrznęli go od pásá. Máczáli
mię

mie potym po bokách wßedźie/ (á miałem ná ſobie bágázyową márynalkę/ iákombył w niey wyśiadł z Galery) iednák nie wßyſtkiego nálezli/ iáko ſie niżey powie. Vmyślnieſmy przy ſobie mieli pieniedzy cokolwiek/ áby ſie znáczyło/ żeſmy y towárzyſtwo/ y kázdy ſie ſtráwuie. Potym ſie rzućili do Abrámá Duniná/ ktoremu mießek z iedenaſtą Cekinow vrznęli/ á iż był ná nim kábat łośi/ báwełną bárzo nátkány/ kázdy Bándyt (ktorych było przez ośmdźieśiąt/ bo ſie byli zeßli/ zoſtáwiwßy ich przećie ze dwádźieśćiá ná ſtráży) miał go w ręku mácáiąc y obrácáiąc go/ ták że mu wßytkie knáfliki pourywáli/ náoſtátek koßulę ná nim zdárli: przyßli potym do Jerzego Kośá/ ktory że pieniądze moie wydawał/ miał przez trzydźieśći Cekinow/ co im było bárzo ſmáczno/ pomácawßy go też trochę/ nie nálezli przy nim więcey. Więc y do Jedrzeiá Skorulſkiego przyßli/ y wźieli mu kilká Cekinow z mießkiem/ więcey nie ználazßy/ puśćili go. Niż to odbieráno od nas/ Porucznik tego Stárßego/ ktory ná gorze śiedźiał/ y nie vkazał ſie nam/ chłopiec niewielki przyßedł do onego Alexándrá Włochá/ ktory iáko chytry/ pieniądze wßyſtkie z kilkádźieśiąt/ ábo pięćdźieśiąt ßkutow w prochownicę był włożył/ y miał ią ná ßyi/ y zdiął mu z ßyie iego/ á włożył ná ſwoię. Włoch że mu było żal/ nie mogąc Hetman Bándytow.

wytrwáć/ poszeptał mu w vcho: Wszystkieś mi
Nárz. pieniądze pobrał. Spytał Bándyt. A gdzie są?
Odpowiedział: w prochownicy. Rzekł mu tedy/
milcz/chceszli y ty/y twoi towárzysze żywo zostáć.
To dla tego zákazał/ áby ie sobie całkiem mogł
wziąć do podziału nászych pieniedzy rowno z dru
gimi przyszedszy: átoli mu ták służył/ że tłomoká
tego/ nic á nic nie ruszono. Potym kazáli sobie
skrzynkę otworzyć/ kedy ná wierzchu ználeźli
dwieście Cekinow/ záraz ie liczyli/ á iż iednego
nie dostáwáło/ znowu chcieli liczyć/ iedno że się
spieszyli/ zániechali/ támże też y monety wzięli/
máło nie dwieście szkutow. Potym co ználeźli/
(iákożem miał noże Tureckie/ cudnie w złoto o-
práwione/ kámienie stámtąd drogie/ y niektore
rzeczy z szczerego złotá lane/pieknie y sztucznie wy-
gotowáne) wszystko zábráli. Często ten Poru-
cznik ná gorę chodził/ bo byłá drabiná na stayni
do tego Hetmáná nád Bándytámi/ coś z sobą ro-
kowáli. A iż obchodzili się z námi surowie/ bo
nam y czapki zrywáli/ y suknie poczęli byli/ on
Bo znał bándyt Alexánder Włoch/ iął ich prze Bog prosić/ by go
bándytow. nie zábiiáli. Jam mu pocichu rzekł/ áby ich oto
nieprosił/ dáiąc tę przyczynę/ że máiąli nas wo-
Dobra rádá. lą zábić/ prośbá nie pomoże/ nie máiąli też/ ry-
chley zábiią/ gdy obaczą/ że śmierci się boiemy. A-
wo on znowu do prośb z składániem rąk/ ná co ią
głośno

głośno rzekłem: Dármo ich prośić/ bo ludźie dobrzy/ Chrześćiánie / iż potrzebá ich gwałtowna ćiśnie/ muszą bráć / áby śie wżdy iáko rátowáli/ ále nas pewnie nie zábiią / gdyżeśmy im nic nie winni. Támże ieden co mie strzekł/ obłápił mie zá to/ y dźiękował mi / że o nich ták dobrze rozumiem. Y pomogło to nam nieladaiáko. Bo kiedy mi iuż ieden zdeymował płaszcz/ tenże go nápominał/ áby mi dał pokoy/ mieniąc mie bydź dobrym człowiekiem. W tym przypadł Porucznik do moiey prochownice/ ále obaczywszy/ że była śrobká máła/ ktorą nie mogły wleść pieniądze / zostáwił mie przy niey. Przyszedł też y drugi/ ktoremu śie spodobáłá byłá moiá koroná/ ábo paćierze/ v pásá wiszące/ y koniecznie mi ie kazał dáć sobie. Mnie iż ich było bárzo żal (gdyż wielkie odpusty dał mi był ná tę drogę Greg: XIII. Papa przy nich/ á ktemu że były ze mną wszedy ná mieyscach Swiętych) prośiłem go/ áby mi ich nie brał. Wźiął był przedśie/ ále ogleduiąc (były ze trzćiny Indyiskiey) iż znalazł przywiązáną głowkę martwą / z kośći Słoniowey rzezáną/ poyrzawszy ná nie plunął / y porzućił/ ták mniemam/ że ná śmierć wspomniał. Iż nam tedy pieniądze wszystkie zábráli/ prośiłem áby co ná strawę zostáwili/ owá z rozkazánia Stárszego dał mi Cekinow dźieśięć w rękę/ miedzy ktorymi iedno było humilima Valentini Paćierze. Iáko Bliwdźi.

lentini imperatoris, á to było kędyś tám wrzucono v mnie w tłomoku/ z inszemi stáremi monetámi/ ſkąd znáć/ że wszytko w kupę pomieszáli/ co iedno bráli od nas. Potym kazáli nam ostrogi po odpináć/ á przypiąwszy ie/ y wśiadszy ná konie násze/ precz iácháli. Mieli swoich koni niewiele/ od tych pobrawszy/ co ie pierwey byli połápáli/ á ktoremu koniá nie dostáwało/ tedy dwáy ná iednego wśiedli. Zostáwili nam dwá chude Muły/ y dwie szkápie chrome/ co rzeczy niosły. Wyieżdzáiąc powiedźieli nam śmieiąc się/ abyśmy ich czekáli/ iż chcą záśię ná noc do nas się wroćić. Szliśmy potym ná gorę w tey gospodźie/ y zástáliśmy tám gospodarzá związánego/ y sługę iego. Bo w nocy/ chcąc się tám ći Bándyci zakráść/ że gospodá zámkniona byłá/ áby ich było pusczono/ vczynili się vbogimi/ á iż rzkomo z ziebli/ żeby im otworzono/ żebráli/ kędy gospodarz/ mniemaiąc że prawdá/ vwierzył/ puśćił/ y związáli go z sługą/ á co dáley/ to więcey ich przybywało. W gospodźinie ábo máło co więcey/ iáko odiácháli/ záraz
Niewcsis poczeli się z okolice ludźie z bronią zbiegáć/ bo się iuż byli dowiedźieli/ gdyż táka tám powinność/ skoro się o Bándytách dowiedzą. Przyiáchał też támże y sam Gubernátor Káráffá z Miástá S. Angeli Xiążęćiá Nuceryiskiego/ owo przez tyśiąc koni zebráło się/ widźieli że nas wytrzęśli/ á sámi

w gory

w gory znikneli. Przeto Gubernátor wźiął nas do Miástá/ milá wielka od tey gospody/ y támeśmy w iego páłácu ná wieczerzą y ná noc zostáli. Dowiedźieliśmy sie potym/ że Stárszy nád tymi Bándytámi/ był Iacobus de Monte Brandon, sławny zboycá/ ktorego w krotce strácono ze czternastą towárzyszow. Bo Grzegorz Papież XIII. będąc ná mnie znácznie łáskaw záwsze/ pisał ad Don Petrum Ossunæ Proregem Neapolitanum, áby ich szukał/ dlaczego y wielu inszych imáno/ á dochodzono ich po licu rzeczy nászych/ gdyżem ia był rozpisał wszędy listy/ znáć dawaiąc/ iáko sie co działo. Ten Iacobus de Monte Brandon Hetman ich/ boiąc sie by go nie poimáno/ z swoim ná stárszym towárzyszem/ iuż był zá morze zbieżał/ ále go przecie w Dálmácyey poimáno.

Hetman tych Bándytow kto był.

Boska spráwiedliwość.

Názáiutrz rádźiliśmy co czynić/ bo y pieniedzy nie było/ y drogi od tych Bándytow wszędy obśiedzione były. Przeto słałem do Miástá Cento Krolá Hiszpáńskiego/ gdźie Podkroli tey Prowincyey był/ rády y pomocy vżywáiąc/ ále powiedźiał/ że niewiem coby w tym począć/ gdyż tydźień przedtym/ tákże ludźie co iácháli do Neápolu (trzydźiestu kilku) odárli/ śiedmnastu z nich zabili/ bo sie im bronili/ á Bándytow było sto. Stánęło tedy ná tym/ ábyśmy náleźli tych/ ktorzy ábo sie z Bándytámi ználi/ ábo sámi Bándytámi.

Dobra to rádá.

mi bywáli/ y znáiomość z nimi mieli/ ábo ich po-
winnych y krewnych/ żeby nas ták przez te hufce
przeprowádźili/ dáiąc o nas spráwe/ że my są ći/
ktorych rozbito/ gdyż też to iuż było gruchnęło
bárzo. Przeto obstálowáliśmy sobie dwu/ iedne-
go Fránćiszká/ co ośm lat był Bándytem/ y miał
z nimi dobre záchowánie/ á drugiego Xiędzá/ kto-
regő dwáy bráćia Bándytámi byli: á zmieszkawszy
przez dźień v Gubernátorá/ y pożyczywszy v nie-
go ośmnastu szkutow/ ktoresmy obiecáli w An-
konie oddáć/ názáiutrz po obiedźie puśćiliśmy się
ku Adryey. Więc iżeśmy tylko dwu Mułow mie-
li/ (ná ktorych były rzeczy te/ co ich nam nie po-
bráli) y dwu koni nędznych/ máiąc nie mogliśmy
nigdźiey/ tedy część pieszo/ część iádąc/ do tego
ná przemiány y álternáta/ przyiácháliśmy ná noc
do Adryey/ gdźie nas káżdy widźieć chćiał/ sły-
sząc co się z námi dźiało.

Nowa Iulia. Do Iuliey nowego Miástá przybyliśmy. Tám
nam powiedźiáno/ że ći Bándyći/ gdy nas rozbili/
chćieli byli w Miásto wpáść/ co więc czynią/
gdy się zgromádzą/ á wpadszy biią/ morduią lu-
dźie/ domy łupią/ iedno że to Miásto ná gorze
leży/ iż ich z dáleká obaczono/ zámkniono/ á oni
też/ w práwo nád morzem powrocili. Záraz tedy
on Fráncesco co ze mną był/ iż wiedźiał/ że tám
mátká mieszká napřzedniey szeg wodzá niektorych
Bán-

Bándytow/ Barona Neápolitáńskiego/ szedł do niey/ opowiádáiąc nász przypadek/ ácz iuż wiedzieli wszyscy/ prosił/ áby przydáłá swego znáiomego/ ktoryby nas prowádził dla tego/ że ieśliby sie ná niego nápádło / łácnoby vbłagáć imieniem iey/ człowieká iadowitego/ co y vczyniłá. A iż z drugimi spodziewáliśmy sie podkáć/ przeto co ich kolwiek iedno mogło sie ználeść znáiomych tym Bándytom/ ktorzy w tey tám okolicy zbiiáli/ náieliśmy/ tak po obiedzie z pięcią tego towárzystwá/ y koni dostawszy támże/ puściliśmy sie. Ledwie z puł mile od Miastá/ obaczyliśmy trzech Bándytow ná gorze/ záczym ieden z onych pięci powiedział ábyśmy sie nie trworzyli/ bo iego znáiomi/ záraz w lewo ná ciśnienie kámieniá/ vkazał nam kośćiołek od drog pusty/ w ktorym powiedział że tám o piećdziesiąt / ktorzy mieli ná drugie Bándyty nieprzyiaciele swoie czekáć/ áby znimi hárc stoczyli. Bo gdy sie dwie stronie powádzą/ tedy obie bándyzuią y wywolniią zaczym káżda do śiebie tákoweż towárzystwo kupi / á potym sie sámi gubią/ áż ieden ktory przemoże/ y zostánie. Nád wieczorem przyiecháliśmy do Trontu/ gdzie sie kończy gránicá Krolá Hiszpáńskiego/ á zá rzeką poczyna sie Papiezka / wiec iż głeboka rzeká/ przewoz tám iest. Rozumieliśmy że ná nas vderzyć mieli bándyci/ gdyż ná gorze práwie wy- Gránice Páństw.

sokiey/ nád przewozem/ było ich około dwu set/ co támci powiádáli / ktorzy nas prowádźili / y twierdźili/ że to był Báron/ ktorego mátká w Iuliey nowey mieszka/ podobno (mowili) czeka na inSze Bándyty/ gdyż z u iela ma nieprzyiaźń / abo też wie/ że nas wytrzesiono (bo oni wszedy szpiegi máią) tedy nas nie náieżdża. Wtymeśmy sie przewieźli. Wiec iż gospodá byłá od przewozu w pul milu małym/ kedysmy spáć mieli/ Fránciszek bedąc w tym rzemieśle dobrze ćwiczony/ ták rozumiał/ że na to czekali ażbyśmy ná nocleg stáneli áby nas potym w nocy powoli wytrześli. Pomogło też y to podobno/ iż deszcz od południa był okrutny/ y błoto zatym wielkie/ gdyż tam źiemiá kliuowátá/ oni koni nie mieli/ dogonić by nas byli nie mogli/ bośmy poieżdżali bárzo szpieszno. Gospodá w prawdźie zamczysta/ ále y gospodarzowi trudno vfáć/ gdyż zwykli z nimi pospołu z biiác. Skoro sie iuż práwie zmierzkło/ że nas z gory widźieć nie mogli/ odprawiwszy onego z przewozu/ co był od mátki Bándytowey/ puściliśmy sie nocą trzy mile násze/ do Groty Miástá dokąd piechotą nie mogliby zá námi zdążyć/ a Miasto też zámczyste iákoż iuż było zámkniono/ kiedysmy o czwartey w noc przyiechali/ ták/ żesmy na Przedmieściu spáć musieli.

Drudzy Bándyći z Hetmánem swoim.

Ráno viechawszy pieć mil ad portum Formanum m-

num, iż nam konie zmorzyły sie były/ á było iuż beſpeczno/ muśieliſmy zoſtáć ná noc.

Názáiutrz ráno do Lorethu przyiácháliſmy/ Sobotá Kwietna byłá/ dla czego ſie kàżdy nabożeńſtwem zábáwiał. Tegoż też dniá przyiáchał tám dla nabożeńſtwá Iulius Gonzaga ze dworu Ceſárſkiego/ ktoremu ſłużył ieden Polak/ á iż widźiał żeſmy z Ieruzalem ſzli/ pytał ſie o Siekierzeckiey/ iáko o powinney ſwoiey bliſkiey/ rad był temu/ że ſie do Chrześciáńſtwá przenioſłá/ dźiekował zá nowinę: W Niedźielę ráno/ przyiąwſzy Sákráment przenachwalebnieyſzy/ w Káplicy Błogoſłáwioney Pánny/ gdźie iey Archániol zwiaſtował/ á potym obiedwawſzy/ puściłem ſie ná noc do Ankony. A iż nam pieniędzy było trzebá/ y onemu Gubernatorowi osminaśćie ſzkutow odeſłáć/ y co nas prowádźili zápłáćić/ y ná drogę ſie opátrzyć/ ſzukáliſmy kupcá iákiego znáiomego/ lecz nie ználazſzy/ gdy náſzey drogi przewodnicy prędkiey odpráwy bárzo ſie vpomináli/ goſpodyni też/ bacząc ná nas prawie oſzárpáne odźienie/ á pieniędzy nie widząc/ groźiłá Vrzędem/ że nas chćiáłá dáć wſádźić: vmyśliłem iśdź do Gubernatorá/ (poniewaź Ankoná Miáſto Papiezkie/ á iam też miał od Grzegorzá XIII. Páſzport) ktory był Bonończyk ſzláchćic/ z domu Lámbertow. Wźiąwſzy tedy ſług dwu/ Abráámá

Loret.
Sobotá Kwietna.
Gonzágá.

Duniná / y Jerzego Kosá / ƒzedłem do niego / á otrzymawƒzy audienciæ publicè, powiedziałem co ƒie z námi działo / co nie nowiná gdy kto po świećie ieździ / á iż zá tym przypadkiem żadnego znáiomego nie mamy / prośiłem vkázuiąc mu Listy áby mie rátował / nie możeli być ináczey / żeby Kupcowi ktoremu zá mie ręczył / zá dwieśćie ƒkutow / tylko pokibym do Wenecyey nie doiechał. Bo dla wƒzyƒtkich potrzeb y przeƒzłych / y
Rátná- przyƒzłych / trudno mnieyƒzą rzeczą mogłbym ƒię obeƒdź. Gubernator liƒt Oycá Swiętego przeczytawƒzy / á ná odźienie náƒze odrapáne weyrzawƒzy / nie wierzył ábym ia był ten / ktorego w liśćie zálecáno / ále raczey mniemał / żeśmy iácy hultáie y ƒzálbierze. Co ia obaczywƒzy / powiedziałem / áby iednego ƒługę mego wźiął w zákłádźie / żebyś nas potym ƒkárał / ieśliby oƒzukánia iákiego doƒzedł. Ale ták ƒię roziadł / że ledwie co nie kazał nas z pálácu wygnáć / com potym wypiƒał do Rzymu doƒtátecznie: záczym gdy go do Stolice świętey pozwáno / omáwiał ƒię / że nie wierzył / ábym ia ten był / o ktorym liƒty mowiły / myśląc żeśmy ich doƒtáli / iáko to więc tákowe podeƒzćie bywa. Ale mu ná to replikowáno / że ty liƒt
Szkodrze tákowy widziawƒzy / mogłeś ich zátrzymáć iáko vczciwe / ono Breue do Rzymu poƒłáć / y o wƒzyƒtkim wiádomość mieć: kedy doƒzedƒzy prawdy / á

iáko

iáko roſkazono ich vſzánowawſzy/ łáſkę byś był ſobie Oycá S. pozyſkał/ á ieśliby ſię też było ináczey pokazáło/ tedybyś był iáko ſzálbierze ná gárdle ſkárał. Otoż że ſię ták obſzedł/ y nie vſzánowáno go ſámego/ y Gubernatorſtwo mu wzięto.

Wyſzedſzy tedy ták bez pociechy od niego/ gdy coby dźiáłáć/ nie wiedźiałem/ pilno ſię pytáiąc/ dowiedźieliſmy ſię o Fáktorze iednym/ Kupcá Weneckiego Kwintylá/ do ktoregom ſię też vdał. A iż Bándyci/ choćiaż mię mácáli/ nie náleźli ná ſzyi moiey/ że ſię kwápili/ Agnus Dei, przy ktorym było drzewo S. Krzyżá/ opráwnego we złoto/ kędy były y Dyámenty/ ſtało to przynamniey zá dwie ście ſzkutow/ tákże y krzyżyká Ierozolimſkiego ná ſzyi ſtał czterdźieſtu czerwonych złotych/ do tego łáńcuſzká złotego/ ná ktorym nóż wiśiał/ ośminaśćie dukatow ważył/ nie obaczyli: nádto/ Iędrzey Skorulſki miał pierśćionek/ ktory z dwiemá Portugałámi wpuśćił był zá bot: otoż powiedźiawſzy mu/ co ſię z námi dźiało/ vkázałem y to/ co było zoſtáło/ proſząc áby ná to dał ſto ſzkutow/ iákoż (że ſtało więcey) rad vczynił: Ale tymi pieniądzmi/ tylko ſię zápłácić długi mogły/ á odpráwiwſzy tych/ co nas prowádźili/ y zápłáćiwſzy w goſpodźie/ y od koni z Loretu náiętych/ ná dáley nic by było nie zoſtáło. Był wpráwdźie gotow Ierzy Ros do Wenecyey gwoli pie-

Czego byli Bándyći nie obaczyli

niądzom/ ále by ich było trzebá przynamniey ty- dźień czekáć / zádłużyłoby śie było znowu/ á gospodyni wßystko wieżą groźiłá / muśiałem po/ wtore z Kupcem traktowáć/áby mi ze sto ßkutow pożyczył/ czego śie ważyć nieśmiał. Bo ácz widźiał że mieliśmy te troche cośmy záſtáwili/ choć też nas zá ludźie dobre rozumiał/iednák (iáko śie y sam po tym przyznał) nie dokońcá nam dowierzał/ záczym vkazałem mu literas Passus Oycá Swiętego/ Krolá Polſkiego/ y Xiążęćiá Weneckiego. Toż gdy widźiał ktom ieſt/ſłyßał też niekiedy o moim názwiſku/y Fámiliey moiey/począł troche dowierzáć. Vkázowałem też mu do tego liſty od przednieyßych Kupcow Weneckich/ ktore on dobrze znał/ ták sámych/ iáko y ręki ich/ y pieczęci/ á te liſty były piſáne do Syryey/ Egiptu/Káiru/żeby mi tám ich Fáktorowie dodawáli pieniędzy/ktorych ſumá do kilku tyśięcy Cekinow przychodźiłá: dla czego iuż bárźiey vfał/ gdy bácżył/ iáko śie y liſty między sobą y z moim imieniem y z powieśćią zgadzáły/ otoż dał mi ieſcze ſto ßkutow/ czym onym ludźiom popłáćiwßy z ich kontentezą/ tákże y w goſpodźie co było trzebá dawßy/ woz ze czteremá końmi náiąłem.

Ráno wyiechałem ná obiad do Senogállkiey/ potym przez fanum (iż drogá byłá dla dżdżá błotna/ y konie śię też były zmordowáły/ ták/ żeśmy

więcey

więcey piechotą chodźili) do Pizaurum/ gdźie iż było Miásto zámknione/ nocowaliśmy ná Przedmieśćiu.

Ráno do Kátoliki/ ná noc do Aryminu.

Iż był wielki Czwartek/ v Oycow Bernardynow przyiąwszy naświetszy Sakráment) zástáliśmy tu miedzy nimi iednego/ ktory czas długi v Bożego Grobu mieszkał) do Cezenági iecháliśmy/ á ná noc do Ráweny. Zem chćiał bydź ná Wielkanoc w Wenecyey/ dla tegom bieżał na poszcie do Kiozy/ á gdym ná drugą poszte miał wśiádáć/ podkałem z Kiozy iadącyc dwu Niemcow Szláchćicow/ ktorzy mię ostrzegli powiadáiąc że Bándytow kilká trzydźieśći na gránicách Ferárskich y Weneckich/ niewiedźiec kogo czeká. Włoszy też odradzáli mi tákową droge/ tu ierdząc/ że często tám ludźi odźieráią. Powrociłem tedy w lewo do Argenty Miástá Xiążęciá Ferárskiego/ do ktoregom trzećią posztą przybył y wiechał dwudźiestey wtorey godźiny: á iż mogłem bydź w Ferarzu drugą posztą/ tedym ták vczynił y przyiáchałem ráno w Wielką Sobotę y zostałem tám przez dźień S. Wielkonocny. Opátrznośc Boska.

KWIECIEN.

RAno/ oddawszy grzeszną modlitwę P. Bogu w Kośćiele/ puśćiłem się wozem do Fránkolinu/

Pád rzeká stąd Bárką przez Pad rzekę / do Loreu Miásteczká po dwudziestey czwartey przybyłem / y chćiałem nocowáć / ále iż sługá moy w gospodzie widział śiłá łotrow / ktorzy go máło nie wypchneli / do tego Mieśćiná nie zámczysta / y Márynarze odradzáli / tedy náiąwszy bárkę / iáchałem do Kiozy / y byłem tám o piątey w noc.

We wtorek Wielkonocny / bywszy w Kośćiele Kiozá. Naświetszey MATKI BOZEY, kędy Pan Bog wiele cudow dźiała / po obiedźie płynąłem do Wenecyey / á minąwszy Port Mámálocho / w ktorymem był wśiadł w nawę do Jeruzalem / przystąpiłem do Klasztorá S. MARIÆ della gratia gdźiem kommunikował płynąc w támte kráie / y podźiękowałem P. Bogu / iż nas ták miłośćiwie przyprowádźić raczył / y dał wrocenie w łásce swoiey świętey fortunne. Ználazłem tu Priorem, Patrem Pompeium Columnam, co był pierwey moim Spowiednikiem / człowiek stáry y świątobliwy / ktory mi też był dał koronę swoię / ábym się nią wszędźie mieysc Swiętych dotykał / gdym mu ią oddał / nie pomálu był stąd vćieszony / prośiłem żebym názáiutrz w Klasztorze mogł Naświetszy Sakráment z rąk iego przyiąć / co y pozwolił. Potym przyiácháliśmy pod Wenecyą / WENECYA. kędy Vrząd zwyczáyny oglądał fede / żeśmy z dobrego powietrza / á zá dozwoleniem iego / wśiadszy ná

szy ná Gundule/ iechałem do Kośćiołá Grobu Páńskiego/ gdźie podźiękowawszy iego świętey miłośći zá szczęśliwy zwrot/ szedłem do gospody. Ználazłem tu Michałá Konárskiego/ ktoregom był z Trypolu wysłał z rzeczámi moimi. Piotr Byliná/ áż dźieśiątego dniá po mnie z Záry przyiáchał. Konárski o Siekierzeckiey Polce dał táką spráwę/ że dla náwáłnośći v Káliopolu/ w Apuliey stánąwszy/ z drugimi wyśiádłá/ y nie wiedźieć kędy śię podźiáłá/ szukał iey (bommu był o niey roskazał wszelkie czynić stáránie) ále nie nálazł/ okręt dáley czekáć niechćiał. Alem ia iescze ná drodze do Wenecyey słyszał/ iż we Włoszech pielgrzymuie/ á do Polski wroćić śię niechce: dla czego bacząc/ że iest miedzy Chrześćiány/ nie myśliłem o niey więcey. Konárski.

Byliná.

Siekierzecka.

Pokim tą drogą w Wenecyey mieszkał/ iżem y bárzo słábym zdrowiem przyiáchał/ vstáwicznie śię leczył/ iednák że niżelim odiechał/ byłem ná Pálácu. A iż Xiąże chorzał/ pożegnałem śię z Senatorámi/ y oddałem im dwá listy/ ktore mi byli do dwu Rektorow Zácyntu y Cefáloniey dáli. Bo áż wracáiąc śię/ byłem w Zácyńcie/ Rektor chorzał/ Galery śię też kwápiły/ nie mogłem oddáć. A w Cefáloniey tám kędy Rektor mieszka/ nie byliśmy/ bo Portus Viscardo v ktoregośmy cztery dni stali/ z drugiey strony iest wyspu. Odesłano mi

no mi potŷ do gospody przez Sekretarzá list/ ktorym Xiąże opisowal Krolowi J. M. ná ie° zalecálny osoby moiey/ kiedym iechal do Jeruzalem.

M A Y.

Wiedeń. DNiá trzeciego Máiá/ ku Oyczyźnie z Wenecyey puściłem się przez Trydent/ Enopont/ Halo/ potym przez Dunay do Wiedniá.
Stánąłem ná gránicy Polskiey.

C Z E R W I E C.

Grodno. DO Grodná przyiechałem/ kędy przywitawszy Krolá J. M. dźiękowałem zá stáránie/ ktore czynił spráwie sercem Oycowskim w spráwie moiey. Zmieszkałem tu dni dźieśięć.

L I P I E C.

Nieśwież. ROku Páńskiego/ 1584. dniá śiodmego Lipcá przyiáchałem do Nieświeżá/ á wyiechałem był Roku Páńskiego 1582. Septemb. 16.

A ták niechay będźie błogosłáwione
Imię Páńskie ná wieki,
A M E N.

Tem

Ten List czwarty piszę do ciebie iuż z domu/ do-
kąd mię dobrotliwy Pan szcześliwie siodmego Li-
pcá wrocić raczył. Po ostátnim Liście/ z Sy-
ryey/ nie mogłemci nic pisać/ bom się do Oyczyzny
spieszył/ álem iednák w ostátnim pisániu dał znáć/
iáko z Pálácu Rektorowego/ támże Sáicyą ná-
szę/ ktora mię do Krety przywiozłá byłá/ wi-
działem z dáleká. Słyszałem w Korfu/ że ią też
tám były wiátry zániosły/ y dobrze iey nádtłu-
kły.

A tę Peregrynácyą moię tákem opisał/ iáko mi drogá ták trudna dopuściłá/ niezwykłym (coć iescze powtarzam) Historykow sposobem/ z ktorymi się ia áni sprzeczáć/ áni ich niektorych baiek gánić chcę/ ácz ináczey się widziáło/ niżeli v nich czytáło. Wiec też to tám wszystko nie pilno się oględowáło/ y owszem iáko mowią/ co sámo niemal w oczy lazło/ to się y pisáło. Słuchane tylko rzeczy/ ledwiem kędy położył/ bom powieści ludzkich nie miał woli pisáć: kto tám bywał/ żem wiele dosyć pilnie/ wszystko prawdziwie opisał/ przyzna. Bo ktorzy z powieści ludzkiey pisali/ doszedłem iáko w wielu rzeczy pobłądzili. Przydawam y to/ że Boskie prawie było zrządzenie/ iżem się ná Konstántynopol nie wrácał. Bo ácz miałem wielkie od Krolá Stefáná zálecenie/ ále iáko wieß/ zá onym nowym przypadkiem/ pewniebym

Zámknienie tych Listow.

bym był w śidłá wlazł. Pánu Bogu memu wieczna dźięká y chwałá niechay będźie/ ktory mie przez ták prácowitą/ y niebeſpieczną drogę Pielgrzymſtwá mego prowádźić ſczęśliwie áż do ſámego Oyczyſtego progu raczył. Dat. z Nieświeżá dźieśiątego dniá Lipcá/ Roku Pánſkiego/ 1584.

Pánu Bogu w Troycy iedynemu wieczna chwałá: Naświętſzey MATCE BOŻEY: y Wſzyſtkim Swiętym.

REIESTR
Przednieyszych y wiádomośći godnieyszych Rzeczy.

A.

C.

D

E

Judaſz

K

Kupcá

Mulchias

Sen-

Tureckie

Koniec Reieſtru.

ZA przywileiem Je° Krolewſkiey M. nikomu zgołá nie ieſt wolno/ Peregrynácyey ábo Pielgrzymowánia Jáśnie Wielmożnego P. Mikołáiá Chryſtofá Rádziwiłá/ w Páńſtwách Je° K. M. iezykiem Polſkim Drukowáć/ oprocz Symoná Kempiniuſá/ áni ſkąd inąd przywiezionych przedáwáć: Toż ſie ma rozumieć y o proceſſiey Jerozolimſkiey: ktoby ináczey vczynił/ winę przepada ktora ieſt w przywileiu miánowána/ ktorey połowicá do ſkárbu J. K. M. á druga przerzeczonemu Drukárzowi.